NRLF-1
MAIN

Rev. C. Lembrzyński

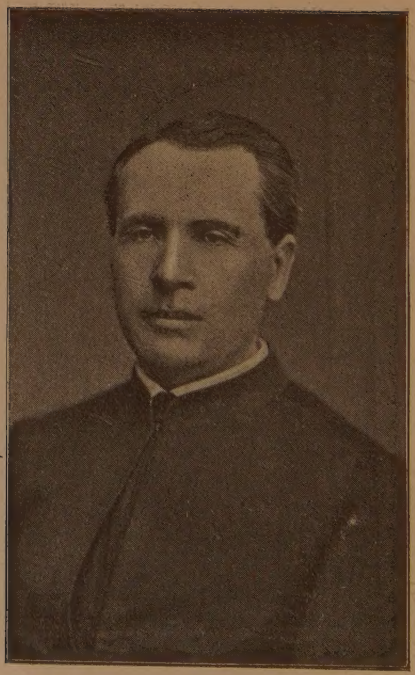

X. F. Krupiński

KAZANIA

CZYLI

NAUKI DO UCZNIÓW.

Rev. C. Łembryński

APPROBATUR.

Varsaviae die $^{1}/_{13}$ *Octobris 1898 a.*

Judex Surrogatus,

Cubicularius Intimus Suae Sanctitatis

Leopoldus Łyszkowski.

Secretarius

J. Podbielski.

№ 1967.

ОДОБРЕНО.

Варшава $^{1}/_{13}$ *Октября 1898 года.*

Судья Суррогатъ Варшавской Р.-К. Дух. Консисторіи,

Каноникъ Митрополитальнаго Капитула

Кс. Л. Лышковскій.

Секретарь

Кс. Подбѣльскій.

Ks. F. KRUPIŃSKI.

KAZANIA

CZYLI

NAUKI DO UCZNIÓW

GŁOSZONE W KOŚCIELE ŚW. ALEKSANDRA W WARSZAWIE.

Wydał

X. W. B.

WARSZAWA.
W DRUKARNI ST. NIEMIKY SYNÓW
Plac Warecki Nr 4
1899

POLISH BOOK IMP. CO., INC.
38 UNION SQ., NEW YORK, N.Y.

BERKELEY
LIBRARY
UNIVERSITY OF
CALIFORNIA

Дозволено Цензурою.
Варшава 10 Ноября 1898 года.

OD WYDAWCY.

Znana jest niejednemu z Sz. Czytelników działalność ś. p. ks. Franciszka Krupińskiego, między innemi, na polu wychowania młodzieży szkolnej.

Znakomity ten prefekt, oprócz nauczania w gimnazyum, wykładał swym uczniom nauki wiary i moralności chrześcijańskiej w kościele św. Aleksandra w Warszawie. Nauki owe mogą być uważane za prawdziwe w swym rodzaju perły, z których korzystali i bogacili swój umysł i serce wszyscy obecni w kościele słuchacze. Poważny mówca nietylko uszlachetniał obyczaje i umysły swych uczniów, ale nieraz wskazywał postępowanie i obowiązki nauczycieli i rodziców względem młodego pokolenia.

Zywe to słowo ks. Krupiński chciał przekazać potomności; dlatego też wygłaszane (od r. 1869) nauki spisywał i takowe w manuskryptach zostawił.

Wydając drukiem w książce niniejszej tę jego cenną pracę, chciałbym zadość uczynić jego woli.

Sądzę, że wydawnictwo to dla wszystkich, tak świeckich jako i duchownych, przyniesie nieocenione korzyści.—Uczniowie ks. Krupińskiego, czytając nauki podawane sobie niegdyś od ukochanego prefekta uprzytomnią je sobie teraz w swojej pamięci, ci zaś którzy nie mieli szczęścia słyszeć go mówiącego, powezmą z tej książki słowa jego dla własnego zbudowania. Jedni i drudzy będą mieli cenną pamiątkę, jako spuściznę duchową, po znakomitym mówcy, którego szerokie koła ceniły.

Oby ta praca przyczyniła się ku większej chwale Bożej, a czytelnikom do zbawienia.

Ks. W. Br.....

Warszawa dnia 12 Paźdz. 1898 r.

NA NIEDZIELĘ I-ą ADWENTU.

O świecie i jego końcu.

A którzy używają świata tego (niech będą), jakoby nie używali: bo przemija kształt świata tego. (*Do Korynt. I, 7—31*).

1. Rozpoczynamy adwent, t. j. pamiątkę przyjścia Chrystusa Pana widomie na ten świat; a jak świat przedchrystusowy oczekiwał tego przyjścia przez 4 tysiące lat, tak my mamy w ciągu 4 tygodnij przygotowywać się do obchodu pamiątki Jego Narodzenia. Oprócz tamtego, pierwotnego przyjścia, czyli Narodzenia, zapowiada nam religja przyjście Pana Jezusa przy końcu świata na sąd ostateczny. Wprzód jednak świat ten musi być zniszczony, i ztąd św. Paweł mówi, że kształt tego świata przemija. Żal nam go, bo bywa piękny, a przecież zginąć musi. Ewangelia dzisiejsza także to za-

powiada; więc i my pomówmy o świecie i jego końcu.

2. Cóż tedy jest świat? Wszystko, co pod zmysły podpada, ale i to, co zmysłom niedostępne, gdy oczy w szkła uzbroimy, staje się dostępnem i należy do świata; i dalej jeszcze wiemy, że są ciała, których przy pomocy szkieł nie można było dojrzeć, bo szkła były za słabe; gdy wynaleziono lepsze, dostrzeżono znów nowe ciała. A ciała to olbrzymie, wielkie. I znowuż człowiek wynalazł inne szkła, które pozwalają mu dojrzeć niesłychanie drobne rzeczy. Gdziekolwiek zatem człowiecze zwrócisz oko, wszędzie świat to jest ciała albo bardzo wielkie, albo bardzo drobne. Świat ten nazywamy widomym, ale wierzymy, że oprócz niego jest świat duchowy, niewidomy. Mało jednakże ludzi słyszało, że świat jest tak olbrzymi; dla wielu z nich, tak jak i dla dawnych ludzi, świat obejmuje tylko ziemię i niebo, a na niem gwiazdy. Świat jest tak wielki, że granic jego żadnym sposobem wyobrazić sobie nie możemy. Gdy więc pomyślimy o wielkości świata martwego, o mnóstwie roślin, zwierząt, ludzi, podziw nas ogarnia dla potężnej ręki Bożej.

3. Następnie pytamy sami siebie lub innych: zkąd się ten świat wziął? Powiadali niektórzy i dzisiaj tak utrzymują, że świat początku nie miał i końca mieć nie będzie. Ale takie twierdzenie sprzeciwia się nauce chrześci-

jańskiej, bo przecież w Składzie Apostolskim codzień powtarzamy: Wierzę w Boga Ojca, Stworzyciela nieba i ziemi. Teraz znowuż nasuwa się pytanie: a co jest stworzyć? Powiadają nam, że jest to z niczego cóś zrobić, i znów nowe pytanie: a co to jest nic? Na to już niema odpowiedzi. Więc na początku spotyka nas cud. Nicości zrozumieć nie możemy. Mogła się rzecz rozsypać w proch, mogły prochy dla oczu zniknąć; ale nie możemy powiedzieć, że ich nigdzie niema; straciły kształt, w jakim były skupione, jednak nie przestały istnieć gdzieś we świecie. Zatem tak stworzenie, jak i zniszczenie całkowite rzeczy, są dla nas niezrozumiałe. Więc też są to artykuły wiary, mianowicie, że Pan Bóg stworzył świat z nicości w czasie, że nim rządzi i że, gdy czas naznaczony przyjdzie, zostanie w nicość obrócony; że dusza, jako nieśmiertelna, żyć będzie na wieki. Takie oto dogmata i tajemnice wiary przypomina dzisiejsza Ewangelia.

Przywiązanie tedy nasze do świata, czyli do rzeczy świat składających, jest kruche, jak i on sam, bo Pismo święte mówi, że mija kształt tego świata. W młodzieńczym wieku zdaje nam się, że świat trwa niezmienny, ale i to złudzenie, bo widzimy, że formy, kształty jego ulegają nieustannej zmianie, ale zdaje nam się, że oń sam, istota jego trwa wiecznie. Niewiele upływa lat, gdy się i co do tego o błędzie prze-

konywamy. O znikomości świata tyle już naubolewano, że ubolewań nie starczy, a mimo tego wszystko płynie w wieczność, i ludzie i rzeczy, wszystko jak było. Na widok tej znikomości ogarnia człowieka smutek; a nie mogąc się zapisać w pamięci swoich bliźnich, równie jak on znikomych, niech się zapisuje u Boga dobremi uczynkami na wieczność. Oto, jakie myśli przychodzą, gdy nicość rzeczy ludzkich rozpamiętywamy, gdy sobie przyjście Chrystusa przypominamy. Ma On przyjść z wielką mocą i majestatem.

4. Mamy zatem wierzyć, iż Bóg stworzył świat z niczego; że właściwie są dwa światy, materyalny i duchowy; że świat materyalny zostanie kiedyś zniszczony. Ale jeszcze nie wiemy, jaką mocą części świata są ze sobą związane? Jedni myślą, że Pan Bóg, stworzywszy świat, dał mu prawa niezmienne na całe wieki, a potem usunął się od niego, niby zegarmistrz od zegarka. Taki pogląd nazywają deizmem [1]). Wiara nasza przeciwnie uczy, że Pan Bóg ciągle przebywa we świecie, czyli że nim rządzi, co inaczej nazywamy Opatrznością Boską. A gdy ludziom mówią o Opatrzności Boskiej, zaraz im przychodzą na myśl rozmaite osobiste nieszczęścia, które uważają za niezasłużone i niby

---

[1]) Semel jussi, semper pareo.

przeczące temu artykułowi wiary, jakoby Bóg sprawiedliwy rządził światem i gotowi raczej wierzyć, iż temi rządami zajmuje się przypadek, los, fortuna, hazard, szczęście, fatum, słowem, czcze wyrazy, do których niewiadomo jakie przywiązać znaczenie?

Takie oto, oprócz wielu innych, nasuwają się pytania przy rozważaniu zagadnień o początku i końcu świata. Odpowiedzieć na nie bez pomocy Objawienia niepodobna; pokolenia ludzkie rodzą się i umierają, a dla tych i koniec świata zaraz następuje. To widzimy, a co po zatem, tylko wiarą musimy uznać, bo dalej rozum nie sięga: musimy sobie ciągle powtarzać: przemija kształt świata tego i jak zbutwiała szata z ciała opada. Wobec tego powszechnego zniszczenia rzeczy i form przepięknych, wobec żalu, jaki duszę naszą ściska, pozostaje ucieczka jedyna, Bóg, jako nieruchomy, niezmienny trzon i fundament świata. — Na Bogu się opierajcie po wszystkie dni życia waszego w swoich kłopotach dziecięcych, i gdy staniecie później z innymi do pracy, w szczęściu i nieszczęściu, gdy znikomość świata stanie wam przed oczami, gdy zrozumiecie nicość ludzkich zabiegów, gdy ręce opadają i gdy człowiek pyta sam siebie: po co to i na co to?—Bóg tak chciał i dosyć!

5. Ale nietylko przemija kształt świata tego, lecz i my razem się zmieniamy, co już da-

wno ludzie zauważyli. A gdy tak jest, powinnoby chodzić człowiekowi, jeżeli nie o uwiecznienie, to o utrwalenie imienia swojego na ziemi. Jakoż tak ono bywało u dawnych ludów, po których zostały szczątki ich budowli i napisów; tak się i teraz dzieje. Nie jest to tylko próżność, ale razem i świadomość, że byt nasz nadzwyczaj nietrwały, chcielibyśmy się niejako zakuć w marmur lub metal, boimy się zapomnienia i nicości. Otóż, w tem pragnieniu trwania leży, moi młodzi bracia, niejaka wskazówka, do czego macie dążyć obecnie, w porze nauki. Macie dążyć naprzód do spełnienia sumiennego waszych szkolnych obowiązków, pamiętając ciągle, że kształt świata tego mija bezpowrotnie, a z nim i życie nasze, że czego nie zrobimy w tym czasie, kto wie, czy zrobimy kiedykolwiek, czy tymczasem nie przeminiemy jako dym gnany wiatrem? W życiu wszystkich ludzi, a szczególniej uczniów, to zabijanie czasu fraszkami, to odkładanie z dnia na dzień odrabiań zadanych lekcyi, wszystko to świadczy, że ludzie wierzą w trwałość świata; że zawsze będą przy siłach, że się okoliczności nie zmienią, wczoraj minione da się doścignąć. Ztąd braki w waszem ukształceniu, bo każdy z nas obiecuje sobie, że chybione naprawi, a zbiegłe dogoni. Minionych a zmarnowanych godzin, dni, miesięcy i lat już nikt nie zgoni, kształt tego świata jako cień minął. Mo-

żna wprawdzie przy wysiłku niejedno nadrobić, ale jakże to się rzadko zdarzą; człowiek ma ciągle jakąś robotę, nadrobić opuszczone niezmiernie trudno i tak zwykle bywa, że odkładając do jutra, stajemy się dojutrkami, pośmiewiskiem ludzkiem.

A więc weźmijcie to w uszy, moi młodzi bracia, i pomnijcie, że i kształt świata mija, i my wszyscy mijamy; niechajże wasze życie nie mija bez śladu, jako bieg strzały, albo lot ptaka po powietrzu. Amen.

NA NIEDZIELĘ I-ą ADWENTU.

O sądzie sprawiedliwym.

Nie sądźcie według widzenia ale sądźcie sądem sprawiedliwym. *(Joann. VII—24).*

1. Czas, który się z dzisiejszą niedzielą zaczyna, nosi nazwę adwentu, czyli przyjścia. A przyjście to odnosi się do Chrystusa. Wprawdzie Chrystus już dawno przyszedł, ale Kościół katolicki obchodzi co rok pamiątkę tego ważnego faktu w historyi. Dlatego to i Ewangelia dzisiejsza stosuje się w części do owego pierwszego przyjścia, czyli Narodzenia Chrystusa. Ale oprócz tego mamy zapowiedziane w księgach świętych powtórne przyjście Zbawiciela na sąd ostateczny. Do tego to powtórnego przyjścia Chrystusa właściwie odnosi się Ewangelia, którąście słyszeli. Ma to być dzień straszny, jak Chrystus zapowiedział, dzień taki, jakiego ziemia jeszcze nie widziała. I w isto-

cie, wyobraźmy sobie na chwilę, że jesteśmy już na tym sądzie. Oto Bóg, Stwórca i Sędzia sprawiedliwy, w całym blasku i majestacie swoim, a przed Nim miliony pokoleń, tysiące narodów, królowie i poddani, sędziowie i sądzeni! Najtajniejsze pobudki i myśli, najskrytsze czyny, które uszły sprawiedliwości ziemskiej, wystąpią na jaw i odsądzone już sprawy jeszcze raz sądzić będzie Ten, co niebo i ziemię, człowieka i myśli jego zważył na szali swojej.

2. Czyjaż wyobraźnia, pytam się was, zdoła sobie przedstawić ten widok, czyj pęzel potrafi odmalować ten obraz, czyj język wyrazić wielkość i przestrach tego skonania świata? Wszystkie przenośnie, w jakie bogatą jest mowa ludzka, już zostały użyte dla określenia tego obrazu, ale to wszystko jest za słabe dla oddania tej grozy.

Ale w tym ponurym obrazie nicości, jaki ma nastąpić, gdy zgasną słońca i groby się otworzą, jest jedna okoliczność, która tę grozę równoważy — jest nadzieja, że sąd ostateczny naprawi sądy ludzkie. Tak jest, chrześcijanie wierzą, iż to, co przeoczyła sprawiedliwość ludzka, naprawi sąd Boży, i to jest pociechą dla sprawiedliwych i uciśnionych, a z drugiej strony postrachem i groźbą dla niesprawiedliwych i ciemiężców. Dlatego też źli powiadają, że nie będzie sądu. Ale gdzieżby był Bóg, i to Bóg sprawiedliwy? Alboż sprawiedliwość

ludzka, sądy i opinie ludzkie mogą nas zadowolić? Alboż nie mówią, że sprawiedliwość ludzka jest kosztowna i dla słabych obmyślona? Tak, moi bracia, w tej niedostateczności sądów i sprawiedliwości ludzkiej leży konieczność sądu Bożego i ostatecznego!

Jest to artykułem wiary u wszystkich wyznań chrześcijańskich, że sąd ostateczny będzie i że on jest koniecznym dla okazania Boskiej sprawiedliwości, oraz naprawienia sądów ludzkich. A kiedy tak jest, pytanie: jak mamy żyć i postępować, by ten sąd nie był dla nas strasznym, by nie wypadł na nasze potępienie? Oto jedyna ku temu droga: żyć sprawiedliwie i sprawiedliwie sądzić bliźnich swoich. Dlatego zobaczmy, jak mamy siebie wzajem sądzić, jak tworzyć opinię o postępowaniu bliźnich. Jest to przedmiot, będący w bardzo blizkim związku z dzisiejszą Ewangelią, a zarazem mocno obchodzący każdego myślącego człowieka.

3. Najcelniejszym charakterem, różniącym człowieka od zwierząt, i najcenniejszym darem Stwórcy dla niego, jest możność sądu, wyrażonego w słowach, czyli, jak mówimy, możność tworzenia zdań o rzeczach i ludziach. Cała wartość naszej nauki zależy od zdań, czyli sądów prawdziwych. I przeciwnie, wszelka nauka na nic się nie zdała, gdy sądy nasze o rzeczach i ludziach są mylne. Gdyby kto wypił całe morze mądrości, gdyby ogarnął wszelką

wiedzę, a nie powiązał ze sobą tych szczegółów, nie wynalazł istotnej przyczyny dla zjawisk, to jest, gdyby sobie nie utworzył prawdziwego sądu o rzeczach, byłby nieukiem.

Z tego widzicie, jak niełatwo jest sobie utworzyć sąd rzetelny o mnóstwie rzeczy i szczegółów, składających świat fizyczny. Ale daleko trudniej utworzyć sobie sąd rzetelny o ludziach. Bo ileż to pobudek, ileż tajemnych sprężyn, ile okoliczności składających się na czyn człowieka! Oto jest winowajca przed nami i wszyscy wołają: godzien jest śmierci! A ileż to okoliczności, składających się na to, aby on został winowajcą. Kto jest w stanie zajrzeć do głębi serca ludzkiego i zliczyć cały szereg uczuć, myśli, pobudek, wiodących do złego lub dobrego? Tylko Bóg jeden, co przenika skrytości serc ludzkich. Sądy zaś nasze są i będą zawsze ułomne, niezupełne, często mylne mimowoli, a czasami stronne z pełną świadomością. Dlatego Chrystus ostrzega nas: „Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni“ (Matth. VII—1). Nie znaczy to, abyśmy się mieli wyrzec zupełnie sądu o sprawach ludzkich, lecz tylko, aby sądy nasze były rozważne, rozsądne, niepochopne i nieskore.

Gdy więc tak trudno jest utworzyć sobie rzetelny sąd o ludziach i ich sprawach, łatwo ztąd wniesiecie, ile są warte wogóle sądy i opinie, jakie ludzie wzajemnie o sobie tworzą.

Z takich to sądów doraźnych, nierozważnych, bezmyślnych składa się opinia, przed którą drżą ludzie i korzą się, jakby przed bóstwem. Czyliż więc mamy gardzić opinią? Uchowaj Boże! Ile razy opinia składa się z sądów i zdań prawdziwych, tyle razy trzeba ją uszanować, jako sąd wydany przez sumienie publiczne. Biada człowiekowi, który zamknął oczy i zatkał uszy na ten głos publiczny: już on na pochyłości, która w przepaść wiedzie! — Tak więc szanować trzeba opinię, ile razy składają się na nią głosy ludzi poważnych, rozumnych i poczciwych. Ale jakże to trudno o taką opinią! Najczęściej niechęć, zazdrość, nienawiść podsuną krzywdzące zdanie o bliźnim, a wieść stujęzyczna rozniesie je po świecie i utworzy opinią, a ta jak miecz zawiśnie nad nieszczęśliwym. Lecz czyliż człowiek prawy potrzebuje się lękać takiej opinii? Czyliż nie więcej warte zdanie kilku rozumnych i uczciwych ludzi, aniżeli sąd pospólstwa, które powtarza bezmyślnie równie bezmyślny sąd o bliźnim? Przeciw takiej opinii powinien człowiek śmiało wystąpić, a zbrojny w czyny swoje, wezwać Boga i sumienie na świadki i spokojnie odepchnąć najgrawania bezrozumnej tłuszczy. A jeżeli tak jest, jeżeli sądy ludzkie, czyli opinia z nich utworzona, bywa tak bezzasadna, co nam, chrześcijanom, czynić należy? Mamyż się wyrzec sądu i zdania? Ale przecież to najcenniejszy dar

Boży dla człowieka! Nie, sądu wyrzekać się nie godzi, w takim bowiem razie trzebaby się wyrzec natury ludzkiej; ale trzeba sąd swój o drugich miarkować i na byle zdaniu nie poprzestawać, czyli nie sądzić z pozoru. Dlatego to Chrystus Pan powiada: „nie sądźcie według widzenia, ale sądźcie sądem sprawiedliwym“ (Joan. VII—24). Innemi słowy, nie trzeba być ani skorym, ani pochopnym czy to do chwalenia, czy do potępiania czynów bliźniego. Tymczasem widzimy, że przeciwnie się dzieje. Niema podobno nic powszechniejszego, jak sąd doraźny, zwłaszcza gdy chodzi o potępienie bliźniego, o poniżenie go u innych ludzi, o odebranie mu dobrej sławy. Bo ta jest fatalna słabość serca ludzkiego, że chętniej wierzy złemu, niż dobremu, gdy o bliźnich idzie. Nie dosyć na tem. Sądy nasze powinny być nietylko rozważne, ale i wyrozumiałe, jak tego uczy sam Pan Jezus. Kiedy Mu faryzeusze przywiedli niewiastę jawnogrzesznicę, którą prawo nakazywało kamienować, i pytali Go, coby z nią należało zrobić, Chrystus milczał: a gdy Go nie przestawali pytać, rzekł im: „Kto z was bez grzechu jest, niech na nią pierwszy rzuci kamień“ (Joan. VIII—7). Świat niewiele się pod tym względem zmienił od czasu faryzeuszów, i dziś ludzie kamienują jedni drugich, jeżeli nie kamieniami, to słowami, ale dotkliwiej, bo na sławie, honorze. Sądy nasze o postępkach

bliźnich nietylko są doraźne, lecz i surowe. Zdawałoby się, że ci mniemani, surowi czciciele cnoty, co językiem jak mieczem szermują, są istnymi aniołami, że to chodzące po grzesznej ziemi świętości. Naprożno ludzie mówią w codziennej modlitwie: I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy. Gdy bowiem przyjdzie osądzić bliźniego, mamy gotowy wyrok potępienia. Zawsze się powtarza to samo, że we własnych oczach belki nie widzimy, a w cudzych najmniejszy pyłek nas razi. Ztąd powstają obmowy, plotki, fałszywe posądzenia, podejrzenia, niezgody w koleżeńskiem kole, nienawiści między sąsiadami. — Przywykajcie zatem od młodości, moi bracia, do sądów rozważnych, rostropnych i wyrozumiałych, zwłaszcza, gdy chodzi o ludzi. Nikt podobno nie żałował tego, że się nie śpieszył z wydaniem zdania o bliźnim swoim. I gdyby ludzie mieli ciągle to na myśli, mniejby się trudnili cudzemi sprawami, a więcej pilnowali swoich. Ciągła baczność na swoje czyny i myśli, surowe ocenianie własnych zdrożności i ułomności, zajęcie się swojemi sprawami uchronią nas od tych sądów nierozważnych, zakłócających zgodę między ludźmi, i przyzwyczają do cenienia swojego słowa i zdania, bo dobrze powiedziano, że zdanie, to człowiek.

Gdy zdanie człowieka jest lekkomyślne, gdy on sam go nie waży i nie ceni, jest to wska-

zówką jego wartości moralnej. Kto chce mieć poszanowanie u ludzi, musi występować tak w domu, jak i publicznie z sądem dojrzałym i wyrozumiałym, ażeby sam znalazł u Boga sąd na siebie łaskawy, gdy mu przyjdzie zdać rachunek w on dzień ostateczny. Amen.

NA NIEDZIELĘ II-ą ADWENTU.

O charakterze.

Coście wyszli na puszczę widzieć? trzcinę chwiejącą się od wiatru? Proroka?... więcej niż proroka.

(*Ś. Mateusza, XI—7 i 9*).

1. Św. Jan Chrzciciel, będąc w więzieniu, gdy usłyszał o nauce i dziełach Pana Jezusa, wysłał dwu uczniów swoich z zapytaniem, czy On jest obiecanym Mesyaszem? Wówczas-to Chrystus Pan wypowiedział pochwałę Jana tak wspaniałą, jakiej nie doczekał się aż dotąd żaden z synów ludzkich. Pan Jezus nazywa Jana więcej niż prorokiem, chwali go za to, że nie był trzciną chwiejącą się od wiatru, że w miękkich szatach się nie kochał.

Rozważając te pochwały, moglibyśmy mówić albo o prorokach i proroctwach, albo o charakterze ludzkim; bo zapewne uważaliście, że

i Pan Jezus chwali w św. Janie jego charakter, mianowicie: jego moc duszy, że się nie kołysał jako trzcina od wiatru; jego prostotę, że w miękkich, kosztownych szatach nie chodził i wykwintnych pokarmów nie używał; że prawdę miłował nad te wygody życia i dla niej dany był do więzienia. Mówmy więc o charakterze.

2. Najprzód, uważajcie sobie, moi młodzi bracia, na pospolitą mowę starszych ludzi, jak to oni przy zdarzonej sposobności chwalą innych za to, że np. śmierci się nie lękali, prawdę mówili nieustraszenie, brzydzili się pochlebstwem, na małem poprzestawali; chwalą ich za to. Widocznie te zalety duszy nie muszą być zwyczajne, pospolite, muszą się rzadko zdarzać między ludźmi. Tymczasem więc zapamiętajcie, że ludzi chwalą za okazywanie charakteru i zaraz też przyjrzyjmy się, czem jest charakter?

Lubo niedawno żyjecie, jednak nikt z was zapewne nie słyszał, ażeby tancerza, linoskoka, muzykanta i tym podobnych mistrzów nazywano ludźmi o tęgim, dzielnym, stalowym charakterze, dla ich biegłości w tańcu, akrobatyce, muzyce: chociaż i między nimi mogą się znaleźć ludzie z charakterem; chwalą zaś ich za zręczność, uzdolnienie, biegłość w sztuce, ale nie za charakter. Wiemy tedy, że charakter jest czemś godnem uwielbienia, ale czem jest, tego nie wiemy.

Czem więc jest charakter? Jest to suma wszystkich tak wrodzonych usposobień, zdolności, jak i nabytych cnót, nawyknień. Przejawia się on głównie w działaniu, w uczynkach: ale ponieważ uczynki są owocem myślenia, uczuć i woli, więc najprzód charakter przejawi się w myśleniu poprawnem, jasnem, zwięzłem, konsekwentnem; dalej, w uczuciach podniosłych, niesobkowskich; w woli mocnej, stanowczej, jednolitej, zawsze ze sobą samą zgodnej (idem semper velle ac nolle).

Czy charakter można wyrabiać, doskonalić? Tak jest: a mianowicie starając się o to najprzód, by myśli nasze były prawdziwe, nie na bajkach i przywidzeniach oparte, rozumowania zasadne, ze sobą zgodne, czyli konsekwentne. Dalej, przez czuwanie nad uczuciami, ażeby były szlachetne i z prawem Bożem zgodne i społecznym obyczajom nie przeciwne. Przez powściąganie namiętności, zachceń fantastycznych, przywidzeń i urojeń, słowem, przez ujęcie samego siebie w karby, przez cierpliwe znoszenie głodu i chłodu, choroby i niepowodzeń życiowych. Takim sposobem można hartować wolą i wyrabiać, doskonalić charakter; innemi słowy: starać się o to, aby nie być trzciną lub chorągiewką na dachu. Jan św. nie był trzciną; za prawdę poszedł do więzienia; w miękkich szatach nie chodził, to jest życiu miękkiemu, roskosznemu nie hołdował. Rozumiał

on, że takie życie osłabia wolą, czyni ludzi zbyt wrażliwymi na przykrości nieuniknione, a gdy się splamią złym uczynkiem, tłomaczą się nerwami. Dożyliśmy tego wieku, który nazywają nerwowym, i cierpieniami nerwów tłomaczą sobie ludzie rozliczne wykroczenia od praw Ewangelii. Otóż, temu trudno przeczyć, że młodsze pokolenie jest zanadto nerwowe, czyli wrażliwe, że nie przywykło do głodu i chłodu, że przecenia dolegliwości życia, słowem, zostało zbyt miękko, źle wychowane. Oddalanie od dzieci wszelkich przykrości, na czem niedoświadczone matki opierają dobre wychowanie, wcale się nie przyczynia do wyrabiania charakterów. Owszem, niech dzieci wiedzą, że jest i głód, i chłód na świecie, że cierpienie jest nieodzowną cząstką życia ludzkiego.

3. Słuchając pochwał dla ludzi z charakterem, niejeden z was, osobliwie starszej młodzieży, mógłby zapragnąć nabycia czy zdobycia tak cennej zalety umysłu; słusznie więc jeszcze i o tem pomówmy.

Mogliście już zauważyć z tego, co wyżej mówiłem, że charakteru nie można sobie kupić, to jest nauczyć się go od innych za pieniądze lub darmo nabyć, jak się uczymy sztuk i umiejętności, lecz, że potrzeba go samoistnie w sobie wyrabiać, czyli kształcić samego siebie. Zwykle gdy mowa o kształceniu człowieka,

i dzieci i rodzice ich tak to rozumieją, iż trzeba nająć, zgodzić nauczyciela lub nauczycielkę i powierzyć im dziecko na miesiące i lata, by je nauczyli pewnych wiadomości, pewnej sztuki. Ale o kształceniu samego siebie nietylko dzieci, lecz i wielu rodziców ani myśli, ani uważa tego za podobne do wykonania. Bo i jakże ten, mówią, co sam nieumie, będzie samego siebie uczył? Tymczasem z tego, co wyżej powiedziano, koniecznie wynika, że charakter winien człowiek sam na sobie zdobywać. A jeżeli zdobywać, to zapewne walczyć ze sobą, albowiem zdobyczy bez walki nie będzie. Jakoż, w kształceniu samego siebie niedość słuchać wykładu nauczyciela, zapisywać, uczyć się na pamięć: tu chodzi o co innego, nietyle o teoretyczne wiadomości, ile o nagięcie woli pod prawo, co daleko trudniej człowiekowi przychodzi, niż spamiętanie, dajmy na to, tabliczki mnożenia. Od dzieciństwa starsi naginają naszę wolą za pomocą pochwały i nagany, kary i nagrody, słowem, za pomocą pobudek, a patrzcie, jak to powolnie idzie! Najtrudniej jest nagiąć wolą człowieka tak, aby posłuszną była prawu nawet wtenczas, gdy nie zostaje pod cudzém okiem. Gdy do tego dojdzie, że się bez przymusu i kontroli obejdzie, dopiero wtenczas może człowiek naprawdę rozpocząć kształcenie samego siebie, a więc wyrabianie swojego charakteru, to jest pokonywanie znie-

chęcenia, lenistwa, chwiejności, słowem tych braków umysłowych, które stanowią o braku charakteru. Że taka walka młodzieńca samego ze sobą nie jest przyjemną, to i wiadoma rzecz, i nie dziwna, bo takie łamanie w sobie lenistwa, takie okiełznywanie namiętności stanowi pracę, wysiłek, od których skoro uciekamy. Ztąd w części zrozumiecie, dlaczego po wszystkie czasy tak mało było i jest ludzi z charakterami.

Jeszcze jedno chcę wam objaśnić: dlaczego, ucząc was, jak wyrabiać charakter, głównie się zastanawiam nad wyrobieniem woli. Byłożby wyrobienie rozumu i uczucia mniej ważnem w tej sprawie? Niewątpliwie; suma wiadomości, które rozum bogacą, i suma uczuć, które człowieka niby żagle do czynu popychają, nie są do pogardzenia, ale nie one-to stanowią o charakterze człowieka. Spotkacie w życiu ludzi i bardzo uczonych, i bardzo czułych, a jednak bez woli, bez charakteru; i znowuż spotkacie wcale nieuczonych prostaków i jak mówią twardych, nieużytych, a przecież z wolą mocną, niby żelazną, niezrażających się niepowodzeniami całego życia. To są ludzie o tęgich charakterach; to są niby kołki w płocie społeczno-ludzkim; niby drogowskazy na rozstajnych drogach. — Teraz sądzę, że zrozumiecie dlaczego ludzi z charakterem wielbimy, cenimy; dlaczego ich uważamy za wiązadła i spoidła lichej gromady ludzkiej, która jest jako gromada pia-

sku ciągle wiatrem przesuwana. Piękne widowisko, dzielni ludzie; ale żeby takimi zostać, nie trzeba żałować trudu od lat młodzieńczych. Nie trzeba się chwiać jako błotne trzciny, nie trzeba szukać miękkich szat, wykwintnych pokarmów, słowem wygód życia, i dla nich się w pałąk zginać; ale trzeba przedewszystkiem giąć i łamać własną wolę pod prawa Boże; znosić przykrości życia mężnie, śmierci patrzeć w oczy odważnie i pamiętać, że póki żyjemy, pogoda i słota, choroba i zdrowie, obfitość i niedostatek nawiedzać nas będą na przemiany, a my jako Jan św. nie mamy się chwiać jako kruche trzciny, lecz Bogu z rezygnacyą ofiarować i słońce i chmury. Amen.

NA NIEDZIELĘ III-ą ADWENTU.

O pokorze.

Tenci jest, któregom ja niegodzien rozwiązać rzemyk u trzewika. *(Ś. Jan, I—27).*

1. Wysłańcy faryzeuszów pytają św. Jana, czy jest Chrystusem, Eliaszem, albo innym jakim prorokiem? On temu przeczy i dodaje, że niegodzien nawet rozwiązać rzemyka u Jego obuwia. Widoczna ztąd, że Jan św. używał wielkiej sławy wśród Żydów, skoro Go mają za Chrystusa. Niejednemu pochlebiałaby taka opinia, ale Jan św. najprzód mówi prawdę, a powtóre uniża się wobec Chrystusa, nazywa się głosem wołającego na puszczy. Co to za szczytny przykład rzetelnej pokory! Jakże to mogło pochlebiać Janowi św., gdyby się był udał za Messyasza, bo przecież w narodzie żydowskim nie brakło takich, co się za messyaszów podawali, uwodząc kłamstwem naród swój,

wpadający z jednej niewoli w drugą i w niedoli oczekujący wybawienia, zkąd też poszła nazwa messyanizmu: nazwą tą oznaczają, jak wiecie, mgliste nadzieje i takież proroctwa o przyszłém szczęściu społeczeństw.

2. Naśladując postępowanie Jana św. względem Chrystusa, mówmy dzisiaj o pokorze.

Rzecz to w świecie starożytnym niesłychana, ażeby ludziom w postępowaniu ze sobą zalecać pokorę, lub ją uważać za cnotę. Podług wyobrażeń owych czasów, pokora nie była żadną cnotą, a przystawała głównie ubogim, niewolnikom. Człowiek wolny był oraz pyszny i tym się czuł wyższym i szczęśliwszym, im więcej miał niewolników, im więcej po karkach ludzkich mógł deptać. Wiedząc o tem, można dopiero zrozumieć, dlaczego Pan Jezus dawał takie przykłady upokorzenia (umywał nogi uczniom) i do dziś dnia wśród chrześcijan pokora zalicza się do cnót głównych.

Zacznijmy od określenia, czem jest pokora? Jest to takie uczucie, że człowiek ma się za mniej wartego od innych, jak znowu przeciwnie pycha zależy na uczuciu, że człowiek ma się za lepszego od innych pod każdym względem: pokora i pycha są to dwa wprost sobie przeciwne uczucia. Ponieważ zaś uczucia należą do pobudek naszego postępowania z bliźnimi, więc można z góry przypuścić, że pokorny będzie człowiekiem ludzkim, wyrozumia-

łym, życzliwym, zgodnym, cichym, słowem, że w pożyciu towarzyskiem będzie znośniejszym. Jakoż, tak jest: czy to w domu, w rodzinie, czy wśród większych gromad ludzkich bardzo wiele niesnasków, kłótni, sporów pochodzi z pychy; ludzie obrażają się gestem, słowem, a obraza pochodzi ztąd, że człowiek czuje się dotkniętym, uniżonym, upokorzonym przez cudze słowo lub gest. Jeden ma się za lepiej urodzonego, drugi za bogatszego, tamten za piękniejszego, ów za rozumniejszego od drugich i gardzi tamtymi — wyszła na wierzch jego pycha; gdyby z drugiej strony była prawdziwa pokora, zniosłaby tę obrazę cierpliwie i zawięzująca się niechęć ustałaby odrazu. Że jednak i druga strona tylko udaje pokorę, więc pod pozorem darowania uraz chowa głęboko ukrytą nienawiść, obiecując, że do grobowej deski nie zapomni urazy. Taka to bywa między ludźmi pokora! Udają, że są skruszeni, upokorzeni, a jednak gdyby im przyszło choćby siąść koło uboższego, już się czują obrażeni! Co dziwniejsza nadto, że nietylko bogaci, uczeni, wysocy mają się jedni od drugich za lepszych, lecz ci, co spełniają najniższe posługi, także jeszcze się taksują, jeszcze i wśród nich macie panów i panie, ledwie, że nie jaśnie wielmożnych. A znowuż, jaka to u nas pogarda dla pracy rzemieślniczej, jak to pan surdutowy, biorący na kredyt u rzemieślnika towar, wstydzi się po-

dać mu ręki! Oto macie dziadowską pychę tam, gdzieby przystała pokora. — Uważajcie sobie, moi młodzi bracia, że takiej pychy u nas bardzo dużo, iż do dziśdnia ludzie, nie wszyscy zapewne, mają za nic takich, co sami pracują, zwłaszcza ręcznie; że panem lub panią, szczególniej dla służby, są tacy, co nic nie robią. Myślicież, że to nie pycha próżniaków i pysznych dziadów? Pychy są liczne rodzaje, a jest ona tem wstrętniejszą, gdy udaje pokorę. Jak wam się podoba faryzeusz, bijący się w piersi i wołający głośno, że nikogo nie skrzywdził? Bywa i modlitwa pyszna w słowach niby pokornych, i taka jest najobrzydliwszą u Boga. Ztąd Pan Jezus zaleca swoim: „uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca" (Ś. Mat. XI—29).

Jak to uczucie pokory jest ludziom wstrętne, a uczucie pychy niemal wrodzone, świadczy przykład wzięty z Ewangelii. Pewnego razu „przystąpiła do Pana Jezusa matka dwóch braci apostołów, Jakuba i Jana, synów Zebedeusza, czyniąc pokłon i prosząc czegoś od Niego. Który jej rzekł: czego chcesz? rzekła mu: Rzecz, aby siedzieli ci dwa synowie moi, jeden po prawicy Twojej, a drugi po lewicy w królestwie Twojem. A Jezus, odpowiadając, rzekł: nie wiecie, czego prosicie. Możecie pić kielich, który ja będę pił? rzekli Mu: możemy. Rzekł im: kielich ci mój pić będziecie, ale siedzieć po pra-

wicy Mojej, albo po lewicy, nie jest moja rzecz dać wam, ale którym jest zgotowano od Ojca mojego. A usłyszawszy dziesięć obruszyli się na dwu braterów. A Jezus wezwał ich do siebie i rzekł: Wiecie, iż książęta narodów (t. j. pogan) panują nad nimi; a którzy większy są, rozciągają władzę nad nimi. Nie tak będzie między wami, ale ktobykolwiek między wami chciał większym być, niech będzie sługą waszym... Jako Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służono, ale służyć i dać duszę swą na okup za wielu" (Ś. Mat. XX—20—28).

3. Jeżeli codzienne niemal obcowanie Pana Jezusa z Apostołami nie zdołało uleczyć ich z pychy, a wpoić im pokory, to cóż dopiero powiedzieć o nas, którzy już tylko czytamy opisy ówczesnych zdarzeń! Niemniej jednak godzi się przytoczyć i dla dzisiejszych ludzi pobudki, które powinnyby ich skłaniać do pokory. Tak też uczynimy.

Oto najprzód za taką pobudkę winni mieć ludzie kruchość i znikomość życia. Alboż to nie codzień patrzymy, jak nieboszczyków prowadzą na cmentarze? Hiob zaś tak dawno już zauważył, że „człowiek.. żywiąc przez czas krótki, napełnion bywa wielą nędz, który wychodzi jako kwiat... a ucieka jako cień i nigdy nie trwa w tymże stanie" (Job. XIV—1—2). Póki trwa młodość, siły, człowiekowi zdaje się, że stanąłby do walki z całem piekłem; ale jedna

godzina choroby wystarcza, aby go skruszyć, złamać i pokazać mu, że jest jako cień, jako dym, jako podcięta trawa. Ten, co rano głowy zadzierał, na wieczór spuścił ją i czuje się nędzarzem, o pysze zapomniał.

A może trwalsze jest bogactwo? Jeden pożar, jeden złodziej wystarczą, by zeń człowieka ogołocić. Może piękność ciała? Jedna choroba wystarczy, by z niej obedrzeć człowieka. Może sława? Jeden plugawy język potrafi zabrać ją człowiekowi; słowem, tysiącznemi sposoby i każdej chwili możemy być starci na proch, stłuczeni na miazgę, obróceni w nicość; sąż to pobudki do pychy, czy do pokory?

Teraz znowuż wspomnijmy na własne upadki i grzechy, porachujmy się z własnem życiem chociażby z niedługiego czasu. Z czego tu być dumnym? Bogactwo, piękność i uroda, sława, dostojeństwo, są to dobra najwięcej przez ludzi pożądane i dla wielu tak istotne, że gdyby je im odjąć, ludzie ci naprawdę staną się za życia nicością, prochem. Przystałaby im pokora, a jednak bywają najpyszniejsi. — Pomnijcież więc, moi młodzi słuchacze, bo dla was pokora jest najwstrętniejszą, — że jest-to cnota najtrudniejsza do wyrobienia jej w sobie i zapamiętajcie, co mówi św. Piotr: „*Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę dawa*“ (I List, V—5).

4. Kiedy tak zachwalamy pokorę, jako cno-

tę specyalnie chrześcijańską, mógłby kto zapytać: a zkąd to pochodzi, że ludzie starsi, mądrzejsi każą młodszym pilnować własnego honoru, dobrego imienia, dobrej sławy? Nie jestże to obudzanie pychy? Jak to rozumieć? Oto najprzód wiedzcie, że zachęcanie do szanowania honoru, dobrej sławy nie jest grzechem, bo nawet Pismo św. mówi: „*Nie czyń zmazy sławie twojej*“ (Eklezyastyk, XXXIII — 24). A w innem miejscu: „*Lepsze jest imie dobre, niż wielkie bogactwa*“ (Przypow. XXII — 1). Dbanie więc o dobre imie nie koniecznie ma się łączyć z pychą; taka dbałość, byle roztropna, nie chorobliwa i dziecinna, bywa wielkim hamulcem na złe uczynki. Ale są trudności w ocenieniu honoru; nie wszyscy jednakowo rozumieją honor, inaczej sowizdrzał, a inaczej człowiek poważny; ztąd spory, procesy, pojedynki o obrazę honoru ze strony takich, którzy już dawno wstyd stracili. Otóż, dla was, moi mili bracia, rada: o dobre imię dbajcie, pamiętając, że trzeba na nie wprzód zapracować życiem prawem, czynami chwalebnémi, nieraz i pogardę, i potwarz znieść, jak i Chrystus Pan znosił, i jak Paweł św. nauczał: „Nie stawajmy się chciwi próżnej chwały, jedni drugich drażniąc, jedni drugim zajrząc“ (Do Galatów, V—26). Amen.

NA NIEDZIELĘ III-ą ADWENTU.

O prawdzie i kłamstwie.

I wyznał i nie zaprzał, żem ja nie jest Chrystus.
(Joan. I—20).

1. Św. Jan Chrzciciel był, jak wam wiadomo, poprzednikiem Chrystusa, torował Mu drogi, prostował ścieżki, słowem, przygotowywał lud żydowski do przyjścia Messyasza. Jana św. otaczało grono kochających go uczniów, którzy razem z nim nauczali w pustyni nad Jordanem. Sława Jana była tak wielka, że sami kapłani żydowscy, wszyscy zaczęli przypuszczać, iż to mógłby być zapowiadany Messyasz. Dlatego wysłali doń z zapytaniem, czy on nie jest messyaszem lub prorokiem. Ale Jan św. otwarcie wyznał, że nie jest Messyaszem. Co tedy za szczytny przykład rzetelnej pokory, wzór nieskazitelnej służby. Jakże to mogło pochlebiać Janowi św., gdyby się był na-

zwał Messyaszem? bo przecież w narodzie żydowskim nie brakło takich, co się za messyaszów podawali, zwodząc lud za pomocą kłamstwa. Tymczasem Jan św. powiada, że nawet niegodzien rozwiązać rzemyka u trzewika Messyasza. Ta z jego strony pokora, ta prawda z jego strony jawnie wykonywana posłużą nam za przedmiot do rozważania i zobaczymy, jak człowiek zawsze prawdą żyć powinien, bo prawda zawsze go zbawi, a kłamstwo prędzej lub później potępi i wstydem go okryje.

2. Byłaby to wcale niełatwa odpowiedź na pytanie: co jest prawda? Zwykle odpowiadają, że prawda zależy na zgodności mowy z myślą. Ale jeśliby kto fałszywie, źle myślał, to chociażby i zgodnie z tem mówił, jeszcze prawdy nie powie. Dlatego ściślejsze będzie określenie, gdy powiemy, że prawda polega na zgodności naszego pojęcia z rzeczą, o której myślimy. Pojęcia zaś nasze mogą być tak rozmaite, jak rozmaite są rzeczy i przedmioty, które nas otaczają. Nim tedy nabierzemy sprawiedliwych pojęć o tych rzeczach, trzeba się ich uczyć, t. j. trzeba je poznawać. A praca to nielada, całe życie nasze na tem schodzi, żeby poznawać rzeczy, inaczej, żeby pojęcia, jakie sobie o nich tworzymy, odpowiadały im w zupełności. Ponieważ zaś przedmioty, o których myślimy, są rozliczne, ztąd i prawdy muszą być rozliczne. Dlatego to mówimy, że są prawdy

religijne i moralne, matematyczne, fizyczne, historyczne i tak dalej, bez liku. Jasnem jest, że o tych wszystkich prawdach mówić mi tu niepodobna, ani potrzebna; albowiem cały system nauk, których słuchacie, ku temu zmierza, by was tych prawd wyuczyć. Kiedy więc o wszystkich prawdach, stanowiących zasób wiedzy ludzkiej, odrazu mówić nie możemy, zastanówmy się nad prawdą w ogólności.

3. W niektórych książkach, z których młodzież się uczyła, stało wydrukowane: Mowę dał nam Pan Bóg na to, byśmy wyjawiali drugim myśli nasze. Przewrotny człowiek zaś powiedział, żartując sobie z tego, że mowęna to mamy, byśmy ukrywali przed drugimi myśli nasze. I w istocie tak bywa. Nadzwyczaj mało jest ludzi, którzyby to mówili, o czem myślą; ztąd jednak nie wynika, że tak być powinno. Gdyby tak być miało, to jest, gdyby człowiek na to miał mowę, aby przed innymi swoje myśli ukrywał, tedy nie byłoby gorszej istoty od niego. Co większa, życie społeczne, ludzkie, nigdyby się nie zawiązało. Życie w społeczeństwie samych kłamców byłoby okrutne. Każdego się bój, nikomu nie ufaj, waż słowa swoje na najczulszych szalkach ostrożności, uważaj wszystkich za oszustów... Nie—to niemożebne, to stan potworny; trzebaby wówczas uciekać do puszcz i lasów.

I tak też nie jest na świecie. Są kłamcy

i oszuści, ale są prawdomówni i poczciwi; są przecież ludzie, co jedni drugim słowa dotrzymują; są tacy, co prawdą żyją. Niemniej jednakże nawet tacy myślą sobie, że kłamstwo niewinne, kłamstwo w obronie bliźniego nie może nikomu szkodzić, a tém samem i Boga obrażać. I pod tym względem zupełnie są w błędzie. Żeby to zrozumieć użyję porównania, którego już dawno używano, mianowicie przyrównam mowę do monety. Moneta, jak wiecie, służy do wymiany towarów. Tak samo i mowa służy do wymiany myśli. Wszystkie rządy cywilizowane ustanowiły jak najsurowszą i hańbiącą karę na tych, co monetę fałszują, co pieniądze podrabiają. I słusznie. Któżby, pytam się was, był w stanie dokonać sprzedaży lub kupna, gdyby nie miał tej pewności, że pieniądz, który ma w ręku, wart jest tyle, ile na nim napisano? A w takim razie czyżby podobna było żyć w społeczeństwie? Słusznie tedy surowa jest kara postanowiona na fałszerzy pieniędzy. — Ale któż zdoła ukarać tych, co fałszują mowę ludzką, co wyrazom podsuwają inne znaczenie nad to, jakie im nadał zwyczaj powszechny?

Tymczasem ludzie wcale tego nie mają za grzech, gdy używają wyrazów dla oszukania swoich bliźnich. Owszem, niekiedy uchodzi to za dowcip, przebiegłość, zręczność i obrotność, owszem zyskują sobie pochwałę. I nie jest-że

to wykrzywieniem, spaczeniem natury ludzkiej? Pragnąłbym, moi młodzi słuchacze, by wam ta maksyma na wieki utkwiła w sercu i pamięci, że prawdą jedynie człowiek żyć powinien, że kłamstwa religia nasza pod żadnym pozorem nie dozwala.

Jakto, spytacie mnie może, a kłamstwo w żartach, kłamstwo niewinne, czyliż także jest grzechem? Niewątpliwie, wszelkie kłamstwo jest grzechem. „Obrzydliwe są Bogu usta kłamliwe i nigdy, nigdy kłamać się nie godzi“—mówi Salomon (Przysł. XII). Inaczej być nie może. Albo to, co mówimy, jest dobre, a w takim razie prawda nam nie zaszkodzi; albo jest złe, a wówczas kłamstwo jeszcze je powiększa. Jak w żartach kłamać się nie godzi, tak również nawet w obronie bliźniego kłamstwo jest wzbronione. Jeżeli bliźni nasz zasłużył na karę, powinien być ukarany, i źle ten przyjaźń, koleżeństwo rozumie, kto je chce kłamstwem podtrzymywać.

Kłamstwo nigdy nikomu na dobre nie wyjdzie; pozornie może komuś lub nam przynieść pożytek, ale tylko pozornie. Wkrótce ludzie się poznają i kłamca straci wiarę, zaufanie u ludzi. Przypuśćmy, że kupiec, rzemieślnik, przemysłowiec raz na kłamstwie zarobił. Ale co z tego? ludzie go obniosą, straci kredyt, zaufanie i w końcu upaść musi. Tak to kłamstwo samo sobie dół kopie. Przypuśćmy, że

uczeń raz i drugi skłamie, że oszuka nauczyciela, i cóż z tego? Straci wiarę na zawsze.

Ale dajmy na to, że kłamstwo nigdy na wierzch nie wyjdzie; to czyliż Boga i sumienie własne można oszukać? Tak więc z którejkolwiek strony przyjrzymy się kłamstwu, jest ono zawsze obrzydliwe, złe i prędzej czy później zgubi człowieka. Mimo tego ludzie tak są dobroduszni i prości, że kłamstwem w wielu razach się posługują. Jedni kłamią ze świadomością, w celu oszukania bliźniego, i ci są moralnie zepsuci; drudzy kłamią w obronie bliźniego, i ci mylnie pojmują przyjaźń; trzeci kłamią w żartach, i ci zapominają, że Bóg jest prawdą i brzydzi się wszelkiem kłamstwem; ostatni wreszcie mówią raz, dwa prawdę, żeby dziesięć skłamać i przez to łatwiej oszukać, a ci są najgorsi. Słowem, trudnoby zliczyć te wszystkie rodzaje kłamstwa, jakiemi się ludzie posługują, — a przecież, mimo tego, mają się za dowcipnych, zręcznych, obrotnych, a nawet za uczciwych. Tak-to u nich niewiele do uczciwości potrzeba. — Kłamstwo, moi bracia, słodko z początku smakuje, ale potem gorzkie przynosi owoce; prawda z początku gorzką się wydaje, ale zawsze zbawi człowieka. Do mówienia prawdy trzeba odwagi, bo niejednemu narazić się można, trzeba prawości życia, bo jako zły może złemu przyganiać? Dlatego to tak trudno o ludzi prawych, rzetelnych, że wielu

trzeba odpowiedzieć warunkom, aby się prawdy nie wstydzić i od innych ją przyjąć, i, gdy trzeba, innym powiedzieć. Ale czyż nie mamy świetnego przykładu i zachęty, jak prawdy bronić? I któż-to dał się za prawdę ukrzyżować? — Ale my, Jego uczniowie i wyznawcy, tak się prawdy lękamy, że tego, kto nam ją mówi, mamy za wroga, i trzeba nadzwyczaj subtelnych słówek i omówień, byśmy jej bez obrazy słuchali.

4. Czyliż więc zawsze i wszędzie mamy prawdę mówić, czyliż nigdy kłamać się nie godzi? Tak jest: prawdą żyć i za prawdę umrzeć — oto hasło dobrego chrześcijanina i prawego człowieka.

Wszystko to jednak, coście tu słyszeli o prawdzie i kłamstwie, nie wyłącza tej roztropności, która człowieka chroni od dostania się w sidła oszustów. Gdyby świat był złożony z samych prawych i zacnych ludzi, ostrożność i roztropność w mowie byłyby zbyteczne; ale gdy jest inaczej, są one konieczne. Któż bowiem jest tak prostoduszny, by złodziejowi powiadał, gdzie chowa pieniądze? Kto jest tak dziecinny, by wszystko wyśpiewał, gdy go oszust i nikczemnik za słówka wyciąga, żeby potem zdradzić? Nie kłamstwa więc, ale roztropności i ostrożności potrzeba, by się nie dać zwieść i otumanić. „Bądźcie roztropni jako węże, a prości jako gołębie“, mówi Pismo św.

Nikt na tem nie stracił, kto wiele nie mówił; ale nim mówił, dobrze obmyślał, co i gdzie ma powiedzieć. Idąc za temi przestrogami, moi młodzi bracia, wzrośniecie na ludzi miłych Bogu, który się brzydzi wszelkiem kłamstwem, a miłując prawdę nad życie, nigdy nie zginiecie. Amen.

NA NIEDZIELĘ II-ą PO TRZECH KRÓLACH.

O zabawach.

Wezwany też był Jezus i uczniowie jego na gody.
(*Ś. Jana, II—2).*

1. Całe zdarzenie, opowiedziane w Ewangelii, jest dla nas tak zrozumiałe, jak gdyby z teraźniejszych stosunków wzięte. Gody weselne, i to zapewne nie arystokratyczne, bo Jezus i Marya należeli do klasy ludzi prostych, nie prostaków; zapewne i reszta zaproszonych byli z tej samej klasy. Że wino na godach weselnych było, nic w tem dziwnego, bo wino w tamtych stronach za napój powszedni służyło. Otóż, wina zabrakło; Matka Pana Jezusa, jako niewiasta, czuje pewien wstyd za nowożeńców, że zaprosili gości, a nie obmyślili dostatecznej ilości wina. Zwraca się więc do Pa-

na Jezusa, mówiąc: wina nie mają. Pan Jezus z udaną obojętnością powiada: „co Mnie i Tobie, Niewiasto“; ale była to obojętność udana, albowiem kazał napełnić stągwie wodą i zamienił ją w wino, a nawet lepsze, niż to, jakie dawano z początku na weselu. Takie było zdarzenie, a jeżelim je nazwał zrozumiałem, to jedynie przemiana wody w wino jest niezrozumiała, był to bowiem cud i to najpierwszy cud Pana Jezusa; więc też uwierzyli weń uczniowie Jego. My tu wszakże mamy mówić nie o cudach, lecz o zabawach, bo to przedmiot interesujący uczniów, pożądających zabaw, rozrywek, sądzących, że im się to należy, tembardziej, że i Pan Jezus, i Matka Jego byli na weselu.

2. Nietylko uczniowie, ale wszyscy ludzie tak sądzą, że zabawa im się należy, zwłaszcza po pracy, chociaż są i tacy, co myślą, że zabawa bez pracy jest zadaniem ich życia. Jest takich niewielu, i ci, jak u nas, mają się za lepszych, a cały swój rozum wysilają na to, by zabawy organizować stare, albo wymyślać nowe. Nie będziemy się nimi zajmowali.

Chodzi o to, czy zabawy wogóle, jakiegokolwiek rodzaju, są dozwolone dla uczniów. Że są dozwolone, to nie ulega wątpliwości, ale nie jakiegokolwiek rodzaju. Więc najprzód trzeba rozumieć jedno, mianowicie, że kto pracuje, temu się należy odpoczynek, a odpoczynek ten

łączy się nieraz z zabawą, gdyż sam odpoczynek, czyli bezczynność, znudziłaby. Umysł nasz, póki żyjemy, potrzebuje ciągle jakiegoś zajęcia, i zupełna bezczynność możliwa jest tylko w jakiejś istocie niedokształconej; otóż i zabawa, chociaż nie jest obliczona na zajęcie pożyteczne, jednak coś się w niej robi, co umysł nasz zajmuje, i tym sposobem zabawa, zamiast pracy, przyczynia się do zajęcia umysłu. Zabawy mogą być prywatne i publiczne. O prywatnych nie potrzebujemy mówić; są rozmaite, i tylko wzgląd na wiek dzieci lub zajęcia szkolne powinny hamować rodziców i opiekunów od prowadzenia uczących się na zabawy prywatne. Publiczne zabawy także najrozmaitsze bywają; otóż, pomówmy o cyrku i teatrze: do jednego i drugiego młodzież szkolna okrutnie się napiera.

Cyrkiem nazywamy dom, gdzie wytresowani ludzie bawią publiczność sobą i wytresowanemi końmi. Jest-że w tem coś złego? To zależy od ludzi; może być niejedno złe i może nie być żadnego. Dlaczegoż tedy uczniom nie pozwalają tam bywać? Oto dlatego zapewne, że przyjemności bywają grube, jeżeli są przyzwoite. Zmysły starszych mniej są wrażliwe, i dlatego bywają na tych ludzko-końskich zabawach. Młodzież jest wrażliwsza i czy to szkolna, czy nieszkolna, nie powinna bywać na tych cyrkowych łamańcach. Są to zwykle zabawy

gminu, pospólstwa; zapewne, bywają tam ludzie i niegminni, ale, jako starsi wiekiem, mniej są narażeni na zgorszenie, bo człowiek lubi zgorszenie; nie byłoby go, gdyby widzowie nie gustowali.

Przejdźmy do teatru. Uczęszczanie do teatru również bywa wzbraniane młodzieży szkolnej. Czy słusznie? Przyjrzyjmy się najprzód teatrom. Kreślić historyi teatru wogóle nie potrzebuję; należy to do szkoły. W teatrze działają, czyli grają, ludzie wytresowani. Otóż wiadomo, że to, co przez uszy wpada do głowy, mniej jest niebezpieczne, niż to, na co oczy patrzą. Wrażenia, które słuch do zmysłu przynosi, wnet znikają; niema czasu do zastanawiania się nad niemi. Inaczej ze wzrokiem. Bo chociaż te same wrażenia przychodzą i do słuchu, i do wzroku, jednakże działanie na wzrok jest inne, niż na słuch: działanie jest trwalsze, łatwiej je sobie przypomnieć i unaocznić. Ztąd też sztuki teatralne stają się trwalsze, aniżeli np. deklamacya: powtarzają ludzie rzeczy widziane nieraz długie lata, przylgnęły one niejako do umysłu; widzicie tedy, w czem leży niebezpieczeństwo. Naturalnie, sztuki grywane po teatrach niekoniecznie mają być śliskie, mogą być i poważne; że jednak ludzie wolą lekkie, w których zasady obyczajowe bywają łamane, więc w tem leży niebezpieczeństwo dla młodzieży. Otóż, wbrew temu do-

świadczeniu, bywają matki, dopominające się u władzy szkolnej o pozwolenie bywania w teatrze dla swoich synów, których zabierają ze sobą na celniejsze, jak one nazywają, sztuki, nie pytając się, czy też synowie umieją lekcye? A gdy przyjdzie czas promocyi, mają tysiączne pretensye do nauczycieli, czemu ich synowie bez promocyi marnują po dwa lata w klasie.

Więc pokazuje się, mówią czułe matki, że ani do cyrku, ani do teatru synowie ich uczęszczać nie powinni. Ciekawa rzecz, gdzie oni, zwłaszcza starsi, pójdą? Sama szkoła przyznaje, że odpoczynek i zabawa są konieczne po pracy; niechże im obmyśli zabawy odpowiednie. Trzeba się porozumieć.

Szkoła obmyśla lekcye, a jak po małych miastach, nawet i zabawy; bo tam cyrk i teatr rzadko zjeżdżają. Dzisiaj, szczególniej w Anglii, ma młodzież zabawy takie, jak: gimnastyka, pływanie, mocowanie i t. d., co, jak sami przyznacie, lepsze jest, aniżeli cyrk lub teatr; u nas, gdzie takie zabawy młodzieży, z wyjątkiem słabo prowadzonej gimnastyki, są niemożebne; pozostaje teatr, i to w dużych miastach, jedynie godziwą zabawą. Ale trzebaby sztuk, działających na wyrobienie w młodzieży cnót takich, jak: przyzwoitość, oszczędność—to znowu niepodoba się i nudzi starszych.

Ztąd widać, że jak robota dla wszystkich

jednakowa być nie może, tak i zabawa. Co starszym uchodzi, młodym wzbraniają: cyrk i teatr dla jednych mogą być właściwe, drugim nie przystoją, albo jeżeli przystoją, niech o tem decyduje szkoła, albo rodzice. Starsza młodzież pod okiem rodziców lub opiekunów na sztuki znane mogłaby uczęszczać. Ale zkąd wziąć pieniędzy na opłatę biletów? Oto z korepetycyi. Więc wy, rodzice, łamiecie ręce na pracy, a wasi synowie grosz zarobiony zmarnują na zabawę. Przecież nie wszyscy uczniowie potrzebują takim sposobem zdobywać grosz na opłatę biletu. Prawda. Ale tych i takich, którym rodzice dają i na zabawy, jest w szkole bardzo niewielu; inni osiągnięty z korepetycyi lub ze sprzedaży książek pieniądz puszczają na teatr i inne zabawy. Wiedzcie więc, że to, co się zdaje być niewinną zabawą, jest stratą czasu, zmarnowaniem grosza, a nieraz i nadwerężeniem zdrowia. Nie mówię, żeby teatr nigdy nie był widziany od młodzieży szkolnej, ale bardzo rzadko może być widywany. Jakże więc ma się bawić ta młodzież? Piłka, gimnastyka, wycieczki gremialne, oto najpospolitsze zabawy młodzieży szkolnej.

3. Bo i zkąd wziąć czasu na zabawy? Program nauk teraźniejszy jest zbyt obszerny. Pięć godzin szkoły i drugie pięć na przygotowanie, to za wiele na głowy bardzo młodziutkie; zresztą, gdy mózg pracuje, cały organizm

bierze udział w tej pracy. Po znużeniu ciała pracą, chociażby mało produkcyjną, po 10 godzinach chociażby tylko siedzenia, umysł jest niezdolny nietylko do dalszej pracy umysłowej, ale nawet i do zabawy. Szkoła znów wskazuje godziny rozrywki, które, jak w zimie, gdy dzień jest krótki, nie mogą być w żaden sposób użyte na rozrywki, chyba z towarzyszem, na co nie wszystkich stać. Słowem, trzebaby zmienić program nauk i przepisy o wychodzeniu uczniów z domu, ażeby oni mogli znaleźć czas i na przygotowanie lekcyi, i na na zabawę. Zatem, jak obecnie, uczniowie nie mogą się bawić nawet w to, co uznajemy za godziwe i możliwe dla nich. Wszystko to dla nauki, dla moralności; ale cóż z tego, jeżeli wyjdą ze szkoły ani uczeni, ani umoralnieni. Trzebaby zostawić coś do roboty na życie. Szkoła nie daje ludzi gotowych.

4. Teraz jeszcze jedna strona zabawy: oto całość zdrowia i odzieży podczas zabawy. W szkołach, jak i gdzieindziej, bywa młodzież zwykle niezahamowana: jak się bawić, to się bawić ze wszystkich sił, przyczem zdrowie i odzież odpowiadają. Wprawdzie zabawa pod sznur i cyrkiel nie jest ponętna, ale nie może ona być inną. Młodzież ani wie, co to jest zdrowie; jej się zdaje, że zasób sił, energia będą zawsze jednakie, więc ich nie oszczędza w zabawie. Przyczem nieraz w takich gwałtownych

zabawach bywają skaleczenia, kłótnie, bójki, bynajmniej nie pomagające zdrowiu.

Z tem się łączy nieraz podarcie odzieży. Młodzieniec nic sobie z tego nie robi, bo on tej odzieży nie sprawiał sobie, on ani ma pojęcia, co to kosztuje, bo dla ubogich rodziców, a takich jest większość synów w szkole, wydatek to duży. Co większa, można przypuszczać, że dzieci swawolne w szkole, zostaną po większej części swawolnikami, wyszedłszy ze szkoły. Na świecie zaś porządek, ład i skład panują, trzeba im się poddać lub zginąć.

Taki jest nasz pogląd na zabawy młodzieży szkolnej; wszystkiego, coby tu można powiedzieć, nie powiedziano, byście też i sami niejedno dodali, coby wam i rodzicom waszym wyszło na pożytek. Amen.

NA NIEDZIELĘ III-ą PO TRZECH KRÓLACH.

O posłuszeństwie.

Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzeknij słowo, a będzie uzdrowion sługa mój.
(Ś. Mateusza, VIII—8).

1. Dwa przedmioty, a raczej zdarzenia, opisuje dzisiejsza Ewangelia: uleczenie trędowatego i uleczenie sługi setnika.

Przyjrzyjmy się bliżej obu zdarzeniom.

Trąd jest chorobą niby tylko skóry, ale gdy dotknie człowieka, zjada go stopniowo całego. Istniał on niegdyś głównie na Wschodzie, dzisiaj znajduje się i w Europie, i w Afryce. W Europie jeszcze nierozpowszechniony, ale w Afryce stanowi ciężką klęskę. W starożytności, u Żydów, człowiek dotknięty trądem czuł się i był bardzo nieszczęśliwym; wydalano go z miejsca zamieszkania, dając w rękę garnuszek i łyżkę,

ażeby, gdy dostanie, jako jałmużnę, pokarmu, mógł go spożyć i nie zaraził zdrowych. Nie wolno mu było pokazać się wśród mieszkańców: tułał się po polach i lasach, jako istota nieczysta, póki go nędza nie zjadła. Otóż, dotknięty trądem spotyka Chrystusa, przystępuje doń, kłania się i mówi: Panie, jeżeli chcesz, możesz mnie oczyścić. I rzekł mu Jezus: bądź oczyszczony, i wnet trąd ustąpił. Ten trąd materyalny, fizyczny, był symbolem trądu moralnego, grzechu. Dotknięci grzechem, nie czujemy trądu; ale niemniej jak trąd fizyczny stopniowo wciska się on do duszy naszej i razi ją, nie na śmierć, jednak niemniej szkodliwie, jak tamten fizyczny. Dlatego też zakładają szpitale dla dotkniętych trądem fizycznym; ale dla dotkniętych trądem moralnym, jako niby mniej groźnym, niema szpitalów; tylko sakrament pokuty zastępuje szpital, ale jak rzadko grzesznicy o tem pamiętają!

Drugi wypadek zdarzył się ze sługą setnika. Setnikiem w wojsku rzymskiem nazywano oficera, nad stu żołnierzami przełożonego. W tym wypadku zwraca uwagę setnik: sługa jego chory, pan nie wyrzuca go na ulicę, lecz szuka lekarza. Dobry pan, bo Pismo św. tak mówi: „sługa wierny niech ci będzie jako zdrowie twoje; obchódź się z nim jako z bratem“ (Eccl., XXX—31). Pan Jezus obiecuje setnikowi, że przyjdzie i uzdrowi sługę jego. Set-

nik się wzbrania, powiada bowiem: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale rzeknij słowo, a będzie uzdrowion sługa mój. Jest on przekonany, że choroby tak słuchają Pana Jezusa, jak żołnierze jego słuchają. Pan Jezus mówi do obecnych: zaprawdę wam powiadam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. — Z tych dwóch przykładów mamy wywieść naukę o posłuszeństwie, tak jak Pan Jezus powiada, że wiele ludzi ze wschodu i zachodu słońca przyjdą do Jego wiary, Kościoła, a synowie królestwa będą wyrzuceni w ciemności.

Posłuszeństwo jest, moi bracia, warunkiem istnienia społeczeństwa, chociażby najmniejszego, jakiem jest rodzina. Rozumiał to i setnik, gdy nie chciał Pana Jezusa fatygować, i rzekł: ja mam ludzi pod sobą; mówię jednemu: idź, a idzie; drugiemu: chodź, a przychodzi. I tak jest w istocie: posłuszny człowiek, stojący pod rozumnym zwierzchnikiem, nie roztrząsa wprzód, czy ma lub nie ma słuchać, gdy mu tamten każe coś robić lub czegoś unikać, ale robi zaraz lub wstrzymuje się natychmiast i na tem zależy dobre posłuszeństwo. Nie wynika to ze strachu, lecz z przekonania, że zwierzchnik ma słuszność. Zwierzchnik może się mylić, jak każdy człowiek; ale gdybyśmy zaczęli roztrząsać, czy zwierzchnik miał słuszność, nakazując lub zabraniając nam czegoś robić, zniknie oka-

zya robienia lub nierobienia i my stajemy się winni. Swoją drogą i zwierzchnik jest winien, jeżeli kazał robić źle, ale naszą rzeczą w to nie wglądać; on sam będzie odpowiadał przed starszymi i przed Bogiem. Zawsze przypuszczamy tu, że zwierzchnik jest człowiekiem rozumnym i uczciwym, gdyż w razie przeciwnym, gdyby rozkaz był widocznie i jasno niesprawiedliwym, podwładny, przepraszając za swoje nieposłuszeństwo, wykonać go nie może. Winien on przyjąć na siebie karę, ale posłuszeństwo w tym razie nie byłoby cnotą; tak jak apostołowie mówili, gdy karano za opowiadanie Ewangelii, że więcej należy słuchać Boga, niż ludzi.

Posłuszeństwo ma tak szerokie zastosowanie, jak świat cały; tam, gdzie są ludzie, tam musi być i posłuszeństwo, albowiem bez niego nie istniałaby najmniejsza społeczność ludzka. Ale my tu mamy rozważać posłuszeństwo w szkole i przyjrzeć mu się, jakiem być powinno.

3. Najprzód tedy posłuszeństwo wszędzie i zawsze, a tem samem i w szkole, powinno być *skore*, bez ociągania się i rozmyślania. Ponieważ przypuszczamy, że zwierzchnik jest rozumnym, więc rozmyślanie, rozważanie, czy rozkaz jego jest słusznym, byłoby zbyteczne. Rozmyślanie, rozważanie jest rzeczą dobrą, ale nie w tym razie, gdy rozkaz ma być natychmiast wykonany. Rozmyślanie nad naturą rozkazu

najczęściej obezwładnia człowieka, pokazuje mu trudność wykonania lub brak siły z jego strony. A gdy czyn wykonany okaże się złym moralnie, kto zań będzie odpowiedzialny? Oczywiście ten, co go kazał wykonać. Ależ rzadko się tak trafia, aby ten odpowiadał. Najczęściej odpowiada wykonywający. Prawda i to, ale my tutaj rozważmy, jak się powinno dziać na świecie; nie to, jak się dzieje zwykle w praktyce, a dzieje się wtenczas, gdy zwierzchnik nie powinien być zwierzchnikiem, jako bezrozumny.

Otóż przypuśćmy, że dzieci w domu, a uczniowie w szkole powiadają sobie: musimy wprzód rozważyć, czy mamy być posłuszne w domu i w szkole? Nasi rodzice mniej od nas umieją, nasi nauczyciele, chociaż więcej umieją, ale nie są godni, więc możemy być nieposłusznymi ze spokojnem sumieniem. Jest to fałszywe rozumowanie, bo Pismo św. powiada: Będziesz czcił ojca i matkę, a nie dodaje: mądrych lub głupich, ale wprost: ojca i matkę. Rodziców zaś zastępują w szkole nauczyciele, więc i ich trzeba słuchać i szanować, jako zastępców rodzicielskich, nie wchodząc w to, czy sągodni lub niegodni. Gdybyście chcieli rozważać, czy rodzice wasi zasługują na wasze posłuszeństwo; gdybyście nieposłuszeństwo chcieli usprawiedliwiać tem, że ojciec lub matka podlegają jakimś występkom; gdybyście zamiast okryć, chociaż z bó-

lem, wady ojca czy matki, byli raczej surowymi ich sędziami: bylibyście niegodni; bo przecież ci rodzice, chociaż ulegają pewnym ułomnościom, jednak na was pracują, do szkoły oddają, korepetycyę płacą, więc godni są waszego posłuszeństwa. Toż rozumowanie da się zastosować i do nauczycieli.

Dalej posłuszeństwo szkolne powinno być *bez szemrania*. W szemraniu mieści się najprzód niezadowolenie potem krytyka. Niezadowolenie: bo rozkaz czynienia lub nieczynienia wydaje starszy, zwierzchnik; to, co rozkazuje, podoba się nam lub niepodoba. Nawet gdy się podoba, mówimy sobie: po co to, na co? a gdy się niepodoba, budzi się w nas głębokie niezadowolenie. Zdaje nam się, że potrafilibyśmy lepiej rozkazać, albobyśmy wcale nie wydali rozkazu, i tym sposobem niezadowolenie przechodzi w krytykę. Widzimy nieudolność rozkazującego, szemrzemy głośno lub cicho i tym sposobem wprawiamy go w gniew, oburzenie, a sami czujemy się wyższymi; możeż przy takiem posłuszeństwie dziać się w szkole, jak należy? Krytyka zaś postępowania starszych nie może należeć do was; trzeba długo żyć, wiele doświadczyć, ażeby słuszny sąd wydać o cudzem postępowaniu. Tymczasem wasz wiek bardzo młody, nie byliście prawie nigdzie, ludzi nie znacie i z pierwszego wrażenia tworzycie sąd o ludziach starszych, doświadczeń-

szych. Krytyka taka musi być powierzchowną; wam się zdaje słuszną, lecz w gruncie jest wysoce niesprawiedliwą. Nieświadomi rzeczy mówią nieraz: dzieci w szkole najlepiej oceniają swoich nauczycieli Jest to mylne; one oceniają, ale wcale nie najlepiej. Jedni im się podobają, drudzy niepodobają, ale dlaczego? Prawdopodobnie wyraz twarzy, fizyognomia, może pierwsza lekcya zdecydowały ten sąd przychylny: nauczyciel podobał się uczniom. Któż może powiedzieć, że jest to sąd sprawiedliwy? Będą mu więc posłuszni dlatego, że im się podobał. Tymczasem w szkole, moi bracia, czy się podoba lub niepodoba nauczyciel, rozkaz jego musi być wypełniony, lekcya odrobiona, rysunek wykonany, ćwiczenie dokonane. Bez takiego posłuszeństwa, szkoła nic nie poradzi, cudu nie zrobi; chcesz czy nie chcesz, ale musisz; później, po latach nauki, będziemy rozważali, co znaczyło: musisz.

4. Dzisiaj w pedagogice, albo raczej u niedołężnych nauczycieli i nauczycielek, zaczyna przeważać zdanie, że to, co nam się podoba, do czego czujemy instynktowny pociąg, powinno być uczone. Coby to było, gdybyśmy tę zasadę przyjęli w całym zakresie nauczania? Zapewne nie byłoby przedmiotu, którego jakiś uczeń nie chciałby się uczyć, bo mu się nie podoba, bo nie ma do niego zdolności. Zdolności mogą być większe lub mniejsze, a szko-

ła w tym wieku musi nauczyć wielu przedmiotów, nie wiedząc z góry, do jakiego zawodu pójdą z czasem uczniowie. Niechaj więc dzieci uczą się w szkole, jak mówimy, wszystkiego.

Rozważaliśmy przymioty posłuszeństwa szkolnego i mówili o tem, że powinno być skore i bez szemrania. Naturalnie, są to przymioty może najważniejsze, ale są i inne, których tu nie dotykamy. Rodzice i nauczyciele, opiekunowie, krewni, słowem wszyscy, zajmujący się wychowaniem młodego pokolenia, najlepiej wiedzą o tem, jakiem posłuszeństwo ich wychowańców być powinno. I oni także nieraz błądzą i czynią posłuszeństwo niedoskonałem. Jedni wprost boją się dzieciom nakazywać, mówiąc: mnie nigdy i niczego nie nakazywano, sam robiłem co należało. Drudzy chcą wychować dzieci bez posłuszeństwa, na ludzi wolnych. Jedni i drudzy mylą się: dzieci naginane do posłuszeństwa, gdy dorosną, będą was kochały, będą ludźmi wolnymi i rozumnymi. Dom, to najpierwsza szkoła; rodzice, to najpierwsi nauczyciele. Nie uczą oni matematyki lub geografii, lecz uczą tego, co dla dzieci ważniejsze od wszystkich nauk: posłuszeństwa, które przyda im się i w szkole, i na świecie. Amen.

NA NIEDZIELĘ III-ą PO TRZECH KRÓLACH.

O wierze.

Zaprawdę powiadam wam, nie nalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu.
(*Ś. Mateusza, VIII—10*).

1. Z dwóch opowiedzianych w dzisiejszej Ewangelii zdarzeń, weźmy ostatnie do rozważania. Setnik, poganin rzymski, wierzy w cudowną moc Jezusa tak dalece, iż sam uważa słowo Jego za wystarczające do uleczenia sługi swojego. Chrystus pochwala jego wiarę, dodając, iż między Żydami, a więc między swoimi, tak wielkiej, mocnej wiary nie znalazł. I trędowatego także Jezus uzdrowił dla jego wiary; ztąd trzeba nam mówić o wierze.

Rozmaite znaczenie ma wyraz: wiara. Jakoż, wiara oznacza w naszym języku żołnierza, zaufanie, może być wiara historyczna, naukowa, religijna. Co każda z nich znaczy, nie pole tu

wykładać; mamy mówić o wierze religijnej, takiej, jaką Chrystus pochwalił w setniku. Pochwalił go, że, chociaż był poganinem, uwierzył w moc Jezusa, nie żądał dowodów, nie dysputował, prosił o uzdrowienie sługi swojego. Wiara religijna zatem polega na uznawaniu za prawdę tego, czego dowieść argumentem nie możemy; bo gdybyśmy mogli dowieść, wiara byłaby niepotrzebną, lecz rozum i doświadczenie.

2. Jakkolwiek mamy mówić o wierze religijnej, trzeba jednakże porozumieć się co do znaczenia wiary wogóle, której tamta jest szczegółem. Wiara w pospolitem znaczeniu wyraża uznawanie za prawdę wiadomości opowiadanej. Ponieważ nie możemy być zawsze i wszędzie, lecz tylko w jednem miejscu i jednym czasie, zatem musimy, chcąc niechcąc, wierzyć mnóstwu faktów dawnych i zdaleka od nas zdarzonych. Taka wiara jest fundamentem całego życia, a więc i edukacyi. Gdybyśmy jej nie mieli, niepodobnaby żyć w gromadzie, ani uczyć. Bo ani argumentów zrozumieć, ani, nie wierząc jedni drugim, zejśćbyśmy się mogli. I z tego już łatwo osądzić, co za potęgą jest wiara. Czy świat istnieje od wczoraj, czy od tysięcy lat? Czy przodkowie nasi byli wczoraj, czy od wieków? Gdybyśmy chcieli uznawać za prawdę tylko to, czegośmy sami doświadczyli, niestety, małobyśmy rzeczy znali. Tu przychodzi nam w pomoc wiara. Człowiek wierzy, że ogień

parzy, chociaż sam się jeszcze nie sparzył; wierzy, że istnieją oceany i morza, chociaż w nich ręki nie umoczył; wierzy, iż żył niegdyś Sobieski, chociaż go nie widział: słusznie więc, zdaje mi się, powiedziano, że taka wiara jest fundamentem rzeczy. Teraz przejdźmy do wiary religijnej.

3. Uznawanie za prawdę, że Bóg jest, że mamy duszę nieśmiertelną, że będzie kara i nagroda w przyszłem życiu, czyli że Bóg jest sprawiedliwy, oto są przedmioty wiary religijnej; zatem wiara religijna jest uznawaniem za prawdę tego, czego żadnymi argumentami mądrości ludzkiej, ani doświadczenia sprawdzić nie można. Wprawdzie mamy argumenta ludzkie, dowodzące prawdziwości tych prawd, ale nie są one tej natury, żeby im się oprzeć nie można. Ztąd-to już przed wiekami rzekł głupi: „niemasz Boga“ (Psalm XIII—1). A któż widział duszę żyjącą na wieki? Bóg, dusza i jej życie zagrobowe, oto główne przedmioty wiary religijnej: prawd tych sprawdzić nie możemy, a jednak spotykamy je u wszystkich ludów, jakkolwiek wyrażone inaczej, niż u nas. Co większa, na prawdach tych, chociaż wiarą uznawanych, spoczywa świat cały, tak fizyczny, materyalny, jak i społeczny. Więc widzicie, moi młodzi bracia, że wiara religijna jest podstawą wszechrzeczy, że jej lekceważyć nie można, mówiąc: ja chcę uznawać to tylko za

prawdę, co można zmierzyć, zważyć, porachować, słowem, doświadczyć; bo cały świat widzialny stoi na niewidzialnym. Ztąd to Pismo św. mówi: że wiara jest wywodem rzeczy niewidzialnych (Ś. Paweł do Żydów, XI—1). Cały Skład Apostolski, czyli Wierzę w Boga, jest zebraniem tych rzeczy niewidzialnych. Bo jakkolwiek niektóre artykuły Składu wyrażają rzeczy widzialne, np. Kościół, to jednak cały skład wiary głównie dotyczy rzeczy przyszłych. Otóż ten Skład wiary już przy Chrzcie św. powtarzają rodzice chrzestni dla przyszłego katolika, który ani go słyszy należycie, ani rozumie.

4. Ale wiara nasza religijna, żeby nas mogła zbawić, powinna być nie lada jaką, powinna mieć pewne własności, o których pomówimy:

Powinna być tedy najprzód żywa. Mieć wiarę, a żyć, jakoby bez wiary, znaczy mieć wiarę martwą; dlatego i Pismo św. mówi: „sprawiedliwy z wiary żyje“ (Ś. Paweł do Rzymian, I—17). Żyć z wiary, to jest według wiary; a więc kto z wiary żyje, a ubogiego, gdy może, nie wesprze, bliźniemu nie przebaczy, kto jest zawzięty i popędliwy, ten nie żyje z wiary, tego wiara jest martwą. Nie brak, niestety, i takich; wierzą, że Bóg jest, że duszę mają, że będzie nagroda i kara, ale ta ich wiara

nie wpływa wcale na ich postępowanie; ich wiara jest martwą, — w słowach, nie w czynach.

Wiara nasza nie powinna być łatwowierną. Należy uważać, kto mówi, czy kłamca, czy miłujący prawdę, prostak, czy oświecony, czy ma interes w tem, byśmy wierzyli jego słowom, czy jest bezinteresownym? Rzecz naturalna, że kłamca może sobie z nas żartować, że prostak mógł nie zrozumieć tego, co widział, i z dobrą wiarą opowiada bajki; że mający interes chciałby w nas wmówić rzeczy najnieprawdopodobniejsze. Trochę krytyki nie zaszkodzi.

Wiara nasza powinna być całkowita, to jest wszystko to, czego uczy Kościół, wszystkie artykuły Składu Apostolskiego winniśmy uznawać za prawdziwe. Kto powiada, że wierzy w Boga, Stworzyciela nieba i ziemi, ale nie wierzy w ciał zmartwychwstanie, w żywot wieczny, tego wiara nie jest całkowitą. Wszystkie artykuły wiary zostają pod gwarancyą Kościoła, wszystkie zatem trzeba przyjąć, albo odrzucić; jakoż ci, którzy jedne przyjęli, drugie odrzucili, zerwali z Kościołem powszechnym i potworzyli sobie kościoły osobne. Ztąd nienawiść wyznań, a niegdyś wojny o artykuły wiary. Tym sposobem w chrześcijaństwie namnożyło się tyle wiar, a wszystko dąży nie do jedności, lecz do rozerwania.

Wiara nasza powinna być mocna, to jest nie powinno jej nic zachwiać; ani argumenta,

ani drwiny, ani szyderstwo; powinna być zdolną góry przenosić z miejsca na miejsce, jak mówi Pismo św. Jeżeli katolik boi się szyderstwa ze swojej wiary, jeżeli uczeń katolicki w sporze z kolegą innego wyznania gotów jest wyrzec się swojej wiary, albo się do niej nie przyznać: trzeba wiedzieć, że wiara jego jest słaba.

Nareszcie trzeba pamiętać, że sama wiara, bez uczynków, bez dowodów, nie wystarcza do zbawienia. Jest to artykuł różniący nas od innych wyznań, które mówią: sama wiara wystarcza. Na ten punkt religii głównie św. Jakób zwraca uwagę, i dlatego innowiercy list tego apostoła nazwali słomianym. Apostoł ten między innemi powiada: „i czarci wierzą i drżą“ (Ś. Jakób, II, 19). Wiara bez uczynków jest martwa. Bo pomyślcie tylko, co za pożytek z takiej wiary, która tylko w głowie siedzi. Jest ona dogodną, gdyż człowiek jest samolubem i nierad dzielić się kawałkiem chleba z potrzebującym. A tu wiara doń mówi: podziel się, bo ludzie nie uwierzą, żeś chrześcianinem. Mogę wierzyć, w co każecie, ale wiara moja jest we mnie, nikt jej nie ma prawa kontrolować; uczynki mogą być, a jednak wiary niema; otóż tu fałsz.

Jeżeli wiara jest żywą, znajdą się i uczynki z nią zgodne. Żywą była wiara trędowatego i mocną, gdy mówił: Panie! jeżeli chcesz,

możesz mnie oczyścić, i został oczyszczony; żywą i mocną była wiara setnika, gdy mówił: Panie! nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale rzeknij tylko słowo, a będzie uzdrowion sługa mój. Zaiste, wiara tych dwóch ludzi jest uderzająca: jeden, odepchnięty od świata, wierzy, że Chrystus może go oczyścić; drugi, poganin, wierzy, iż samem słowem może uzdrowić sługę jego. Jakoż, sługa tejże godziny został uzdrowiony. Zaprawdę, takiej wiary nie było w Izraelu.

I trędowaty, i sparaliżowany byli chorymi na ciele; a iluż jest między nami chorych na duszy. I trąd, i paraliż, to formy grzechu. A iluż pragnie być oczyszczonymi? Trąd i paraliż duchowy daleko podobno są trudniejsze do wyleczenia od cielesnego; trąd i paraliż duszy tak ją opanowują, że ona ani wie, jak jest oplątana, i ani czuje swojej niedoli. Więc, bracia moi, zajrzyjcie do dusz waszych, wejdzcie w siebie, porachujcie się ze sobą; trądów i paralitycznych uderzeń znajdziecie tam niemało. Pan Jezus, ten lekarz cudowny, jest obecny, chociaż nie tak, jak był onego czasu na ziemi. On i dzisiaj leczy niemoce ludzkie. My, chrześcijanie, jesteśmy jako Żydzi ówcześni; mamy się za doskonale zdrowych, za przeznaczonych do siedzenia z Abrahamem, Izaakiem i Jakóbem w Królestwie Niebieskiem; tymczasem synowie królestwa mają być wyrzuceni w ciemności.

Mamy się za synów królestwa, jak owi Żydzi, a tymczasem ciemności mają być naszym udziałem. Jasność i ciemność w języku biblijnym oznaczają zbawienie i potępienie, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów.

7. Tak więc w przypowieściach o trędowatym i sparaliżowanym służącym mamy cudowne nauki. Trędowaty, odpychany od ludzi zdrowych, udaje się do Jezusa z całą wiarą, że byle On chciał, może go uzdrowić; setnik również, a nawet więcej okazuje wiary, bo samemu słowu Jego przyznaje moc cudowną. Obaj doznają pomocy od Tego wielkiego lekarza. Tamten, trędowaty, dba o swoje zdrowie; tu dobry pan dba o zdrowie sługi swojego; nie powiada: idź, radź sobie jako umiesz, ale wyszukuje mu najmocniejszego lekarza. To nie dzisiejszy pan i nie chrześcijanin. Sługa, zwłaszcza dobry, powinien w chorobie znaleźć pomoc tam, gdzie służył, gdzie przyjmowano robotę zdrowego. — Tyle rozmaitych nauk ciśnie się do ust z tych przypowieści dzisiejszych, i nikt zapewne nie będzie przypuszczał, że tu chodzi tylko o sługi, że panowie są pominięci, a klasa harda, choć uboga, jest pieszczona. Owszem, z Ewangelii dzisiejszej, jak zresztą z każdej, wyciągamy nauki dla bogatych i ubogich, dla panów i służących. Jeżeli zaś i panowie i służący znajdą dla siebie naukę, tym lepiej, bo słowo Boże jest dla wszystkich chlebem zdrowym. Amen.

NA NIEDZIELĘ IV-ą PO TRZECH KRÓLACH.

O obcowaniu na świecie.

Panie, zachowaj nas, giniemy.
(*Ś. Mateusz, VIII—25*).

1. Łódź, o której wspomina Ewangelia, słusznie bywa nazywana obrazem Kościoła. I Kościół, jak ta łódka, miotany jest burzą, to jest przeciwnościami; i o niego uderzają bałwany, to jest ludzie przewrotni, chcący go obalić. Ale sternikiem Kościoła jest sam Chrystus, dlatego jak podówczas w łodzi, tak i teraz bałwany ludzkich namiętności nie zdołają go zatopić. Mamy tę obietnicę od samego Chrystusa i wierzymy jej, a historya daje nam świadectwo tej obietnicy, że nie zawiodła.

Lecz oprócz podobieństwa, jakie widzimy między łodzią a Kościołem, można upatrzyć inne, mianowicie podobieństwo jej z życiem ludzkiem. I życie nasze jest tak kruche, jak łódź; i niem miotają bałwany, to jest własne

namiętności nasze; i my nie jesteśmy bez sternika, którego zadanie spełnia Kościół i nauka Chrystusowa. Otóż, jedną ze skał, o którą się często rozbija łódź naszego życia, są złe towarzystwa. Gdy się człowiek w takie towarzystwa dostanie, trzeba być bardzo doświadczonym sternikiem, żeby w nich nie utonąć.

Dlatego postanowiłem pomówić dziś do was, moi młodzi bracia, o obcowaniu na świecie i unikaniu złych towarzystw. Jesteście jeszcze bardzo młodzi, żebyście sami mogli ocenić niebezpieczeństwa, jakie dla was z podobnych towarzystw wynikają; przetoż i uwagi te będą wam przydatne. Życie nasze jest w istocie podobne do podróży po morzu. Jeżeli na tem morzu nie będzie znaków, gdzie są ukryte podwodne skały, łatwo o nie może się rozbić łódź życia waszego.

2. Jest to uważane za pewnik, że człowiek jest istotą towarzyską, że pragnie towarzystwa, że w niem mu lepiej i znośniej, niż sam nasam; że tylko w towarzystwie mógł się ucywilizować, ukształcić i zbogacić. Takich, co unikają ludzkiego towarzystwa, można zaliczyć do wyjątków; a zresztą wszyscy pragniemy się poznać i dać poznać innym swoje talenta, zdolności, urodę, bogactwo; słowem, ludzie wzajem się szukają, dlatego, że im to sprawia przyjemność lub korzyść przynosi. Nie jest to bynajmniej złe, nie jest to wadą, ani nałogiem,

ale konieczną i przyrodzoną potrzebą naszą. Rozwodzić się nad tem nie potrzebuję; sami bowiem pojmujecie, że człowiek bez towarzystwa stałby się dzikim, biednym i nieszczęśliwym. Ale uznając błogie skutki towarzystwa i obcowania z ludźmi, nie można zaprzeczyć, że ma ono dla nas i niebezpieczne strony. Gdyby towarzystwo ludzkie składało się z samych rozumnych, uczciwych, zacnych ludzi, nie byłoby nadeń nic przyjemniejszego i pożyteczniejszego. Obcowanie z takimi ludźmi nieskończenie prędzej człowieka kształci, rozwija, ogładza, niż wszelkie szkoły i biblioteki. Że jednak jest przeciwnie, że na świecie kąkol z pszenicą jest pomieszany, dlatego to i obcowanie z ludźmi przynosi często szkody, wykrzywienie rozumu, zepsucie obyczajów, marnotrawstwo i próżnowanie, których żadne szkoły i książki nie mogą wynagrodzić. Doświadczeni i rozumni ludzie utrzymywali, że człowiek jest najgorszą istotą, że jest złośliwszy od najzłośliwszych zwierząt; że jeden drugiemu szkodzi i dołki pod nim kopie, że jeden drugiego, gdy może, prześladuje, dręczy, odbiera chleb, imię, słowem, że trzeba na niego, jak na dzikie zwierzę, rozmaitych i to gwałtownych środków, żeby się wzajem nie wytępił. Jest w tym obrazie, niewątpliwie, dużo prawdy, ale też dużo przesady; świat nie składa się ani z samych aniołów, ani z samych szatanów. Zapewne,

wychodząc z tego przypuszczenia, że świat składa się z samych niegodziwców, powiedział ktoś o sobie: że ile razy wracał z towarzystwa, czuł się gorszym człowiekiem. I to jest potrosze prawdą, ale tylko względną; można to zastosować, ale tylko do złych towarzystw. Cała więc sztuka życia zależy na tem, by sobie zapewnić wstęp do towarzystw godnych i zacnych. Otóż w tem leży największa trudność, bo każdy co innego rozumie przez dobre towarzystwo. Dla jednych dobrem towarzystwem jest to, które się składa z tak zwanej wyższej warstwy ludzi; dla drugich to, które dobrze przyjmuje, to jest smacznie żywi. Dla młodych najmilsze jest towarzystwo młodych, rówieśników, bo tu znajdują wyobrażenia podobne do swoich, tu ich nikt nie strofuje, nikt wyższością rozumu i doświadczenia nie przewyższa; tu można swobodniej mówić i czynić. Nic zatem dziwnego, że młodzież szuka towarzystwa w kole rówieśników. I gdyby ci rówieśnicy wszyscy byli pilnymi uczniami, niepokalanych obyczajów; gdyby zabawy ich były zawsze skromne, zdania rozsądne, postępowanje wzorowe, podobne towarzystwa nikogoby nie zepsuły.

Ale w kołach młodzieży zdarza się to samo, co i między starszymi; bywa młodzież skromna, pilna, pracowita, ale bywa też wyuzdana, zuchwała, leniwa i próżniacza. I oto takiego towarzystwa chronić wam się należy.

Złe przykłady niezmiernie szybko pociągają. W takich to zebraniach i towarzystwach niejeden z młodzieży zaciągnął nałogi, których się do śmierci pozbyć nie zdołał. W takich towarzystwach niejeden pilny uczeń został próżniakiem i marnotrawcą czasu. Niejeden obiecywał po sobie wielkie rzeczy, był dumą i pociechą rodziców, przykładem dla kolegów; a tymczasem złe towarzystwo w ciągu godziny zostawiło w nim nasiona zguby i zepsuło to, co w domu i w szkole przez całe lata wpajano. Trudno dotknąć się smoły, a nie powalać się od niej; trudno przestawać ze złymi, a złym się nie stać. Nie liczcie na to, że jesteście mądrzejsi od innych: tak niejednemu się zdawało, że przepłynie tam, gdzie inni potonęli. Przecież nikt odrazu nie stał się najgorszym; złe mowy, przykłady niemoralne działają powoli, ale skutecznie. Dobrze, bogobojnie wychowany młodzieniec z początku czuje niesmak w złem towarzystwie, ale powoli uzna je za najlepsze dla siebie. Miejcie zawsze na pamięci, że kto miłuje niebezpieczeństwo, zginie w niem. Zapewne zdaje wam się, że to już taki nałóg starszych, by was ostrzegali i strofowali. Nie daj Boże, byście własnem doświadczeniem przyszli do przekonania, że starsi mieli słuszność. Wprawdzie takie doświadczenie najskuteczniej podobno przekonywa, ale, niestety, za późno. Dwa razy żyć nam nie dano; młodość się nie

wraca, by można poprawić jej błędy; dlatego słuchajcie tej rady dobrej, przyjacielskiej, bezinteresownej, byście potem nie mówili w goryczy serca: i czemużem nie słuchał!

3. Skutki złych towarzystw są okropne: zliczyć wszystkich niepodobna; ale to pewna, że w nich ściera się często ten urok niewinności, będący tak do twarzy młodzieńcowi; w nich się zaprawia do gry, marnotrawstwa, lenistwa, oszukaństwa, kradzieży i mnóstwa innych występków, które potem prowadzą do więzienia i dalej. W takich-to towarzystwach nabiera się niecnych nałogów, bezwstydnych słów, wyuzdanych obyczajów; tam to umysł tępieje, sumienie głuchnie, dusza z nieba spada na ziemię, w moralną nędzę i ostateczną zagubę. Tak to nas pięknie urządza złe towarzystwo.

Wszakże wy mówicie, że starsi tylko tak was straszą, bo i cóżby robili? O, nie daj Boże doświadczyć wam, że się mylicie.

Posłuchajcie jeszcze, dlaczego tak trudno wydobyć się że złego towarzystwa. Oto najprzód niejednego powstrzymuje fałszywy wstyd. A co powiedzą koledzy, towarzysze uciechy? mówi sobie niejeden młodzian, któremu sumienie pokoju nie daje; czyliż nie nazwą mnie obelżywie zbiegiem, młokosem, dzieckiem? Jak się tu z nimi rozstać? Otóż to jest fałszywy wstyd, dziecinna duma. Więc cóż z tego, że cię nazwą zbiegiem z pod tak

brudnej chorągwi? Taka ucieczka nigdy człowiekowi hańby nie przyniosła. I cóż to za ujma. gdy źli o nas źle mówią? Inaczej mówić nie mogą. Pokąd z nimi trzymaliśmy, póki spólność głupoty lub występku język ich wiązała, póty mieli nas za równych sobie. Ale gdyśmy się wyrzekli głupoty i występku, zaczynają nam złorzeczyć. I cóż takie złorzeczenie może obchodzić rozsądnego człowieka? Jeszcze nikomu nie brano za złe, że był nieukiem do złego.—Starajcie się celować talentem, pracą, bogobojnością, a nie będziecie się lękali szyderstwa próżniaków i marnotrawców.

Jest jeszcze jeden powód, a ten najważniejszy, dla którego młodzież nie lubi odosobnienia, samotności, lecz dąży do towarzystw, choćby lekkomyślnych, a powodem tym próżnia w głowie. Kto nie ma przedmiotu, o którymby w pracy i samotności rozmyślał, ten musi szukać zabicia czasu i nudów w nagannych rozrywkach, grzę hazardownej i niecnych zabawach. Dlatego-to próżniacy zawsze się skarżą na nudy i zawsze są pierwsi do zabawy i marnowania czasu na przechadzkach i szukaniu roztargnienia. Najskuteczniejszem przeciw tej chorobie lekarstwem dla was będzie zamiłowanie książki i pracy w cichości i samotności. Niechaj wam zawsze ta myśl przyświeca, że człowiek nie do zabawy stworzony; że czas

jest drogi i krótki, że was czekają obowiązki ważne, do których trzeba się sposobić za młodu.

4. Dbajcie przedewszystkiem o ukształcenie własnego umysłu, o wyrobienie się na ludzi prawych i pożytecznych, a towarzystwo samo was poszuka i przygarnie. Przedewszystkiem zaś pamiętać wam trzeba, że nasza żegluga odbywa się po morzu namiętności, dlatego potrzebny nam sternik pewny, którym jest Chrystus Pan. Jego więc proście, by łódź życia waszego szczęśliwie do portu zawinęła. Amen.

NA NIEDZIELĘ V-ą PO TRZECH KRÓLACH.

O unikaniu złych towarzystw.

A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kąkolu między pszenicę i odszedł.
(Ś. Mat. XIII).

1. Co jest pszenica a co kąkol, wiedzą nawet dzieci, ale nie wielkomiejskie; przypuśćmy jednak, że i dzieci wielkich miast znają pszenicę i kąkol, czyli dobro i zło. Bo że tu chodzi o dobro i zło, nie zaś o siejbę pszenicy i kąkolu, tego się wszyscy dorozumiewają: że tu chodzi o ludzi wogóle, nie zaś o rolników, to również rzecz jasna. Zamiast tedy mówić o dobrych i złych, Chrystus mówi w przypowieści; bo przypowieść nawet dla prostaków jest łatwiejszą do pojęcia, niż abstrakcyjne rozumowanie. Oto gospodarz zasiał pszenicę, nieprzyjaciel zaś jego nasiał w nią kąkolu, oczywiście, gdy ludzie spali. Słudzy gospodarza

chcą iść i wyrywać kąkol; ten ich hamuje i odkłada do żniw, a czasu żniwa każe wprzód zebrać kąkol i spalić, pszenicę zaś potem zebrać i zwieźć do stodoły. Oto cała przypowieść; rozumié ją i uczony, i nieuczony: rzecz wzięta ze stosunków zwyczajnych, z siejby dobrego i złego ziarna. Wiedząc, jakie jest moralne znaczenie tej przypowieści, trzeba nam ją zastosować do młodego wieku, chociaż i starsi ludzie korzystać z niej mogą. Mianowicie mamy okazać, jak należy unikać złych towarzystw ludzkich, niby kąkolu. Żeby to osiągnąć, trzeba się zastanowić nad skłonnością ludzką, szczególniej w młodszych latach, do naśladowania.

2. Pan Bóg tak stworzył istoty organiczne zwierzęce, szczególniej wyższe, że żyją w gromadzie, lub przynajmniej w najmniejszej gromadce, to jest w parach. Tymbardziej widzi się to na człowieku. Daje to możność wychowania potomstwa, a wychowanie to odbywa się przez naśladownictwo; nim człowiek dorośnie i zrozumie, że to lub owo czynić trzeba, a znów tego lub owego unikać należy, postępuje jak starsi, a szczególniej jak jego rodzice. Wobec rozmaitych uzdolnień, jakiemi Pan Bóg człowieka udarował, jak imaginacya, rozumowanie, wola, najdzielniejszem jest naśladowanie, które już kieruje naszemi uczynkami, kiedy tamte uzdolnienia jeszcze drzemią, a chociaż i one ze

wzrostem człowieka wystąpią do działania, jednakże naśladownictwo jest, że tak powiemy, zaczątkiem życia psychicznego. Pomijamy niższe zwierzęta, wśród których coś podobnego się widzi, ograniczamy się na samym człowieku. Można bez przesady utrzymywać, że wszystkie rzemiosła, sztuki i nauki, obyczaje, zwyczaje, wzięły początek z naśladownictwa. Dzisiaj już przychodzi w pomoc refleksya, nauka, kombinacya; ale w początkach, na całej kuli ziemskiej, człowiek naśladuje to, co mu się zdaje lepszem, wyższem, doskonalszem. Tak samo rzecz się ma z obyczajami, z moralnością. Człowiek zły, niepoczciwy, sieje kąkol wśród pszenicy. On naśladuje innych; on widział, że gdy złe nasienie wyrośnie, zakazi dobre i przyniesie szkodę temu, co siał pszenicę. On jeszcze nie słuchał w żadnej akademii rolniczej gospodarstwa; on wie tylko z doświadczenia, co nastąpi. Toż samo dzieje się na wielką skalę w całym świecie ludzkim; jedni umyślnie, drudzy nie myśląc o tem, sieją kąkol wśród swoich bliźnich młodszych lub mniej oświeconych. Tamci znów, idąc drogą naśladownictwa, nie potrzebują przymusu: to, co widzą i słyszą, odrazu dostaje się do ich duszy; ztąd możnaby piękną wyprowadzić naukę, jak ostrożnie trzeba działać i mówić, zwłaszcza przy dzieciach i młodszych: ale tym razem co innego wzięliśmy za przedmiot rozmyślania.

Przypuszczam, że wszyscy moi słuchacze godzą się ze mną co do natury i siły naśladownictwa, więc teraz rozważmy wpływ złych towarzystw ludzkich na ludzi, a szczególniej na młodzież szkolną. Zły człowiek sieje kąkol pośród pszenicy.

Wprawdzie wszyscy ludzie i bez siewu mają potrosze kąkolu w sobie, jako następcy pierwszych rodziców, ale bywa on nie w jednej mierze we wszystkich. Religia nas uczy, że ów kąkol pierwotny, ów grzech pierworodny przez Chrzest został zgładzony: coś z niego wszakże zostało, została śmierć ciała i skłonność do grzechu wogóle. Więc też i kąkol siany ręką ludzką prędko się przyjmuje na duszy ludzkiej. niemniej odpowiedzialność za kąkol spada i na siewcę, i na rolą, to jest na tych, co go chętnie przyjmują i krzewią. Otóż świat składa się z dobrych i złych, z pszenicy i kąkolu: więc przestawanie z jednymi lub drugimi przynosi dobre lub złe owoce. A jeżeli starsi już z doświadczenia o tem wiedzą, młodsi muszą być ostrzegani, zwłaszcza, że im źli wydają się dobrymi, bo do ich usposobień lepiej się nadają.

3. Ale idźmy dalej. Gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel i wśród pszenicy nasiał kąkolu. Co tu znaczy sen? Bo, że to nie był sen zwyczajny, domyśleć się można z całej przypowieści. Innemi słowy: ludzie nie wiedzieli,

co się dzieje na polu, gdyż spali, byli nieprzytomni, nieświadomi. Jak tu rozumieć świadomość? Oto, gdy człowiek odróżnia rzeczy od siebie samego, gdy mówi: to ja, a to książka, jest przytomny, świadom siebie; gdy myśli, że wszystkie rzeczy i on sam zlewają się ze sobą, mówimy, że jest nieprzytomny, nieświadom. W tym stanie czasowej, przytłumionej nieświadomości znajdujemy się we śnie. Śnią nam się najcudowniejsze rzeczy, a gdy się przebudzimy, wszystko znikło, bo nie towarzyszyła świadomość tym cudnym zamkom lub strasznym faktom, bo i my sami, jak gdybyśmy nie byli. Było ciało, duch był nieprzytomny, nieświadom. Więc też trudno czynić człowieka odpowiedzialnym za to, czemu duch jego, świadomość są nieprzytomne. Dlatego za czyny we śnie popełnione prawo nie czyni człowieka odpowiedzialnym; moralność każe mu unikać schadzek, czytania, które mogą złe sny sprowadzać.

Ta zupełna świadomość czynu rzadko bywa w zastosowaniu, bo dzieci małe, lud nieoświecony, z głową nieprzytomną, nie ma świadomości zupełnej, i dlatego za czyny niemoralne albo wcale nie bywa karany, albo tylko przez Kościół. Oto ludzie wiejscy wydobyli nieboszczyka z ziemi, ucięli mu głowę i zakopali ją pod próg owczarni, by się owce mnożyły. Winni, czy niewinni? Sąd oddaje ich

proboszczowi na karę kościelną, na naukę. Czego im brakło, by czyn ich napiętnować jako niemoralny? Świadomości, że to, co czynili, było złe; brakło im nauki. Małe dziecko, bawiąc się zapałkami, podpaliło dom, słomą kryty, a od tego cała wieś zgorzała. Winno, czy nie winno? Karać dziecka nie można, bo tu brak świadomości, co też za następstwa wynikną?—Teraz, jak sądzę, rozumiecie, co znaczy świadomość; gdzie jej brak, tam niema odpowiedzialności, chociażby uczynek był jak najgorszy.—Ale też znając, czem jest świadomość, musimy się starać o jej nabycie, nie powinniśmy spać, to jest nie wiedzieć, co kto sieje na duszy naszej; naturalnie, do tego trzeba już pewnego doświadczenia w życiu; więc też młodzieży radzimy: unikaj towarzystw złych.

4. Alboż my wiemy, co to są i jakie są złe towarzystwa? odzywają się młodzi. Źli są ci, co kąkol sieją między pszenicą. Kąkolem w tym razie są złe mowy i czyny. Złe mowy, to takie, które bądź podrywają zasady moralne, bądź szczepią zepsucie. Jakoż, zdarza się, że i młodzież prowadzi ze sobą rozmowy o tem, co moralne, a co niemoralne. Bywają młodzieńcy wiekiem niedojrzali, ale złe rozumiejący; bawią się oni, uczą razem z dziećmi lepszemi; bo szkoła, moi bracia, jest światem na małą skalę, i ztąd dobrego i złego uczą się dzieci. Potem rodzice dziwią się, zkąd dzieci wiedzą to lub owo, zkąd

praktyka złego, o którem w domu ani słyszały? Nauczyły się od mądrzejszych kolegów. Temu najlepsza szkoła nie zapobiegnie, najdzielniejszy nauczyciel nie zaradzi. Trzeba, by rodzice to rozumieli i czuwali nad dziećmi, wglądali w ich postępowanie, ostrzegali, bo im to rzecz właściwsza, niż szkole. Trzeba wiedzieć, że złe czepia się wieku bardzo młodego. Ostrożność wielka jest tu niezbędna; ale młody wiek nie chroni człowieka od zepsucia. — Więc rodzice, skoroście życiem obdarzyli dzieci, nie składajcie wszystkiego na szkołę, lecz i sami czuwajcie.

Mowy złe, niemoralne, niby dowcipne, podobają się bardzo; czyny złe są jeszcze gorsze i rujnują zdrowie, zdolności, czynią młodzieńca niezdolnym do nauki. Mowy złe są przygotowaniem do złych czynów. Trzeba osobliwie młodszym wiedzieć, że dusza ludzka nie odrazu złą się staje. Musi ona schodzić ze stopnia na niższy stopień, musi się oswoić ze złem. Co wczoraj jeszcze było złem, dzisiaj już stało się obojętnem. Wczoraj mowa zła wywołała rumieniec na twarzy młodzieńca, dzisiaj przebiegła jako wiatr koło twarzy. Do złego trzeba nawykać; taka jest natura ludzka.—Otóż, moi młodzi bracia, unikajcie złych towarzystw, bo się tam nauczycie złych mów i złych czynów. Nie mówcie sobie: nie dbam na złe, czy dobre; jestem wyższy, mocniejszy, niż takie

drobiazgi. Nie boję się ani złych mów, ani złych czynów. Tak mówił niejeden i niejeden zginął. Kto się dotknie smoły, pomaże się od niej. Bohaterstwo na tem polu bywa bardzo rzadkie, ufność w swoją dzielność częsta, a im większa ufność, tym smutniejszy upadek. Szukajcie dobrych, moralnych towarzystw, a gdy będziecie sami dobrzy, znajdziecie w nich radość; gdy zaś sami zachwiani, towarzystwo dobre w dobrem was utwierdzi. Amen.

NA NIEDZIELĘ VI-ą PO TRZECH KRÓLACH
(26 po Świątkach).

O podobieństwach.

To wszystko mówił Jezus w podobieństwach do rzeszy; a krom podobieństwa nie mówił im.
(*Ś. Mateusz, XIII—34*).

1. Prawie we wszystkich Ewangeliach całego roku znajdujemy parabole, przypowieści, porównania, podobieństwa. Można powiedzieć, że Pan Jezus tego sposobu nauczania głównie używał, gdyż nauczając lud prosty, musiał się stosować do jego uzdolnienia. Jakoż, ziarno gorczyczne, kwas rozczynny, pszenica, kąkol, pasterz, owce, to wszystko rzeczy znane nawet mało oświeconym. Do tych i wielu innych rzeczy prostych przyrównał Królestwo Niebieskie i Kościół. Ażeby porównanie mogło być przydatne, musiało być trafne i wprost nauczające,

musieli je rozumieć ludzie prości, zatem musiało mieć pewne podobieństwo do tej rzeczy, której chciał nauczyć. Rzeczywiście, te podobieństwa, których Pan Jezus używał były przydatne, bo były niezmiernie trafne, zmierzały do tego, czego chciał rzesze nauczyć. Pasterz i owczarnia, to nauczyciel i lud; rzecz odrazu zrozumiała dla słuchacza i nadzwyczaj do nich podobna. Otóż, ponieważ ten sposób nauczania był w ustach Pana Jezusa niemal powszechny, chcę się zastanowić nad tym trybem nauczania, a przytem dotknąć i innych. Was, którzy się uczycie, powinno to obchodzić; nietylko bowiem dobrze jest umieć, ale także i rozumieć, jaką drogą przyszła do naszej głowy rzecz znana obecnie, ale nieznana wczoraj lub dawniej.

2. Najprostszy sposób nauczania jest udzielenie nieświadomemu znajomości faktu w słowach najzrozumialszych, tak, by głowy sobie nie łamał i dowiedział się o co chodzi. Miliony i tysiące faktów, teoryi tą drogą się rozchodzi — przez zwyczajną rozmowę. Ale gdy chcemy udzielić innym wiadomości specyalnych, mamy inne sposoby, mianowicie przypowieść, wykład szkolny, a ten dwojaki: przez ciągłe słuchanie (metoda akroamatyczna), albo przez wykład i ciągłe pytania, by się przekonać, czy słuchający rozumieją (metoda syntetyczna). Pierwszego sposobu, nauczania za pomocą przypowieści, używał Pan Jezus. Tym też sposobem

Rev. C. Lembrzyński

uczyli starożytni mędrcy (Sokrates). Szkół, to jest murowanych lub drewnianych gmachów oni nie znali, uczniów nie zapisywali, opłaty nie pobierali (po większej części). Uczniowie nie byli młodzieżą, nie siedzieli ciągle, przychodzili i odchodzili: garstkę takich uczniów nazywawano szkołą. Byli uczniowie Jana i uczniowie Jezusa. U starożytnych Hebrajczyków byli uczniowie proroków podobnie urządzeni; słowem, u dawnych ludów takie szkoły wynikały z potrzeby, gdyż szkół systematycznych, zaczynających uczyć dzieci, nie znano. Więc też Pan Jezus, sam Hebrajczyk, uczył tak, jak był zwyczaj w Jego narodzie: podobne jest Królestwo Boże, to jest Kościół, ziarnu gorczycznemu. Małe to ziarnko rozrasta się, a na gałązkach jego mnóstwo ptaków siada. Albo: podobne jest Królestwo Boże kwasowi rozczynnemu. Któraż niewiasta, zmuszona obywać się bez drożdży do wypieczenia chleba, nie zna kwasu rozczynnego? A jakie to porównanie trafne; kwasu niewiele, a mąki dużo, i ta trocha kwasu rozczynia mąkę. Ewangelii było niedużo, a narodu wiele, i ten naród, najprzód hebrajski, a potem i inne zostały zakwaszone, zarobione tą trochą Ewangelii. I wiecie zapewne, że do dziśdnia to porównanie ewangeliczne ma zastosowanie. Jakoż, gdy nowa jakaś nauka, chociażby i błędna, wpadnie między ludność i zacznie ją burzyć, dajmy na to socyalizm,

mówimy o niej, jako o kwasie rozczynnym. Widzicie z tego, jak te podobieństwa i porównania były trafne, skoro po tylu wiekach jeszcze stosować się dają.

Ten zatem sposób nauczania, lubo nie najdawniejszy, ale bardzo dawny na świecie, stał się i dla Pana Jezusa użytecznym, zwłaszcza, że uczniów miał nie dzieci, bo i dzieci, nawet nieco podkształcone, nie zawsze i nie zaraz pojmują znaczenie przypowieści. Ludzie starsi, chociaż i nieuczeni, może prędzej do takiej metody się nadają, niż dzieci trochę poduczone. Ale ponieważ potrzeba nauki była rozumiana bardzo dawno, więc ludzie obmyślili inne sposoby. I o tych także chcę pomówić do was. Jest to właściwie przedmiot pedagogiki teoretycznej, ale pedagogiki nie wszyscy się uczą. — Otóż, wiadomo, że w szkołach teraźniejszych uczą się rozmaici ludzie, uczy się i młodzież wieku średniego; dla niej są szkoły zwane gimnazya i progimnazya, że pominę inne. Jakiejże w nich trzymają się metody wykładu? Nazywają tę metodę syntetyczną. O niej więc kilka słów powiedzmy.

3. Na tym szczeblu nauki, w szkole średniej, nauczyciel najprzód słucha uczniów tego, co im wczoraj lub parę dni temu wykładał: potem tłomaczy i objaśnia rzecz na następną lekcyę. Tak się dzieje przez rok cały lub więcej, gdy nauka idzie dalej. Po kilku latach na-

stępują egzamina, i gdy młodzieniec znajdzie się przygotowanym, otrzymuje świadectwo, z którem idzie do wyższej szkoły, albo na otrzymanem wykształceniu poprzestaje.

Taka metoda nauczania, zwanego średniem, wymaga, by dzieci już były nieco podkształcone i mniej więcej jednego wieku do każdej klasy. Rok lub dwa lata różnicy wieku nie stanowi przeszkody absolutnej, ale dobrze jest dla samych uczniów, gdy są całkiem sobie równi wiekiem. Przypuszcza się, że i zdolności są prawie równe i pod względem obyczajów niewielka różnica. Że zaś są to tylko przypuszczenia, więc dozwala władza szkolna, by słabsi drugi rok tego samego słuchali. — Tyle miałem powiedzieć o metodzie syntetycznej, nie wdając się ani w jej pochwały, ani w nagany i opuszczając wiele szczegółów, jak np. korepetycya, bardzo ważnych. W nauczaniu, jak w każdej praktycznej sztuce, głównie chodzi o to, by nauczyć; ażeby zaś nauczyć, więcej zależy od ucznia, niż od metody.

4. Teraz przejdźmy do innej, w szkołach wyższych, uniwersytetach i akademiach stosowanej metody, tak zwanej akroamatycznej. Tu dzieje się odmiennie, aniżeli w gimnazyach i progimnazyach; tu nie słuchają lekcyi ucznia codziennie; tu wykładają rok cały lub więcej, a potem słuchają, by się przekonać, że on słuchał lub się przygotował do słuchania nastę-

pnego kursu. Rzeczy tak idą 4 lub 5 lat, poczem następuje egzamin. Znaleziony przygotowanym, otrzymuje odpowiedni stopień naukowy i świadectwo; poczem idzie w świat szukać chleba. Pomijam inne szczegóły, jak pisanie rozpraw lub wykonywanie rysunków w szkołach specyalnych. — Kto z was pójdzie wyżej, dowie się o tem osobiście.

I o tej metodzie nie można nic powiedzieć, albowiem nie metoda uczy, ale człowiek się uczy; uznano ją za stosowną dla starszej młodzieży. Pedagogowie radzą łączyć obie, ażeby otrzymać skutek. Najlepszy jest pilny.

Oprócz tych sposobów nauczania, usłyszycie o innych, ale służących nietyle do nauczania, co do badania, przydatnych dla osób starszych; usłyszycie, albo wyczytacie o metodach: analitycznej, dedukcyjnej, indukcyjnej i t. d. Mają one swoje znaczenie w naukach; my jednak poprzestajemy na tem, co powiedziano, i wracamy do sposobu parabolicznego, czyli przypowieściowego, którego Pan Jezus prawie ciągle używał.

Nie chodziło w tem nauczaniu o zrobienie uczonych, biegłych rabinów, wykładaczy Biblii, lecz o umoralnienie prostaków. Przyjrzawszy się zaś treści nauki, trzeba podziwiać jej trafność. Bogaci, cywilizowani maja rabinów, ubodzy mają Chrystusa. Więc też Chrystus powiada im: Błogosławieni ubodzy duchem, bło-

gosławieni cisi, błogosławieni pokój czyniący, błogosławieni miłosierni i t. d. Lud Go słucha, bo tu nie ma nic trudnego, żadnych łamigłówek, żadnych sofistycznych wykrętów; jeżeli Go nie słuchają, to faryzeusze i ich uczniowie. Powiada im np.: a gdy się modlicie, nie bądźcie jako faryzeusze. Nie na rogach ulic, ale u siebie w skrytości módlcie się, żeby was widział Ojciec wasz Niebieski, a nie ludzie. Kościołów bowiem, tak jak my, nie mieli Żydzi, lecz jeden tylko w całym kraju. A gdy czynisz jałmużnę, niechaj nie wie jedna ręka, co czyni druga; nie trąbcie po domach, zwołując ubogich, by was chwalono. Drukowanych pisemek jeszcze nie było, więc w pewne oznaczone dni dawano jałmużnę ubogim, ale i w tem otrębywaniu musiała być przesada, dlatego Pan Jezus nie pochwala tego sposobu. Słowem, ze zwyczajów miejscowych, swojskich bierze przykłady i te trafiają do głów i serc rzeszy, do umysłu uczniów, bardzo prostych rybaków galilejskich. Takim sposobem uczył Pan Jezus: uczniów miał dużo, a synagoga we złości chciała Go zgubić i wysyłała swoich uczniów, by Go zakłopotać pytaniami, jak np. tem pytaniem, czy godzi się płacić czynsz (inaczej podatek) cesarzowi?

5. Skutki tej nauki były nadzwyczajne: ilość uczniów, ich wytrwałość, rozszerzenie się jej po całym, znanym wówczas świecie, około

morza Śródziemnego, ilość prześladowań i męczenników: wszystko to świadczy, że było w niej coś Boskiego. A jeżeli dzisiaj po wszystkich częściach świata misyonarze podobne widzą skutki z ogłaszania Ewangelii, to już świadczy jeszcze lepiej o jej Boskości. Ci misyonarze używają tych samych, co i Pan Jezus podobieństw i przypowieści, więc też można powiedzieć, że sposób nauczania był i jest cudowny. Trzeba tylko pamiętać, o co chodzi: że tu chodzi głównie o wewnętrzne odrodzenie człowieka, nie o nauczenie go matematyki lub innej umiejętności. Metody, sposoby nauczania muszą być stosowane i do przedmiotu, i do słuchacza, czyli ucznia. Słuchaczem w kościele jest lud rozmaity: uczony, a przynajmniej ukształcony, i prostaczy! Nauka w kościele musi zadość czynić i ukształconym i prostaczkom.—Wy, moi młodzi słuchacze, chociaż nie prostacy, ale jeszcze bardzo dużo potrzebujący nauki, chciejcie to, co słyszycie, przyjąć do serc waszych i połączyć z naukami szkolnemi, a da Pan Bóg, że się wyrobicie na dobrych chrześcian i dobrych ludzi. „*Nakłońcie ucha swego ku słowom ust moich. Otworzę w podobieństwach usta moje i będę opowiadał skryte rzeczy od założenia świata*“ (Psalm 77, 2). Amen.

NA NIEDZIELĘ STAROZAPUSTNĄ
(Septuagesima).

O próżniactwie.

Co tu stoicie cały dzień próżnujący? rzekli mu, iż nas nikt nie najął. *(Ś. Mat. XX—6, 7).*

1. Widocznie działo się wówczas tak, jak i dzisiaj: po dużych miastach w pewnych miejscach stoją gromadki ludzi z narzędziami, czekając na szukających robotników; godzą się z nimi o płacę dzienną i zabierają ze sobą do roboty. Tutaj przypowieść, mająca nauczyć, że robotnicy, w rozmaitej porze najęci, są ludźmi w rozmaitym czasie nawróconymi, kończy się tem, że wszyscy robotnicy jednakową płacę dostają. W stosunkach rzeczywistych, nie przypowieściowych, istotnie, ci co dłużej pracują, więcej dostają; chociaż właściciel, da-

jąc tyle, ile się zgodził, a więc wszystkim jednakowo płacąc, krzywdy nikomu nie czyni.

Przypowieść jest rzeczywiście bardzo interesująca, dotyka bowiem palącej obecnie sprawy, mianowicie: wysokości płacy. W przypowieści tej mowa o pracy rolnej, bo przemysłowej prawie nie znano lub na małą skalę. Otóż, dzisiaj głównie chodzi o płacę za pracę przemysłową, jakkolwiek i praca rolna do tego samego celu dąży.

Wszakże my tu nie mamy mówić ani o pracy przemysłowej, ani o rolnej, lecz o uczniowskiej, i to tylko dodatkowo; głównie mamy mówić o próżniactwie uczniowskiem i zastanowić się, co znaczą słowa: co tu stoicie cały dzień próżnujący?

2. Przyglądając się uczniom w szkole, widzimy śród nich to samo, co i na świecie; widzimy ludzi młodych, ale ludzi rozmaitych. Jedni pracują uporczywie i chętnie: tych jest niewielu; drudzy pracują, bo muszą: tych jest więcej; nareszcie są i tacy, co nie chcą pracować wcale i wolą próżnowanie. Ledwie mały procent, gdzieniegdzie 10, indziej 5 lub 8, czyni zadość wymaganiom szkoły, czyli, że kwitnie próżniactwo. Gdy się spytamy, czyby nie mogło być więcej pilnych? odpowiadają nam, że programata są wysokie i trudne, że siły młodzieży nie wystarczają. Być to może, iż programata wymagałyby przemiany, ułatwie-

nia; a główną wadą jest, jak się zdaje, próżniactwo uczniów. Przecież i za granicami naszemi uczy się młodzież, a nigdzie tyle narzekania nie słychać, co między nami. Widocznie więcej tam ochoty do nauki między uczniami.

Próżnowania szkolnego rozmaite są rodzaje. Najprzód przyrodzony wstręt do pracy. Zdarzyło się wam zapewne widzieć młodzież, mającą wstręt do pracy jakiejkolwiek: fizycznej lub umysłowej, ale to taki wstręt, że go niczem przemódz, złamać nie można, ani nagrodą, ani karą. Dzieci się wałęsają, swawolą całemi dniami. Rodziców albo nie stać na obcy nadzór i naukę, albo nie dbają, mówiąc sobie: czas jeszcze... Nareszcie czas nadszedł, jeżeli nie minął. Dzieci idą lub jadą do szkoły, ale już tak spaczone, zleniwiałe, że po roku, dwóch lub trzech tej mniemanej edukacyi władza szkolna wydala je od siebie. Wówczas albo idą na próbę do innej szkoły, albo też zostają w domu na gospodarstwie, rosną i stają się obywatelami. Gdy zaś nauczą się grać w karty i robić długi, są zupełnymi obywatelami. Oto, do czego prowadzi niechęć do pracy, inaczej wstręt. Rodzice tymczasem pomarli, młodzież zaś stanowi czoło obywatelstwa; aż nareszcie przyszedł i na nią koniec. Przyszedł obcy, zabrał ziemię na wsi, a warsztat lub fabrykę w mieście, a dawny właściciel został u nowonabywcy rządcą — jeżeli nie zmarniał zupełnie!

Innym rodzajem próżnowania szkolnego jest odrabianie lekcyi po wierzchu: przeczytał raz dwa i już umie. Zapewne, zdolności mogą być i bywają rozmaite, większe i mniejsze; jeden potrzebuje czytać razy dziesięć, inny pięć. Ale tak odrazu nikt się nie nauczy, a jeżeli się nauczy, to i razem zapomni. Nie napróżno mówią nauczyciele: repetitio mater studiorum: powtarzanie jest matką nauk. Napróżno, niektórzy młodzieńcy po jednem przeczytaniu chcą być uczonymi. Można lekcyą wydać, ale już nazajutrz nic nie zostanie. Można deklamacyą w ten sposób odrobić i zapamiętać, ale nauka na seryo wymaga innej metody: tu trzeba się uczyć; jeden krócej, drugi dłużej, ale trzeba się uczyć. Więc też nie wierzcie tym, co w was wmawiają, że wskok, po przeczytaniu wszystkiego się nauczyli. Niejeden uczeń, widząc, że tak wskok nie potrafi się nauczyć, rozpacza. Pan Bóg nie jest z pewnością dla nikogo ojczymem. Trzeba cierpliwości i pracy, jeden prędzej, drugi wolniej, ale się nauczycie.

Jest pewien rodzaj próżnowania, którego jednak prawie żaden uczeń nie uważa za próżnowanie, lecz za pracę i to korzystną: mam na myśli czytanie książek postronnych, najczęściej lekkich i swawolnych, na lekcyi. Za pieniądze, zdobyte na korepetycyi, a czasami we grze hazardownej, młodzieniec szkolny, bez wiadomości rodziców, prenumeruje książki lek-

kie, przynosi je do klasy, czyta ukradkiem, gdy profesor wykłada następną lekcyę, a po przeczytaniu puszcza książkę w kurs, najprzód w swojej klasie, a potem i w niższej, by się młodsi zaprawiali do czytania. Ściśle rzecz biorąc, ten młodzieniec nie próżnował, ale się uczył występku. Lekcyi zadanej nie zna, przychodzi nieprzygotowany, a za nim i inni. Zapytany, odpowiada nie do rzeczy. Kto tu winien? Oczywiście, próżniak. Tymczasem on nie próżnował, czytał ukradkiem, czytał pospiesznie i z wysiłkiem, żeby co piękniejsze spamiętać i potem popisać się znajomością. Może to były książki dla starszych, jeszcze nie gorszące, ale dla niego złe stanowczo. Oto, jak widzicie, było pracowite próżnowanie.

3. A jakie skutki tego wszystkiego? Oto najprzód próżniactwo nietylko w nauce, ale wszędzie sprowadza ubóstwo, jak mówi Pismo. „*Ubóstwo sprawiła ręka leniwa; ale ręka mocnych (pracowita) bogactwa gotuje*“ (Przypow. X—4). W szkole, w nauce, próżniak zaniedbał słuchać i uczyć się, a mimo to udało mu się prześlizgnąć: wyszedł i z gimnazyum i z uniwersytetu cało. Jakże on się następnie zachowa w społeczeństwie jako lekarz, inżynier? Będzie źle leczył, źle budował? Kto na tem ucierpi? A juści ludzie, którzy mu zaufali. Niech tak zrobi dziesiąty i setny, a ustali się przekonanie, że nasi technicy nic nie warci, bo „*jak*

ocet zębom, a dym oczom, tak leniwy tym, którzy go posłali" (Przypow. X—26). I płacz nie pomoże: dom się zawalił, i łzami go nie postawić; trzeba nanowo budować. Tak się rzeczy mają nietylko z domami, ale z całem gospodarstwem społecznem; tak się rzeczy mają nietylko z technikami budowlanymi niegdyś i potem próżniakami, ale ze wszystkimi ludźmi, bo *leniwy jest jako dym oczom.*

Próżniacy szkolni nietylko stają się z czasem złymi technikami, ale oraz złymi, niemoralnymi ludźmi. Bo i w czemże leży ich złość i niemoralność? A juści w tem, że pod względem swojej specyalności nie są należycie uspobieni i robota ich kruszy się i zawodzi; a pod względem moralnym, że zawodzą ludzi, którzy im robotę powierzyli. Że zaś nie wszyscy znają się na technice, więc składa winę jeden na drugiego i naprawdę trudno dojść, kto winien. Bywa i tak, że technik został za to zapłacony, żeby nie wiedział, kto winien. Żadna kontrola nie dojdzie winowajcy—odpowiada zwykle siła przyrodzona, siła wyższa, a ten kto ucierpiał, kto stracił pieniądze, a jeszcze bardziej życie, już go nie odzyska. Technikowi nie dowiedli, że winien; ani majster, ani robotnicy nie przyznają się do winy, albo jej nie rozumieją. W wielkich miastach wypadki codzienne zacierają jedne drugie. Któżby tam zresztą zabawiał się długo nad niemi, skoro są nowe, cie-

kawsze. I tak winny unika nietylko kary, ale i nagany. Otóż tu winowajcą był budowniczy, który próżnował w gimnazyum lub akademii.

4. Gdyby próżniacy kończyli swoją karyerę na sobie, byłaby ich szkoda, jednak mniejsza, aniżeli teraz, gdy idą w świat i niby pracują dla innych. Powiedzielibyśmy wówczas: „*Dla zimna leniwiec orać nie chciał, przeto będzie żebrał w lecie, a nie dadzą mu*“ (Przypow. XX—4). Czy dla zimna, czy z lenistwa orać nie chciał, mniejsza o to: będzie żebrał i znajdzie karę, bo nie dadzą mu. Ale próżniacy nie na sobie kończą: przełażą oni gimnazya i uniwersytety, idą w świat jako ludzie ukształceni i tam dopiero nicość ich na wierzch wychodzi. Tu się dom zawalił, tam chory bardziej zachorował: winnych niema, umyli ręce i są czyści. Niechże im ludzie wierzą.

Otóż wy, moi młodzi przyjaciele, nie ufajcie temu, że winnych nie znajdą, ale uczcie się starannie, a gdy, skończywszy studya specyalne, zaczniecie leczyć, budować, czyńcie to jaknajsumienniej. Jeżeli komisye waszych błędów, z próżniactwa idących, nie wykryją i cało wam ujdzie, pomnijcie, że Pan Bóg patrzy na ręce wasze i sumienie wasze; pomnijcie do zgonu, że „ubóstwo sprawiła ręka leniwa, ale ręka mocnych, pracowitych, dzielnych, bogactwa gotuje“. Amen.

NA NIEDZIELĘ MIĘSOPUSTNĄ

(Sexagesima).

O słuchaniu słowa Bożego.

A drugie padło na ziemię dobrą, a wszedłszy uczyniło owoc stokrotny.

(Ś. Łukasza, VIII—8).

1. Gdyby sam Zbawiciel nie był wyjaśnił całej tej przypowieści, musielibyśmy ją po szczególe rozważyć: skoro jednak taki Nauczyciel wyłożył sens i znaczenie podobieństwa o siewcy i nasieniu, pozostaje nam tylko rozwinięcie onego.

Jakoż, jest to podobieństwo jakby umyślnie do was, moi młodzi słuchacze, zastosowane, chociaż i dla dorosłych mieści się w nim nauka. Rozważymy tedy, jak należy słuchać słowa Bożego, ażeby przynosiło owoc stokrotny. Albowiem *„nie samym chlebem żyje czło-*

wiek“ (Ś. Mat. IV—4). Jakkolwiek głodnego samem słowem nie nakarmisz, jednak, gdy głód w ścisłem znaczeniu został zaspokojony, rodzą się w duszy naszej inne potrzeby, a między niemi potrzeba chleba duchowego. Jednego zaspakaja sztuka, więc zwiedza galerye obrazów; drugiego nauka kościelna, więc idzie do kościoła; bo nie samym chlebem żywie człowiek. Ludy najgrubsze i najdziksze mają swoje modlitwy, zabawy, ażeby stwierdzić niejako owo zdanie, że sam chleb materyalny nie wystarcza duszy ludzkiej. Nauka świecka ważną jest, gdyż przygotowywa ręce nasze do zdobywania chleba; nauka duchowna jeszcze ważniejszą, jej bowiem chodzi o zbawienie duszy. Mamy więc rozważyć, czego potrzeba, ażeby odnieść pożytek ze słowa Bożego.

2. W tym celu potrzeba najprzód słuchać słowa Bożego z ochotą, bez przymusu. Wszystkie sprawy, świeckie i duchowne, muszą być wykonywane z ochotą, jeżeli mają przynieść jakąkolwiek korzyść. Starożytni mawiali, gdy człowiek niechętnie coś czynił, że to czyni *invita Minerva;* oczywiście, że i słowa Bożego trzeba słuchać chętnie, jeżeli ma przynieść owoc, chociaż i nie stokrotny. Inaczej na nas działa to, co słyszymy chętnie, aniżeli to, co nas razi, co nam się niepodoba. Że zaś słowo Boże zawiera przestrogi, nauki, więc może się nie podobać i nie być chętnie słuchane. Wy-

mowa może nieco okrasić morał, ale zawsze pozostanie on twardy dla uszu naszych. A cóż dopiero, gdy nie jest wymowny: mali, młodzi, starzy, bogobojni, bezbożni, wszyscy wołają: stary morał, nic nam po nim. Nowych zaś morałów prawie niema; wyczerpały się przez wieki i tysiączne usta kaznodziejów.

Gdyby nie przymus szkolny, byłaby tu może z połowa tej młodzieży; oczywiście, i chętnych słuchaczy mniejby było. Jednemu wstać się nie chce, drugi ma korepetycyą z rana, trzeci lekcyą muzyki, czwarty wprost jest leniuch. Niektórych żałują czułe mamy; innym mówią starsi: czego się tam nauczysz? Młodej naturze nie trzeba mówić, że się tam niczego nie nauczy: ona wie i sama, że w kościele na nabożeństwie nudy.

Dalej, trzeba słuchać słowa Bożego bez uprzedzenia. Co są i jakie bywają uprzedzenia, posłuchajcie. Uprzedzeniem nazywam mniemanie słowu Bożemu lub kaznodziei nieprzychylne. Oto bywają umysły zkądinąd wcale niezłe i zdatne, tylko tak do nauki świeckiej nawykłe, że z duchownej żadnego pożytku sobie nie obiecują. Albo też kaznodzieja im się niepodoba; głos jego, gesta, wszystko to niesmaczne. On sam niesympatyczny: kazania się słucha z musu i tem samem bez pożytku. Nazywam to uprzedzeniem, bo kaznodzieja nie przychodzi z deklamacyą, z nowościami: czy

się podoba, czy nie, wszystko jedno. Opowiada on słowo Boże: czy ono w smak, czy nie w smak dla słuchacza, nie jego rzecz. Tymczasem, co zwykle młodzież, a nawet starsi, mają za uprzedzenia? Oto kaznodzieja podobał im się, albo nie podobał i albo go słuchają, albo wychodzą z kościoła. Uczniowie wyjść nie mogą, ale wymknąć się mogą, i to nietyle może przez niechęć dla kaznodziei, ile z nudów. Nabożeństwo ich nudzi, bo to ani cyrk, ani teatr.

Nie należy też wmawiać w siebie, że z kazania niczego się nie nauczycie: niema w niem może błyskotliwych, a niby nowych frazesów, niema czułości zdań nerwowych, ale jest nauka stara, wypróbowana, pewna i dla was bardzo stosowna. Ale nudna, powiadacie. Wszystko, co uczy, poskramia, jest nudne, nie samo przez się, lecz przez to, że walczy z naszemi złemi, a mimo to ulubionemi nałogami, zwyczajami. I nauka szkolna bywa nudną, ale uczy, nie bawi. W młodym wieku chcemy się wszędzie bawić; niemądrzy nauczyciele sami nieraz do tego prowadzą. Nauka jest trudem, a kto chce uczyć zabawą, nie wiem, czy czego innego oprócz zabawy nauczy. Należy od mała przyzwyczajać dzieci do nauki, jako do trudu. Zabawa niech będzie zabawą. Wzrosną naówczas na ludzi trzeźwych, nie na komedyantów.

Należy jej słuchać z zajęciem. Wy rozumiecie,

co to znaczy z zajęciem. Inaczej nazywają to: z interesem. Kiedy czytacie powieść, której treść budzi w was ciekawość, kiedy zapominacie o jedzeniu i piciu, kiedy się gniewacie z przerwania dalszego ciągu: mówimy, że powieść jest zajmująca, że was interesuje. Otóż, coś podobnego winno być i z kazaniem, którego treść powinna budzić zajęcie, a to zajęcie powinno rosnąć w miarę posuwania się ku końcowi. Naturalnie, powieść prędzej człowieka zajmie, bo w niej rzeczy bardziej ludzkie, bardziej nasze i do obyczajów zastosowane, do wieku przykrojone; ale i kazanie może zająć, tylko trzeba przyjść z dobrą wolą do słuchania. Bywają przedmioty moralne, interesujące, zajmujące, tylko trzeba mieć umysł wolny, trzeba umieć słuchać. Alboż to nie interesujący przedmiot: kłamstwo i prawda, bogactwo i ubóstwo, posłuszeństwo i niesłuch, pracowitość i lenistwo? Takie przedmioty zajmują, bo niemasz człowieka, któryby choć raz w życiu nie był zmuszony między nimi wybierać. Trzeba rozprawy o nich słuchać z zajęciem.

3. Może słuchacz w istocie słuchał nauki kościelnej z zajęciem: a jednak gdy wyszedł z kościoła, gdy się dostał do grona równych sobie towarzyszów, wszystkiego zapomniał. Słuchał 50, czy 100 razy, słuchał przez 8 lub 12 lat swojego nauczyciela i razem kaznodziei, a jednak po skończeniu gimnazyum nic mu nie

pozostało. Więc trzeba umieć słuchać. A najprzód słyszaną naukę głęboko w duszy umieścić.

Nauki świeckie, których słuchacie codziennie lub przynajmniej parę razy na tydzień, muszą być w umyśle głęboko zanurzone i na zawołanie gotowe, bo tylko w takim razie są one przydatne. Tym bardziej nauka kościelna, raz na tydzień lub dwa słyszana, winna być głęboko w duszy zanurzona i na zawołanie gotowa. Nauki moralne, których zastosowanie ciągle jest potzebne, i w towarzystwie, i w samotności, nie mogą czekać na powtarzanie. Słyszałeś naukę o miłosierdziu, i oto masz przed sobą żebraka kalekę;—trudno wówczas rozważać, dać czy nie dać jałmużnę; jeżeli nauka tkwi na dnie duszy, ręka sięga do kieszeni, rzecz skończona. Nie trzeba długiej rozprawy o ubogich i jałmużnie. Innemi słowy: trzeba tę naukę głęboko w duszy umieścić, u serca ją uwiązać, na szyi zawiesić, w ustach rozcierać, by smaku dostać. Kazanie, to nie teatralna deklamacya, to słowa Mądrości Bożej, chociaż płyną z ust ludzkich, mało wymownych.

Nauka religijna, by owoc przyniosła, nietylko powinna być głęboko u serca uczepiona, ale słuchana z uwagą, ze skupieniem umysłu, by nie powiedziano o słuchaczach: mają uszy, a nie słyszą.

Nie wymaga to przypominania: każda, naj-

pospolitsza wiadomość potrzebuje naszej uwagi, jeżeli ma się dostać do naszej duszy; tym bardziej nauka kościelna. Zawsze tam zachodzi pewne rozumowanie, pewne wnioski, wymagające skupienia umysłu, uwagi. Więc gdy wam się słyszana nauka wydaje długą, niezawodnie brak wam dostatecznej uwagi, ażeby rozumowanie powiązać i wniosek wyciągnąć: macie wprawdzie uszy, ale nie słyszycie. Dlatego po każdej nauce wychodzicie szybko znużeni i znudzeni, bo właściwie przebrzmiały słowa, ale dusz waszych nie trąciły; pozostały one tem, czem były: narzędziami mechanicznemi. Dusze powinny drgać i spółczuć każdemu słowu kaznodziei.

Nietylko brak uwagi i skupienia duszy nie pozwalają wam korzystać z nauk kościelnych, ale także i kłopoty. Wasze kłopoty rzadko dotyczą chleba, a to są rzeczywiste kłopoty waszych rodziców: wasze kłopoty byłyby dla nich igraszką. Jeden nie wie, jak się wytłomaczy z nieumianej lekcyi, z zaniedbanej szkoły, albo, co gorsza, nie wie, czem zapłaci dług karciany. Niemniej umysł zajęty takiemi kłopotami, nie słucha nauki kościelnej.

Nareszcie namiętności także głuszą słowo Boże; a myliłby się, ktoby sądził, że w dzieciach szkolnych, w młodzieży uczącej się niema namiętności. To świat cały w zarodzie: jest tam wszystko, chociaż w zarodzie dopiero. Na-

miętności w młodzieży tym straszniejsze, że ona panować nad niemi nie umie, chociażby nieraz chciała. Oto macie przeszkody, nie pozwalające młodzieńcom korzystać ze słowa Bożego.

4. Więc postanówmy korzystać z tej przypowieści, by kiedyś nie nastał głód słowa Bożego, by to słowo wydało choć dziesiętny owoc, byśmy je jako ludzie mądrzy budowali na opoce, a nie na piasku. „*Przepowiadaj słowo: nalegaj wczas, nie wczas, karz, proś, łaj z wszelką cierpliwością i nauką*“ (II. Tymot. IV—2). Amen.

NA NIEDZIELĘ ZAPUSTNĄ

(Quinquagesima).

O ślepocie duchowej.

Co chcesz, abym ci uczynił?
Panie, abym przejrzał.
(Ś. Łukasza, XVIII—41).

1. Ewangelia dzisiejsza zapowiada mękę Jezusa, który wziął ze sobą „dwanaście i rzekł im: Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko, co napisano jest przez proroki o Synu człowieczym, bo będzie wydan poganom i będzie najgrawan i ubiczowan, i uplwan, a ubiczowawszy, zabiją Go, a dnia trzeciego zmartwychwstanie". Uczniowie nic z tego nie rozumieli. Jak-to! Nauczyciel ich miał być biczowany, kiedy oni spodziewali się tryumfu? Jak tu pogodzić z tą nadzieją śmierć haniebną? Oni spodziewali się, że zasiądą z Chrystusem w Królestwie Jego po prawicy i po le-

wicy, a tu zapowiada się zupełnie co innego; oczy ich były jeszcze zamknięte, mimo przepowiedni proroków dawno już wygłoszonych.

I ślepy żebrak także miał zamknięte oczy fizyczne, cielesne, ale gdy usłyszał rzeszę przechodzącą i dowiedział się, że tłum idzie za Jezusem Nazaretańskim, zawołał: Jezusie, synu Dawidów, zmiłuj się nade mną. I czegóż chcesz, mówi Pan Jezus, abym ci uczynił? Abym przejrzał — odrzekł żebrak. Przejrzyj wiara twoja ciebie uzdrowiła, dodał Pan Jezus.

Taki jest fakt opowiedziany na ostatku w dzisiejszej Ewangelii.

2. Jak wielkiem jest dobrodziejstwem Bożem zmysł wzroku, rozumie tylko ociemniały, który przejrzał. Ci, co od dzieciństwa widzą, nie rozumieją tego. Oto najprzód poznanie oka, jego budowy, możność widzenia rzeczy prosto, barwy, brak zdolności odczuwania pewnych kolorów, widzenia daleko i blizko, i wiele innych cudownych własności, świadczą o mądrości Bożej. My zaś, widząc wielką rozmaitość rzeczy, ich kształty, budowę, grę kolorów, uczymy się poznawać świat i jego formy. Ślepi nie mają pojęcia o kolorach. Otóż, widzący bogatsi są tysiącem pojęć od ślepych. Rozmaitość i gra kolorów dostarcza nam tysiąca wrażeń; wzrok podnosi wielkość rzeczy stworzonych, dając nam poznać ich rozmaitość, barwy, kształty. Łatwo zrozumieć, gdy ślepy że-

brak prosi Jezusa nie o chleb lub pieniądze, lecz o wzrok. Gdy wzrok odzyska, świat nabędzie u niego uroku, jakiego żadna, choćby najhojniejsza jałmużna, nie zastąpi. Posiadanie wzroku i innych zmysłów jest tedy wielkiem dobrodziejstwem Bożem dla człowieka; ale komu Bóg dał widzenie duchowe, dał mu przy tamtem jeszcze większe dobrodziejstwo.

3. Co stanowi ślepotę duchową? Można przy ślepocie materyalnej mieć i duchową; wtedy człowiek jest podwójnie ślepy; ale mamy tu rozważyć tylko duchową. Więc ślepym duchowo jest najprzód ten, kto nie odróżnia dobrego od złego, dla którego rzeczy są sobie równe. Taki pogląd jest wynikiem albo mniemanej wyższości naukowej, albo wprost złośliwej natury. Bywają ludzie niby uczeni, którzy przeczą istnieniu zła moralnego, dla których rzeczy nie są ani złe, ani dobre: zabójstwo zarówno jak opieka nad nędzarzem są jednej wartości. Ludzie, prawnicy, powymyślali sobie różnice między uczynkami. Ci są ślepi, ślepotą najgorszą; świat jest w ich oczach przypadkowym zbiorowiskiem rzeczy, a co się na nim dzieje, równie przypadkowym, i ztąd ich maksyma: że przypadkiem, zmianą czasu, wszystkie sprawy się rządzą. Moralność lub niemoralność, to także przypadek. W jednym wieku, w jednym kraju, pewne uczynki nazywano złemi; ale w innym wieku, w innym kraju, te same uczynki były

dobremi, albo obojętnemi. Różnice, nazwy, zaprowadził człowiek; różnice nie leżały w naturze faktów, zjawisk, rzeczy; lecz w korzyści ludzkiej; co dla człowieka było korzystnem, nazwał dobrem moralnem, zaczął to chwalić, nagradzać; a co było niekorzystnem, nazwał złem moralnem, zaczął karać, tępić — i tym sposobem powstało złe, grzech; powstała moralność.

Przytaczam ten pogląd jako najpierwszy objaw złego, ale i niby uczonego mniemania. Inny, nieuczony, zasadza się na złej dążności, leżącej w naturze; człowiek nie rozumuje, ale czyni źle, bo mu się to podoba; gdyby nie czynił, jak czyni, uważałby się za nieszczęśliwego; kradnie albo rozbija, odsiaduje więzienie, wychodzi zeń i znów to samo. Takich złoczyńców nazywają przyrodzonymi, sądząc, że są złymi, nie z przykładu innych, nie z wychowania zaniedbanego, ale już tak sami z siebie. Pogląd to błędny, trzeba szukać przyczyny złego: rodzice są tu najczęściej winni. Dzieci ich są złe z natury, bo i oni byli lub są złymi, czy to z natury, czy ze swojej woli. Są oni ślepi duchowo i czynią początek całego szeregu istot złych, plagi społeczeństwa.

To jedna kategorya ślepych; przyjrzyjmy się innym. Są inni ślepi, bo im brak oświecenia. Nie w każdym kraju rzeczy mają się jednakowo i nie wszyscy są źli, którzy czytać i pisać nie umieją. Gdybyśmy rozważyli nasz

kraj—miliony zapewne są w nim ludzi analfabetów, to jest nie umiejących czytać, a jednak nie można o wszystkich utrzymywać, że są źli moralnie, tak jak i umiejący czytać nie wszyscy są dobrzy. Zawsze przecież czujemy, że byłoby lepiej, gdyby większość umiała czytać, a jeszcze lepiej, gdyby mogła i czytać i pisać. To ogromne, milionowe mnóstwo ludu robi nieraz źle, nie wiedząc, że to jest złem—nie wie zaś dla braku chociażby elementarnego oświecenia. Oby Pan Bóg był dla nich miłosierny!

Złe uczynki takich ludzi w małej części są ich własnemi uczynkami; w znacznie większej części są wynikiem otoczenia. Robi jeden źle, drugi go naśladuje, ale obadwa nie rozumieją doniosłości złego. Im brak oświecenia—odpuść im Panie, bo nie wiedzą, co czynią, bo dla nich alfabet nie istnieje. Działają oni jak maszyny, prawie mechanicznie—więc odpuść im Panie, bo nie wiedzą, co czynią.

Nareszcie bywają ślepi z dobrej woli lub namiętności. Ślepymi z dobrej woli nazywam takich, którym nie brak ani zdolności do odróżnienia dobrego od złego, nie brak im także i szkoły, ale brak dobrej woli. Tacy są złymi ze świadomością. Czynią źle umyślnie, bo się spodziewają korzyści; wszystko obrachują i z zimną krwią dokonają występku lub zbrodni. Są, niestety, i tacy złoczyńcy, a gdyby ich nie by-

ło, ani sędziów, ani sądów, ani więzień nie byłoby potrzeba.

Alboż namiętności nie pomnażają złego? Nie jeden człowiek zda się być aniołem, póki gniew, zazdrość nie obudzą jego namiętności. Spokojny, zgodny, uczynny, staje się swarliwym, a nawet groźnym, gdy się o jego namiętności zawadzi. W młodszym osobliwie, w waszym wieku, spotykają się indywidua dobre z natury, ale porywcze, gniewliwe, które za lada obrazę mszczą się okrutnie, póki gniew i uniesienie, złość i popędliwość nie przeminie. W takiem uniesieniu gotówby jeden drugiego zniszczyć; w ciągu kilku minut staje się nieprzejednanym wrogiem. Są to wybuchy młodego wieku, które jednak nieraz wiele złego czynią. Takie jednostki czynią źle, ale do poprawy są zdolne.

Oto macie rozmaite rodzaje ślepych duchowo, ale dobrze widzących cieleśnie: bywają ślepi z natury, z braku oświecenia, z namiętności; najgorsi są pierwsi. Ale Pan Bóg nikogo nie odrzuca, póki żyje, i każdemu daje sposobność pozbycia się ślepoty duchowej i pyta każdego z nas: co chcesz abym ci uczynił? Jednak niewielu się takich znajduje, co jak ten żebrak biblijny rzekliby: Panie, abym przejrzał. W wieku młodzieńczym naprzód zdaje nam się, że nigdy nie pomrzemy, a powtóre, nie wszystko złe za złe uważamy, zdaje nam się, że starsi przesadzają w nazywaniu rzeczy.

Namiętności są silne, rwą łódź naszego życia naprzód, zasłaniają wzrok na prawdę, póki się nie wypalą i nie wyszumią. Gdy zaś i to nastąpi, życie traci urok. Przeglądamy, wzrok staje się bystrzejszym, ale już czynić ani źle, ani dobrze prawie nie możemy. I namiętności znikły, człowiek stał się prawie nieruchomym. Złudzeń prawie nie mamy, stajemy się widmami. Wołamy: Panie, zmiłuj się nad nami! Chociaż rzesza ludu wielka, ufamy doniosłości swojego głosu, lekceważąc tych, co na nas fukają.

4. Wobec takiego przebiegu rzeczy, wobec ślepoty duchowej przyrodzonej lub nabytej, pozostaje nam modlitwa, jak i temu żebrakowi. A o co mamy się modlić? Żeby Bóg otworzył oczy umysłu naszego, byśmy się pozbyli ślepoty duchowej i umieli odróżnić złe od dobrego. Dalej, ażeby Pan Bóg umocnił naszę wolą do wytrwania w tem, cośmy poznali. Wola, moi młodzi przyjaciele, jest u nas okrutnie słaba: co dobre, poznajemy prędko i łatwo, ale prędko nam się przykrzy. Porzucamy rozpoczęty tryb życia, gdyż nie daje natychmiastowego rezultatu. Nie umiemy wytrwać i czekać; prośmyż więc Boga o wytrwałość w dobrem, niech sie nie urywa nasza wola. Ślepy żebrak nie zwracał uwagi na tych, co go strofowali, lecz wołał, póki Chrystus nie usłyszał; i my też nie słuchajmy tych, coby wołali żebyśmy zostali ślepymi. Wołajmy krótko: Panie, spraw, abyśmy przejrzeli. Amen.

NA NIEDZIELĘ I-ą POSTU.

O wstrzemięźliwości.

A gdy pościł czterdzieści dni
i czterdzieści nocy, potym łaknął.
(Ś. Mateusza, IV—2).

1. Rozpoczęliśmy post wielki, czterdziestodniowy, poprzedzający święto wielkiejnocy. Post znaczy najprzód wstrzemięźliwość od pewnych pokarmów. Żeby taki lub inny pokarm zostawał w związku z religią, żeby się Bogu podobał lub niepodobał, żeby mógł być grzechem lub zasługą człowieka: zdaje się być z początku czemś dziwnem; dopiero gdy mu się bliżej przyjrzymy, nabiera pewnego znaczenia. Ztąd i trywialna maksyma, że na śledziu do nieba nie zajedziesz, traci moc swoją. Gdy jednakże posty zdawien dawna, prawie na całej kuli ziemskiej istnieją, nie muszą one być tak śmieszne; musiało coś ludzi skłonić do ich zaprowadzenia i przestrzegania. Skoro zaś i Pan

Jezus post zachowuje, skoro miliony Jego wyznawców to czynią, nie samo przywidzenie, czy głupstwo musiały wpłynąć na ustanowienie postów. Zobaczymy, że nawet brak pokarmów z początku nie był tego przyczyną, że tu działały na ludzi inne pobudki.

2. Jeżeli Pan Bóg nie może czynić różnicy w pokarmach, musieli ludzie w nich różnicy doznawać i zaprowadzili je jako pewien obrządek religijny. Jakoż, tak jest w istocie. Pokarmy dzisiaj tak liczne i tak rozmaite są w znacznej części przygotowane przez ludzi. To, co natura sama wydaje, stanowi bardzo małą cząstkę pokarmu, i to nie najlepszego. Trochę owocu, trochę ryb, trochę zwierząt. Pokarm ten nie wystarczyłby sam nawet na wyżywienie cząstki rodu ludzkiego. Człowiek więc rozmnażając się, spostrzegł, że musi uciec się do sztuki, ażeby mógł żyć: zatem przyswoił rośliny, zboża, owoce i zwierzęta. Następnie spostrzegł, że nie wszystkie te istoty jednako żywią, jednakowo smakują. Więc je podzielił na roślinne i zwierzęce. Jedne były przyjemniejsze od drugich, jedne żywiły go lepiej, i tych mniej potrzebował, drugie gorzej, słabiej, i tych potrzebował dużo. Łatwiej mu było wyżywić rośliny, niż zwierzęta, których i do noszenia ciężarów używał; więc też możemy twierdzić, że w początkach człowiek żył samemi prawie roślinami. I dzisiaj lud wiejski i ma-

łych miasteczek używa głównie roślinnego pokarmu, jako tańszego i dostępniejszego. Mięso widzi rzadko, chyba w większe święto i jakąś uroczystość domową. Przekonał się nadto, że mięso jest pożywniejsze od rośliny i lepiej smakuje. Zaprowadzając więc rozmaite obrzędy religijne, zaprowadził i różnicę w pokarmach, opartą wprawdzie na różnicy w pożywności i smaku, ale mając na celu umarwienie ciała pokarmem mniej pożywnym. To mógł być wzgląd jeden. Drugi jest, czy też był jeszcze ważniejszy: ofiara. Człowiek nietylko sam potrzebuje, ale jeszcze może i pragnie się podzielić z bóstwem tem, co ma najlepszego, by mu przez to okazać swoje przywiązanie, swoją miłość. My dzisiaj wiemy, że Bóg niczego od nas nie potrzebuje; nie tak było niegdyś. W owe dawne czasy ludzie dawali bogom dary, rozumując, że oni jeść i odziać się potrzebują. Oto macie i ofiarę. Człowiek zatem ów dawny dzielił się ze swojem bóstwem i krwią, i mięsem zabitych zwierząt — sam się wstrzymywał lub pościł, ażeby tylko bóstwo było syte.

Gdy więc człowiek zmiarkował, że pokarmy niejednakowo go żywią; gdy ustanowił ofiarę dla bóstwa z rzeczy: poszedł dalej i zaprowadził ofiarę z siebie, zaczął sobie odejmować i dzielić się z bóstwem. Otóż, był to bardzo ważny krok na drodze cywilizacyi: nietylko pokarmu sobie ujął, ale własne dzieci składał

bogom. Pozostał sam, lecz i wtenczas jeszcze chciał coś dać, i dał samego siebie na ofiarę, ale i tu życia nie dawał, tylko cząstki siebie, a więc, uszy, nosy, włosy. Czytamy nawet w Biblii, że niektóre ludy takie ofiary czyniły: krwią się bogom wysługiwały. Nareszcie ofiary z siebie samego, z życia, ustały: więcej już człowiek nie mógł ofiarować. Chcąc post rozumieć, trzeba wiedziać o tym porządku ofiar. Post jest także pewnego rodzaju ofiarą. Dla dzisiejszych, zwłaszcza lekkich ludzi, dla niechętnych katolicyzmowi, post jest wymysłem duchowieństwa. Otóż w tem rozumieniu posty nie mają żadnej wartości moralnej. Osądźcie, czy to słuszna. Post, wstrzemięźliwość złamały sobkostwo dawnych ludzi, nauczyły ich dzielić się z potrzebującymi, umoralniły ludzi. Więc chociaż prawdą jest, że nie to, co wchodzi w usta, plugawi człowieka, ale co wychodzi z ust, to plugawi człowieka; albowiem *z serca wychodzą złe myśli, mężobójstwa, fałszywe świadectwa*, a „*teć są, które plugawią człowieka. Ale jeść nieumytemi rękoma człowieka nie plugawi*“ (Ś. Mat. XV—11, 19, 20); niemniej jednak, gdy lepszy pokarm oddamy rzetelnie ubogiemu lub nędzarzowi, a sami poprzestaniemy na skromniejszym; gdy pieniądz przeznaczony na wykwintniejszą strawę, przeznaczymy dla istotnie potrzebujących głodnych schorowanych: czynimy dobrze, tego nam nikt nie zaprzeczy. I oto,

w czem leży post. Leży on nie w oszczędzeniu grosza dla siebie i swoich, lecz na oszczędzeniu dla ubogich. Nie chodzi o to, czy śledzia jeść będziecie w piątek, by kuropatwę kupić w niedzielę, lecz o to, by w dzień postny bliźni wasz ubogi, chory nie był zapomniany. Boć chrześcijanami i katolikami jesteśmy; niechże stopniowo rozwija się między nami duch braterstwa, poświęcenia nietylko w słowach. Stanowimy idealną rodzinę na kuli ziemskiej: niechże przynajmniej coś niecoś będzie nam wspólnego.

3. Tłomacząc powstanie postów, ich przyczyny i skutki, zdawałoby się, że tylko o żebrakach i nędzarzach myślimy; tymczasem żebraków chociaż jest dużo, zwłaszcza między nami, to jednak jeszcze, chwała Bogu, nie wszyscy żebrzemy. Należy coś powiedzieć i o tych, co pracują na chleb, bo przecież w pacierzu codziennym prosimy Boga: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj“.

Zabiegi o chleb powszedni, t. j. o rzeczy potrzebne do codziennego życia, pochłaniają wszystkie prawie myśli spółczesnego pokolenia. Ledwie chłopak zacznie chodzić, już rodzice pytają go, czem będzie, albo czem chce być. Świadczy to nie o chęci pozbycia się dziecka z domu, ale o wielkiem zakłopotaniu o chleb powszedni. Rośnie to, rośnie, aż nareszcie przyjdzie czas, że musi szukać chleba, bo maleńka

zaledwie jest cząstka takich, którzy, skończywszy gimnazyum, wrócą do domu i pracę, i chleb znajdą. Staranie o chleb nie jest naganne, owszem należy je w dzieciach podtrzymywać; pamiętać tylko o tem należy, iż nie samym chlebem żywie człowiek, że są i inne dobra, nie gorsze od chleba, że i o nich zapominać się nie godzi.

Ale chleb mamy jeść nasz, to jest przez nas zapracowany, nie wyłudzony, nie cudzy. Albowiem spotyka się takich ludzi niemało, co nie pracują, a jednak jedzą chleb, i lepszy od pracujących. Jeden go wygrał, drugi wyłudził, trzeci wystraszył, inny nareszcie ukradł, ale tak, że go nie złapali. Więc, moje dzieci, takim przemysłem dostawać chleba nie godzi się; kto taki chleb jada, nie swój jada. Ewangelia uczy nas żyć wstrzemięźliwie, umiarkowanie, godzić się z losem, znosić przykrości tego żywota, i to właśnie jest, co z chlebem powszednim czyni doczesne życie nasze znośniejszem. według słów Pisma św.: „*Szukajcie naprzód Królestwa Bożego, a wszystko inne będzie wam dane*“ (Ś. Mat. VI—33).

Nie mamy innego sposobu, ażeby wam wskazać, jak dochodzić chleba naszego, oprócz pracy, i to nieraz bardzo ciężkiej, nudnej, mało przynoszącej. Są tylko rozmaite rodzaje pracy; do najzyskowniejszej dużo bywa kandydatów. Ale wy, moi młodzi bracia, nie gardźcie

i mniej zyskowną, może cięższą, chociażby nie bankierską, byle uczciwą, umiarkowaną. Bo nie samym chlebem żyje człowiek.

4. Godzi się tedy dążyć do zdobycia kawałka chleba, chociażby nie najlżejszego; należy pamiętać i o dobrach duchowych, o ukształceniu umysłu, wyrobieniu woli, dobrego obyczaju. Gdy to zdobędziecie i o chleb powszedni będzie wam łatwo, bo ludzie i potrzebują i cenią ludzi uzdolnionych, energicznych i prawych.

Zaczęliśmy od postu, od wstrzemięźliwości, a skończyliśmy na pracy, bo Kościół nasz, zalecając jedno, nie zapomina o drugiem. Nie sam post zbawia człowieka i nie sama praca czyni go szczęśliwym. Rozumieją to ci, którzy istotnie ciężko pracują i żądają wyższej płacy, zmniejszenia godzin pracy. Post ma służyć do przygotowania się ku godnemu obchodowi paschy; niechże on będzie czasem skupionego nabożeństwa i rozmyślania. Trzeba teraz więcej myśleć o duszy, bo czas szybko uchodzi i czego nie zdobędziecie teraz, później stanie się niemożebnem. Przyjdą inne kłopoty, zajęcia, nie będzie czasu; myślcież póki jest czas, póki wasze prace pozwalają na to, a Kościół wam daje sposobność do myślenia o przyszłem życiu. Amen.

NA NIEDZIELĘ II-ą POSTU.

O czci zewnętrznej.

Jeżeli chcesz, uczyńmy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden. (*Ś. Mateusza, XVII—4*).

1. Cześć wewnętrzna, płynąca z poznania wielkości i dobroci Boga, mogłaby sama wystarczyć; ale cześć ta jest uczuciem i tak jak wszelkie uczucie przejawia się zewnętrznemi znakami, mianowicie: gestami, śpiewem, rozmaitemi wreszcie obrzędami. Obrzędy te nazywamy czcią zewnętrzną. Konieczność tej czci zewnętrznej nie jest dla Boga, ale dla nas. Bóg nie będzie ani większy, ani mniejszy, ani dostojniejszy, ani mniej dostojny, gdy my się żegnamy, albo całujemy ziemię; jednakże działa to na nas i na innych ludzi. Ztąd poszły rozmaite obrzędy kościelne: są one dla mnóstwa ludzi niezbędne. Bóg kościoła nie potrze-

buje, cały świat jest Dlań kościołem; nie potrzebuje śpiewu, bo On słyszy wszystko i wszędzie; słowem, wszystkie obrzędy nasze są zewnętrzną szatą uczucia i myśli religijnej. Mamy więc okazać, że chociaż Pan Bóg nie potrzebuje obrzędów, są one jednak w religii konieczne.

2. Więc najprzód kościoły, czyli przybytki. Oto i w dzisiejszej Ewangelii Piotr św. mówi: Jeżeli Panie chcesz, uczyńmy tu trzy przybytki. Apostoł uważa, iż dla Pana Jezusa byłby w tem miejscu potrzebny przybytek. Ale kościoła wystawićby nie mógł w jednym dniu, więc musiały to być nie kościoły dzisiejsze, lecz ołtarze. Jakoż w istocie na wzgórzach stawiano ołtarze, ale i to nie takie, jak dzisiaj w kościołach widzimy. Jakób patryarcha, uciekając przed Ezawem, kładzie w drodze kamień i wylewa nań trochę oliwy—nazywa go betel, czyli dom Boży.—Potem dopiero zaczęto budować ściany,—powstawał budynek, kościół. Przecież Boga ścianami ogarnąć niepodobna, ale wśród ścian ludziom modlić się wygodniej. Następnie zjawia się sztuka, architektura, powstają wspaniałe budowle, łączy się z nią malarstwo, do kościoła wchodzi śpiew i mnóstwo obrzędów. Nim to nastąpiło, upłynęły wieki. Przyszły obrzędy przy nabożeństwie i dzwony, i muzyka, słowem, wszystkie sztuki piękne złożyły się na cześć zewnętrzną. Tak jest w ka-

tolicyzmie; i niedorzecznością była myśl wyrugowania tej czci zewnętrznej, ażeby człowiek żył więcej duchem, niż zmysłami. Człowiek jest i duchem, i ciałem; sam duch na ziemi nie żyje. Więc kościoły, miejsca czci Bożej są potrzebne, głównie dla czci zewnętrznej. Ztąd i przykaz władzy kościelnej, ażeby wierni bywali na wspólnej modlitwie; a znowuż na tej wspólnej modlitwie zaczną się śpiewy wspólne. Śpiew tedy stanie się znakiem nabożeństwa, bo przecież Pan Bóg śpiewu nie potrzebuje: On słyszy zdaleka i zblizka.

Zapewneście sami nieraz i byli obecni, i brali udział w śpiewie kościelnym. Co to za potężny wpływ wrażeń, gdy tysiące ludu śpiewa suplikacye: Święty Boże, Święty mocny, Święty a nieśmiertelny. Zdaje się, że człowiek do nieba szturmuje. Człowiek może się modlić po cichu, nawet słów nie używać: jednak ta wspólna, głośna modlitwa, zda się być skuteczniejsza. Powiadają, że te śpiewy nieharmonijne, chociaż i potężne, niegodne są Boga: zapewne, gdyby były harmonijne, mogłyby być przyjemniejsze dla wykształconego ucha; ale gdy niema go za co kształcić... Pan Bóg nie jest znów tak czuły na harmonią.

Chcąc rozumieć całą cześć zewnętrzną, trzebaby wam wytłómaczyć znaczenie i używanie krzyża, bicia się w piersi, wznoszenia oczu i rąk do nieba, klękania, całowania ziemi, upadania

na twarz, dalej śpiewania, pokrapiania wodą, kadzenia, procesyi i t. d. Bez tego rozumienia cześć zewnętrzna staje się mechaniczną, bez wartości. Na wytłomaczenie tego wszystkiego brak czasu w kościele; mamy przecież lekcye szkolne. Ale wszystko to nasuwa uwagę o przystojnem zachowaniu się w kościele, by te obrzędy nie zdały się po to tylko być wprowadzone, żeby się ludzie nie nudzili. Dla istot rozumnych stanowią one cześć zewnętrzną, a prawdziwy czciciel Boga nie będzie ziewał, ani się nudził. Będzie dbał o czystość kościołów, a nawet ozdobę; będzie się w nich godnie zachowywał, jako w domach najgodniejszych. Jeżeli bowiem w domach prywatnych u wielkich panów ze drżeniem czekają ludzie na ich przybycie: to cóż dopiero, gdy jesteście u Pana nad Pany. To nie jest miejsce do okazywania ubioru, ani też targowisko, gdzieby ludzie z koszykami innym modlić się przeszkadzali. Chrystus, jak wiecie, powypędzał z kościoła handlujących. Więc i my nie możemy się skarżyć na brak czasu. Kiedy pracować, to pracować, a kiedy się modlić, to modlić. Dwóch rzeczy nigdy razem i dobrze nie zrobimy. —To nie was dotyczy, moi młodzi bracia; do was będzie się ściągało to, co powiem o zachowaniu się waszem w kościele.

3. Najprzód uważcie, jaka różnica zachodzi między kościołami pogańskiemi a chrześci-

jańskiemi. U pogan tylko wtajemniczeni, ludzie wolni należą do czci bóstwa, są dopuszczeni wewnątrz, biorą udział; niewtajemniczeni, niewolnicy, stoją zewnątrz świątyni i nazywają się profani. Cześć religijna zasadza się na ofiarach; człowiek ubogi, niewolnik złożyć ofiary nie może, nie ma z czego, musi stać nazewnątrz.— Inaczej u chrześcijan. Kościoły ich stoją otworem, może wejść każdy, nawet człowiek innej wiary. W kościele bogaty i ubogi, oświecony i nieoświecony, kobieta i dziecko —wszyscy być mogą, wszyscy mogą brać udział w nabożeństwie, wszyscy są równi, ofiar nie potrzeba — jest tylko ofiara czystego serca, na którą stać najuboższego. Religia nasza zowie się objawioną; ona nie zna profanów. Bóg nasz jest dostępny dla wszystkich, o ile może być dostępna nieskończoność istocie skończonej: jest łagodny, przebaczający, nie okrutny i krwawy, jak byli bogowie pogańscy. Tak więc z innego pojęcia o Bogu wynikło inne pojęcie o kościele. Według tego pojęcia i zachowanie się wasze powinno być inne. Streszczając prawidła zachowania się w kościele, mówią nam: Gdy wejdziesz do kościoła, przeżegnajże się święconą wodą, potem uklęknij oddając cześć Utajonemu w Najświętszym Sakramencie, potem stań we wskazanem miejscu, czytaj książkę nabożną, łącz się myślą z odprawiającym nabożeństwo, a po skończeniu wyjdź poważnie i uwa-

żnie z kościoła. Czy tak się dzieje? Oto najprzód do kościoła, raz w tydzień, trzeba was prawie zmuszać; gdyby nie ten przymus, nie wiem, czy przyszłaby was połowa. Niejeden już przyszedł do kościoła, ale gdy nie pilnują, ucieka. Potem czuła matka, rzadziej ojciec, pisze mu świadectwo, że był chory, a on spał. Kłamstwo popiera fałsz i tak go uczy moralności, a potem złorzeczy szkole. Kiedyindziej prowadzi syna do teatru; ten nie mógł się wyspać, i znowu ma świadectwo od najukochańszych rodziców. Słowem, do bywania w kościele rodzice mogliby wiele przyuczyć dzieci, zamiast ich uniewinniać kłamstwem.

A zachowanie się w kościele? Spojrzawszy na uczniów, stojących w szeregach podczas nabożeństwa, litość i zgroza nieraz bierze. Jeden odwrócił się na chór i niewiadomo, czego ztamtąd wygląda; drugi rozmawia z kolegą, trzeci myśli sam nie wie o czem, czwarty kręci się na wszystkie strony, chciałby co prędzej wybiedz na ślizgawkę lub piłkę. Co się dzieje w duszach tej młodzieży? Ona widocznie przyszła do kościoła z musu.

Książka do nabożeństwa, szczególniej u starszych, rzadko się spotyka; jeden wstydzi się czytać, drugi, chociaż czyta, nie wie, o czem czytał, trzeci nie ma książki i stanowczo jej nie nosi, nawet w dzień spowiedzi. Mali noszą książki, ale widząc, że starsi wstydzą się ich

pokazywać, sami także przyuczają się do zapominania o nich; matki wpychają je synom do rąk, ale ci umieją nie brać, mówiąc: albo my to małe żaki?

Wprawdzie Pan Bóg może być i bez książki pochwalony, ale weszło we zwyczaj w całym świecie chrześcijańskim, że ludzie modlą się z książek, a ci, co czytać nie umieją, bardzo żałują tej nieumiejętności. Gdybyście byli na wsi, w wiejskim kościele, zobaczylibyście, z jakim zapałem dzieci wiejskie wydobywają książki i jak ochotnie się modlą. Was nauczono czytać, kupiono wam ładne książeczki, a wy po pierwszych tygodniach nauki już przestajecie je nosić i czytać. Wiem, że na to wpływa nietyle upór i lenistwo, ile wstyd; nie wstydźcie się Boga, to i On was się nie zawstydzi. Czytając książkę, nie będziecie się nudzili i poglądali bezmyślnie na ludzi; czas przejdzie prędko i chwała Boża będzie większa.

4. Tyle miałem powiedzieć o czci zewnętrznej Boga. Zapamiętajcież sobie, że chociaż Pan Bóg jest wielki, że Go ściany kościelne ogarnąć nie mogą i że modlić się można bez kościoła; jednak godzi się i należy pamiętać o wznoszeniu i upiększeniu kościołów. Nas nie będzie, a kościoły będą i następcy nasi będą się w nich modlili, będą się czuli jak w rodzinnym domu, będą je naprawiali, albo nowe stawiali. Cudzoziemiec przejeżdżający albo się

zatrzyma i zajrzy do nich, albo przynajmniej powie sobie: tu jeszcze są katolicy.

Zachowanie się w kościołach niech będzie przyzwoite. Nie dziwcie się i nie naśladujcie tych, co za granicą noszą do kościoła w jednej kieszeni gazety, a w drugiej książkę do nabożeństwa. Jeżeli się modlić, to się modlić szczerze i za progiem świątyni zostawić wszystkie kłopoty i troski. Jeżeli się modlić, to się modlić gorąco, a wszystkie najciekawsze nowiny zostawić na czas poobiedni. Jeżeli się modlić, to kto umie, niech się modli z książki, niekoniecznie francuzkiej. Bo chociaż Pan Bóg rozumie wszystkie obce języki, jednak najlepiej nas słucha, gdy Mu w swojej mowie wyrażamy nasze utrapienia. Amen.

NA NIEDZIELĘ III-ą POSTU.

O miłości i zgodzie rodzinnej.

Wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone będzie spustoszone i dom na dom upadnie.
(Ś. Łuk. XI—17).

1. Nietylko wielkie państwa przez niezgodę wewnętrzną obywateli poginęły jak o tem świadczy historya, a Pan Jezus to samo dzisiaj w ewangelii potwierdza — ale przez niezgodę także i domy i rodziny upadają. Jakoż bowiem ma się dom, rodzina ostać, gdy ojciec i matka w ciągłej ze sobą wojnie; gdy dzieci ani rodziców nie słuchają, ani się wzajem miłują; gdy służba nie słucha pana i gospodarza, a czeladź majstra; gdy wszyscy ze sobą walczą? Byłby to cud w istocie, gdyby się taka rodzina ostała; więc też widzimy, jak nieraz rodziny, już w pierwszem pokoleniu karłowacieją,

marnieją i giną, a domy na domy upadają. Ztąd idzie upadek, nietylko rodów, ale i miast i monarchii — bo rody, domy, rodziny są niby cegły w gmachu państwowym; gdy cegły się pokruszą, żadne państwo się nie ostoi. Otóż, korzystając z dzisiejszej ewangelii, zastanowimy się, zkąd niezgody w rodzinach, do czego one prowadzą i czego potrzeba, ażeby utrzymać jedność w rodzinach, miłość i zgodę domową? Przedmiot jest ważny, bo na rodzinach stoją narody; a zresztą ważny i dlatego, że dom w sobie zgodny jest rozkoszą dla człowieka poczciwego, dla chrześcianina.

2. Więc najprzód musimy rozważyć, zkąd płyną, niezgody domowe. Przyczyną pierwszą i najważniejszą są różne temperamenta wrodzone. Rodzimy się jednakowo, ale nie wszyscy przynosimy na świat jednakowe usposobienia, które nazywamy temperamentami. Jeden z urodzenia jest wesoły, drugi smutny; jeden wrażliwy, drugi jak pień tępy; jeden hojny, drugi skąpy; jeden łagodny, drugi mściwy. Niech się z tak przeciwnych usposobień skojarzy małżeństwo — i oto tysiączne w domu wypadki, nieraz bardzo drobne, małoważne, a przyczyna z nich do kłótni, do nieporządków domowych nieustająca. Człowiek obcy patrząc na to dziwi się, jak niewiele potrzeba do zamącenia pokoju domowego. Ale ten sam człowiek zrobi u siebie to samo. Otóż, lubo temperamentu swego czło-

wiek wyrwać z siebie nie może; jednak poprawić go można. Popędliwość, gniewliwość, podejrzliwość można ile tyle okiełznać, czuwając nad sobą. Ponieważ zaś wszyscy, chociaż nie w jednakowej mierze, ulegamy swoim temperamentom, więc wszyscy czuwając nad sobą możemy się przyczyniać do zgody domowej. Najwięcej zaś temperamentom ulegają młodzi niedoświadczeni, w których krew żywa, reflexya słaba, rozum płytki: ci zatem muszą nąd sobą czuwać, nad językiem, nad gestami, żeby nie obrażać starszych; zdarza się, że i starsi bywają popędliwi, gorący, gniewliwi. Wszyscy więc miłujący pokój domowy, rodzinny winni czuwać nad sobą i hamować swoje wybryki.

Dalej, jako przyczynę niezgody domowej uważam niedostatek materyalny, co przy naszej naturze niespokojnej, ze wszystkiego niezadowolonej, budzi ciągłe skargi, niezadowolenie, nieumiarkowane żale. Starsi, rodzice ledwie końce z końcami wiążą; dzieciom się chce modnego ubrania, dobrego jedzenia. Jaka na to rada? Z jednej strony praca, z drugiej umiarkowanie, wstrzemięźliwość. Czy tak się dzieje? Najczęściej ojciec i matka wzajem na siebie narzekają, że się na sobie zawiedli. Potem ojciec ucieka z domu do weselszego towarzystwa; następnie dzieci podrastają, i zaczynają zarabiać, ale nie dla pomożenia matce, lecz na papierosy. Tym sposobem rodzina jeszcze niby istnie-

je, ale to tylko dla przyzwoitości: niedługo rozpadnie się, rozleci. Niech się tak stanie co rok w kilku tylko rodzinach, a zobaczymy co będzie po kilkunastu latach. Rodzina jest zawiązkiem społeczeństwa, ogniskiem cnót wielu, ale rodzina zdrowa, tam gdzie rodzice wspólnie pracują, a dzieci ich słuchają, same się pilnie uczą, jeżeli uczyć się mogą. Gdzie zaś dzieci nietylko są ciężarem, ale jeszcze grymaszą, niezadowolone z odzienia, z jedzenia, z mieszkania; gdzie wszyscy chorują na panów; tam się źle dzieje, tam z rodziny nic nie będzie. My, niestety! chorujemy na panów i to od dzieciństwa; fałszywy wstyd wiąże nam ręce. Chłopak, gdy włożył mundur szkolny, już jest panem; do żadnej posługi użyć go nie można; dlaczego? bo się wstydzi.

Ale oto inny widok: brak nam karności domowej; dzieci dla rodziców; służby dla panów; czeladzi dla majstrów: nieposłuszeństwo na całej linii, pozorowane grzecznością, czasami interesem. Dzieci w rodzinie jak tylko odrobinę podrosną, już nie słuchają starszych. Gdy się zapytacie, a dokąd to idziesz? Uda, że nie słyszy, trzaśnie drzwiami, już go nie ma. Między służbą a państwem co innego zachodzi; służba ma swój rozum, często mądrzejszy od pańskiego; ma swoje interesa, swoje zabawy, chodzi swojemi drogami; służąca chce być panią. Ona się nie zaprzedała z ciałem i duszą, a je-

żeli się nie podoba, to odejdzie. Coś podobnego dzieje się w warsztacie: i tu interes czeladzi i chłopców inny jest, aniżeli majstrów; słowem, traktują się służba z panami, czeladź z majstrami niby wrogowie. Gdzie się zagnieździ nieposłuszeństwo, tam żadna społeczność, choćby tak niewielka, jak rodzina, nie zdoła się oprzeć rozkładowi i upadkowi. Dawno już znano przysłowie: że posłuszeństwem i zgodą, małe sprawy rosną, a nieposłuszeństwem i niezgodą, wielkie upadają.

3. A jak utrzymać zgodę domową? To także zadanie dość trudne. Rodzina zwykle składa się z kilku lub kilkunastu osób, z krewnych bliższych i dalszych. Jest to już niemałe zadanie utrzymywać w tej grupie zgodę. Wzajemne obejście przy stole, w domu, za domem, śród krewnych i obcych, daje tyleż sposobności do niezadowolenia. Więc potrzeba tu najprzód wyrozumiałości na błędy; bo nie jesteśmy świętymi. Dlatego Pismo Św. powiada: „*Obłudniku wyrzuć pierwej tram z oka twego: a tedy przejrzysz, abyś wyrzucił źdźbło z oka brata twego.*“ *Ś. Mat. VII—5.* Jesteśmy wogóle bardzo skorzy do krytyki, szczególniej najbliższych, domowych i rodzeństwa; bądź dlatego, że się nie boimy by nam zapłacono, oddano wet za wet; bądź też dlatego, że lepiej widzimy w domu wady naszych blizkich i krewnych: dość, że obyczaje ich stają się dla nas najpodatniejsze

do krytyki, i oto początek kłótni domowej. Tylko ta wyrozumiałość nie powinna przechodzić w słabość i bezkarność; w rodzinie, gdzie jest kilkoro dzieci, winny młodsze ustępować starszym, a wszystkie rodzicom. Co tu jednak powiedzieć, gdy syn starszy, będący już w drugiej albo chociażby i w ósmej klasie nietylko młodszem rodzeństwem, ale ojcem, matką i babką rządzi! Zapewne winni tu i rodzice, że na to pozwalają! Ale co tu powiedzieć, gdy syn z drugiej, albo choćby i ósmej klasy wstydzi się ojca rzemieślnika lub matki szwaczki? Dają oni mu utrzymanie, na chleb jeszcze on nie potrafi zarobić, ale wstydzić się ich pracy umie, i do nich się nie przyznaje! Oto macie przykład zkąd w domu niesnaski: syn stał się mędrszy od ojca i matki. Wie, gdzie i jakie są najwyższe góry na świecie, ale się wstydzi ojca rzemieślnika, który o tych górach nigdy nie słyszał, jednak chleb mu daje.

Wszakże, idźmy dalej: w rodzinie, w domu potrzebna jest wzajemna pomoc i dlatego Pismo Św. powiada: *„Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusów“ do Galat. VI—2.* Rodzina, to widzicie, moi młodzi słuchacze, stanowi niewielką społeczność. Są tam rozmaite ciężary: ojciec i matka wyczerpują wszystkie siły, żeby wam dobrze było,—częścią przez miłość, częścią z obowiązku sobie odejmują, byle wam dogodzić. Więc też i wy po-

winniście to rozumieć i, w czem można, ojca lub matkę wyręczyć. szkołą się nie zastawiać, a kochając rodziców nie sztucznie, pomagać im w pracy rzeczywiście. Ojca lub matkę w pracy wyręczyć, a bratu lub siostrze w nauce pomódz; błędów ojcowskich lub matczynych nie widzieć, a błędy brata lub siostry poprawić; oto. co znaczy: brzemiona swoje wzajem noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusów. W rodzinie, w domu, wśród kilku lub kilkunastu osób nie mogą być wszyscy doskonali, więc i pod tym względem trzeba nosić brzemiona cudze, ażeby inni nosili nasze.

Więc dalej, ażeby w rodzinach panowała zgoda, musi w sercach panować miłość rodzinna. Otóż, tej nikt nakazać nikomu nie może, bo ona jest wynikiem pobłażania i początkiem roztropnego i wspólnego dźwigania ciężarów życia. Zdarzają się wśród rodzin jednostki tak samolubne, że nic jedno drugiemu nie zrobi, nic nie ustąpi. Dopiero gdy w świat pójdzie, gdy się przyjrzy stosunkom ludzkim, ogarnia go tęsknota za swoimi, budzi się miłość rodzinna. Dźwigałby jeden za drugiego najcięższe ciężary, przebaczałby największe urazy — ale już nie można; przeszły czasy, zmieniły się okoliczności. Zatem korzystajcie moi młodzi bracia z czasu i okoliczności, pókiście razem, pod jednym dachem; miłujcie się serdecznie, pomagajcie sobie wza-

jem, znoście wzajemne braki, czyńcie rodzinę pożądanem dla wszystkich ogniskiem zdrowia.

4. Tyle miałem wam powiedzieć o miłości i zgodzie rodzinnej. Przedmiot to bardzo ważny, osobliwie dla tych, którzy rozumieją, że rodzina jest fundamentem całego gmachu społecznego: gdy ona moralna, pracowita, zjednoczona miłością, społeczeństwo nie upadnie — gdy zaś ona zachwiana, wszystkie stosunki zachwiać się muszą. Biada zaś rodzinie, a następnie społeczeństwu, gdy ludzie będą mówili: *„I będą nieprzyjaciele człowieka domownicy jego.“ Św. Mateusz, X—36.*

Człowiek w rodzinie, w domu szuka ucieczki, gdy mu się za domem nie powodzi, i nieraz tam nabiera otuchy do dalszych kłopotów życiowych.

Rozumiejcież to moi bracia i pielęgnujcie rodzinę jako zawiązek państwa, jako ognisko życia publicznego, jako źródło wszystkich cnót ludzkich. W rodzinie-to młodzież uczy się miłości bliźniego pozbywa się samolubstwa, gotuje się do życia publicznego. Gdzie rodzina zdrowa, tam społeczeństwo zdrowe. A trudno powiedzieć, żeby była zdrowa; osobliwie po pańskich dworach, po dużych miastach zaczyna się chwiać. Strzeżcież jej wy, którzy rozumiecie, że pokój społeczeństwa trwa, póki rodziny, póki ojciec zdrów i pracowity, póki matka strzeże domu bardziej niż teatru, póki dzieci dobre i posłuszne. Amen.

NA NIEDZIELĘ IV-tą POSTU.

O chlebie dla ciała i dla duszy.

... zkąd kupimy chleba, ażeby ci jedli? (*Św. Jana VI—5.*)

1. Na końcu dzisiejszej Ewangelii czytamy te słowa: „Tedy Jezus poznawszy, iż mieli przyjść, aby go porwali i uczynili królem, oddalił się sam jeden na górę.“ Za cóż to chcą ci ludzie ogłosić Jezusa królem? Za to, że jedli i najedli się; było ich zaś samych mężczyzn jakoby 5 tysięcy. Opowiadający nic nie mówi o niewiastach i dziatwie, a przecież można przypuścić, że i tych nie brakło, a zatem spora gromada ludzi. Ten tłum jest dobrze usposobiony, ma bowiem zamiar ogłosić królem Pana Jezusa, za to że się najadł, a nic nie robił. Taka jest natura ludu po dziś dzień; najadł się nie pracując; tego, co go nakarmił, gotów zrobić królem rano; po południu, gdy mu się

jeść zachce, zrobi królem innego, tego, co go nakarmi. Obrazek jakby wycięty z dzisiejszej historyi.— Palestyna w czasach Chrystusa była już krajem bardzo ubogim, ludu bez chleba było dużo, chleb musiał być bardzo pożądanym; więc tego, co chleba darmo dostarczył, gotowi zrobić królem w tej nadziei, że i nadal będzie chleba dostarczał darmo. Istny obraz ludu. I my także w codziennej modlitwie prosimy Boga o chleb powszedni — daj nam dzisiaj — a gdyby można bez pracy, nic byśmy nie mieli przeciwko temu. Rozumiemy zaś przez ten chleb powszedni nietylko chleb w ścisłem znaczeniu; ale wszystko co nam potrzebne do życia. Otóż, zdobycie chleba, to wielkie zadanie dla człowieka; i o tem zdobywaniu chcę do was pomówić, mając na myśli chleb dwojaki: materyalny i duchowy.

2. Bywały czasy, że się ludzie w niewolę za chleb oddawali; każdy zaś, co głodu doświadczył, co przeszedł w życiu takie chwile, że chleba nie było i ani sprzedać czegokolwiek nie miał, ani prosić nie śmiał, zrozumie, iż można się sprzedać w niewolę za kawałek chleba. Słusznie więc ludzie tak się troskają o kawałek chleba.—Czy nie za wiele się troskają? Czy w tych troskach nie szkodzą sobie, byle schwycić kawałek a bez pracy? to inne pytanie: dość, że dzisiaj wszystkie zabiegi rodziców a po części i dzieci krążą około pytania: zkąd weźniemy

chleba, ażeby ci jedli? Dobrze odpowiedzieć: w pracy szukajcie chleba; ale gdy pracy niema, albo ją obiecują za tydzień, za miesiąc, a tu żołądek nie czeka?

Więc ażeby chleb jeść, trzeba pracować; i na to w rozmaitych wątpliwościach ludzie się godzą. A my rozważmy pracę, jako najpierwsze źródło chleba.—Kiedy mówimy o pracy, wyrażamy pewien stosunek; bo chociaż człowiek może i u siebie, na swojem pracować, jednak dzisiaj przy pomnożeniu się ludzkości, częściej musi pracować u innych, zarabiać musi. A niech przedsiębiorca, kapitalista bądź upadnie, bądź pracę zmniejszy; odrazu setki robotników zostają na bruku, bez pracy i bez chleba. Niech się takich przedsiębiorców znajdzie kilku, niech zamkną swoje fabryki, albo niech zmniejszą wyrób, a wnet setki a nawet tysiące ludzi znajdzie się bez pracy i chleba.

Takie zdarzenia są dzisiaj coraz częstsze, bo się warunki pracy zmieniły, a lud się mnoży i rąk do pracy przybywa. Już tu i oszczędność nie poradzi; wołają: pracy nie ma, i chleba nie ma. Powstaje właściwie kwestya żołądkowa. Kościół chleba im nie da, ale daje im radę cierpliwości. Zapewne, oni woleliby chleb, jednak Kościół daje to, co może: chleb innej natury, chleb który nie ginie, ale który trwa ku żywotowi wiecznemu.

Mamy więc jako fakta zjawiska takie: ludzi coraz więcej, wszyscy chcą jeść, a jeść mogą wtenczas gdy zarobią. Roboty nie przybywa ani w tym stopniu, ani tak szybko jak ludzi. Powstaje pytanie, co mają robić ci, którzy pracy nie znaleźli, albo znalazłszy utracili ją nie z własnej winy? Pytanie, na które jedyną mamy odpowiedź: cierpliwości! — Jakże na to patrzy robotnik? On się radzi swego żołądka; urodził się i chce jeść. Gotów nawet robić, ale roboty niema. Przyjrzyjmy się i tej stronie sprawy.

Zwykle w takich razach, pracujący winują przedsiębiorców: gdyby chcieli, mogliby dostarczyć pracy, a przez nią i chleba. Otóż tu leży błąd zasadniczy; przedsiębiorcy nie mogą robić bez rachuby i pamięci; robią tyle, ile od nich zapotrzebują. Zażądano od nich wyższej płacy; nie mogą jej podwyższyć — robota staje. Kto tu winien? robotnik mówi, że za taką płacę robić nie może; przedsiębiorca, że wyższej płacy dać nie może.

Zagadnienia roztrzygać nie myślę; chcę zobaczyć, czy też robotnik ma słuszność? Oto najprzód, chciałby on robić krótko, 8 godzin dziennie i być wynagrodzonym dobrze. A jeżeli 8 godzin pracy mało na dzień? Jego to nic nie obchodzi. Nauczono go, że tyle godzin wystarcza. Tymczasem nie wystarcza, ale on więcej robić nie myśli i nie chce. Następują zmo-

wy, nie robi on i nie robi ich 300, nie pozwalają robić innym; wywiązuje się wojna, trwająca miesiące, która rujnuje przedsiębiorców, ale jeszcze bardziej robotników, aż nareszcie żołądek zmusi ich do pracy. Trzeba więc tym ludziom przypomnieć, że nie samym chlebem żywie człowiek. Ale i chleb duchowy darmo nie przychodzi, najczęściej trzeba za niego płacić; mówią więc sobie: biednemu zawsze wiatr w oczy. Ale to nie jest przyczyną, że człowiek biedny; tylko zmiana stosunków, rzeczy, pomnożenie się ludzi, a brak zarobku, brak pracy. Biedni byli od początku i będą do końca, ale było ich niegdyś mniej, teraz jest więcej, jest ich bardzo dużo.

3. Jakiż jest ten chleb duchowy mający zastąpić chleb powszedni? Nie — on nie zastąpi powszedniego, tylko nauczy człowieka cierpliwości, nauczy go znosić nędzę żywota; skoro się urodził, musi podzielać los rodziców: chodzi jedynie o ulgę. Taką ulgę sprawia mu najprzód słowo Boże.

Słowo Boże, to jest nauka religijna; jeżeli się jej przysłucha, stępieje nienawiść, gniew, zazdrość i złe namiętności. Człowiek się upokorzy sam w sobie, a z wiekiem zrozumie porządek świata który mu dawniej wydawał się strasznym nieporządkiem i będzie mówił: *„O jak słodkie mowy Twoje Panie, nad miód słodsze ustom moim“ (Psalm CXVIII—103).* Te mowy,

te słowa zdawały mu się niegdyś gorzkie, bo gorzko jest człowiekowi, gdy nie rozumie rzeczy, a wszystko złe przypisuje złej woli zamożniejszych bliźnich. Chciałby jeść chleb darmo, a tu nawet przy pracy nie łatwo go dostać. Dla was, moi młodzi towarzysze, są to jeszcze rzeczy mało zrozumiałe, bo rodzice czy opiekunowie jeszcze są, co chleba wam dostarczą, i na prawdę mało jest takich między wami, którzyby głodu kosztowali. Jednak uważajcie i uczcie się; niedługo minie ta epoka dzieciństwa, przyjdzie czas, że zrozumiecie. Uczcie się, a zrozumiecie dlaczego chleb powszedni jest tak trudny do zdobycia. I nauka szkolna przyczynia się nietylko do zdobycia chleba, ale i do zrozumienia, dlaczego tak trudno i coraz trudniej o chleb powszedni.

Dalej, modlitwa, do której sam Pan Jezus tak często się uciekał, jest także chlebem duchowym. Ileż to razy zdaje się człowiekowi, że się wszystkie złe siły na niego spiknęły, i chleba i przyjaciela nie ma. Jednak gdy do Boga westchnie, gdy pomyśli, że tysiące jest takich jak on, inny duch w niego wstępuje; ustąpiła zgryzota, nienawiść, gniew, pozostała rezygnacya ze słowami: Bądź wola Twoja, Panie! A więc praca, nauka, modlitwa, oto chleb duchowy. Człowiek głupi powiada: taki chleb nie syci, dajcie chleba prawdziwego. Zapewne,

taki chleb nie syci i tegośmy nie obiecywali, ale uczy znosić niedolę: to także coś warto.

Pamiętając o chlebie dla siebie i swoich, nie zapominajmy o ubogich; stopni ubóstwa jest dużo, ten ubogi, a tamten jeszcze uboższy: *„Ułamuj chleba twego łaknącemu... a Pan Bóg napełni światłością duszę twoją."* *(Izajasz LVIII—7 i 11.)* Pan Jezus pyta Filipa: zkąd kupimy chleba, aby ci jedli? Filip odpowiada, widząc gromadę ludzi: że i za dwieście groszy nie wystarczy, żeby każdy ile tyle dostał. Ale Pan Jezus wiedział, co miał uczynić. Miał chleb rozmnożyć: z pięciorga chleba i dwóch ryb uczynił tyle, że się około 5 tysięcy nasyciło. Została reszta, kazał ją zebrać i było jeszcze 12 koszów. My dzisiaj nie możemy uczynić takiego cudu, ale modlić się możemy i to nie o chleb darmy.

4. Prośmyż więc Boga z całej duszy o chleb powszedni; dzielmy się wedle możności chlebem z potrzebującymi, ażeby wyrugować z dusz i serc ludzkich nienawiść, gniew, zazdrość; unikajmy lekceważenia ubogich pracujących; nie wstydźmy się pracy rodziców naszych; szanujmy chleb powszedni, gdyśmy go dostali, bądźmy ludźmi trzeźwymi, rozumiejącymi znaczenie kawałka chleba. A starając się o chleb powszedni, zwyczajny, nie zapominajmy o duchowym; ceniąc chleb zwyczajny, cenmy więcej dobrą, uczciwą sławę. Trzeba nieraz i głodu przymrzeć, byle cześć osobistą ocalić. Prośmyż

Boga o chleb, ale i o ducha dobrego; duch dobry ustrzeże nas od błędów popełniających się dla chleba. Niejeden poznał to, gdy już źle zrobił.—O ducha dobrego, mężnego, wytrwałego proście, a resztę Bogu zostawcie. Amen.

NA NIEDZIELĘ V-tą POSTU.

O chwale i sławie.

Ja ć nie szukam chwały swej... jeśli się ja sam chwalę, chwała moja nic nie jest.
(Św. Jana VIII—50 i 54).

1. Jak się nazywają zarzuty czynione Chrystusowi?—Potwarzą.—W oczy mówią Mu, że jest Samarytaninem i że djabła ma w sobie, nareszcie biorą się do kamieni. Taka jest złość ludzka — najprzód językiem, potem kamieńmi lub żelazem stara się zabić bliźniego. Odebrać sławę, odrzeć ze czci, moralnie zabić, — gdy się ofiara już podnieść nie może, to i fizycznie dobić. Taka jest logika potwarzy.

Sama ewangelia dzisiejsza zachęca nas do rozważania, czem jest i na czem zależy sława, dobre imie, honor ludzki.

Według mniemań świata sława zależy na bogactwie, choćby źle nabytem i źle użytem;

na urodzeniu; na wysokich urzędach; na głównych czynach wojennych; na rozgłosie zdobytym nauką lub sztuką.—Zobaczmy, co każdy z tych rodzajów sławy znaczy i co o nich powiedzieć można.

Więc najprzód bogactwo, czy dobrze czy źle nabyte, ma być tytułem do sławy. Ale co jest bogactwo, i kogo będziemy nazywali bogatym? –zwykle ilością pieniędzy określamy bogactwo: mówimy, że tego, a tego można liczyć na tyle a tyle; może on tak a tak mieszkać, tak a tak się ubierać, mieć tyle a tyle służby. Nie podaję cyfry, albowiem bogactwo to rzecz względna: robotnik z dziś na jutro żyjący jest względem urzędnika ubogim, a ten znów względem wexlarza, który się ma za bankiera, także ubogim: więc nazwijmy bogaczem człowieka, który może wygodnie mieszkać, dobrze jeść, dobrą służbę trzymać, nic nie robić, wreszcie niech ma i konie, żeby piechotą nie chodził. Teraz zapytajmy, zkąd to wszystko? Jeden powiada, że się dorobił, drugi, że po przodkach odziedziczył. Co prawda, dorobić się nie tak łatwo; — co zarobisz to i zjesz, jeżeli nie sam, to z rodziną. Człowiek, rzetelny robotnik, nie wiele więcej może zarobić, niż zjada: doliczmy ubranie i mieszkanie. Taki robotnik nie zostanie bankierem. A szczęśliwe spekulacye! — nie mówmy o nich. — Inny odziedziczył po ojcach, po przodkach; odziedziczył po to, żeby sam nic

nie robił. I tak też robi, to jest nic nie robi. Zkądże pretensya do sławy, czy do chwały jednego, że szczęśliwie operował, drugiego, że odziedziczył? Toż nawet dziecko, słysząc takie tytuły do chwały, mogłoby się roześmiać.

Następnie, sława ma zależeć od urodzenia. Ten ma herb taki, ten inny; jeden jest szlachcicem, drugi nie; jeszcze dzieci, a już o tem wiedzą. Kto im o tem powiedział? Chyba rodzice. Chodzą do szkoły, na przechadzkę, i już sobie te różnice wytykają; a cóż dopiero będzie, gdy dorosną? Smutna rzecz, a jednak tak jest, bo i ci sami rodzice także się uczyli po sławnych szkołach, po klasztorach; teraz zaś mówią swoim dzieciom: nie zadawaj się z nim, pilnuj herbu. I tak to idzie przez wieki.

Inny szuka sławy — lub go rodzice do niej popychają — na wysokim urzędzie. Zapewne, urząd wysoki, czy nizki jest służbą publiczną. Kto go dobrze spełnia, zasługuje się swoim współobywatelom. Ależ to także nie powinno rodzić pretensyi do chwały. Urzędnik wysoki, czy nizki jest szczeblem w drabinie społecznej i gdy swoje zrobił, zchodzi z placu, ustępując miejsca innym.

Z pomiędzy rodzajów sławy, nie ma chyba tak buńczucznej, jak wojenna. Zdawałoby się, że ludzie ci całem światem rządzą. Chód, gesta, mowa, wszystko to zwiastuje, że oni światem rządzą, i do pewnego stopnia nie mylą się; siła

materyalna jest przedstawicielką siły wogóle, zatem i ci, co ją reprezentują, muszą się uważać za najwyższych. I długo jeszcze zapewne tak będzie na świecie, że siła moralna musi ustępować przed siłą materyalną. Zresztą, ten co oręż nosi, co innych w danym wypadku broni, ma do pewnego stopnia prawo uważać się za czoło społeczeństwa.

Jest jeszcze jeden rodzaj sławy, nikomu nie szkodliwej, oparty koniecznie na osobistej zasłudze, mianowicie: sława naukowa, artystyczna i moralna. Oczywiście, uczonym nie można być przez drugiego, tylko osobiście; malarzem czy muzykiem także osobiście. Toż samo dokonywając czynów moralnych.—Sława tą drogą osiągniona nikomu nie szkodzi, jest godną ludzi rozumnych. Mamy nawet pewną nadzieję, że kiedyś, w przyszłości ludzie tylko takiej sławy będą pożądali. Przyszłość to jednak odległa, bo ludzie jeszcze bardzo są grubi.

3. Skoro sława jest pewną sprężyną czynów ludzkich, trzeba jej się przyjrzeć: kiedy godną jest pochwały i uznania? — Oto najprzód, zdaje mi się, wtenczas godną jest pochwały, kiedy jest osobistą. Ubogi chłopak wiejski, który nocami przy księżycu uczył się czytać na podartej i niecałej książce, godzien jest pochwały. Nauczył się czytać, potem pisać, a dziś jest urzędnikiem w gminie, i łapówek nie bierze. Jest to sława niewielka, ale jemu wystarcza.

Inny był chłopcem u krawca w dużem mieście czytać trochę umiał, pisać bardzo niewiele, ale i ten nocami tak się wydoskonalił, że został wiceprezydentem wielkiej Rzeczypospolitej. — Oto jest sława dobrze zarobiona.—Zatem wy, moi młodzi słuchacze, sławą nie gardźcie, ale uczcie się na nią zarabiać osobiście: herby, duże majątki, wysokie urzędy waszych ojców, to nie są tytuły do waszej sławy. To, co człowiek sam krwawo zdobędzie, to jest jego własne, to trwa z nim; tego mu nikt nie zabierze, ani ogień nie spali, ani woda nie zatopi, — a nad wszystkiem innem panuje przygoda.

Więc pamiętajcie, że pierwszy warunek sławy jest, żeby była osobistą. — Ale idźmy dalej: Pan Jezus powiada, że nie szuka chwały swej, osobistej, i że taka chwała osobista, nic nie jest. Czyjej-że chwały szukał? Ojca niebieskiego, który Go posłał.—Żebyście to zrozumieli, trzeba z innej strony rzecz obejrzeć. Sława, jaką ludzie zyskują, jest najczęściej osobistą; służą oni sobie; ich chwalą, nagradzają, potem usuwają; nareszcie śmierć kończy wszystko. Jeżeli pomnik postawią, tablicę w ścianę kościelną wmurują, to już o tem piszą w gazetach na dziś, na jutro, a potem cisza grobowa nad sławnymi.— Chodzi o to, żeby trwać dłużej niż dzień lub miesiąc. Jakże to osiągnąć? Po najsławniejszych zostaje dym i popiół. — Oto Pan Jezus naucza ludzi, czego potrzeba, ażeby chwała była trwal-

szą. Mówił, że nie swojej, osobistej chwały szuka, ale tego, który Go posłał. I tak jest; kto sławę swoją łączy ze sławą wielkiej idei, wielkiego planu, wielkiego celu, ten trwa dłużej, nawet bardzo długo. Pan Jezus nie szukał swojej chwały, ale Ojca który Go posłał. Tak i ludzie chcący trwalszej chwały, muszą się łączyć z wielkiem zadaniem.

Że zaś wielkie cele, zadania tyczące się ludzkości i narodów nie łatwo i nieprędko się zdobywają; więc wszyscy biorący w nich udział, mają zapewnioną cząstkę nieśmiertelności, mają sławę nieśmiertelną. Ten jest poczciwie sławnym, kto żył nie dla siebie; w tem leży wielkość rzetelna. Mierzeni taką miarą, sławni bardzo by zmaleli, liczba ich wielce-by zmalała. O taką dobrą sławę dbać należy i Pismo Św. ją zaleca, gdy mówi: „*Staraj się o dobrą sławę, bo ona dłużej trwać będzie, aniżeli skarby drogie i wielkie.*“ *(Ecclesiasticus XLI—15, 16.)*

Jeżeli zaś tak cenną jest dobra sława osobista, to i o cudzą sławę i dobre imie dbać należy. Wam, młodzi, przystało słuchać i rozumieć: cudzą sławę szanować należy od dzieciństwa. Nasi ludzie nie bardzo to rozumieją. Lada słowo, źle zrozumiane biegnie z języka na język i wyrok gotów. Ztąd się mnożą podejrzenia i ten, co sam nie wart dobrego słowa, nurza w błocie bliźniego dlatego może, iż mu dorównać niezdolny, dlatego, że mu zazdrości

majątku, imienia, sławy. — Wasza mowa niech się ćwiczy w szkole; macie kolegów, szanujcie dobre ich imie i dbajcie o swoje.

4. Tak więc ludzie pożądają chwały, sławy i rozmaicie ją zdobywają: ten z bogactwa, tamten z urodzenia, inny z urzędu, albo z nauki i sztuki. Te rodzaje sławy są bardzo kruche, z wyjątkiem sławy naukowej i moralnej. Kto zaś chce sławy trwalszej, powinien swoje usiłowania łączyć z osiągnięciem wielkiego i ważnego zadania. Wówczas, gdy będą mówili o tem zadaniu, o tym celu, wspomną imię tych, którzy pomagali do zdobycia. Kto swojej chwały szuka, tego chwała nic nie jest. Ale jak trudno ludziom swojej chwały się wyrzec! Jak niemałego trzeba doświadczenia, i rozumu, by rozumieć słowa Zbawiciela, że On nie Swojej chwały szukał.

Tak też i wy, moi młodzi bracia, nie szukajcie swojej chwały, bo ta mija najczęściej ze śmiercią; ale szukajcie chwały dla ogółu, to i ten ogół o was nie zapomni; szukajcie chwały Bożej, a i wasze imie przetrwa. Dbajcie o sławę, ale dobrą, bo ta trwać będzie dłużej, aniżeli skarby drogie i wielkie. Dobre imię, i sławę swoją cenćie, a cudze szanujcie; sądząc ludzi, nie sądźcie powierzchownie, a nigdy nie potępiajcie. Bóg niech nas wszystkich sądzi. Amen.

NA NIEDZIELĘ II-ą PO WIELKIEJNOCY.

O pełnieniu powinności i obowiązków.

Dobry pasterz duszę swoją daje za owce swoje.
(Św. Jana, X—11.)

1. Lubo całe Pismo Św. pełne jest niezrównanych porównań dających się zastosować do każdego czasu i ludzi wszelkiego rodzaju; jednakże niektóre jego ustępy nabierają szczególnego znaczenia ze zbiegu okoliczności i panujących mniemań, pośród których żyjemy. Tak i dzisiejsza Ewangelia, mówiona o dobrym pasterzu, który gotów jest oddać duszę swoją za owce swoje. Otóż zamiast *pasterza*, połóżmy *człowiek* wogóle, a zamiast wyrazu *owce*, połóżmy *obowiązki*. Powyższe więc porównanie tak się wyrazi: dobry człowiek daje życie swoje za obowiązki swoje. Ale gdzie takich ludzi

szukać? Dać życie za obowiązek? Toż-to bohaterstwo, a świat się nie składa z bohaterów. Czyliż świat nie nazwałby dziwakiem, niespełna zmysłów, człowieka, któryby dla spełnienia powinności swojej oddawał życie, czyli kładł duszę swoją? Każdy od tego ucieka; złego ztąd wiele. — Myślę więc, że teraz pókiście jeszcze młodzi, dobrze o tem pomówić, ażeby was przekonać, że najtrwalszem szczęściem jest to, które się rodzi z wiernego pełnienia obowiązków. Nie napróżno Chrystus Pan użył tego porównania: On-to sam jest dobrym pasterzem i zgodnie ze swoją nauką oddał duszę swoją za owce swoje, za nas wszystkich. Za Jego przykładem do dziś dnia misyonarze kładą dusze swoje za nawróconych.—My więc zobaczmy, jak ważnem jest, na innych polach, pełnienie powinności i obowiązków.

2. Przyjrzyjmy się najprzód, co znaczy powinność, a co obowiązek.—Powinność jest czemś ogólniejszem, aniżeli obowiązek; powinnością jest człowieka: być pracowitym wstrzemięźliwym, słownym; a zaś obowiązkiem jego to, czego się zobowiązał. Inne są obowiązki lekarza, pedagoga, budowniczego; wszyscy oni powinni być pracowitymi, wstrzemięźliwymi, słownymi, znać swoją sztukę. Toż samo rzemieślnicy: krawiec, stolarz, garbarz mają, jako tacy, swoje obowiązki; a jako ludzie, obywatele, mają powinności. Obowiązki każdy ma inne, ale powin-

ności mają wspólne: wszyscy oni powinnni być ludźmi uczciwymi. Obowiązki są wynikiem podziału pracy; powinności wynikiem charakteru ludzkiego. Przez nieuwagę biorą ludzie jedne za drugie, albo za to samo: widać przecież, że są między niemi ważne i głębokie różnice.

Obowiązki wasze, moi młodzi bracia, są: uczniowskie, koleżeńskie, dziecięce, względem nauczycieli, kolegów, rodziców; powinności zaś, jako ludzi uczących się, żeby być pracowitymi, słownymi, grzecznymi i t. d. Przypuszczam, że rozumiecie ile tyle, co znaczą powinności, a co obowiązki; teraz trzeba zobaczyć jak je pełnić, bo od tego pełnienia zależy cała nasza wartość moralna.

Nie bez słuszności uskarżają się w naszych czasach, że młode pokolenie pragnie jak najwięcej praw, a jak najmniej obowiązków. Jest to w istocie fakt, na który wszyscy patrzymy. Chociaż po wszystkie czasy niewielu było bohaterów, którzyby dla obowiązków swoich gotowi byli oddać życie; jednak dawniej więcej się poczuwano do ich pełnienia, niż dzisiaj. Innemi słowy, dzisiaj młodzież chce używać jak najprędzej i jak najlepiej. Nie mając jeszcze wyobrażenia, co kosztuje kawałek chleba, pragnie go jeść bez pracy i dobrze omaszczony. Uczeń pragnie co prędzej uciec ze szkoły, nie dlatego, żeby się już dużo nauczył, ale dlatego, żeby używać swobody, wymknąć się z pod

kontroli i dyscypliny; żeby samym sobą rozporządzać, iść gdzie mu się podoba, robić co chce, albo nic nie robić. W domu, dzieci pragną co prędzej uciec od oka rodziców, nie dlatego, żeby już umiały zapracować na siebie, lecz żeby użyć swobody. Jakaż to rozkosz, myślicie sobie zapewne nieraz, gdy się nareszcie pozbędziemy tych nudnych obowiązków i nudniejszych jeszcze dozorców. Ale to tylko złudzenie; gdy dom i szkołę opuścicie, czekają was bez porównania cięższe, niż dotychczas, obowiązki. Bardzo maleńki procent będzie takich, co zaczną udawać panów — próżniaków: wszyscy muszą szukać chleba, a z nim znajdą i obowiązki.

Ażeby się usposobić do ich godnego pełnienia, służy wam dość długi wiek młodości; więc nie odkładajcie ode dnia do dnia swoich obowiązków, licząc na to, że macie dosyć czasu przed sobą. Czas ten przeminie prędzej, niż wam się zdaje; i dla nas prędko przeminął! Czego nie zasiejecie za młodu, tego nie zbierzecie w dojrzalszych latach. W wychowaniu człowieka, bardzo wiele znaczy przyzwyczajenie. Tak się ma rzecz i z pełnieniem obowiązków. Są one z początku przykre, ale człowiek do nich się przyzwyczaja, tak iż przechodzą niby w drugą naturę naszą. Pora do tego obecnie najodpowiedniejsza; drzewo najlepiej się nagina za młodu; z człowiekiem dzieje się to samo. Obowiązki, to praca, trud, odmawianie

sobie pewnych przyjemności i wygód; słowem, jest to ograniczenie swobody, dlatego też wszyscy ludzie, a szczególniej młodzi z odrazą myślą o obowiązkach. Lecz pytam się was, w coby się świat zamienił, gdyby każdy unikał obowiązków, jakie stan na niego wkłada? Społeczeństwo musiałoby się rozprzęgnąć. Doświadczenie, życie nauczą człowieka, że to konieczność, że inaczej być nie może; ale nim do tego przekonania dojdzie, musi stać wiernie przy swojem powołaniu. Niechęć do powinności, do pełnienia obowiązków rodzi wiele złego na świecie. Pomijając inne w tej chwili skutki, dość zwrócić uwagę na nieład w sprawach ludzkich i na brak charakterów. Nieład objawia się we wszelkich stosunkach. Słyszymy skargi na złe sługi, na złych rzemieślników, na lichą ich robotę, na niesłowność w przyrzeczeniach. Zkąd to pochodzi? Głównie z lekceważenia obowiązków. Hasłem wszystkich jest jak najwięcej użyć, a jak najmniej pracować.

Oprócz tego, skutkiem zaniedbywania obowiązków jest brak charakterów. Charakter bowiem człowieka stanowią jego czyny; gdy więc człowiek nie pełni tego, do czego obowiązany, mówimy, że jest bez charakteru. Ilu jest takich, pytam was, coby stali silnie i niezłomnie przy swoich obowiązkach? Nie idąc tak daleko, żeby aż życie dla obowiązków położyć, iluż jest takich, coby je pełnić chcieli

w zwyczajnych warunkach? Ztąd pochodzi brak dusz podnioślejszych; ztąd pochodzi czołganie się, schlebianie, bo nikt nie jest pewny siebie, nie ma tego przekonania, że spełnił, co do niego należało, a tylko takie przekonanie wytwarza wielkie, nieugięte charaktery. Zkąd, pytam się, pochodzi to dziwne zjawisko, że u wielu młodych ludzi objawia się zniechęcenie, odrętwienie, niesmak do życia? Jedyna przyczyna tego w zaniedbaniu obowiązków. Rozpacz ogarnia niejednego młodzieńca dlatego, że nie może zaspokoić wszystkich przywidzeń, że w próżniactwie i życiu bezmyślnem widzi największe szczęście, że nie chce mu się pełnić tego, co do niego należy? Ztąd-to mnożą się modni próżniacy, wałęsający się całemi dniami z laseczką w ręku, ze psem przy nogach, marnujący czas i pieniądze na fraszki, zamiłowani w sobie, noszący swoją wielkość we włosach, rękawiczkach i tużurku. Więc to tacy mają być w przyszłości głowami społeczeństwa, mają zająć wybitne stanowiska, mają być obywatelami? Otóż, moi młodzi słuchacze, chcąc godnie odpowiedzieć temu pięknemu nazwisku, chcąc być głową, trzeba się uzdolnić do posług, jakich od was ludzie wymagać będą. Młodość spędzona w próżniactwie, w zbytkach, w zaniedbaniu obowiązków, doprowadzi nas do lat dojrzałych, do siwizny, ale głupiej, ale rozumu wam nie przyniesie. Nie z takich wyrastają znakomitości, obywatele.

3. Nie dość pełnić obowiązki; trzeba je pełnić sumiennie i z ochotą. Ponieważ obowiązki wkładają na nas pewne zatrudnienia, ztąd już i skutek tej pracy będzie odpowiedni do tego, czy ją wykonywamy sumiennie i z ochotą, czy też aby zbyć i z musu. Tylko praca swobodna, ochotna i szczera przynosi pożądane owoce; nieszczera i wymuszona mało, lub nic nie jest warta. Dlatego właśnie, że większość ludzi pracuje byle jak i z musu, tak mały jest postęp ku dobremu, że niektórzy wątpią, czyli jest jakikolwiek postęp. Należy wam bowiem zawsze pamiętać o tem, że nikt sam o sobie nie stoi, że wszyscy wzajem się potrzebujemy. Jeżeli więc wszyscy, albo większa część ladajako pełni to, co należy do powołania każdego, musi się to odbić na wszystkich lub na większej części. — Nietylko zaś trzeba szczerze i sumiennie pełnić obowiązki, ale trzeba pełnić te, które z naszem powołaniem są związane. Są bowiem ludzie, a między młodymi najczęściej się to zdarza, że robią to, co do nich nie należy, lub co w innym czasie, w innym miejscu robićby należało. Obowiązki przywiązane do naszego powołania zwykle wydają nam się nudne, więc pracujemy w prawdzie, ale nie nad tem, co nas obowiązuje. Jest to pracowite próżniactwo.

Jedną z przyczyn, dla których ludzie zaniedbują swoich obowiązków, jest lekceważenie

swojego powołania. Powszechnie mówią tak: gdybym to ja zajmował wysokie stanowisko, piastował znaczny urząd; gdyby światu coś na tem zależało, jak będę sprawował powierzone mi ważne sprawy; byłoby dla czego poświęcać pracę, odmawiać sobie wygód; czekałaby mnie przynajmniej sława u spółczesnych lub potomych. Ale mylne to mniemanie. Wszystkie stany i powołania są ważne i potrzebne; wszystkie są niby koła w tej wielkiej machinie społecznej.

Żołnierz stojący na placówce, zajmuje bardzo podrzędne stanowisko względem naczelnego wodza; a jednak gdy ten żołnierz nie spełni swojego obowiazku, najlepszy wódz nie cofnie klęski. Tak i my wszyscy zajmujemy bardzo nieznaczne stanowiska; ale gdy każdy spełni dobrze swój obowiązek, wyniknie ztąd wielki skutek, bo ład, moralność, byt dobry, siła i szczęście ludzkie.

4. Uczcież się więc i nawykajcie, moi młodzi bracia, do pełnienia tych drobnych obowiązków, jakie teraz na was ciążą, byście nawykli do pełnienia ważniejszych w przyszłości.

Najtrudniej jest wyrobić w sobie to przekonanie, że istotna wartość nasza nie zależy od miejsca, jakie zajmujemy, lecz od sumiennego pełnienia obowiązków do niego przywiązanych. Bardzo trudno przywyknąć do cichego pełnienia obowiązków. Gdzie czeka oklask, sła-

wa lub nagroda; gdzie próżność człowiekiem powoduje, jeszcze ten i ów pełni swój obowiązek; ale gdzie o służbie naszej zupełna cisza, tam wytrwać najtrudniej.

Trzeba też wytrawnego i rozumnego człowieka, by sam w sobie dość znalazł siły do pełnienia obowiązków, nie oglądając się na pochwały lub nagany ludzkie. A jednak to ciche pełnienie obowiązku sprawia ludziom szlachetnym i rozumnym niewysławione szczęście. Takie ciche pełnienie obowiązków wyrabia charaktery dzielne, dusze prawe i niedostępne ani dla strachu, ani dla zysku. — O to więc dbajcie, moi młodzi słuchacze, a osiągniecie to do pewnego stopnia przez ścisłe pełnienie obowiązków. Amen.

NA NIEDZIELĘ III-ą PO WIELKIEJNOCY.

O przyjaźni.

Maluczko, a już mnie nie ujrzycie: i znowu maluczko, a ujrzycie mię.
(Św. Jana, XVI—16.)

1. Przeczytany ustęp Ewangelii jest wyjątkiem z ostatniej mowy Zbawiciela, jaką miał po wieczerzy i umyciu nóg Apostołom. Ze wszystkiego, co widzieli i słyszeli, musieli wnosić, że się zanosiło na jakiś akt wysoce tragiczny, a ztąd ich smutek. Dlatego też cała mowa zmierza do dania im odwagi i pociechy. — Pan Jezus miał szczególną moc pociągania za sobą całych rzesz ludu i tych, których wybrał na Apostołów. Apostołowie i uczniowie szczególną miłością otaczali swojego nauczyciela. Najlepszym dowodem tej miłości ku Chrystusowi jest śmierć Apostołów i uczniów poniesiona dla

Jego nauki. Gdy więc Zbawiciel miał świat ten opuścić i wrócić do chwały Ojca swojego, zapowiedział to słowami dzisiejszej Ewangelii: *maluczko, a już mnie nie ujrzycie.* Apostołowie nie zrozumieli tego, bo nie chcieli wierzyć, aby ich Chrystus miał opuścić; co widząc Zbawiciel, nie każe im się smucić, obiecując im swój powrót, a wtedy i smutek ich w radość się zamieni.

Jaki to szczytny obraz przywiązania między uczniami a nauczycielem, taki to wzór przyjaźni bezinteresownej, jakie wylanie serca i żal za mającym odejść mistrzem! — Czemu przyjaźń ludzka tak zawodna? Trzeba nam to rozważyć, trzeba się zastanowić nad tem, co jest przyjaźń, gdzie jej szukać, jak jej dotrzymywać i jak zarabiać na nią. Jest to przedmiot obchodzący każdego człowieka, ale osobliwie was, moi młodzi słuchacze, obchodzić winien, bo w waszym wieku stosunki przyjacielskie najprędzej się zawiązują i trwają najdłużej, bo w wyborze przyjaźni i towarzystwa, jako niedoświadczeni, najłatwiej błądzić możecie.

2. Że człowiek z natury jest towarzyską istotą, że szuka związków z podobnymi sobie, to prawda stara i niepotrzebująca dowodzenia. Dzięki tej skłonności do towarzystwa, człowiek stał się potężniejszym, szlachetniejszym i oświeceńszym: pobudował miasta i świątynie, ujarzmił piorun, owładnął morzem, nagromadził

skarby materyalne i umysłowe, zawiązał życie społeczne. Bez towarzystwa, bez społeczności, bez pomocy drugich, nigdyby tego nie dokonał. Człowiek sam, opuszczony, czuje się najsłabszym i najnieszczęśliwszym: dopiero w towarzystwie z innymi rozwijają się jego zdolności, przymioty i wady. Dlatego towarzystwo ludzkie szanować powinniśmy, bo w niem sami znajdujemy opiekę, pomoc i zadowolenie wewnętrzne. Jednak stosunki nasze są ograniczone: nie możemy odrazu ani znajdować się wszędzie, ani przestawać ze wszystkimi. Dlatego wybieramy sobie bliższych znajomych, których nazywamy przyjaciołmi. Przyjaźń więc jest-to związek bliższych znajomych.

Jest w nas pewna skłonność do niektórych ludzi, a obojętność względem innych. Często nie mamy jeszcze żadnej bliższej znajomości z osobami, a już na pierwsze wejrzenie podobają nam się, lubimy je, jakby dawnych znajomych. Skłonność tę nazywają sympatyą. Jest to pierwszy krok do przyjaźni. Nie mamy w tem żadnego interesu, a jednak zdaje nam się, że pewne osoby mogą nam lepiej życzyć, niż drugie; i my nawzajem bez żadnego interesu otaczamy je życzliwością. Tak to niepostrzeżenie zawiązują się stosunki przyjacielskie szczere, niewymuszone, dla obu stron pożądane. Potem, trudnoby było wskazać dnia, lub godziny, w której nastąpił ten związek serc, to

połączenie dusz, które ku sobie pociągała jakaś siła tajemna. Tą drogą nawiązane stosunki bywają najtrwalsze i najmilsze, najwierniejsze i najpożądańsze. Taka przyjaźń zawiązuje się na ławie szkolnej i trwa nieraz całe życie pomimo wszelkich przeciwności.

Dawno już zauważano, że ta przyjaźń jest najtrwalsza, którą skojarzyło podobieństwo obyczajów.

Postrzeżenie to w istocie bardzo trafne i oparte na znajomości natury ludzkiej. Prowadzi nas ono zaraz do pytania, gdzie mamy szukać przyjaźni? —W wyborze przyjaciół należy być bardzo ostrożnym, albowiem nie zawsze owa naturalna skłonność, czyli sympatya może dać rękojmię trwałości i wierności. Dużo jest prawdy w tem zdaniu, że podobny najchętniej z podobnym przestaje; a podobieństwo to może być z dobrej lub złej strony uważane. Jeżeli pracowity, pilny, posłuszny uczeń z podobnym sobie przestaje; jeżeli wzajem się wspomagają; to równie jest zrozumiałem jak gdy leniwy, krnąbrny i nieposłuszny takiegoż szuka kolegi. Jedni i drudzy mogą się kochać, razem się bawić, ale jakże odmienne są pobudki do przyjaźni! Jak tylko człowiek szuka przyjaciela dlatego, żeby występkom jego pobłażał; stosunek ich niegodzien jest nazwy przyjaźni. Złoczyńcy także się razem trzymają dlatego, by się skuteczniej mogli opierać ludzkiej sprawie-

dliwości. Ludzie prawi i uczciwi sprzyjają sobie dlatego, że serce ich znajduje w tem zadowolenie, że ich do tego skłania chęć służenia sobie i pomagania. Jeżeli więc chodzi o wybór przyjaciela, szukajmy go nie pośród tych, którzy schlebiają naszym słabościom, lecz pośród ludzi prawych, skorych do pomocy w nieszczęściu, którzyby nam rękę podali gdy upadniemy, radę gdy jej potrzebujemy, upomnienie gdy nań zasłużymy.

Jak w wyborze przyjaciół mamy być ostrożni, uczy Pismo Św. gdy mówi: *„Jeśli nabywasz przyjaciela, przez doświadczenie go nabywaj a nie łacno mu wierz, bo jest przyjaciel według czasu swego, a nie wytrwa w dzień utrapienia“. Eccl. VI- 7. 8.* Tak jest, moi młodzi słuchacze. Nieszczęście, czyli jak tu Pismo nazywa, utrapienie jest najlepszym probierzem przyjaźni. Ztąd też i przysłowie: Pókiś szczęśliwy, będziesz liczył mnóstwo przyjaciół, a gdy nieszczęśliwy, może ledwie jednego. Gdy możesz karmić i poić, gdy jesteś od ludzi wielbiony i czczony, przyjaciele jak muchy do słodyczy garnąć się będą; ale niech ci się noga powinie, odstąpią, wyśmieją, wyszydzą wołając: dobrze mu tak, kiedy nie miał rozumu. Ale pokąd ich fetował, to miał rozum, nikt mu go wtenczas nie odmawiał.

A jeżeli tak jest, jeżeli dopiero w nieszczęściu można poznać przyjaciela, słusznie ostrzega

Pismo Św. *„nie łacno mu wierz, bo bywa przyjaciel stołu i nie wytrwa czasu potrzeby.“ Eccl. VI—7 i 10.* Pierwszym tedy warunkiem godnej przyjaźni jest to, by jedni drugim dotrzymywali wiary tak w powodzeniu jak i w nieszczęściu. Nie wart nazwy człowieka, kto unika dawnego przyjaciela, kolegi, gdy go widzi w niedostatku, przez ludzi opuszczonym.

3. Lecz aby się w wyborze przyjaciela nie pomylić, nadmienię wam o tych własnościach, jakie Pismo Św. upatruje w dobrym przyjacielu. Oto najprzód trzeba szukać rozumnego przyjaciela, bo jak mówi mędrzec biblijny *„głupi nie będzie miał przyjaciela“ Eccl. XX—17.* Przyjaźń głupiego, jest jak pokrzywa; gorszy on od nieprzyjaciela; ani odeń rady, ani pomocy się nie spodziewaj. Ludzie tacy mówią i obiecują dużo, a niczego nie czynią. Jeżeli przyjaciel ma być czemś więcej, niż tęgim biesiadnikiem, koniecznie powinien być rozumnym. Naówczas będzie dla człowieka skarbem prawdziwym, droższym od srebra i złota; bo srebru i złotu ani się zwierzyć ze swoich trosk i kłopotów nie można, ani zasięgnąć od nich rady.

Dalej, przyjaciel nasz powinien być uczciwym człowiekiem, któregobyśmy się nie wstydzili. Rozum bez uczciwości uczy wykrętów; i przyjaciel rozumny a nie uczciwy, górując nad nami rozumem, prędzej nas tylko zawiedzie.

Już wyżej wspomniałem, że związek złoczyńców nie jest przyjaźnią — dlatego uczciwy człowiek, tylko z uczciwym łączyć się może. Trudno wierzyć w uczciwość człowieka, który nieuczciwego ma za przyjaciela, tak jak trudno dotknąć się roztopionej smoły, żeby się nie pomazać od niej.

Nieocenionym i nieodzownym przymiotem godnego przyjaciela jest milczenie, dotrzymywanie tajemnicy. Nie mówię tu o dotrzymywaniu tajemnicy złego, bo dobry przyjaciel, nie może być powiercą złego czynu; ale mam na myśli te liczne stosunki towarzyskie, w których roztropność języka droższą jest nad wagę złota. Ileż-to razy zdarza się iż w gniewie, w uniesieniu, w złości mniemani przyjaciele wszystko na jaw wyciągają, chociaż ani pytani, ani proszeni. Dlatego Pismo Św. powiada: „*Co widziały oczy twoje, tego wnet nie powiadaj w swarze, byś zaś potem poprawić tego nie mógł, gdybyś zelżył przyjaciela swego*“. *(Przysł. XXV-8).* W innem znów miejscu czytamy: „*Kto odkrywa tajemnice przyjacielskie, traci wiarę i nie najdzie przyjaciela po myśli swej*“. *(Eccl. XXVII—17).* Wielomówstwo zawsze jest naganne ale staje się występkiem, gdy zdradzamy tego, co nam powierzył swoją sławę, swój spokój i serce otworzył przed nami.— Przetoż, moi młodzi bracia, uczcie się od dzieciństwa dotrzymywać wiary, słowa kolegom waszym, byście i w dal-

szem życiu byli sobie radą i pomocą. Kto chce znaleść przyjaciela, powinien umieć być przyjacielem, powinien na przyjaźń zasługiwać, a to przez wytrwałość w dobrym i złym losie, przez uczciwość i roztropne milczenie.

Prawdziwy przyjaciel nie smuci się z dobrego powodzenia swojego przyjaciela, nie zazdrości mu, że jest więcej kochany od ludzi, bogatszy, rozumniejszy, słowem, że jest niby szczęśliwszy. Przeciwnie, raduje się, dzieli z nim wesele i smutek, jest dlań powiernikiem uczuć i myśli, radości i zmartwienia.

Nareszcie, i to najważniejszy przymiot prawdziwego przyjaciela, by nam nietylko słowem dotrzymywał przyjaźni, lecz i uczynkiem. — Na życzliwe słowa, spółubolewanie zawsze stać ludzi, nawet obojętnych; ale na czyny, rzadko się kto zdobywa. Nie wierzcie zatem w przyjaźń, gdy człowiek poskąpi bliźniemu rzeczywistej, czynnej pomocy; gdy mogąc wyratować z biedy trochą pieniędzy, czy skuteczną protekcyą, ma dlań miodowe słówka, a dłoń na siedm pieczęci zamkniona. Dlatego i Pismo Św. powiada: „*Utrać pieniądze dla brata i przyjaciela twego, a nie kryj ich pod kamieniem na stracenie*“. *(Eccl. XXIX—13.)*

4. Taką powinna być przyjaźń, godna uczciwych i rozumnych ludzi, a kto ją znalazł, stokroć jest szczęśliwy; będzie mu ona cieniem w spiekocie życia, najdroższym skarbem na ziemi. O takiej przyjaźni mówił poeta: „Znam

urok na ziemi, co w nieszczęściu dodaje sił; znam źródło, gdzie wiecznie przybywa krynicznych wód, gdzie dusza stargana boleścią i skwarem znajduje ochłodę; znam balsam cudowny, co goi rany i serce weseli“.— Oby wam Bóg dał się cieszyć taką przyjaźnią i kierował waszemi krokami w wyborze przyjaciół. Amen.

NA NIEDZIELĘ IV-ą PO WIELKIEJNOCY.

O czytaniu złych książek.

Lecz gdy przyjdzie on duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy.

(Św. Jana, XVI—13.)

1. Duch prawdy, którego Chrystus Pan przyobiecał, już dawno zstąpił na Apostołów, a przez nich na cały świat wierzący; ludzie jednakże umiłowali więcej fałsz, niż prawdę, więcej ciemności, niż światło, albowiem złe były ich uczynki. Dziwna to zaiste i nieodgadniona ludzka natura! Wprawdzie wszyscy szukamy prawdy, a przecież gdy nam ją dają, wolimy fałsz, albowiem prawda nie pochlebia namiętnościom i zaślepieniu, a fałsz łudzi nas swoją powolnością i schlebianiem naszym żądzom. Fałsz rozmaitemi dostaje się między ludzi drogami i tem jest niebezpieczniejszy, im bar-

dziej osłoniony pozorami prawdy. Fałsz najczęściej rozsiewają złe książki i pisma; tam go najtrudniej ująć; ztamtąd powoli, jak trucizna sączy się i zakrada w dusze ludzkie.

Dziś więc zastanowimy się nad czytaniem złych książek, bo one-to najwięcej sprzeciwiają się duchowi prawdy, o którym mówi dzisiejsza Ewangelia. Przez książki dobro i zło szerzy się po świecie; nie są one, jak niegdyś, trudne do nabycia: czytelnie dostarczają ich łatwo; a im szpetniejsze, tym łatwiej. Rzecz to dla was, moi młodzi słuchacze, nie obojętna; pokarm dla duszy, jak pokarm dla ciała winien być zdrowy, w przeciwnym razie albo jedno, albo drugie choruje. Trzeba umieć wybierać w tej wielkiej ilości wyrobów umysłowych, ażeby nie zachorować z przesytu.

2. Zapewne mało który z was zastanawiał się nad skutkami, jakie sprowadził na świat wynalazek pisma, to jest głosek; a przecież bez tego środka człowiek niewieleby się różnił od zwierząt, niedalekoby zaszedł naprzód, ponieważ nie mógłby przekazać następnemu pokoleniu tego, co sam wynalazł, czego się nauczył. Tradycya, podanie ustne niedaleko sięga, a przytem słowa ludzkie są chwiejne. Bez pisma każde pokolenie musiałoby zaczynać na nowo. A ileż to pięknych, pożytecznych i głębokich myśli zostało uwięzionych pismem! Z pisma dolatuje nas duch odległych pokoleń, ono-to połączyło

i powiązało ze sobą wieki i narody. Pomimo to, ileż-to bajek krąży między ludźmi! Są bajki domowe i są historyczne. Każdy naród ma swoje pierwotne dzieje bajeczne. Czyżby ludziom przyjemniejszą była bajka, od prawdy? Dzieciom, może? ale ludziom dojrzałym przyjemniejszą jest zapewne prawda. Jeżeli jednak i ci dojrzalsi zamiłowali bajki, to niezawodnie przyczyną był brak pisma. — Toż samo ma się z drukiem.

Dawniej myśl ludzka byja uwięziona pismem w jednem miejscu, i często stuleci trzeba było, ażeby się dostała do innego ludu; druk więc uruchomił myśl ludzką i jeszcze mocniej utrwalił ją śród ludzi. Tym sposobem pismo i druk stanowiły dwa najważniejsze kroki w cywilizacyi człowieka. Dzisiaj, dzień dniowi podaje nowe myśli, które obiegają głów miliony i zapalają serc miliony. Myśl-to przygotowuje największe zmiany na świecie, a im prędzej obiega, tym zmiany owe prędzej następować muszą. Są-to niezmiernie ważne skutki, jakie pismo i druk za sobą pociągnęły: skutki takie, jak rozpowszechnienie wiadomości, wyzwolenie człowieka ze strachu, uszlachetnienie go i powiązanie teraźniejszości z przeszłością. Lecz obok tych wielkich następstw, jakie pismo i druk za sobą pociągnęły, możnaby im prawie tyleż złych przypisać.

Gdy wielkie i prawdziwe myśli są w drukowanych księgach złożone, stanowią najpiękniejszą koronę rozumu ludzkiego. A ileż-to nieraz bywa w nich fałszu, obrazów bezwstydnych, które szerzą zepsucie, podrywają obyczaje, sprowadzają najcięższe klęski na rodzaj ludzki. Jak prawda jest zdrowym pokarmem dla duszy, tak fałsz jej trucizną. Otóż tej trucizny najwięcej się mieści w złych książkach. Książka jest wielkiem dobrodziejstwem dla człowieka, gdy umysł jego oświeca, a serce do czynów szlachetnych zapala. Chęć do czytania jest jedną z najpewniejszych dróg zdobycia nauki. Wszystko tu jednak zależy od tego, co czytamy i jak czytamy; innemi słowy, konieczny jest staranny wybór. Któż będzie i u kogo wybierał? Zapewne rodzice; ale rodzice rzadko są przy dzieciach, a następnie, bywają niepiśmienni: któż zresztą, choćby i piśmienny potrafi z góry, bez czytania ocenić, czy książka się nadaje dla młodego wieku? U kogo wybierać? Nie mówimy o czytelniach szkolnych; książki ztamtąd brane, jeżeli nie są ślizkie, nie bardzo są czytane. Więc u kogo je wybierać? W prywatnych czytelniach. Ale i ztamtąd, jeżeli nie są ślizkie, nie mają zwolenników. — Jeżeli czytanie nie przynosi tych owoców, jakie mogłoby przynosić; dzieje się dlatego, że młodzież czyta to, co nie warto czytania, albo czyta prędko bez zastanowienia

i zrozumienia; jeżeli książka zła, to i lepiej, że tak czyta, ale jeżeli dobra, kto stratę nagrodzi? Że takich książek, których czytać nie warto, jest mnóstwo, o tem wątpić nie można: są one nie warte czytania, ale są ciekawe. Zkąd one się biorą? także nie trudna odpowiedź. Nędzna i nikczemna spekulacya umie korzystać z głupoty ludzkiej i podsuwa człowiekowi utwory, które podniecają namiętności, przewracają sofizmatami rozum, podkopują wiarę w Boga, podważają zasady obyczajowe i tak nieznacznie, jak robak w drzewie, nurtują w duszy ludzkiej. Drzewo zda się młode i piękne, jeszcze zielony liść je zdobi, ale robak już je toczyć zaczął.

Nie bez słuszności robiono porównanie między pokarmem ciała, a pokarmem duszy. Jak nie każdy pokarm służy dla tego samego organizmu; tak nie każda książka odpowiada i wiekowi i usposobieniu czytającego. Tymczasem młodzież czyta bez wyboru, co w ręce wpadnie. Ztąd w jej głowach powstaje takie zamieszanie pojęć, taki nieład, taki brak sądu, iż niezaprzeczone prawdy najspokojniej i najwygodniej spoczywają z rażącym fałszem. Gdyby więc chodziło o wskazówkę, jakie macie czytać książki, odpowiedziałbym, że takie, które umysł wasz zbogacą prawdą, faktami istotnemi a szlachetnemi. Co tu jednak począć, kiedy młody woli zmyślenie, woli powieść fantastyczną, woli dzieje

wyobraźni, aniżeli wszelką prawdę i wszelkie fakta. Tymczasem książki z prawdami, z faktami są suche i nudne: osiada na nich kurz i móle; za sto i dwieście lat jeszcze będą nowe, a jeżeli nie oprawne, to i nie rozcięte. Bo my chcemy kształcić serce i uczucią, a do tego najlepsze są powieści. Prawdy i fakta wymagają pewnej pracy i rozwagi, a my tego nie lubimy. Trzebaby się cieszyć w istocie z tej ochoty do czytania, jaką okazuje młode pokolenie; ale cóż z tego, skoro czyta jedynie lub przeważnie lekkie, albo co gorsza, niemoralne powieści, utwory fantazyjne, grzeszące przesadą, a często fałszem! Cóż z tego, gdy zamiast brać się sumiennie i rzetelnie do nauki, nabija sobie głowę bohaterami i ich czynami, jakich nigdy nie bywało!? Co pytam się was, za pożytek, z przeczytania kilkudziesięciu powieści fantastycznych? Bawi to wyobraźnią, drażni uczucia, ale dla rozumu nie daje żadnego, lub zgniły pokarm. Kto i czego się nauczył z tych próżniackich bawideł? Nauczył się zapewne próżniactwa. Wprawdzie człowiek, pod względem umysłowym, nie jest samym rozumem; wprawdzie i dla wyobraźni potrzebuje pokarmu: ale u nas, rozum chodzi na ostatku, a wyobraźnia na czele, i jeżeli kto w starszym wieku czyta, to głównie powieści karmiące wyobraźnią. Jest to więc, marnotrawstwo czasu i uchybianie ważniejszym obowiązkom. I gdybyż to

wszystkie zmyślone powieści sprawiały tylko zmarnowanie czasu; ale dzieje się gorzej, bo umysł młody, niedoświadczony, pochłania zwykle najochotniej to, co podnieca wyobraźnią, osłabia wolę, co niszczy odpowiedzialność i poczucie obowiązku. W tem to leży całe i największe niebezpieczeństwo złych książek, że podkopują obyczaje, denerwują młode pokolenie i przygotowują idyotów.

3. Dla młodych dość jest, by jakiejś książki zakazywał Kościół, by ją starsi chowali. Powtarza się w tym razie to, co i w innych podobnych, że wszystko, co jest zakazane ma szczególny powab dla człowieka. Więc czytają ukradkiem i więcej wierzą tej chowanej pod kluczem mądrości, niż najszczerszym radom nauczycieli i rodziców. Potem przychodzi doświadczenie, ale, jak zwykle, przychodzi zapóźno. Złego nasienia, które zasiała na sercu młodego zła książka, już nie wyrwiecie; powoli dojrzewa ono i wydaje owoce, t. j. wydaje tę bezmyślną, swawolną, wyuzdaną młodzież, próżniaków i marzycieli, ludzi do niczego.—Do was więc, ojcowie i matki, opiekunowie i starszyzno, należy czuwać, by złe książki nie zniszczyły waszych zachodów i trosk, by synowie i córki wasze wzrastały w bogobojności i obyczajach nieskalanych, na których jedynie można budować nadzieje co do przyszłości dzieci waszych. Gdy synowie wasi nauką nie umocnią umysłów swo-

ich, gdy złe książki wyrwą im Boga z sumienia i poczucie obowiązku, wówczas nastąpi rozkład, rozproszenie i upadek społeczeństwa.—Niech to więc będzie dla was skazówką, że ile razy książka podkopuje obyczaje, burzy wiarę, znieważa Kościół, szydzi z cnoty i obowiązku, a podnosi występek i cnotą go nazywa, tyle razy jest trucizną dla młodego. Ktoby potrafił usunąć takie bezecne wyroby, byłby istotnym dobrodziejem społeczeństwa; ale rzecz to prawie niepodobna; gdyż wnet pojawią się nowi spekulanci i wyrobnicy przez nich najmowani, co przysposobią świeże sieci na głupotę ludzką. Jest to spekulacya od dawnych czasów najskuteczniejsza. Co się stanie ze społeczeństwem, czy ono się rozleci i zginie? to ich nie obchodzi; oni zarobili dosyć.

4. Więc wy, moi młodzi bracia, chciejcie uwierzyć, że los wasz i zdrowie dusz waszych szczerze nas obchodzi. Czytajcie niewiele, ale dobrych, to jest rozumnych i obyczajnych książek; umysł potrzebuje czasu, by strawił ten pokarm. Nie uciekajcie od pracy umysłowej, od książki suchej, od tego, co wymaga zastanowienia: to jedno zostanie wam na pożytek. Do czytania książek lekkich nie zachęcam was, bo i bez zachęty sami to potraficie. Świadczą o tem czytelnie trzymane niby przez księgarzy, ku waszej mierze. Amen.

NA NIEDZIELĘ V-ą PO WIELKIEJNOCY.

O modlitwie.

Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam.
(Św. Jana. XVI—23.)

1. Sama Ewangelia dzisiejsza nasuwa nam przedmiot do rozważania. Nawet dziecko domyśliłoby się, że mowa w niej o modlitwie. Jakże bo nazwać prośbę zanoszoną do Boga w imie Jezusa? Wszyscy chrześcianie nazywają taką prośbę modlitwą. Cóż jest modlitwa? Życzenie nasze, ażeby nam Pan Bóg dał coś, albo odwrócił to, co nam dolega lub grozi. Przysłuchawszy się tym życzeniom, widzimy, że są one najrozmaitsze: dobre, chwalebne, dorzeczne i złe, szpetne, niedorzeczne. Jeden prosi o zdrowie dla siebie i swoich, drugi o chorobę dla bliźniego; ten o pogodę, bo chce iść na przechadzkę, tamten o deszcz, bo wczoraj zasiał; ten

o wygraną, bo jutro ciągnienie loteryi, ów o powodzenie prośby, którą wczoraj podał. Wszyscy ci ludzie, zamieszkali w jednem mieście, lub wiosce wyobrażają sobie, że Pan Bóg, byle chciał, może tak pokierować ciągnieniem loteryi, że właśnie ich liczba wyjdzie; albo deszczem i pogodą, że dla nich będzie i deszcz i pogoda. Miliony innych ludzi nic ich nie obchodzą, byle oni mieli, co im potrzebne lub dogodne. Niech się tamci spalą, bo cóż oni nas obchodzą?—Widzicie ztąd, że mylne są wyobrażenia ludzkie o modlitwie i o Panu Bogu; sami może nieraz takie modlitwy zanosicie.—Są ludzie, którzy się gniewają na Pana Boga, że modlitw ich nie wysłuchuje. Myślę więc, że dobrze będzie pomówić o modlitwie.

2. Co jest modlitwa, w części już nadmieniłem, a w części jest ona tak znaną, że chyba by się nie znalazł w całym narodzie człowiek, któryby nie rozumiał, o co chodzi, gdy wyraz usłyszy. Co innego, gdy chodzi o definicyą modlitwy; ale już i to wiemy, że modlitwa jest prośbą do Boga o danie nam lub odwrócenie czegoś; innemi słowy, chodzi o zrozumienie tego, o co się modlić powinniśmy. Nie jeden odpowie tu zaraz, że o wszystko. Ale już z początku nadmieniłem, że modląc się o wszystko, o to, co nam jest przyjemne lub pożyteczne, możemy szkodzić bliźnim naszym, dla których właśnie będzie to i nieprzyjemne i niepożyte-

czne. Zapewne, zdrowie nasze, nie może nikomu szkodzić, przynajmniej nie powinnoby szkodzić; ale powodzenie nasze już znajdzie przeciwników: zatem modląc się mówimy ogólnie: Bądź wola Twoja. Pan Bóg wie najlepiej, czego nam potrzeba. Jeżeli bowiem zechcemy wyliczać, czego nam potrzeba, możemy trafić na takie rzeczy, których innym nie potrzeba, czyli Pan Bóg musiałby w jednem miejscu i jednym czasie dokonywać najsprzeczniejszych rzeczy, jednemu zesłać deszcz, drugiemu pogodę. Tak też ludzie sobie życzą. Chcą oni nieustających cudów. Podobno na kuli ziemskiej znajduje się półtora miliarda ludzi; niech tylko miliard się modli, reszta niech będą dzieci, nie wiedzące, co prawa, a co lewa ręka. Gdybyśmy znali ten miliard próśb, przekonalibyśmy się, ile tam sprzeczności; tymczasem na świecie jest ład i porządek, a gdyby wszystkie te prośby były spełnione, byłby najstraszniejszy chaos i nieporządek!—Otóż widzicie, że można tylko ogólnie się modlić: Bądź wola Twoja — a jeżeli się modlimy szczegółowo, jeżeli prosimy Boga o jakieś dobro dla siebie, czy dla swoich, zawsze trzeba w myśli dodawać: jeżeli to, o co prosimy, zgodne z wolą Twoją Panie! Modlitwy nasze są po większej części podobne do modlitwy ucznia, który książkę z lekcyą włożył na noc pod poduszkę. Chcielibyśmy cudu, ażeby nie ucząc się, umieć lekcyą; chcielibyśmy, ażeby

bez pracy, były na stole kołacze.—Tyle, co do przedmiotu modlitwy. Teraz zobaczmy, jak się modlić mamy. Najprzód zauważmy, że modlitwa może być prywatna i publiczna. Prywatną jest wtenczas, gdy człowiek sam na sam prosi i rozmyśla o Bogu; publiczna, gdy na publicznem miejscu pewna liczba osób Pana Boga chwali. — „*Gdzie są dwaj, albo trzej zgromadzeni w Imię moje, tamem jest w pośrodku nich.*“ *(Św. Mateusz. XVIII—20.)*

Dalej, każdą modlitwę naszą kończymy słowami: Przez Chrystusa Pana naszego. Co to ma znaczyć? Oto my sami, nie czujemy się godni, by nam Pan Bóg dał to, o co prosimy; więc prosimy przez zasługi Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Modlitwy zatem rozpoczynamy w Imie Trójcy Św., a kończymy w Imie Pana Jezusa, pośrednika naszego do Boga. Te są najogólniejsze warunki modlitw naszych; są wszakże i inne, o których teraz mówić będziemy.

Mamy się tedy modlić najprzód z wiarą. Gdyby dziecko prosząc rodziców o cokolwiek, nie wierzyło, że dostanie, prawdopodobnie wcaleby nie prosiło. Nie rozumiejąc jeszcze, czy rodzice mogą dać, prosi ono z wiarą, iż dostanie; nie zastanawia się ono nad tem, czy rodziców stać, albo czy rzecz jest odpowiednia dla samego proszącego; nalega niecierpliwie, żeby mu dano szybę z okna. Dziecko nie ro-

zumie, czy mu to byłoby pożyteczne, albo czy dla rodziców możliwe — ono chce koniecznie mieć. My zatem, chociaż już nie dzieci, przynajmniej nie wszyscy dzieci, modląc się powinniśmy mieć wiarę, że byle rzeczy, o które prosimy, były nam przydatne, dobre, godziwe, daje nam Pan Bóg. Ale i my chociaż już nie dzieci, prosimy jak dzieci; zdaje nam się, że to, o co prosimy, nikomu nie szkodzi, że więc Pan Bóg, skoro jest Ojcem naszym, powinienby nam dać i poratować naszą nędzę. Tymczasem dzieje się inaczej. Prosił człowiek o zdrowie dla chorego dziecka, albo dziecko o zdrowie dla chorej matki — i oboje pomarli. Żal i rozpacz tłumią uczucia wdzięczności, człowiek się chwieje i bluźni Bogu; dla niego życie zmarłych było bardzo drogie; uczuć jego nie oceniono w niebie; a on gotów bluźnić— czuje krzywdę. Taki jest przebieg uczuć naszych.

Dalej powinniśmy się modlić z rezygnacyą, czyli poddaniem woli Bożej, to jest z takiem uczuciem, czy otrzymamy to, o co prosimy, czy nie, będziemy jednak zawsze się modlili. Na taką rezygnacyą człowiek rzadko się zdobywa, bo mu się zdaje, że skoro on i słów i nieraz darów nie żałował, powinien mieć to, o co prosił. Tymczasem rzeczy i wypadki idą swoją koleją, jak gdyby prośby i darów jego nikt nie widział; to go obraża i gniewa, przekonał się bowiem, że z Panem Bogiem handel

niemożebny, że umowa taka np. ja Ci Panie dam to, a Ty mi dasz tamto, do niczego. Na drugi raz gotów nic nie dać.—Otóż w tem leżał błąd; z Panem Bogiem umowy zawierać nie można. Większość ludzi jednakże tylko taką modlitwę zanosi, modlitwę interesowną, a gdy ta zawiedzie, przestają się modlić, i w innych modlitwę osłabiają.— Pamiętajcież więc dzieci, że modlitwa nasza powinna być z rezygnacyą, z poddaniem się woli Bożej. My nie możemy z Panem Bogiem zawierać kontraktu obowiązującego dwie strony; my jesteśmy stroną, ale Pan Bóg nie jest stroną; przyjmiemy co nam da; a jeżeli nic nie da, i tak nie zaniechamy modlitwy.

Nareszcie trzeba, żeby się modlili jedni za drugich i to nietylko za żywych, ale i za umarłych cierpiących. Według nauki chrześciańskiej cały świat ludzki żyje; umarli, to tylko poszli na spoczynek. Jedni z nich zbawieni, drudzy cierpiący, trzeci potępieni. Otóż żyjący stanowią wraz ze zbawionymi i cierpiącymi Kościół, pewną całość, której części wzajem się wspomagają. Jest to świętych obcowanie. Wierzymy zatem, że ze zmarłymi możemy obcować przez modlitwę. Z żyjącymi także obcować możemy nietylko materyalnie, ale również przez modlitwę. Najprzód z rodzicami. Przecież w książkach do nabożeństwa macie modlitwy za ojca, matkę i dalszych krewnych. Co to za piękne

modlitwy, tak za żyjących jak i za umarłych! Rodzice, to są dawcy dni waszych, czyli dawcy życia; potem dawcy chleba, nieraz ciężko zdobywanego, a nakoniec dawcy większej lub mniejszej oświaty. Za rodziców tedy modlitwa wasza powinna być codzienna, najpierwsza i najgorliwsza. Następnie trzeba wam modlić się za samych siebie, prosić Boga o zdrowie, o zdolności, ochotę do pracy; bo same nasze chęci nie wystarczą. W końcu, trzeba się modlić za wszystkich ludzi. To także zdobycz chrześcijańska. Nazywamy dziś wszystkich braćmi. Niegdyś tak nie bywało. Barbarzyńca, dziki nie był bratem. Dopiero chrześciaństwo uznało wszystkich za braci.

Takie są, lubo nie wszystkie, warunki modlitwy; byłby jednak w błędzie, ktoby sądził, że modlitwa bez pracy, wystarczy.

3. Dawniejszymi czasy, kiedy młodzieńca w świat puszczano, dawano mu hasło: *ora et labora*, módl się i pracuj. Hasło bardzo rozumne: nie mówiono módl się, a nie zginiesz; lecz módl się i pracuj, a nie zginiesz. Bo pytam się, coby to się stało, gdyby się ludzie tylko modlili? Świat by ustał odrazu. Więc modlitwa bez pracy, dla małej cząstki ludzi, jest możebna: mają legata, zapisy, słowem, chleb powszedni; ale dla wielu, albo dla wszystkich, taki tryb życia niemożebny; zatem mówią: módl się i pracuj. Zresztą, sama modlitwa na długo człowie-

kowi nie wystarczy; połączona z pracą czyni pracę znośną. Nie bardzo można wierzyć osobom, które mówią, że się ciągle modlą, albo że się modlą przytomnie. Człowiek nie jest samym duchem, a gdy się zmysły wyczerpią— i duch wątleje. Dobrze jest tedy dzielić czas wolny na modlitwę i pracę. Tak też czynią ludzie rozumni. Nie chodzi tu o zbieranie majątku, lecz o roztropne urządzenie życia. Praca, nietylko do nabycia dóbr materyalnych prowadzi, ale jest oraz uzupełnieniem i osłodą życia.

Tak więc niebiosa i ziemia opowiadają chwałę Pańską!—tym bardziej ludzie, których potrzeby do tegoż naglą. A potrzeby te są duchowe i materyalne: wiecie jakie są jedne i drugie: rozum i chleb powszedni. O to oboje trzeba Boga prosić i pracować, a niezawodnie Bóg was nie opuści.

4. Ale przypuśćmy, że nie otrzymujemy tego, o co prosimy. Czyliż mamy się wyrzec modlitwy? Czyliż i od ludzi, otrzymujemy to, o co prosimy? Nieraz, może prośby nasze są grzeszne, niedorzeczne, chociaż nam się zdają najlepsze. Więc trzeba i o tem wiedzieć, że chociażby modlitwa nie przyniosła nam tego, o co prosimy, ma ona jeszcze inne skutki: oto umacnia wolę naszą. Nie dał nam Pan Bóg dzisiaj; może da jutro, albo pojutrze, może

nigdy nie da, ja jednak modlić się będę, bo modlitwa umacnia mnie, podtrzymuje nadzieję moją, dodaje odwagi do życia.

Tak jest, bracia moi, jesteśmy ludźmi, bardzo słabemi istotami; potrzeba nam pomocy; chwiejemy się ciągle, upadamy często, a modlitwa jest naszą podporą! Gdyby człowiek po każdym *Ojcze nasz*, i za to *Ojcze nasz*, otrzymywał dary, modliłby się niezawodnie żywiej, niż teraz, ale taka modlitwa byłaby żebraną, ona zaś winna być bezinteresowną i szlachetną. Amen.

NA WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE.

O dobrem użyciu czasu.

.... idąc na wszystek świat opowiadajcie Ewangelią wszemu stworzeniu.
(Św. Marka, XVI—15.)

1. Ewangelia dzisiejsza prawie nie potrzebuje objaśnień; słowa jej dostępne są dla każdego, zapowiadają bowiem cuda mające towarzyszyć tym, którzy uwierzą i ochrzczą się. Z historyi Kościoła wiemy, że tak się stało, jak Zbawiciel zapowiedział. Ta przepowiednia jego była dla Apostołów otuchą: wiedzieli, czego się mają spodziewać i nie upadali mimo ciężkich prześladowań, jakie starszyzna żydowska już rozpoczęła przeciwko nowej nauce. Gdy więc Ewangelia dzisiejsza nie potrzebuje dłuższego rozbioru, zajmę się innym przedmiotem, mającym blizki związek z waszem powołaniem

i pomówię o użyciu czasu. Rok szkolny przybędzie w życiu naszem: warto więc zadać sobie pytanie, jakie owoce przynieśliście w tym roku. Sądzę, że osiągniemy to, zastanawiając się nad użyciem czasu.—Na czas wszystko ludzie składają; jedni, mówią: czas, to pieniądz; drudzy, czas płaci i czas traci; inni znów: czas buduje i czas rozwala. Jak gdyby ludzi nie było!

2. O ile wiemy, tylko człowiek ma pojęcie czasu; chociaż nie wiemy, dlaczegoby inne zwierzęta przynajmniej w zawiązku go nie miały. My nabieramy wyobrażenia o czasie przez sen, który daje nam poznać wczoraj i dzisiaj. Drogą snu przerywa się, dzieli ciągłe trwanie, czyli czas dzieli się na najdrobniejsze sekundy i dziesiętne sekund — gdyby nie te przerwy byłoby trwanie, nie byłoby czasu.—Człowiek, jak każdemu wiadomo, ma pamięć, to jest zdolność przypominania sobie faktów, zdarzeń, zjawisk, które raz widział, lub słyszał, i odróżniania ich od tych, które dzisiaj widzi. Powiada o nich, że są do tamtych podobne lub takie same. Tą drogą prawdopodobnie przyszedł do urobienia sobie pojęcia czasu dzisiejszego i wczorajszego. Dzięki tej zdolności pamiętania zjawisk, człowiek bardzo już dawno podzielił czas na dni, doby, tygodnie, miesiące, lata i dłuższe okresy. Niepodobna oznaczyć daty, kiedy to nastąpiło; ale to pewna, że już bardzo dawno, albowiem bardzo dawno umiano już liczyć czas na takie

działy. Potrzeba nauczyła tego ludzi, jak innych rzeczy. Przypuśćmy zatem, że tylko człowiek ma pojęcie czasu i że on tylko rozumie, co jest złe i dobre użycie czasu.

Dobre użycie czasu to i mądrość, i wielka wygrana w życiu; ale człowiek nie wierzy temu z początku. Zdaje mu się, że siły organizmu są niewyczerpane. Dziś je podebrał, jutro są takie same jak dzisiaj; tak się dzieje dni, miesiące i lata: wypoczynek i pokarm naprawiają straty. Zdaje się człowiekowi, że tak będzie w nieskończoność; dlatego sprawy nasze odkładamy do jutra, a jutro znów na jutro i tak dalej, bez końca. Nareszcie mija jeden, drugi i trzeci lat dziesiątek, człowiek spostrzega, że niczego na świecie nie zrobił, że niema ani stanowiska śród ludzi, ani rady w głowie. Tak, pół życia ludzkiego przemija na marzeniach, próżniactwie, gonieniu za szczęściem, to jest za chlebem bez pracy. Iluż-to ludzi gorzko żałuje straconej marnie wiosny żywota!

Wy sami, moi młodzi bracia, pewnie mówicie do siebie nieraz: i czemuż się poprzednio tego, lub owego zaniedbało w nauce?— dziś nie można rozumieć tego, co nam wykładają; są braki, dalej postąpić niepodobna. Tak jest, kto nie odrobi porządnie każdej lekcyi, kto miesiąc, kwartał lub rok przepróżnuje, ten dalej nie postąpi, bo mu brak podstawy, brak wiado-

mości poprzednich, na których się opierają następne.—Taki też to i pożytek z waszej nauki!

Starożytni przedstawiali czas jako starca z kosą, na znak zniszczenia, jakie za sobą pociąga. Rzeczywiście, czas podnosi i obala królestwa, tak samo jak chłonie dzień wczorajszy i godziny dzisiejszego. Ztąd zwykle mówimy, że twardy ząb czasu wszystko kruszy powoli, że nic się nie może oprzeć jego sile zniszczenia. — Ale jak niszczy tak i buduje. Potrzeba czasu, ażeby owoc na drzewie dojrzał; potrzeba czasu, ażeby się rany zagoiły, żeby nieszczęścia i kłopoty stały się mniej dotkliwemi. Czas jak sen, leczy bez lekarza i ztąd-to wiele rzeczy do załatwienia zostawiamy czasowi.

Czas nazywają też pieniędzmi; a chociaż to w naszej mowie brzmi niejasno, jednak bywa tak u ludzi pracowitych. U nas ludzie mają czasu za dużo, a rzadko kto mówi, że go ma za mało. Tylko bowiem punktualne, ścisłe, nieustanne korzystanie z każdej godziny pozwala człowiekowi nagromadzić mnóstwo rzeczy pożytecznych, czyli pozwala mu dojść do bogactwa, do mienia, do majątku. A jak w gromadzeniu rzeczy materyalnych, w dążeniu do majątku tylko przez nieustającą pracę można cel osiągnąć, chociaż i to nie zawsze, tak samo i nawet więcej w gromadzeniu wiadomości, w naukach. Tu każda godzina jest arcy-droga,

bo wiadomości, jakie słyszycie w szkole szybko przemijają.

Nie można ich tak zamknąć jak pieniędzy do szkatuły, albowiem przebrzmiewają szybko i giną jak głos w oddaleniu. Dlatego prędzej można zostać bogatym, niż uczonym.— A kiedy tak jest, korzystajcież z przestróg i uwag starszego pokolenia, bo ono już na sobie doświadczyło, że czas się nie wraca, ani dwa razy żyć człowiekowi nie dano, żeby mógł poprawić błędy dnia wczorajszego, nagrodzić stracony miesiąc czy rok życia. Przedewszystkiem zaś dla korzystania jak należy z czasu, pamiętajcie na te przestrogi, żeby do jutra nie odkładać i z każdej godziny korzystać.

Jest to wadą nietylko waszą, ale wszystkich stanów i wieków, że się spuszczają na jutro; tymczasem jutro niepewne. Niejeden co robił plany na jutro, już tego jutra nie oglądał! Zdaje się, iż nikomu nie trzeba dowodzić, że życie nasze podobne jest do bańki mydlanej: pęka, gdy najświetniejsze miało barwy. Lecz gdyby nawet i nie to, gdyby życie nasze było trwalsze i pewniejsze, odkładania do jutra cechuje gnuśnego i leniwego człowieka. Pomyślcie jak to wam nieprzyjemnie, gdy wam obietnicę odkładają na jutro; albo gdy rzemieślnik zamiast pieniędzy, dostanie obietnicę na jutro. Jest to cechą ludzi albo leniwych, albo nieuczciwych, gdy słowa swego nie cenią i karmią jutrem tych, którym są winni.

A to wszystko pochodzi ztąd, że od dzieciństwa, od czasów szkolnych przywykliśmy odkładać, zwlekać, oszukiwać i siebie i drugich nadzieją jutra.

Jak dla was, moi młodzi słuchacze, jeszcze nie nadeszła pora licznych stosunków życiowych, w których odkładanie do jutra gubi człowieka; wy macie przed sobą jedynie naukę, o resztę dbają starsi. Ale i w nauce odkładanie do jutra jest może jeszcze zgubniejszem. Kto wam zaręczy, że będziecie zdrowi, że rodzice czy krewni będą mogli posyłać was dalej do szkoły, że nie spotka ich właśnie klęska jaka, tak że trzeba będzie naukę porzucić i brać się do ciężkiej pracy na chleb powszedni?— Trzeba się więc uczyć póki można, póki czas, bo potem już się zapewne nie zdarzy sposobność; przyjdą inne obowiązki, inne kłopoty.

3. Nie dosyć nie odkładać na jutro, ale trzeba jeszcze korzystać z każdej godziny. Już wam nadmieniłem, że prawdopodobnie łatwiej zostać bogatym, niż uczonym, bo wiadomości trudno tak zamknąć do głowy, jak się zamyka zboże do spichlerza, albo kosztowności do szkatuły. Pamięć nasza jest niby masa woskowa miękka, niby powierzchnia wody kołysanej wiatrem. To, co słyszymy sprawia na niej lekkie ślady i znika. Dlatego to, chcąc umieć gruntownie rzecz jaką, trzeba jej się uczyć, to jest powtarzać ją często i korzystać z każdej godziny.

Słyszycie w szkole mnóstwo wiadomości na każdej prawie godzinie, a jednakże tak mało z nich pamiętacie! Czemu to? Dlatego, że się w pamięci nie wyryły: nie zostawiły po sobie śladów, że tak powiem, ostrych, lecz tylko powierzchownie prześlizgnęły się słyszane słowa i znikły. Pomyślcie tylko, ilebyście umieli, jak nauka byłaby dla was pożądaną, gdybyście z każdej godziny tylko jedną wiadomość spamiętali. Zresztą, już tak daleko nie idźmy: gdybyście się nie co godzina, ale codzień czegoś pożytecznego nauczyli, i tak przez lat kilka zebrałby się zapas wystarczający na dalsze życie. A przecież, ilu to z was pragnie, żeby godziny jak błyskawice mijały! Tymczasem dzieje się inaczej; po kilka i kilkanaście razy trzeba nam powtarzać te same wiadomości i ciągle zdają się nam być nowe. Oto na czem cierpi wasza nauka, oto główne źródło braków i niedostatków w waszem ukształceniu. Mijają godziny, dni, miesiące i lata, a głowa jak była, tak jest pusta, bo się z tych godzin nie korzystało.

Wszakże, dobre użycie czasu nietylko w nauce ma znaczenie. — Już nieraz przypominałem wam, moi młodzi słuchacze, że nauka jest może ledwie połową wychowania; że drugą połowę stanowią dobre obyczaje, posłuszeństwo w domu i w szkole, skromność w myślach, słowach i uczynkach, słowem, bojaźń Boża.

Korzystanie zatem i dobre użycie czasu, wiele znaczy i w obyczajach waszych. Póki młodość, póki pora, nawykajcie do pracy i pełnienia obowiązków: dobrym chrześcianinem nie ten jest, kto wiele umie, ale kto żyje poczciwie.

4. Niechaj przebyte drobne przykrości staną się dla was przestrogą na przyszłość, niech was przyuczają do rozumienia, że życie prawie dla wszystkich jest ciężką walką i męczącą podróżą.

Człowiek wybiera się w tę podróż z podniesioną głową i żwawo bijącem sercem, a wraca pod zachód słońca, pod koniec dni swoich zemdlony i rozczarowany, zwłaszcza wtenczas, gdy go życie niczego nie nauczyło, czyli gdy go czas niczego nie nauczył. Narzekamy pod starsze lata, ale na kogo? Może na siebie samych? Nie — na czas; może wtenczas lepiej rozumiemy przysłowie, że czas traci i czas płaci, ale minionego dogonić niepodobna!—Uczcież się więc, moi młodzi przyjaciele, póki czas, bo to skarb, z którego raz tylko korzystać można. Niestety, szybko lata mijają i dogonić ich nie można! Amen.

NA NIEDZIELĘ PO WNIEBOWSTĄPIENIU.

O zamiłowaniu prawdy.

Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam poślę od Ojca, Ducha Prawdy, który od Ojca pochodzi, on o mnie świadectwo dawać będzie.

(*Św. Jana, XV—26.*)

1. Za tydzień mamy obchodzić pamiątkę zesłania Ducha Św. na Apostołów. Dzisiejsza Ewangelia jest przygotowaniem do tej uroczystości. Mówi w niej Chrystus, że przyśle Ducha prawdy! — to natchnienie Boże, które sprawia, że miłujemy prawdę tak jak Apostołowie, którzy za prawdę Chrystusową dali życie swoje, według tego, co mówił Zbawiciel, że ich z bóżnic wyrzucą, a wszelki, który ich zabije, mniemać będzie, iż czyni posługę Bogu. Otóż, jak Apostołowie za prawdę Ewangelii

życie kładli, tak i my miłować prawdę powinniśmy więcej, niżeli wszystko, więcej niż życie własne. Ilu się takich ludzi znajdzie, którzyby w potrzebie położyli życie za prawdę? Nie wiem, czy jeden na tysiąc. Gdyby przyszła potrzeba, jeden mówiłby, że nie wie co i gdzie jest prawda; drugi, że prawda i bez niego się obejdzie.

Pomówmy więc o prawdzie; mówi o niej wielu, a gdy kłamią, to jednak się wstydzą. Podobno dzicy kłamią i nie wstydzą się; bylibyśmy więc nieco wyżsi obyczajowo od dzikich. U nas dzieci szczególniej prędko kłamią; brak doświadczenia prowadzi je do tego. Więc mówmy o prawdzie; przydać się to może i dzieciom i starszemu pokoleniu.

2. A najprzód, co jest prawda? Na to pytanie odpowiedź najtrudniejsza. Bo co innego prawda dla mnie, dla jednej osoby, a co innego dla wielu, dla wszystkich. Co dla jednej osoby jest prawdą, może nie być dla innych. Dalej, co w pewnym czasie, w pewnem miejscu, w pewnych okolicznościach jest prawdą; w innych okolicznościach nie będzie prawdą. Tymczasem nam chodzi o to, co-by zawsze było prawdą. Prawdą więc nazwiemy to, czemu nikt, nigdy, o ile jest zdrów na umyśle i ciele, zaprzeczyć nie może. Jeżeli to, co mówimy o rzeczy, jako przytomni, zgadza się z nią, mówimy że to jest prawdą — w przeciwnym razie mówimy,

że to jest nieprawdą, albo fałsz. Co innego błąd, ten wynika z niewiadomości; fałsz i kłamstwo popełnia się ze świadomością. Błąd jest mimo naszej woli, bez świadomości; kłamstwo jest — ze świadomością, z naszą wolą popełnione; błąd, może nie być grzechem; kłamstwo, zawsze jest grzechem.

Trudność jeszcze w tem leży; prawda może być jedna i prawd może być wiele. Jedna jest, gdy o niej mówimy wogóle; a wiele prawd liczymy, gdy mówimy o rozmaitych naukach, faktach i rzeczach. Ztąd takie nieporozumienia i spory, gdy ludzie rozprawiają o prawdzie; jeden ma co innego na myśli, niż drugi. Jeden utrzymuje, że prawda jest tylko jedna, drugi, że jest ich wiele. Wszakże gdy na dnie sporu jest dobra wola, porozumienie następuje łatwo. Dajmyż więc pokój sporom o prawdę i zapytajmy się, czemu ludzie, nietylko dzieci, miłują fałsz a nienawidzą prawdy? Możnaby krótko na to odpowiedzieć: „albowiem złe były ich uczynki.“ Człowiek zły nie może miłować prawdy, albowiem uczynki jego są i były złe, a on jednak chce uchodzić za dobrego. Bo przyznajcie, że wszyscy ludzie, jeżeli i nie są uczciwymi, chcą jednak uchodzić za uczciwych. Cnota, chociaż i trudna, jest jednak ponętna; największy ladaco nie przyznaje się do swego rzemiosła; pragnie być szanowanym, cenionym.

I tu macie dowód, że jednak cnota i występek różnią się od siebie.

Dlaczego jednakże ludzie nie miłują prawdy? Oto najprzód nie wszyscy jej nie miłują, tylko ci, których są złe uczynki. Jednak nietylko tacy, ale jeszcze inni, mianowicie dzieci. Dlaczego dzieci? Dlatego, że zdaje im się, że prawdę można ukryć. A dlaczego ją ukrywać? Albowiem odkryta, może sprowadzić zawstydzenie lub karę. Więc musiały być w istocie złe uczynki, skoro się obawiamy zawstydzenia lub kary. Ale mówiliśmy dopiero, że nietylko dlatego ludzie kłamią, że są złe ich uczynki; ale i dlatego, że nie mają doświadczenia. Dzieci właśnie dlatego głównie kłamią; sądzą one, że to, co powiedzą, starsi przyjmą za prawdę; ale właśnie ci starsi żyjąc dłużej, nabierają doświadczenia i nie wszystkiemu wierzą, co mówią dzieci. Słysząc kłamliwą opowieść, stawią się zaraz w miejscu osoby, o której mowa, porównywają i pytają, czyby mogli sami to a to uczynić, powiedzieć, wykonać, i prawie jednej chwili mówią: nie, albo: może być. To pochodzi z ich doświadczenia. Dzieci nie potrafią tak rozumować i dlatego kłamią bez zastanowienia: to je zdradza, brak doświadczenia.

Dalej, nie miłują prawdy służący, a nie miłują także dla braku doświadczenia i to tym bardziej, iż mają mniej doświadczonych panów. Możność oszukania takich panów jest znana;

służąca, zwłaszcza doświadczeńsza, starsza może sto razy oszukać młodą panią, nim się ta spostrzeże, lub nim ktoś starszy zwróci jej uwagę. I tu brak doświadczenia z jednej strony pobudza, uzuchwala drugą do oszukaństwa. Nie zastanawiamy się tu, co pobudza do tego, nie mówimy nic o modzie, o parasolkach i kapeluszach, w których leży przyczyna nieuczciwości służących: nazywamy to brakiem doświadczenia; że przecież państwo powoli zrozumieją nieuczciwość. Mowa tu tylko o tych, co lubią kłamstwo i dlaczego?

Tak samo opowiadają o dzikich. Kłamią na każdym kroku, a zawsze i to zamiłowanie kłamstwa nie pochodzi z zamiłowania kłamstwa, tylko z braku doświadczenia. Jak dzieci i służący, tak samo i dzicy mają bardzo małe doświadczenie i myślą, że starsi, uwierzą ich opowieści dosłownie. Tym większe ich zdziwienie, gdy się to nie sprawdzi.

Widzimy tedy, że kłamstwem posługują się ludzie najniżsi: albowiem dzieci, służący i dzicy, nie licząc i tych oświeconych, którzy znajdują w niem upodobanie. Prawdę mówiąc, nie są to ludzie, dopiero kandydaci na ludzi. Gdyby ich trochę poduczyć, niektórzy zostaliby ludźmi; gdyby w nich obudzić poczucie wstydu, jeszczeby zamiłowali prawdę.

3. Cóż tedy skłania człowieka do zamiłowania prawdy? Najprzód poczucie, że prawda

jest piękną, pożyteczną; że życie nasze bez niej byłoby jeszcze cięższe, smutniejsze; że pielęgnując prawdę najlepiej czynimy ludziom i sami stajemy się ludźmi jak mówi Pismo Św. „*Poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi*“ (*Św. Jana, VIII—32.*) Od czego prawda nas wyswobodzi? Od kłamstwa, obłudy, fałszywych przyjaciół, zabobonnego strachu, słowem rozmaitych przywidzeń, które tłumią w nas godność ludzką. Pod wrażeniem tych uczuć, człowiek zapomina, że jest człowiekiem, i staje się niejako zwierzem uciekającym od widoku innych ludzi. Od tego strachu zwierzęcego wyswobadza go poznanie prawdy. Gdy się przekonywamy, że świat i rzeczy na nim, nie są ani wesołe, ani smutne, że pogląd taki lub inny zależy od naszego usposobienia chwilowego: godzimy się nań: jest takim, jakim jest.

Dalej, do zamiłowania, kochania prawdy skłania nas pożytek. Czasy dzieciństwa znikają szybko; możeś się nie zdążył obejrzeć, jak minęły te lata, gdy człowieka nazywają dzieckiem.

Z upływem dzieciństwa, upłynęło niedoświadczenie, człowiek, jak mówią, nabrał rozumu, widzi, że prawda jest konieczna do życia w towarzystwie, że ludziom niepodobna byłoby żyć razem, ani godziny, gdyby nie żyli prawdą i chcąc niechcąc muszą mówić prawdę. Powoli nabierają takiego zamiłowania prawdy, że się oburzają na kłamców, czują wstręt do

kłamstwa, nie mogą zrozumieć, jak człowiek żyjąc wśród ludzi oświeconych może miłować kłamstwo.

Jakoż pomyślcie, czy możebne byłoby towarzystwo złożone z samych kłamców. Każdy pomyślawszy chwilę, odpowiedziałby: nie. Tak jak obecnie świat istnieje, kiedy już ludzi namnożyło się dużo, kłamca może wśród tysięcy mówiących prawdę znaleźć na chwilę wiarę i utrzymanie — przecież mówią, że po sądach stają fałszywi przysiężni świadkowie; ale to wszystko na krótko. Długo z kłamstwa żyć nie można. Rzecz jest tak jasna, że chwilę pomyślawszy, każdy się zgodzi, iż mówienie prawdy przynosi pożytek.

Prawda nietylko jest piękną i pożyteczną, ale ona jedna wistocie uczy człowieka. Czem są rzeczywiście tysiące wiadomości i bajek, któremi zapychamy głowy ludzkie wobec jednej prawdy? Bajki dla starszych i bajki dla dzieci zajmują wyobraźnię, pamiętają się łatwo, przechowywają i przekazują się wiernie a nawet z dodatkami. Są też ich krocie. Prawd nie wiele.— Bajki bawią, prawdy żywią człowieka.

Wobec takich wyników prawdy i kłamstwa, nawet ten, co miłował kłamstwo, co żył niem miesiące i całe lata, powinienby sobie powiedzieć: nie, tak dalej być nie może; cokolwiek mnie spotka, chcę żyć prawdą, poznać prawdę, szerzyć prawdę, i w potrzebie umrzeć dla pra-

wdy: Poznacie prawdę, a ona was wyswobodzi. Tak, prawda sławę daje, prawda nieraz chleb przysuwa. Bywa czasami, że prawda chleb odsuwa, i dlatego niedoświadczeni wolą kłamstwo, ale te wyjątki nie mogą zaćmić majestatycznego oblicza prawdy: dla dusz prawych, dla ludzi uczciwych pozostanie prawda najpiękniejszą i najdroższą rzeczą! Wszakże Chrystus Pan dla prawdy dał życie. Amen.

NA NIEDZIELĘ I-ą PO ŚWIĄTKACH.

O płochem sądzeniu bliźnich.

Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni, nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni.
(Św. Łukasza, VI—37).

1. Słysząc te słowa Pisma Św., każdy, co już rozumie ich znaczenie, mógłby powiedzieć sam do siebie: a, to piękna rzecz, nie sądźcie i nie potępiajcie! Alboż to możliwe? Tylko waryaci nie sądzą, albo raczej krzywo sądzą: ale ludzie zdrowi począwszy od kolebki wszyscy sądzą ludzi, rzeczy, stosunki, chwalą, ganią, słowem, wtedy chyba nie sądzą, kiedy śpią. Tak jest w istocie, i Pan Jezus o tem wiedział tak jak i my wiemy, a jednak nie kazał sądzić i potępiać powierzchownie, lekkomyślnie. Inaczej być nie mogło, bo przecież każdy człowiek od kolebki do grobu nie może się wstrzymać od

sądzenia osób i rzeczy, z którymi się spotyka. Człowiek ma zmysły, a czucie jest zmysłem najogólniejszym, więc póki żyje, czuć musi i sądzić musi; można mu nakazywać sądzenie poprawne, zasadne; ale nikt mu nie może zakazać sądzenia; kamień nie sądzi, bo nie czuje. Tak więc możemy na pewno twierdzić, że Pan Jezus miał na myśli zakaz sądzenia bezzasadnego, płytkiego, powierzchownego. Ludzie bez sądu, jak bez powietrza, żyćby nie mogli. A jeżeli te ich sądy bywają krzywe, złe, to co innego; ale sądzić póki żyją, muszą. Otóż, żeby te ich sądy były proste, trzeba nam rozważyć, czego potrzeba do dobrego sądu. Wprawdzie, Bóg jeden sądzi niemylnie, ale i my przy dobrej woli możemy się zbliżyć do dobrego sądu o ludziach i rzeczach.

2. Czem tedy jest sąd? Albo zdaniem sędziów czyli wyrokiem, albo zdaniem, jakie każdy człowiek ma o ludziach, rzeczach i sprawach, gdy mówi, że są złe lub dobre, że mu się podobają lub niepodobają. My tu chcemy mówić tylko o tym drugim sądzie. Takich sądów jest miliony i krocie milionów; jest ich bez porównania więcej, niż ludzi na świecie, zważywszy, że każdy z ludzi wygłasza lub myśli tysiące lub przynajmniej setki sądów na dobę. Człowiek póki żyje, póty sądzi; zdrów, czy chory na umyśle, zawsze sądzi; chyba, gdy śpi, nie sądzi. My mówimy pospolicie, że nasze

życie umysłowe składa się z myśli, zdań czyli sądów, pojęć, rozumowań; że mamy wyobrażenia, czucia i uczucia, idee, wrażenia. Otóż ściśle biorąc, każde z tych zjawisk, gdy dochodzi do naszej świadomości, gdy o niem wiemy, staje się sądem, tak, że prawie wszystkie wyliczone zjawiska są sądami. Z tego widzicie, co to za obfity jest ten świat umysłowy: kamień, drzewo nie zna tego wszystkiego; one mają byt, one są, ale nie żyją. A i życie nie zawsze to ze sobą prowadzi. A skoro tak, skoro sądów ludzkich jak liści, jak piasku, skoro Pan Jezus zakazuje sądów lekkomyślnych: dobrze będzie rozważyć, jakim warunkom winny podlegać nasze słowa i zdania, ażeby tworzyły sądy sprawiedliwe.

3. Przypominam, co mówiłem przed chwilą, że sąd z nami się rodzi i z nami umiera; a ponieważ rodzimy się wśród ludzi i rzeczy, które na nas oddziaływają przyjemnie lub nieprzyjemnie: więc i my także na nie oddziaływamy, wydajemy o nich sądy, mówimy, że są piękne lub brzydkie, dobre lub złe, pożyteczne lub niepożyteczne, słowem, sądzimy o rzeczach i ludziach. Ten sąd o rzeczach i ludziach wydajemy odrazu, często na niewidzianego. I ztąd początek błędnych sądów. Ażeby dobrze sądzić o rzeczy lub osobie, trzeba je znać dobrze.

Więc pierwszy i najważniejszy warunek dobrego sądu jest: *znać dobrze* osobę, rzecz, spra-

wę, o których mamy wydać sąd. Teraz, spytajmy samych siebie, ile też wydaliśmy takich dobrych sądów już nie o rzeczach, ale o ludziach; ileśmy razy ich chwalili lub ganili po dobrej znajomości ich uczynków? Być może, iż ani razu, a sądów były krocie: nie sądźcie, nie potępiajcie prędko, z pierwszego wejrzenia, ale sądźcie sądem sprawiedliwym. Myślę, że ten zakaz Chrystusa Pana lepiej obecnie rozumiecie, niż z początku. Nie chodzi w nim o absolutny zakaz sądzenia; ale o nakaz sądzenia rozważnego, roztropnego. Sami jesteśmy ludźmi: co innym, to i nam się zdarzyć mogło lub może. Nie sama zresztą sprawiedliwość, ale i miłosierdzie winno być czynnikiem sądu chrześcijańskiego.

Powtóre, ażeby sądy nasze były coś warte, trzeba *umieć sądzić*. Jak to! umieć sądzić! Któż uczył miliony ludzi sądzić? Przecież od stworzenia pierwszego człowieka musieli ludzie sądzić. Tak jest, sądzili, ale rzadki dobrze sądził, jak to widać już z pierwszych ludzi. I dzisiaj tak samo: sądzą wszyscy, ale rzadki dobrze.— Trzeba się uczyć dobrze sądzić I owszem myśli niejeden. Oczywiście, nie zdołałby was porządnego sądzenia nauczyć za kwadrans, ani nawet za godzinę; ale już to coś warto, gdy będziecie pamiętali, że aby dobrze sądzić ludzi i rzeczy, niedość ochoty i porywczości; że tu potrzebna jeszcze nauka i to

trudna i długa; a pamięć o tem, powstrzyma nieraz wyroki niesprawiedliwe.

Najcenniejszym z cennych darów Bożych, po dobrach materyalnych, jest zdrowy, dobry sąd o rzeczach i ludziach. Dobry, zdrowy sąd jest wielkim darem Nieba i owocem własnej pracy. Tysiące nieszczęść publicznych i prywatnych rodzą się z fałszywych sądów o rzeczach i ludziach. Trzebaby się nie raz w język ugryźć, zanim sąd jakikolwiek wydamy; a mimo takiej trudności wydają ich ludzie tysiące i krocie. — Więc ja też nie przyszedłem tutaj uczyć was sądzenia, co jest rzeczą szkoły, ale przyszedłem was uczyć, jak sądy nasze powinny być ze znajomością rzeczy i ze znajomością sztuki sądzenia wydawane. Nie sądźcie, nie potępiajcie, ale uczcie się sądzić. Nim osądzisz, nim potępisz, uderz się w piersi mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu! — a może ci Bóg odpuści.

4. Na mylność naszych sądów wpływa najprzód nieznajomość przedmiotu, rzeczy, a pochopność do sądzenia. Taka jest zła natura człowieka, że gdy coś widzi lub słyszy opowiadane, odrazu formuje sobie o tem zdanie, rzadko przychylne, najczęściej nieprzychylne. Niech to będzie najbliższy jego przyjaciel lub znajomy, niech słyszane zdanie będzie nieprawdopodobną bajką, a zwłaszcza niekorzystną dla tamtego, wnet ją powtórzy, a nawet jeszcze

doda, upiększy, byle bliźniego zniesławić, byle nie było na świecie ludzi bez skazy. To jest zła natura ludzka. Gdy ma coś korzystnego do powiedzenia o bliźnim, krztusi się, czyni tyle zastrzeżeń, żeby w końcu nie uwierzono.

Dalej, na mylność sądu wpływają namiętności: gniew, zazdrość, nienawiść, interes. Zdanie wypowiadane o bliźnim w gniewie musi być niesprawiedliwe: gniew zasłania nam prawdę, tworzy niby mglistą oponę i człowiek nawet kiedyindziej dobry, sprawiedliwy głosi zdanie potępiające bliźniego. Za chwilę, ten sam człowiek żałuje potępiającego sądu. Ale odwołać go nie śmie, albo mu nie uwierzą, bo ludzie zawsze chętniej wierzą kłamstwu niekorzystnemu dla sławy bliźniego, niż prawdzie, korzystnej.—I oto widzicie, dlaczego każą nam ważyć sądy nasze. Przy ważeniu, trzeba się chwilę zastanowić, pomyśleć a w sądach ile można strzedz się namiętności, zwłaszcza w sądach o ludziach; rzeczom mniej one szkodzą.

Dalej, na mylność sądu naszego wpływa interes. Co to jest interes? Zysk lub strata, jakich się spodziewamy, gdy bliźni nasz taki sam jak my handel zakłada, gdy to samo, co my uprawia. W szkole zapewne podobnych interesów nie ma, ale natura w uczniach taka sama, jak w innych ludziach; więc i tam uczeń zazdrości koledze dobrego stopnia i rad go poniżyć w opinii, gdy może. Chcąc się podobać nauczy-

cielowi używa niejeden łaszenia się, obmowy kolegów, ukazywania ich spraw, jako złych, a swoich jako wzorowych. To wszystko interes zaprawiony gorliwością o dobro klasy! Dajmy jednak temu pokój; interesa ludzkie tak są sprytne, tyle szat umieją przywdziewać, że ich nie wykryjemy: poprzestańmy na wzmiance.

Słyszymy nieraz pochwały sądów *bezstronnych*, to jest ludzi głoszących zdania, jak się zdaje, bezstronne o rzeczach i ludziach. Bezstronność jest tedy bardzo ceniona i chwalona; przyjrzyjmy się jej bliżej. — Ojciec, którego syn uplątał się w brzydką sprawę, został powołany do dania wyroku o tym synu. Sprawa groziła karą śmierci. Ojciec jako sędzia, mówi do sługi policyjnego: (liktor) idź, weź głowę. Sługa czyni, co pan kazał. Sprawa to bardzo dawna, a jednak historycy nie mogą się nachwalić bezstronności ojca. Trzeba się było wyrzec uczuć ojcowskich; i za to chwalą go historycy. Oto macie przykład bezstronnego sądu, przykład jaskrawy, ale dający poznać, co jest bezstronność.

Nie chwaląc, ani ganiąc tego wyroku i przypuszczając, że opowieść jest prawdziwa, pytam się wszystkich, czy jest możliwa taka bezstronność? Na sędziego nie wpływa nic, nawet ojcowstwo!—Rzecz osobliwa, rzadka. Na nas wpływają błahe powody, i opinie nasze ważą się, chwieją, bo my — też jesteśmy ludźmi innego

świata, chrześciańskiego, a ztąd i uczucia nasze są inne; mybyśmy takiego wyroku nie wydali zapewne; mybyśmy się usunęli od sądu. Chrześciaństwo wprowadziło do wyroków wszelakich, do kodexów karnych pewne złagodzenia pod nazwą okoliczności łagodzących, nawet dla ostatnich nicponiów.

Więc tedy bezstronność sądu znaczy, że okoliczności takie, jak pokrewieństwo z podsądnym, czułość, prośba jego przyjaciół, tym mniej datki jakiejkolwiek natury, nie zdołają wpłynąć na zdanie sędziego o podsądnym.—Pamiętajcie, że mówimy nie o sądach i trybunałach we właściwem znaczeniu, lecz o zdaniach prywatnych, jakie ludzie we zwykłej rozmowie o sobie i o rzeczach wydają.

Otóż, nawet w takich zdaniach, taka absolutna bezstronność jest niemożliwa i wątpić można, czy kiedykolwiek była na świecie praktykowana.

Człowiek jest żyjącą a więc i czującą istotą; a więc nawet wtenczas, gdy postanawia sobie na nic nie zważać i być bezstronnym, ulega wpływom najrozmaitszym. Cała jego przeszłość działa na niego,—działa temperament, wychowanie, otoczenie: absolutnie bezstronnych sądów być nie może.

Nie jesteśmy ani kamieńmi, ani kawałkami drzewa; narodowość, wychowanie, zdania innych ludzi wpływają na nas: stanowią one niby po-

wietrze, którem oddychamy i często mimowiednie oddziaływają na nasze sądy i opinie. Od takiego wpływu wybiegać się nie zdołamy, a ztąd trzeba się zgodzić, że w naszych sądach o rzeczach, a szczególniej o ludziach zawsze siedzi naszego *ja* odrobina.

5. Jakkolwiek można to uważać za pewnik, że nasze opinie, zdania, sądy zawsze zawierają w sobie trochę nas samych, to jest, naszych osobistych uczuć, interesów, namiętności; jednak powinniśmy dążyć do tego, ażeby były bezstronne. Tam dopiero można cenić opinią, gdzie ona składa się z takich bezstronnych — sądów. I jeszcze jeden wzgląd: nietylko bezstronne winny być nasze zdania o bliźnich ale i pobłażliwe. Sędzia, w ścisłem znaczeniu tego wyrazu, sądzi nie podług siebie, lecz podług kodexu; my, ludzie zwyczajni, musimy brać do pomocy i miłosierdzie; musimy pamiętać, że błędy, upadki należą do natury naszej; że absolutnej doskonałości na świecie być nie może. My mówiąc o innych, to jest wydając o nich wyroki, sami również podlegamy ich sądom i chcielibyśmy także być sądzeni pobłażliwie.— Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni, nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni. Amen.

NA NIEDZIELĘ II-ą PO ŚWIĄTKACH.

O pysze.

Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu.
(Św. Łukasza, XIV—16.)

1. Co skłoniło zaproszonych, że nie przyszli na wieczerzę mimo przyrzeczenia, odgadnąć trudno; jeden kupił wieś, drugi pięć par wołów, trzeci się ożenił, i przyjść nie mogą. Ludzie, zdaje się, nie ubodzy, mogliby to odłożyć na jutro, czy pojutrze, zwłaszcza że musieli przyrzec sąsiadowi te odwiedziny. Widocznie, dla nich ważniejsze osobiste interesa, niż uciecha bliźniego, który nawet wykosztował się na ucztę.

Ewangelia nic nie mówi o tem, dlaczego zaproszeni w końcu odmówili i nie przyszli. Wprawdzie oni podają przyczyny; ale są one błahe: czy woły wyprobujesz dziś nad wieczorem, czy jutro rano, nic na tem nie tracisz, a prze-

cież godzi się coś dla sąsiada zrobić; przyczyny musiały być inne; jabym przypuścił, że to była *pycha*, może nawet niewieścia. Mężczyźni obiecali przyjść; ale obiecali bez wiedzy żon; gdy powrócili do domu i opowiedzieli żonom, te zaraz wynalazły przyczyny niepójścia. Wprawdzie u żydów, i tak dawno, obyczaje musiały być inne, niż teraz, zawsze jednak niewiasty dużo mogły na mężach. Zresztą niechodzi nam, tak jak i Panu Jezusowi o fakt, lecz o przykład; możemy więc przypuścić, bez obrazy dla nikogo, że to była drobna ludzka pycha, która nie puściła mężów na wieczerzę, i że my możemy mówić o pysze.

2. Jedną z najczarniejszych stron charakteru człowieka jest pycha, zaliczana do grzechów głównych; kto się jej trzyma, pewno upadnie. Niejeden trzyma się jej, nie wiedząc o tem; począwszy od małych dzieci, od ubogich i nędzarzy, wszyscy ulegamy pysze. Na czem ona polega? Jest-to uczucie i przekonanie, że jesteśmy lepsi od innych, że jesteśmy mądrzejsi, piękniejsi, bogatsi, lepiej urodzeni, godniejsi czci i poszanowania od naszych bliźnich — ztąd rodzi się pogarda dla innych, jako gorszych, nieszlachetnie urodzonych, uboższych: słowem, jest to pogarda innych jako nikczemniejszych od nas.

Gatunki pychy są rozmaite, a ludziom się zdaje, że ich uczucie, lubo jest pychą, jednak jest tak niewinne, że nie mają go za złe. Więc

bywa pycha rodowa, pieniężna, uczona i t. d. Przyjrzyjmy się tym trzem gatunkom.

Pycha rodowa. Kto jej nie widział w domu, w ogrodzie, na zabawie? Tu matki, ciotki, babki najczęściej są winne. Najprzód stroją dzieci w najcudaczniejsze okrywki, żeby je odróżnić od dzieci ludu, od uboższych, albo i nie uboższych, ale jak im się zdaje niższych; potem, uczą je, żeby się nie łączyły i nie bawiły z uboższymi, wmawiając im, że to dzieci gorsze, nie szlacheckie, rzemieślnicze. Kto wynalazł szlachtę? Chyba także pycha. U żydów nie macie szlachty od wieków; oni wszyscy mają się za lepszych od nas: więc pychę mają, ale szlachty nie mają.— Pycha rodowa jest jedną z najgłupszych: człowiek nie rodzi się z herbem na piersiach. Lepiej dbajcie o herby na duszy.

Pycha rodowa tak ludzi zaślepia, iż zdaje im się, że nie potrzebują nauki, że dość gdy ich ubiorą modnie, wsadzą do powozu, gdy im dużo służby usługuje, gdy ich tytułują jaśnie oświeconymi. O naukę nie dbają, wszystkich lekceważą, nawet kolegów za nic mają, a ludzi wogóle jakby z łaski traktują. Taka pycha gubi rody i narody. Wprawdzie jest jej obecnie mniej, niż przed laty, ale jest jeszcze dużo. Wpływa ona na stosunki szkolne, rodzinne, towarzyskie. W szkole dzieci się łączą ze sobą wedle pochodzenia; zabawy towarzyskie urzą-

dzają się także według pochodzenia: zresztą chrzciny, śluby, pogrzeby, wszystko to łączy ludzi według pochodzenia. Nie zalety, lecz pochodzenie osób decyduje o najważniejszych sprawach życia.

Nie trzeba sądzić, że te podziały ludzi na gromady są jedynie wyrobem szlachty albo arystokracyi; dziady, żebraki mają także swoją arystokracyę i brakują swoje małżeństwa, swoje towarzyskie zebrania. Leży to w usposobieniu narodu; wszyscy chcą być panami, mało pracować, dobrze jeść, bawić się do syta. We wszystkich warunkach można dojrzeć pychy rodowej, takiej, jaką opisałem. Jest to dowód, moi bracia, żeśmy narodem jeszcze na poły barbarzyńskim. Wy zatem, jako młodzi poznajcie, na czem polega istotna wyższość człowieka i tak kierujcie życie wasze, żeby te resztki pychy rodowej znikły z pośród nas coprędzej.

Inny gatunek jest pychy pieniężnej z bogactwa pochodzącej: a jak pieniędzy, bogactwa może być mniej lub więcej, tak też i pycha takich ludzi ma swoje stopnie: bywa mniejszą lub większą.

Jak one się zewnętrznie objawiają, trudno określić; bogaty szynkarz i bogata szynkarka, bogaty mydlarz, albo inny rzemieślnik naśladują szlachtę i arystokracyę; modnie się stroją, ludzi uboższych traktują z góry, każą się nazywać jasnymi, słowem pieniądz zrobił z nich

jasnych tak jak i dawnych jasnych, oświecił pieniądz. Nie są oni gorsi od starych rodów, a często są hojniejsi, bo jeszcze pracują; nie mniej i u nich pycha pieniężna przejawia się takiemiż formami, jak rodowa. Inaczej się stroją, inaczej rozmawiają, inaczej tytułują, nie chodzą piechotą, na dawnych kolegów patrzą z góry, do stanów wyższych, do ludzi z arystokracyi przysuwają się chętnie, a w drugiem, trzeciem pokoleniu już się nie poczuwają do pokrewieństwa z owymi, którzy ciężko pracowali. Potem jeden i drugi z tej nowej szlachty upada, a syn jego na nowo dorabiać się musi ze zwyczajnymi ludźmi.— Takie bywają koleje pychy pieniężnej. Nie jest ona ani gorsza, ani lepsza od pychy rodowej; sprawdza się na niej to, co i na innych, że kto się pychy trzyma, upadnie. Czem jest człowiek rozebrany z szat dziadowskich lub eleganckich? Nędzarzem drżącym od chłodu.

Zobaczmy jeszcze jeden gatunek pychy, mianowicie, pychę uczoną. — Nietylko dostojnie urodzeni i bogaci bywają pyszni, a pycha ich przejawia się w odmiennych formach, ale i uczeni także umieją być pysznymi. Nie mogąc imponować ludziom urodzeniem lub bogactwem, narzucają się wiedzą. Tryb ich postępowania odmienny: lekceważenie i pogarda dla mniej umiejących lub wcale nieuczonych. Pycha ich przewyższa inne wyniosłością i pogardą

dla innych, jakby ci byli z innej gliny. Pycha uczona nie łatwa do poznania, chowa się nieraz pod szatą skromności i pokory. Trzeba umieć w nią trafić, ażeby wyszła na jaw, bywa najmniej drażliwa jak inne pychy, niemniej chce być sławiona jak tamte, rada być na widoku, chociaż niby się w kąt chowa.

Alboż myślicie, że nie ma pychy pobożnej a swoją drogą złośliwej, uszczypliwej, która ma nadzieję sama być zbawioną? Jedna w powozie z Panem Jezusem i wszystkimi Świętymi za pan brat; druga w łachmanach lub specyalnej sukni z krzyżykami! Jak pycha świecka ma swoje suknie, sposoby mówienia; tak i pycha pobożna, po swojemu się ubiera, po swojemu mówi. Nawet bliźniemu pomagają obie, ale muszą być widziane lub opisane.—Pyszni są przecież ludźmi i muszą mieć wszystkie wady ludzkie.

3. Pytamy się nieraz samych siebie, czy też pyszałek, jakiegokolwiek gatunku, wie, jakim człowiek wogóle jest nędzarzem? Najpotężniejsi, których ubóstwo, choroba, śmierć nareszcie wywróci, czemże są dla żyjących? Przedmiotem ubolewania. Czy ich wywróci śród powodzenia, czy po stracie blasku; zawsze stają się nicością. Nikt ich się nie boi, chyba dzieci. Co to za bolesny, w istocie, widok! Wczoraj jeszcze pytano go, co będzie jadł, w co się ubierze? Dzisiaj trup i nicość: nie będzie nic jadł,

a ubiorą go w co zechcą! —Więc człowiek nie ma nic, oprócz własnego ciała, coby mu dawało tytuł do pychy? Zdaje się, że nic z dóbr i wielkości ziemskich. Ciało, a potem garść prochu, to nasze.—Jest jednak coś nieśmiertelnego w nas, co się w proch nie rozsypuje; jest jednak żywot zły lub dobry; jest sława, którą nazywają nieśmiertelną: oto coby ludzi pysznych powinno upominać. A jednak, pytanie, czy też, aby jeden pyszny z rodu, z bogactwa, nauki takich upomnień słuchał, i czy mu wyszły na korzyść? W dużem mieście, co dzień patrzymy na te upomnienia: jedni jadą na cmentarz, drudzy na spacer; życie i śmierć ciągle ze sobą o miedzę, — a pycha górą nad wszystkimi.

Co to wszystko jednakże może obchodzić młodzież szkolną? Byłażby pycha między dziećmi znana? Jest to wiek, w którym równość zdaje się być hasłem. Tak się zdaje, ale przyglądajcie się uważnie tej młodzieży. Gdyby nie matki i ojcowie, albo dalsi krewniacy, zapewne tym dzieciom nie powstałyby w głowie różnice, przynajmniej w latach dziecinnych; ale matki i ojcowie równie są ciemni i próżni, równie pożądają tytułów od służby; dla dzieci swoich także nakazują tytuły i z temi wyobrażeniami przywożą je do szkoły swojskiej, albo co gorsza wywożą je za granicę. Tym sposobem rodzą się u nas hrabiowie i baronowie, przywożący ze sobą pychy dużo, a rozumu mało! Gdzie-

indziej nietylko rodzice, ale i szkoły same budzą w dzieciach pychę traktując je według opłaty wyższej lub niższej. Możniejsi lepiej mieszkają, lepiej jedzą, uczą się nawet nie tych samych przedmiotów, co ubożsi. Tak starsi wymądrzyli, żeby dzieci możnych nie pospolitowały się z dziećmi uboższych. Dogadzając głupiej pysze rodziców, czy krewnych psują dusze młode, gotowe przyjąć pierwiastki równości; a potem wykrzywione, znarowione mniemaną wyższością rodu, marnieją jeżeli jest fortuna; gdy tej nie ma, idą na dziady, do zamożniejszych krewnych. I oto te niewinne zarody próżności spaczyły dobrą nieraz naturę dzieci; były one wyższe w domu, były dumą i uciechą rodziców — a na starość nędzarze, a czasem nędznicy.

4. Pamiętacie zapewne, że w początkowych wiadomościach katechizmowych naprzeciw grzechów postawione są cnoty, naprzeciw pychy pokora. Więc ganiąc pychę, podnośmy pokorę i uczmy jej gorąco i sami bądźmy pokornymi. Nie jest to droga jedyna, ale dość skuteczna. Pychę mamy u siebie na każdym kroku, nietylko herbowną, ale i w łachmanach; ludzie nią dotknięci mają się za lepszych od innych; tymczasem są to półdzicy. Człowiek gruntownie i naprawdę oświecony, w istocie szlachetny, nie gardzi nikim, pragnie jaknajwięcej oświeconych koło siebie.

Do was więc, moi młodzi bracia, zwracam się z ostatniemi słowy dzisiejszej nauki.... Nie wstydźcie się pokory, skromności, życzliwości dla kolegów. Jest-to wiek, w którym dusza nasza nie chowa się, lecz na wierzch wychodzi; ze wszystkimi rada przebywa. Jeszcze pospolicie te różnice, które później wystąpią, te interesa, które później was oplączą, teraz nie istnieją. Niechaj miłość, skromność, pokora wiążą serca wasze.... na nienawiści i pychę jeszcze będzie dosyć czasu w późniejszych latach: interesa jeszcze was poróżnią! Niechże wam zostanie z młodego wieku, z czasów szkolnych wspomnienie braterstwa i bezinteresowności; pycha niech przepadnie, bo pycha nie łączy, lecz różni i rozdwaja ludzi. Amen.

NA NIEDZIELĘ III-ą PO ŚWIĄTKACH.

O obcowaniu z ludźmi.

Szemrali faryzeusze i doktorowie mówiąc, iż ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi.
(Św. Łukasza XV—2.)

1. Gorszyli się faryzeusze postępowaniem Jezusa dlatego, że przestawał z grzesznikami; więc musieli się uważać za świątobliwych a może i za świętych! I tak było w istocie. Cechą ich było przestrzeganie form religijnych. Tak się ubieraj, tak jedz, z tymi przestawaj, tych unikaj, a będziesz doskonałym... faryzeuszem. Po hebrajsku *faryzeusze*, po naszemu *wybrani,* byli u żydów sektą, którą dopiero Chrystus Pan dał poznać nowemu światu. Byli oni jakoby demokracyą żydowską, a przeciw nim stali saduceusze, niby arystokracya owego czasu. Tamci udawali, że we wszelkie podania religijne wierzą, ci w nie nie wierzyli.

Człowiek, jak wiadomo, jest z natury istotą ludzką, to jest towarzyską. Łączą go z ludźmi: mowa, uczucia, interesa materyalne i moralne, kościół, modlitwa. Ciągle więc obcuje, przestaje z ludźmi i dlatego nazwano go istotą towarzyską. Sam — na pustyni siedzi pustelnik, których dzisiaj bardzo mało: wszyscy się łączą w towarzystwa obywatelskie, literackie, ekonomiczne, artystyczne; bo biada człowiekowi samemu. Jeżeli zaś unika ludzi, i nie skłania go do tej samotności choroba, to niezawodnie pycha i wstręt do obcowania. — Pycha, widzicie, jest pewnego rodzaju złudzeniem. Widzieliście sami, albo słyszeli opowiadających o obłąkanych mających się za świętych, za królów i t. p. To już jest objaw choroby mózgowej. Podobny objaw u zdrowych, to pycha z urodzenia, stanowiska, bogactwa, rozumu, piękności. Pycha między jednostkami, stanami, czyli klasami, narodami, rasami — przeszkadza jednoczeniu się ludzi. Tymczasem chrześcianizm zniósł te różnice między ludźmi i zna tylko dobrych i złych; więc chrześcianom przystoi pokora, uznanie swojej małości, grzechów, słowem, uniżenie. Człowiek jest istotą nędzną; gdy się ustroi, obwiesi gałgankami, nałoży pierścieni na ręce, w uszy i ledwie nie w sam nos, ma się za lepszego i gardzi innymi... Otóż chcę do was dzisiaj pomówić o obcowaniu z ludźmi.

2. Gdyby Chrystus Pan chciał dogodzić żydom swojego czasu, musiałby pewnych pokarmów nie jeść, w sabat nic nie robić, a szczególniej nie przestawać z grzesznikami i celnikami. Tymczasem on przyszedł szukać tego, co było zginęło, a takich właśnie miano za zginionych, których szukać należało. Gdyby zaś tych unikał, nie różniłby się od faryzeuszów i doktorów zakonnych, którzy się gorszyli z niego. Gorszyli się zaś dlatego, że się mieli za lepszych od pogan, za lud wybrany, a więc mniemali, że przestawanie z nimi plamiło i poniżało człowieka. Dlatego nazywali wszystkich nie-żydów, goimami, czyli poganami i niewiernymi. Ta wyłączność i pycha żydowska nie były wówczas tak jak i dzisiaj nie są nowością. Grecy nazywali wszystkich nie-Greków barbarzyńcami; tak samo Rzymianie. Posłuchawszy zaś tego, co o sobie dzisiaj mówią i piszą ludy nawet bardzo oświecone, jak się przechwalają swojemi cnotami i jak lekceważą inne narody, nieszczędząc im obelżywych przydomków i nazwisk, wcale nas nie powinno dziwić to zgorszenie faryzeuszów z postępowania Chrystusa. Kto się nie ubiera tak jak my, kto inaczej mieszka, inaczej jada, to nie nasz, to obcy — dalejże na niego!... Nie jesteśmy lepsi od owych ludzi; ich dzieliły przegrody zakonne od plemion nie żydowskich, nas dzielą i kłócą z bliźnimi przesądy rodowe

i międzynarodowe, towarzyskie, religijne. Otóż Chrystus nauczył faryzeuszów a z nimi i dzisiejszych ludzi, że obcowanie z innemi, zwłaszcza z grzesznikami (a gdzież ich niema?), że przestawanie z ludźmi innej wiary niekoniecznie ma być grzechem, że przeciwnie, może się przyczynić do ich nawrócenia. Więc też był w Sychem u Samarytanów, którymi gardzili jego spółziomkowie; był u Zacheusza celnika; Mateusza od cła powołał na apostolstwo; i na poparcie swojego pojęcia przytoczył te dwie prześliczne przypowieści z dzisiejszej Ewangelii, o zginionej owcy i zgubionej drachmie.

Dawno to już, bo jeszcze przed Chrystusem, mówił pewien Greczyn (Empedokles), że światem ludzkim rządzą dwa uczucia: nienawiść i miłość. Nowsi rozumieją przez nie odpychanie i przyciąganie, jako siły wszechświatowe; inni prozaiczniej rzecz biorąc mówią: że interesa ludzi łączą i rozłączają. Cokolwiekbądź, niepodobna wszystkich objawów życia ludzkiego wyprowadzać tylko z interesu, z tego co moje, i twoje. Może to być w szerokich rozmiarach prawdą, że ludźmi rządzą, miłość i nienawiść; jednak nie można powiedzieć, że wszystkie ludzkie uczynki płyną z miłości i nienawiści: wierzymy, iż niektóre ich uczynki są nieinteresowne. Typ nienawiści mamy we faryzeuszach, typ miłości i bezinteresowności

w Chrystusie.—Nienawiść faryzeuszów tworzyła się z pychy rodowej, narodowej, pieniężnej, a głównie religijnej. Ztąd ich unikanie ludzi mało się od nich różniących; niemniej, chociaż byli-to ich spółrodacy, unikali spotkania się z nimi. Takiej subtelności, jaką oni zachowywali, żeby się nie spotkać z goimami, chybaby już dzisiejsi faryzeusze zachować nie zdołali. Faryzeizm dzisiejszy może się lepiej chowa; ale i ludzie może są lepsi.

3. Chcąc tedy żyć z ludźmi znośnie, trzeba najprzód samego siebie poznać i tak prowadzić, żebyśmy byli dla innych znośni. Pycha osobista, pogarda dla uboższych odpychają ludzi; a znowuż sympatya, życzliwość zbliżają ich do siebie. Chociaż dłuższe życie i zawody napełniają goryczą dusze nasze, źle nas nieraz usposabiają dla ludzi: pomimo tego, ciągnie nas do nich potrzeba towarzyska, wrodzona człowiekowi. Potrzebę tę nazywają sympatyą. Jest to pierwsza sprężyna życia towarzyskiego. Jeszcze ludzie są dziećmi, a już do wspólnej zabawy dążą; później się rozpierzchną; inne widoki, inne pobudki zaczną na nich działać, jątrzyć, rozpraszać, jednoczyć: w dzieciństwie jednak łączy ich sympatya. Jeżeli starsi nie wtrącą swojego nie pozwalam, dzieci idąc za sympatyą bez względu na bogactwo, wiarę, stan, urząd rodziców, łączą się, bawią się, jakgdyby były dziećmi jednych rodziców. Ich swary, kłótnie

trwają krótko — bo między nimi nie zachodzi jeszcze żaden interes, przewidywanie mego i twego. Więc też prędko się pokłócą i równie prędko przeproszą: obcowanie w tym świecie jest łatwe; tu prawie niepotrzeba żadnych upomnień.

Rodzice wasi, opiekunowie byliby bardzo zadowoleni ze szkoły, gdyby ona mogła dać wychowanie powszechne, to jest i głowę urobić i serce ukształcić; gdyby nietylko dzieci, ale i młodzież starsza znajdowała tam kierunek. Ale szkoła wszystkiego zrobić nie może; rodzice i opiekunowie wasi muszą czuwać także nad waszem wychowaniem. Szkoła nie pójdzie z wami do znajomych i przyjaciół w odwiedziny, na zabawę; pójdziecie tam sami, albo z rodzicami i krewnymi. — Jak się zachować, jak obcować z ludźmi? Oto najprzód pamiętać o sobie i, jak wprzód mówiłem, zachować skromność w mowie, postępowaniu, bo to przystało młodemu wiekowi, bo to starszych jedna i dobrze usposabia. Dalej, być uprzejmym, grzecznym, w mowie skromnym, usłużnym w obejściu. Skromność, uprzejmość, grzeczność, to nie służalstwo, cechujące lokajów; to przymioty cechujące ludzi dobrze wychowanych; to także należy do dobrego wychowania. Nauka jest rzeczą dobrą, pożyteczną; ale i obejście się z ludźmi, osobliwie ze starszymi jedna

młodzieńcowi życzliwość starszych, a to właśnie jest cywilizacyą godną nabycia.

Jakkolwiek w waszym wieku stosunki z innymi ludźmi bywają jedynie towarzyskie, przyjacielskie; czasami są jednak i poważniejsze: trzeba i w takim razie obcować z nimi roztropnie. — Pan Jezus, materyalnych interesów z bliźnimi nie prowadził; szukał tego, co było zginęło, a jednak w tem szukaniu widzimy życzliwość, uprzejmość, nie narzucanie się, ani strofowanie. Czasami głos podniesie i to głównie przeciw faryzeuszom: „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca.“ Taka nauka mogła ludzi jednać.—Więc też i was, osobliwie starszych, mogą z ludźmi wiązać rozmaite interesa, np. pomoc dla młodszych, zwana korepetycyą. Trzeba się z tego wywiązywać sumiennie; to nie jest już zabawa, to już jest interes. Rodzice młodszych dzieci ufają wam i wedle możności i umowy nagradzają. To już jest umowa; trzeba jej warunki uczciwie spełnić i grosz otrzymany obrócić na istotne potrzeby, zwłaszcza, gdy rodziców nie stać na wszystko. Samo zaś obejście z ludźmi winno być uprzejme, życzliwe, nie pańszczyźniane, a z dziećmi ochotne; takby się wiązały stosunki przyjazne, a nie najmitów.

Mówiąc o obcowaniu z ludźmi, mam jeszcze jeden punkt, którego muszę dotknąć: punkt ten stanowi przestawanie starszej młodzieży ze sobą.

Wiecie, że mali szukają małych, a starsi starszych; jedni mają swoje zabawy i uciechy, drudzy swoje; ludzi starszych, krewnych, tam niemasz... a nawet przy starszych zabawy i uciechy nie idą tak rażno... Otóż na takich zabawach starsi udają dojrzałych nietylko w słowach, lecz i w gestach i czynach.— Niechże was Bóg broni od słów, gestów i czynów niemoralnych. Są to najczęstsze i najłatwiejsze okazye do grzechu rozmaitego. Chowajcie dusze i ciała wasze nieskalane. Pan Jezus bywał w towarzystwach, łamał żydowskie przesądy; ale towarzystwo faryzeuszów nie mogło go zmazać, „bo słońce się nie maże od błota, które suszy, ani ogień od czarnych drzew, które pali“ (Skarga.)

4. Pomnijcie na mądre słowa, że kto z mądrym chodzi, mądrym się staje; a przyjaciel głupich takim będzie, jak oni. — Obcować, czyli przestawać z ludźmi musimy, a obcowanie to jest samo przez się powabnem, pożądanem. Pan Jezus nie unikał ludzi, ale wszędzie prawdą im służył, dawał piękny, wielki przykład, nie srożył się, nie złorzeczył, bo szukał tego, co było zginęło. Amen.

NA NIEDZIELĘ XIII-ą PO ŚWIĄTKACH.

O modlitwie.

A jeden z nich gdy postrzegł,
że był uzdrowiony, wrócił się,
głosem wielkim chwaląc Boga.
(Św. Łukasza, XVIII—15.)

1. Trąd był nadzwyczaj zaraźliwą chorobą. Jest on i dzisiaj, ale ludzie są roztropniejsi, i chorobę umiejscowili, a chorych odosobnili. Niejeden nawet nie wie, nie słyszał o chorobie takiej. Aby przeszkodzić szerzeniu się tej, Mojżesz postanowił, że nawet ci, co się dotknęli szat zarażonych, uważani byli za nieczystych. Była to choroba najprzód skóry, a potem całego ciała, kończąca się śmiercią. Ztąd możemy osądzić, jak opłakany był stan tych nieszczęśliwych! wyłączeni z towarzystwa ludzkiego, wystawieni często na głód i zimno, pędzili życie podobni do dzikich lub szaleńców!

Nie małą więc łaskę wyświadczył im Chrystus lecząc ich od trądu; a jednak tylko jeden z nich, i to Samarytanin poczuł się do wdzięczności; on tylko wrócił i dziękował Zbawicielowi za doznane dobrodziejstwa.— Tak to człowiek łatwo zapomina o doznanem dobru; tak jest niewdzięczny, gdy go z nieszczęścia wydźwignął! — Postąpienie owego Samarytanina i dziś by mogło niejednego zawstydzić, gdyby Bóg wyjawił niewdzięczność naszą. Co dzień doznajemy od Niego niepoliczonych dobrodziejstw; co godzina, co minuta byłoby Go za co wielbić; a nam ledwie raz na tydzień zbierze się na modlitwę i to roztargnioną, przymusową.

Okoliczność ta daje mi możność pomówienia do was o modlitwie. Jest ona dla wszystkich potrzebną, ale wam, moi młodzi bracia, szczególniej. Wiek wasz każe się spodziewać niewinności serca, a tem samem skuteczności modlitwy. — Wam dopiero na świat, i macie o co Boga prosić: trzeba wam sił do nauki, trzeba pomocy z nieba, by nauka szła skutecznie. Gdy od młodości nawykniecie do modlitwy, przestanie być dla was nudną i przymusową, a stanie się niekłamaną potrzebą serca.

2. Modlitwa, jak wiecie z katechizmu, jest wzniesieniem myśli i uczuć do Boga. Gdy zaś wznosimy nasze myśli ku Stwórcy, to albo Go wielbimy, albo prosimy o rzeczy potrzebne, albo dziękujemy za otrzymane dobrodziejstwa.

Bóg wprawdzie za dobrodziejstwa swoje nie potrzebuje naszych dziękczynień, ale są one potrzebą naszego serca, zbudowaniem bliźnich, przykładem dla nich. Z tego już widać, że wartość modlitwy stanowi nie liczba przyklęknień, nie ilość i odgłos westchnień, nie wzrok misternie ułożony, ale ta serdeczna pokora i prostota, to zdanie się na wolę Bożą, które upadłych podnoszą, znękanych umacniają, słabnących krzepią, a wszystkim błogość do duszy wlewają. Po szczerej modlitwie pogodniej w duszy, raźniej w sercu, spokojniej w sumieniu, i znów płyniemy śmielej po morzu codziennych wypadków, czekając portu albo rozbicia.

Ale co ma być przedmiotem naszych modłów? Oto już powiedziano, że albo dziękczynienie, albo błaganie— prośba, albo wielbienie Boga. Czy się czujemy zadowoleni w naszem położeniu, gdy nam się zdaje, że nam niczego nie brakuje, naówczas w pewnych chwilach jakiś głos rzewny odzywa się w piersiach, a serce bije uwielbieniem dla Ojca wszechświata. Gdyśmy uniknęli nieszczęścia, dziękujemy Mu za opiekę. Gdy nam czego potrzeba, prosimy Go o pomoc. Alboż-to mało potrzebujemy? Alboż-to nie co dzień odnawiają się nasze potrzeby i życzenia? Wszystko ten Pan Wszechmocny w swym ręku trzyma; myśmy tylko słudzy: wszystko, co nam daje, jest łaską;

do niczego nie mamy prawa! słudzy nieużyteczni jesteśmy.

Ale przedewszystkiem treścią naszych modłów niech będzie myśl o wieczności, o Bogu, o duszy, o stworzeniu świata i cudownem jego utrzymywaniu. Są to przedmioty tak szczytne, tak godne myślącego człowieka, że zdołają podnieść ku niebu najobojętniejszych.

I dalej, spojrzyjmy okiem na siebie, na budowę ciała własnego, na skarby duchowe, na ludzkość całą od wschodu do zachodu; a będziemy mieli za co wielbić, dziękować i o co prosić Ojca niebieskiego! O, taka modlitwa prędzej trafi do Boga, niż wyszukane, wypieszczone, wydelikacone, jedwabne słowa modnego próżniactwa!... Są-to przedmioty do rozmyślania i modlitwy, dla każdego człowieka stosowne. Wszakże oprócz tego, każdy stan, każde powołanie ma sobie właściwe potrzeby, o zaspokojenie których modlić się powinien.

Jak dla was, moi młodzi bracia, potrzebne jest przedewszystkiem zdrowie ciała i duszy. — Już to dawno jeden z pogańskich poetów powiedział: Trzeba się modlić, aby w zdrowem ciele była zdrowa dusza. (Juvenalis. 10. Satyra). Przed wami jeszcze dużo pracy i mozołu nim w świat pójdziecie i nim zajmiecie stanowiska, jakie wam Bóg przeznaczy. Dlatego zdrowie szanować i o zdrowie prosić Boga należy, ażeby w zdrowem ciele, była zdrowa, łatwo pojmująca dusza. Potrzeby wasze jeszcze, po większej części,

zaspakajają rodzice, krewni, opiekunowie, byście mieli czas swobodny do nauki; proścież więc o zdrowie i długie życie dla rodziców i opiekunów; bo biada sierocie, którego niema kto przytulić, nakarmić i odziać!

Takie niech będą tematy waszego rozmyślania i modlitwy. Taka modlitwa będzie pociechą i pomocą waszego życia. — Zapewne nie powiem wam nic nowego, gdy przypomnę, że modlitwa jest wewnętrzną i zewnętrzną i że ta ostatnia bez pierwszej byłaby martwą, obłudną i faryzejską. Nie sądźcie jednak, że modlitwa zewnętrzna jest niepotrzebna, że Pan Bóg nie zważa na to, czy kto się modli z książki, czy myślą tylko i sercem; czy się żegna lub klęka, czy też jak martwy głaz stoi. Oczywiście, Pan Bóg nie stanie się potężniejszym przez nasze uklęknienie; ale my tym sposobem o naszych uczuciach świadczymy. W istocie, Pan Bóg nie potrzebuje tych zewnętrznych znaków modlitwy, bo On przenika skrytości serca: ale my i drudzy tego potrzebują. Jeżeli bowiem uczucia gniewu lub radości, smutku lub nadziei pomimo woli na twarzy naszej się malują — jeżeli wogóle taka jest natura ludzka, że uczucie potrzebuje koniecznie na jaw się wydobyć: to jakożby tylko sama modlitwa, samo uczucie religijne miało pozostać tylko w nas, a nie objawić się zewnętrznemi znakami? Dlatego-to są wszystkie ceremonie i rozmaite formy

modlitwy, dlatego to i śpiewy i dzwony, żeby modlitwie nadać objaw zewnętrzny. Troski i zabiegi o chleb powszedni, rozrywki i pustota lat młodych, ciężkie nieraz dolegliwości i kłopoty: wszystko to tak pochłania duszę naszą, że koniecznie potrzebujemy jakichś znaków, któreby nam przypominały i miejsce, gdzie się znajdujemy, i znaczenie nabożeństwa, na które patrzymy.

Nie inny też cel mają i książki do nabożeństwa, jedno ten, żeby myśl naszą wstrzymać od roztargnienia; żeby się dusza nie błąkała; żebyśmy uczucie nasze łączyli z treścią nabożeństwa. A jednak, ktoby się spodziewał, ktoby przypuszczał, że bywają ludzie, którzy się wstydzą modlić z książki! nie chcą jej nosić ze sobą jako wyżsi na takie drobiazgi; którzy się wstydzą uklęknąć; żegnają się niedbale i ze wstydem; tak się zachowują, jakby Panu Bogu łaskę czynili swoją bezmyślną modlitwą.

Niedość, że modlitwa zewnętrzna jest koniecznem dopełnieniem modlitwy wewnętrznej i podtrzymuje uwagę naszą; lecz nadto dla obecnych jest zachętą do skupienia myśli i ducha. Czyliżby widziano to, co się dziać zwykło, że zamiast modlitwy oczy pobożnych biegają po sąsiadach, dopatrując nieładu w ich ubiorze, zbierając materyał do plotek lub szyderstwa? czyliżby to widziano, gdyby każdy umiejący czytać miał książkę i z niej się modlił? Czy-

liżby się poważono na śmieszki, rozmowy i przycinki szkodliwe sławie bliźniego, gdyby każdy szczerze się modlił i rozumiał wielkość Majestatu Boskiego i godność świątyni? Ale niestety, modlitwa stała się w znacznej części nałogiem i zwyczajem tylko, a w części przymusem! Nie wątpię o tem, moi młodzi przyjaciele, że gdyby nawet to nie było obowiązkiem, jeszczebyście sami poczuwali się do potrzeby modlitwy: boć przecież wiem, że nietylko siła i groźba powodują waszemi nabożnemi czynami; owszem kto chce być godnym nazwy człowieka powinien z dobrej woli i przekonania, z potrzeby serca do Boga westchnąć. Już tam nie dobrze, gdzie ludzie tylko ze strachu są poczciwymi. Tak też i z modlitwą. Gdy wymuszona, na nic się nie zdała. Bóg chce skorego ochotnego i szczerego serca, bo tylko wtenczas modlitwa nasza jest Mu przyjemna.

3. Jakkolwiek modlitwa w odosobnieniu, w skrytości może być i szczerą i skuteczną; jakkolwiek nawet Chrystus Pan powiada, że *„gdy się modlisz, wnijdź do komory swojej a zawarłszy drzwi módl się Ojcu twemu w skrytości“ (Św. Mateusza, VI—6);* niemniej jednak i modlitwa publiczna jest konieczna. Jakie to nieopisane uczucie odzywa się w sercu naszem, gdy z tysiąca piersi zabrzmi pieśń poważna, lub gdy ciche szepty modlitwy uroczystą przerywają ciszę! Kto tego nie doznał wśród kor-

nych rzesz ludu w kościele, ten ani czuć, ani myśleć nie umie. Dlatego i od was wymagają, byście razem z kolegami słuchali nabożeństwa, bo gdzie dwóch lub trzech modli się w Imię Chrystusa, tam On jest między nimi. Nie jest to więc przypadek, ani widzi mi się, że was władza szkolna zbiera na wspólną, publiczną modlitwę. Spólnie pracować i spólnie się modlić macie dlatego, ażebyście potem w społeczeństwie wspólnie dla jego dobra pracowali. Zdaje nam się, że ta modlitwa w gromadzie jest skuteczniejsza; a chociaż Pan Bóg i jednostkowej modlitwy słucha; jednak ta gromadna jest potężniejszą. Tu i dzieci i młodzież, i starsi i prostaczkowie, i panowie i dygnitarze, wszyscy się korzą! Tu pycha ludzka, chociaż nie opuściła swoich wyznawców, ale się schowała! Tu wobec Ukrzyżowanego wszyscy są równi, zbratani; zjednoczyła ich modlitwa publiczna.

Nareszcie przypomnę wam, dlaczego te modły nasze bywają często nieskuteczne. Oto najprzód dlatego, że je odbywamy z roztargnieniem. Ledwie godzinę lub pół poświęcamy na modlitwę a i w ciągu tak krótkiego czasu nie umiemy się oderwać od świata i otaczających nas zjawisk, nie możemy tak skupić ducha, tak oderwać myśli i serca, by się coś ziemskiego nie wkradło do duszy i nie zamąciło spokoju, jakiego modlitwa potrzebuje.

Prosimy też nieraz Boga o to, co jest albo niepodobnem i niemożebnem do wykonania, albo byłoby dla nas szkodliwem: chcemy cudu, a ręce opuszczamy. Jak-to, alboż dla Pana Boga byłoby coś niemożebnem, myśli sobie matka, która tylko co straciła dziecko? Dlaczegóż Boga nazywają Wszechmocnym?... I oto widzicie, czego ta matka pragnie! Onaby chciała wskrzeszenia zmarłej, lub niedopuszczenia śmierci! Ona nie rozumie z jednej strony, co to jest prawo natury, a z drugiej, jaką jest natura Wszechmocnego; onaby chciała jedynie, żeby jej uczucie było uszanowane. A tu tymczasem prawa natury uczuć nie szanują, bo ich nie znają: na wszystkie uczucia są one głuche.

Ależ Pan Bóg przecież słyszy uczucia! Tak jest, tylko chcąc milionom uczuć zadość uczynić, musiałby cały świat zniweczyć. Tak, ale przecież jest Wszechmocny, więc mógłby świat w harmonii utrzymać, a przecież uczuć ludzkich tak nie kaleczyć! — Takie bywa ludzkie, dziecinne rozumowanie! Człowiek najprzód o sobie myśli.

Dla naszych maluczkich celów, dla naszych marnych zabiegów, Pan Bóg nie zmieni porządku, jaki raz rzeczom zakreślił.—Przedewszystkiem, nie godzi się ślamazarnie rąk opuszczać i wołać o miłosierdzie, bo jest to kuszenie Boga: bez pracy do niczego nie dojdzie, choćby wieki lamentował; i nauka cudem do głowy

nie wejdzie. Modlić się ale i pracować! — oto hasło chrześcianina i rozumnego człowieka.

4. Że przy modlitwie potrzeba pokory, poddania się woli Bożej, tego, zdaje się, nie potrzebuję dodawać. Niemniej jednak w młodzieży, nietylko szkolnej, jest pewien duch oporu i dziecinnej niedorzecznej pychy. Ja sobie i sam dam radę! woła w myśli niejedna dusza harda. Tam, gdzie starsi, spracowani, zasłużeni, schylają głowy, zginają kolana, tam młodzi sztywni, jak martwe słupy, lekkomyślnie gorszą obecnych. I na temże-to ma polegać oświecenie, ukształcenie, żeby się wstydzić zgiąć kolana przed Bogiem, żeby zuchwałą myślą zastępować nierozum!? O! nie daj Boże, by się to kiedy między wami zdarzyło! nie daj Boże, byście się mieli wstydzić waszych wierzeń i przekonań religijnych. Z pogodnem i jasnem czołem stawajcie w świątyni do modlitwy. Uczcie się szanować wielkość Boga na każdem miejscu, a szczególniej w świątyni, a Bóg wam będzie błogosławił, umysł wasz oświeci i wolę do dobrego nakłoni. — Pamiętajcie, że komu więcej dano, od tego więcej wymagać będą. Amen.

NA NIEDZIELĘ XIV-ą PO ŚWIĄTKACH.

O szczerości w uczynkach religijnych.

Żaden nie może dwiema panom służyć.
(Św. Mateusza, VI—24.)

1. Wyrażenie Ewangelii o służbie u dwóch panów stało się prawie przysłowiem: służyć wprawdzie można i u dziesięciu panów, ale licho, powtóre, nie można służyć równocześnie. Człowiek jedną rzecz tylko w jednej chwili robić może: i ręce jego i uwaga na więcej nie wystarczą; jeżeli więc chce więcej rzeczy robić w jednej chwili, będzie obie źle robił. Takich majstrów do wszystkiego za nic mamy. Otóż stosuje się to i do modlitwy: służyć Bogu i mamonie razem, spółecznie, a służyć dobrze,— nie możemy. Uczucie nasze, gdy się podzieli, staje się słabsze, i dlatego to Ewangelia uczy

nas, że trzeba albo pracować albo się modlić, że dwojga tych czynności razem wykonywać nie zdołamy. Jeżeli się kto zbytecznie troszczy o nabycie dóbr doczesnych, nazywanych tu mamoną, nie może mieć ani czasu, ani woli, do myślenia o modlitwie, i na odwrót; a ztąd konieczność godzenia jednego z drugiem. Bez pracy, bez zabiegów, kłopotów mało kto mógłby żyć dzisiaj; bez modlitwy prędzej, ale nie długo. Rzeczy te tak są dzisiaj urządzone — a zapewne i dawno nie inaczej było — że praca i modlitwa, ci dwaj panowie, posług od wszystkich niemal wymagają; bądźcie przekonani, że próżniaków jest niewielu.

Wyłącznie się modlić, albo wyłącznie pracować prawie niepodobna; póki jedni mają co jeść i dać drugim, jeszcze taki stan istnieć może; ale gdy wszyscy nic nie mają: niepodobien. Więc też i służbę dwom panom trzeba rozumieć.— Służbę w ścisłem znaczeniu można rozumieć tylko jednemu panu; ale służbę i modlitwę rozumiemy panom ziemskim i Panu niebieskiemu; niemniej będzie prawdą, że służyć Bogu i mamonie równocześnie i równie dobrze, niepodobna. — Przyjrzyjmy się tedy, jaka ma być nasza służba Bogu.

2. Służba religijna, jak każda inna, może być szczera i może być ze strachu, obłudna. Co znaczy jedna, a co druga, nie potrzebuję wam okazywać i dowodzić: wszyscy o tem

słyszeli. Wymieniać, jakie obłudnicy czynią gesta, mogłoby się niejednemu prostaczkowi zdawać ubliżeniem religii, a ichby nie poprawiło; więc ich zostawmy w pokoju. Jedno więc zapamiętajcie, że modlitwa nasza powinna być szczera; a jak tę szczerość rozumieć, jak ją wykonywać - musimy zostawić Bogu. O jednem pamiętać, że szczerość w modlitwie, to właśnie znaczy jednego pana.... nie możecie dwóm panom służyć.... Ktoby chciał i Bogu i światu, i Bogu i mamonie służyć, nie zdoła. Tak nas Bóg stworzył, tak urządził, że uczucie takie lub inne może gorąco się skierować tylko do jednego przedmiotu; na więcej przedmiotów, nie wystarczy, albo gdy wystarczy, ostygnie.

Jak żądza pieniędzy często prowadzi do najhaniebniejszych czynów, trudnoby tego wyliczyć. Oto nie zawsze, ale zdarzają się dzieci szkolne pożyczające kolegom po parę groszy na lichwę; inne znów kradną po prostu książki albo narzędzia szkolne i sprzedają; jedne handlują kradzionemi rzeczmi i kupują owoce lub przysmaki; inne zbierają na większe sumy; słowem, to samo się dzieje co i w świecie dorosłym!—oto widzicie, co znaczy ostrzeżenie Pana Jezusa: nie możecie dwóm panom służyć, nie możecie służyć Bogu i mamonie. Ci dwaj panowie, to Bóg z jednej strony, a z drugiej kradzież, lichwa, oszukaństwo, pożądanie cudzej własności.—W świecie dziecinnym już się rozpo-

czyna działanie mamony, a w świecie młodzieńczym idzie dalej. Świat dojrzały zwykle i w występkach dojrzewa. Nie mówcie: czy podobna? Niestety! podobna, bo się dzieje!.... Świat dziecinny, to zawiązek świata dojrzałego; wszystko się tam zawiązuje. Nie mówcie: dzieci... dobrze wychowane!... Wychowane dobrze, ale na ziemi, wśród ludzi ułomnych, gdzie się niejednego i nasłuchały i napatrzyły.—Więc gdy ta chętka do grosza wzrośnie, gdy się w namiętność zamieni, rzadko idzie prostą drogą, służy najczęściej mamonie aż do zguby ciała i duszy.

Dzieciom, którym grosz rzadko w ręce wpada, i które wiedzą ile on kosztuje pracy, rzadziej grozi niebezpieczeństwo; ale tym, którym nieroztropni rodzice dają dużo, grozi ruina: mamona prędko się załatwia.—Trzeba więc, moje dzieci, gdy dostrzeżecie w sobie chętkę do gromadzenia mamony, tępić ją zawczasu, bo potem nie zdołacie zapanować nad nią; a chociaż u nas i między nami częściej się zdarza chętka do marnotrawstwa, zdarza się jednak i do nieprawych zbiorów! Pamiętajcie zawsze, i do wyjścia ze szkoły, tak życie prowadzić, by i ręce i sumienie zachować niepokalane.

3. Szczerość zwłaszcza nabożnych uczynków naszych jest niezmiernie ważną: bo tym sposobem stajemy się jaśni i zrozumiali dla bliźnich; ale pomijając w tej chwili szczerość

uczynków wogóle i ograniczając się do religijnych, musimy powiedzieć, że *gorliwość* ich niemniej ważna. Nie napróżno Psalmista powiada: *„bo mnie zawisna miłość domu twego gryzła“ (Ps. LXVIII—10.)* Są ludzie, których o domy Boże żadna zawiść, ani zazdrosna, ani niezazdrosna nie gryzie. Jeżeli są w kościele, to przy weselach, przy pogrzebach, na chrzcinach; ale ani kościół, ani nabożeństwo w nim odprawiane nic ich nie obchodzi. Niech się świątynie walą! Kto je naprawi, albo kto nowe postawi?— Miłość domów Bożych nie należy do programatów życia teraźniejszego pokolenia!.. Zapewne, Bóg się obejdzie bez dachu; ale ludziom nieprzystojnie.... Budują wprawdzie ludzie nowe choć i skromne kościoły, ale na odwrót dawnym. Teraz pałac dla siebie, dystylarnia na wódkę: oto domy okazałe!....

Przyglądając się starym kościołom, trzeba podziwiać i budowę, i gust, i koszt: co mieli ludzie najlepszego, składali to Stwórcy; w tem się okazywała ich gorliwość. Dzisiaj, może częściej grosik idzie na dom Boży, ale grosik mały i to nie od najbogatszych: ci go użyją dla siebie, albo na browar, na dystylarnią, na fabrykę: kościoły mogą być jak ptasie budki, Pan Bóg nie potrzebuje pałaców!... To mnie prowadzi do pomówienia o gorliwości w służbie Bożej, w nabożeństwie.

Nic może powszechniejszego nad wzajemne zarzuty między katolikami; oto jedni drugich nazywają fanatykami, dewotkami, a ci znowu tamtych obojętnymi, indyferentami; zarzuty czasami sprawiedliwe, czasami z przywidzenia.— Nadzwyczaj łatwo, osobliwie w nabożeństwie, łudzić się pozorami nabożeństwa, lub lekkomyślności. Ten i ów udaje; a udawać łatwo; gdyż, cokolwiekbyśmy czynili, do duszy ludzkiej dostać się trudno, osobliwie gdy komu na tem zależy, by się nie dostano. Zepsuta natura ludzka znajduje sposoby do łudzenia ludzi; obłudnicy są liczniejsi, niżbyśmy podejrzewali; ale zostawić ich należy Bogu i nabożeństwo ich Jego sądowi.—Jednak z drugiej strony i liberalni powinniby wejrzeć w swoje czyny; piorunując na zelantów, fanatyków, niechby się bez pacierza spać nie kładli! Wszyscy jesteśmy ułomni i grzeszni, to rzecz pewna i bez przymówek mówmy pacierze i chodźmy do kościoła.

4. Szczerość, gorliwość uczynków nabożnych mogą wystarczać dla dusz pobożnych; ale właśnie szczerość i gorliwość budzą podejrzenie w obojętnych, i sprowadzają żarty, szyderstwa, pogardę lekkoduchów. Pobożność wymaga swojego rodzaju odwagi i na to trzeba być przygotowanym.— Gorliwość o Dom Boży, to jedno; a gorliwość w nabożeństwie, w uczynkach nabożnych, to drugie i ważniejsze od

pierwszego. Niech się ludzie znajdują pod gołem niebem, a niech się modlą gorliwie, będzie to dobre nabożeństwo: świat cały jest w pewnym względzie Kościołem. Ale jeżeli ludzi stać i na dach nad głową, niech kościół będzie tak okazały, jak ich stać; a w kościele naczynia i ubiory święte niech będą również okazałe, wedle możności ludzkiej. Pan Bóg wprawdzie ani jada, ani pija, ani się stroi; ale to wszystko podnosi nabożeństwo i o ludziach dobrze świadczy. Tak ono niegdyś bywało, jak o tem świadczą strzępki starych szat kościelnych, naczynia do nabożeństwa służące; dziś już inaczej, dziś myślemy o sobie i tu gorliwości nie brak; do kościoła chociaż ludzie czasami szatę jaką przyniosą, ale to wszystko nietrwałe, tanie: bo przecież Pan Bóg stroić się nie potrzebuje!— Dla was nie są te rzeczy wiadome i znane; ale dla duchownych, którzy służą przy kościele, wiadome. Szaty dawniejsze setki lat trwały, dzisiejsze dziesiątki i już są stare. Była ta dawna gorliwość przy ubóstwie a dzisiejsza oszczędność przy większej zamożności dowodem różnicy w nabożeństwie.

Wspaniałe świątynie, bogate szaty i naczynia kościelne świadczą, że jednak ludzie w tem miejscu są bogaci, i że o Bogu pamiętają; nie dowodzi to jednak ich gorliwości wewnętrznej, która się przejawia życiem prostem, bogobojnem, czyli uczynkami. Otóż ażeby mówić, że

okolica jest gorliwa pod względem religijnym, niedość widzieć świątynię, szaty i naczynia kościelne; trzeba znać życie ludzi. Wprawdzie nie sama religia i pobożność urabiają życie ludzi, ale one głównie; więc z tej wewnętrznej pobożności, z prostoty obyczajów, będziemy sądzili o pobożności uczynków: z owoców ich poznacie.

Szczerość, gorliwość uczynków pobożnych dobre są, ale nie stanowią całej religijności, lecz jej część zewnętrzną: piękny kościół, bogate szaty i naczynia, wspaniałe nabożeństwa zachwycają oczy nasze; ale dobre, ciche uczynki są cementem wiary. Na kościół dać składkę, do kościoła ofiarować bogaty, piękny ornat, być na nabożeństwie jako na służbie obowiązkowej, są to uczynki religijnie, które i najobojętniejszy wykonać może; ale łaknących nakarmić, nagich przyodziać, zdoła tylko prawdziwy i gorliwy chrześcianin. To są uczynki miłosierdzia. Nieumiejętnych nauczać, wątpiącym dobrze radzić, smutnych cieszyć: to już niewielu potrafi — a są to również uczynki miłosierdzia. Oto na czem dobra religijność polegać winna. Na takie uczynki wiara faryzejska się nie zdobędzie.

5. Więc prawdą jest, że dwiema panom służyć nie można — gdy przez panów rozumiemy wiarę, pobożność i zabiegi około dóbr ziemskich — a szczególniej, że *gorliwie* służyć

nie można. Uczucie nasze pobożne nie może się rozdzielić, a jeżeli się rozdzieli, osłabnie, weźmie go cząstkę Bóg, a częścią mamona. Z drugiej strony czasy nasze, już od dawna, tak się urządziły, że ludzie potrzebują pracować, aby żyć, czyli że wyłącznie nabożeństwu poświęcać się nie mogą, przynajmniej tacy, co mają z czego żyć, wolą życia używać. Więc należy rozumieć, jak to dwóm panom służyć. Dowodziłem, że chodzi tu nietyle o służbę, ile o gorliwość w służbie. Że Bogu winniśmy służbę najgorliwszą, to każdy rozumie; że tej gorliwości, może nie najgorliwszej, nie można skąpić i w pracy własnej, lub cudzej, to także zdrowy rozum wskazuje. Nie chodzi o mamonę, przez którą rozumiemy zarobek nieuczciwy, ale o pracę uczciwą, z którą musimy dzielić religię — bo takie nastały czasy, że od każdego wymagają pracy. Pracujmy więc wszyscy: młodzi i starsi, i módlmy się jedni i drudzy, bo to najpewniejsza droga wyżycia na ziemi i zbawienia w przyszłości! Amen.

NA NIEDZIELĘ XV-ą PO ŚWIĄTKACH.

O śmierci.

„Którą (matkę) ujrzawszy Pan, ulitował się nad nią, i rzekł jej: nie płacz.“
(Św. Łukasza, r. VII, w. 13.)

1. Zbyteczną byłoby rzeczą dowodzić, że śmierć wśród zjawisk ludzkich i wogóle ziemskich, jest rzeczą konieczną; codzień bowiem w dużem mieście widzimy jej ofiary, codzień zabiera najdroższe nam istoty, z rodziny, znajomych, przyjaciół. Wy nawet chociaż młodzi, moi bracia, możeście już nieraz doświadczyli, jak bolesne są uderzenia śmierci, a żyjąc dłużej przekonacie się, jak życie nasze jest wątłe, pełne boleści i nędzy. Teraz życie ma jeszcze dla was urok, jeszcze was ożywia nadzieja powodzenia i szczęście, jeszcze sobie obiecujecie długie lata, pełne radości. Ale z dzisiej-

szej Ewangelii widzicie, jak człowiek nie może ufać ani młodości, ani sile, bo śmierć zarówno podcina kwiaty jak i uschłą trawę. Właśnie ta okoliczność, że młodzieniec i jedyny syn u matki, nie mógł się wybiegać przed śmiercią, powinna wam służyć za przestrogę, że i młodości ufać nie można, bo nie wiemy kogo Bóg naprzód powoła na sąd przed swoje oblicze.

Lecz chociaż ludzie codzień śmierć koło siebie widzą, jednakże oswoić się z nią nie mogą. Zawsze i wszędzie myśl o niej przejmuje nas dreszczem, zawsze budzi w nas uczucie strachu, znikomości, nicości jak życia tak i świata, na którym żyjemy. Nasza śmierć, to jedno; a następnie śmierć wszech żywota, i wszystkich rzeczy stworzonych. Wielkość, majestat, szczęście, uroda, świat cały kiedyś zniknie, umrze.

Dlatego postanowiłem mówić dziś do was o tym smutnym przedmiocie i rozważyć, jakie myśli powinno w nas budzić roztrząsanie dzisiejszej Ewangelii, która posłuży nam za poparcie tych uwag.

2. Chociaż rozważać, roztrząsać drobiazgowo konieczności śmierci na świecie chrześcianie nie potrzebują, jednak chwilowe pomyślenie o tej konieczności jest prawie nieodzowne, gdy mówimy o śmierci. Takie choćby chwilowe pomyślenie jest już częściowem oswojeniem się ze śmiercią, jest częściowem pozbyciem się

jej strachu, jaki śmierć chyba we wszystkich ludziach budzi. Gdy się obejrzymy wokoło siebie, spostrzeżemy, iż nic nie trwa ustawicznie, ale ciągłej ulega przemianie i świat ten cały coraz nowe przybiera formy. Kropelka wody, i ziarnko piasku, i liść na drzewie już nie są tem dzisiaj, czem były wczoraj, chociaż na pozór zdają nam się temi samemi. One już nie są temi samemi: spowodowała tę zmianę ich śmierć i odrodzenie się. My tego nie dostrzegamy, a tej zmiany wcale nie nazywamy śmiercią — jednakże jest to naprawdę śmierć — już kropla wody, i ziarno piasku, a tym bardziej liść na drzewie są inne, niż były przedniem lub dwoma. Taka jest śmierć i odradzanie się świata, oboje powolne, niedostrzegalne, a jednak ciągłe i nieustające: my te powolne przemiany form nazywamy życiem. I tu właśnie leży najgłębsza tajemnica, jak ze śmierci rodzi się życie a z życia śmierć, jak Wszechmocny cudownie świat ten urządził! A cóż dopiero, gdy się przyjrzymy człowiekowi. Ledwie że na świat przyszedł, ledwie się powietrze do płuc i serca dostało i serce bić zaczęło, a już się z tem nowem życiem i śmierć skojarzyła. Człowiek od kolebki rośnie, rozwija się, ale równocześnie i umiera. My tego nie czujemy zrazu, bo się to wolniutko dzieje; dopiero gdy wiek, lub choroba podniszczą ciało, gdy ustały chęci życia i przyje-

mności, my to nazywamy umieraniem. Wszakże, jest to tylko ostatni akt tego powolnego, od urodzenia począwszy, zamierania. Niestety, co dzień konamy, bo życie co dzień gaśnie powoli! Lecz czyliż skonanie jest ostatnim kresem życia? czyliż wszystko się kończy z ostatniem tchnieniem? Gdyby tak było, byłby to ciężki, rozpaczliwy koniec człowieka. Tu na ziemi przecierpiał tyle boleści, wytrzymał tyle smutków, zawodów, a na ostatku czeka go głucha, bezdenna nicość! Jak kropla wody tonie w morzu, tak człowiek utonąłby w tej nicości bez śladu! Jednakże Pan Bóg inaczej urządził.

Religia nas uczy, że nie wszystko się kończy na czterech deskach i paru łokciach ziemi; że proch i zgnilizna nie zawsze będą naszym udziałem; lecz że w dzień sądu staniemy na ostateczne zbawienie lub potępienie. Otóż ta myśl o nieśmiertelności jest nam pociechą wobec grozy, jaką śmierć roztacza. Ta myśl o nieśmiertelności jest dla poczciwych otuchą i pociechą, dlatego śmierci nie tak się lękają, a dla złych jest postrachem, dlatego boją się w nią wierzyć. Ale duch nie umiera, chociaż źli pragnęliby go w sobie unicestwić, by się nie dręczyć myślą przyszłego życia, rozważaniem, czy ono jest, jakie jest, czy złe czy dobre. Żyj dobrze, a resztę zostaw Bogu — oto hasło poczciwych.

Z tych kilku uwag możecie osądzić, czyli nieprawdą jest, że człowiek i wszystko, co go otacza, ciągle powoli umiera, czyli w nowe odziewa się formy, i że co za tem idzie śmierć jest koniecznym warunkiem życia. Tak Pan Bóg postanowił, a chociaż nam się nieraz wydaje, że mogłoby być inaczej; to tylko nasze niedoświadczenie jest przyczyną. Kto się tak zapatruje, jako religia uczy, na świat i przemijające jego formy, ten w śmierci nie będzie widział nic strasznego, owszem podda się tej myśli z rezygnacyą i ufnością w Boga; że gdy śmierci uniknąć niepodobna, przynajmniej tak żyć należy, by po nas na ziemi zostało chlubne wspomnienie, poczciwa sława, a za grobem żeby nas czekało zbawienie.

Jużem wspomniał z początku nauki, że zdarzenie opisane w dzisiejszej Ewangelii, szczególniej dla was, moi młodzi słuchacze, jest nauczające. Niech was nie łudzi wiek młodzieńczy, czerstwość i dzielność sił fizycznych; bo nie wiadomo kto z brzega i kogo wprzód poniosą fale na ocean wieczności. Tem samem i myśli o śmierci nie odrzucajcie — niech ona wam przypomina i konieczność poczciwego życia, i szanowania zdrowia i znikomości wszech rzeczy ludzkich. Jeżeli niedolą jest człowieka, gdy z urodzenia lub przypadku jego siły i zdrowie są wątłe i słabe; to jakoż wy, których Bóg obdarzył zdrowiem ciała i duszy, powin-

niście je szanować, byście przez lekkomyślność nie stali się łupem śmierci!

3. Oprócz tego z Ewangelii dzisiejszej widzimy, że matka owego młodzieńca płakała, i że Pan Jezus cieszył ją mówiąc: Nie płacz! Łatwo pojąć boleść matki, która miała jedynego syna i spodziewała się, że kiedyś będzie jej chlubą, chwałą i pomocą. Pan Jezus uczuł tę jej boleść, ulitował się nad nią i wskrzesił najmilsze jej kochanie. Powiedźcie dzieci, czem się to dzieje, że nietylko w tym razie, ale chyba zawsze na całym świecie, rodzice więcej was kochają, niż wy rodziców? Co te matki ponoszą, ażeby was wykarmić, wyuczyć, po chleb wyprawić! Rzadko dziecko ponosi tyle dla szczęścia rodziców!—Jeżeli więc Chrystus Pan litował się nad cierpiącymi, to oczywista, że i my powinniśmy spółczuć z tymi, którym śmierć zabiera najdroższych. Płacz po umarłych, nie jest grzeszny; przeciwnie, trudno się odeń wybiegać na widok bezwładności tego, któregośmy przed chwilą, przed niedawnym czasem za rękę ściskali, puls jego czuli, mowę słyszeli, a tu nagle wszystko ustaje. Leży niby kłoda drzewa, niby martwy kamień. Bo i cóż może być nędzniejszego jak umarły? „*Płacz*, mówi Pismo Św. *nad umarłym, bo ustała światłość jego.*“ Eccles. XXII—10. Z umarłym wszystko ustaje; sam ze sobą nic nie bierze; z pana, taki ubogi, z mocnego, taki słaby, iż sam się nawet

nie ruszy. Z pięknej urody, taka szpetność i trup sprosny; ze czci, jaką miał u ludzi, takie obrzydzenie, że żona jego i dzieci rodzone i krewni wytrzymać nie mogą. Jakoż nad takim serdeczne wnętrzności wzruszyć się nie mają, jako łzy utrzymać kto potrafi?

Płakał Abraham nad umarłą Sarą, żoną swoją i umyślnie dla smutku i płakania na ziemię usiadł; płakał Józef ojca swojego Jakóba, jako mówi Pismo Św: *„upadł na twarz (umarłego) ojca swego płacząc go i całując.“* Genesis, L—1.

U Żydów i innych ludów starożytnych miano to za przekleństwo i zniewagę, gdy kogo bez płaczu pogrzebano. Sam Pan Jezus płakał nad Łazarzem tak, iż ludzie patrząc nań mówili: „Patrz jak tego umarłego miłował“ (Skarga.) -Ztąd widać, że płacz po umarłym, zwłaszcza poczciwym, nie jest przeciwny religii, że jest ulgą dla serca w tak ciężkim strapieniu i niejakim dowodem, że ten kogo płaczą zostawił po sobie takich, co go uważają za godnego płaczu. Z tem wszystkiem jednak nadmierny płacz po umarłych nie jest zgodny z duchem naszej religii. Skoro bowiem wierzymy, iż kiedyś przyjdzie godzina zmartwychwstania, nie godzi się żalu posuwać do ostateczności.

Czytamy nadto w dzisiejszej Ewangelii, że wielka rzesza ludu szła za ciałem tego mło-

dzieńca. Daje nam to wskazówkę, jakie mają być chrześcian pogrzeby. Z kim żyjemy w stosunkach znajomości, przyjaźni lub pokrewieństwa, tego winniśmy odprowadzić na ten wieczny spoczynek, z którego aż na sąd ostateczny ma się ruszyć do podróży. Jest to więc w duchu naszej religii, gdy umarłym wogóle a zwłaszcza krewnym oddajemy pośmiertną usługę towarzysząc ich ciałom do grobu, rzucając grudkę ziemi na trumnę, niby chowając, grzebiąc ich od znieważania.

4. Pogrzeby nasze są w związku z całą naszą wiarą: my ciał zmarłych nie palimy, ani ich mamy w obrzydzeniu, albowiem wiara nas uczy, że były one mieszkaniami dusz nieśmiertelnych i kiedyś mają być z niemi połączone. Dlatego staramy się o przystojne chowanie śmiertelnych szczątków tych osób, które nas obchodzą. Ludzie próżni a bogaci budują nawet kościoły dla swoich nieboszczyków; chcą być zdala od biedaków nawet po śmierci; ale niestety, nędzna — to pycha, od zniszczenia i robaka, nawet marmur człowieka nie uchroni. Pycha cmentarna okrutnie nie do twarzy chrześcianom, boleśnie dotyka myślącego człowieka. Czyliż próżność i chęć błyszczenia nawet w tak smutnej chwili nie powinny opuścić człowieka?

Zaprawdę, trudno rozumieć, co z tego umarłemu, w ile koni i na jakim wozie śmiertelnym zawiozą go na cmentarz. A przecież i to potem

się opisuje w gazetach, a dla pospólstwa służy za temat rozmowy, zazdrości. Zazdroszczą umarłemu, że jechał w 4 konie; a on, nędzarz największy, nie jechał, lecz jak kamień, leżał! Tak to człowiek wszędzie i zawsze chciałby bliźnich przyćmić przynajmniej wielkością pogrzebową.

Kiedy jednakże okazałość pogrzebowa przeciwna jest prostocie chrześciańskiej, towarzyszenie zwłokom umarłych na pogrzeb jest uczynkiem miłosiernym, który trzeba praktykować, osobliwie przy grzebaniu ubogich. Za takimi rzadki pójdzie.... Jest w tym zwyczaju ukryta myśl głębsza; raz, że wszystkich chrześcian mamy uważać jako jedną rodzinę, chociaż i pomieszaną, ale krzyżem zjednoczoną i pod krzyżem walczącą; a powtóre, że nam przypomina konieczność śmierci dla całego rodu ludzkiego. Odprowadzając bliźnich do grobu, mimowoli pytamy siebie rychło-li nas powołają do zdania rachunku przed Najwyższym. Jest to myśl nieprzyjemna, ale pożyteczna człowiekowi. Gdybyśmy częściej o śmierci myśleli, pewniebyśmy lepiej żyli, a żyjąc lepiej mniejbyśmy się śmierci lękali.

5. Chociaż śmierć jest bardzo smutnym przedmiotem do rozważania, ma jednak pożyteczną stronę. Jak sen na chwilę uwalnia nas od utrapień i smutków, tak śmierć uwolni nas przynajmniej od doczesnych cierpień i pójdzie-

my tam, gdzie już nie będzie ani narzekania, ani boleści ziemskich: wszystko to będzie za nami, minione.—Nie śmierci więc, ale złej, grzesznej śmierci lękajcie się, moi młodzi przyjaciele, a zła śmierć wtenczas następuje, gdy człowiek bez pokuty umiera. Pokuty więc wszyscy, osobliwie młodzi, nie odkładajcie, bo oto w dzisiejszej Ewangelii mowa o śmierci młodzieńca. Cała groza śmierci w tem leży, iż nikt nie wie godziny jej przyjścia. Żyjmy więc tak, byśmy zawsze byli gotowi na jej spotkanie. Życie, moi młodzi słuchacze, dane nam nie do zabawy, lecz do zasługi; przed wami właśnie pole zasługi na którą zarabiać trzeba dobrem życiem. Nie umrze ten na wieki, kto po sobie zostawi poczciwe imię.— Śmierć dla nas nie straszną, bo wierzymy w życie! Amen.

NA NIEDZIELĘ XVII-ą PO ŚWIĄTKACH.

O koleżeństwie i uczynności.

Nie masz na ustach ludzkich częstszego wyrazu nad miłość Boga i bliźniego. Zdawałoby się, że wszyscy ludzie zaparli się samych siebie, pokonali w sobie samolubstwo i żyją tylko dla Boga i bliźnich swoich. A co między starszymi toż samo dzieje się i między młodszymi, z tą różnicą, że za lat młodszych nazywamy tę miłość bliźniego koleżeństwem, przyjaźnią: ale i tu są tylko słowa a brak uczynków. Dlatego postanowiłem pomówić dziś do was, moi młodzi słuchacze, o koleżeństwie i uczynności, jaką jedni drugim powinniście okazywać.

Koleżeństwo i przyjaźń zawarte na ławie szkolnej, jest dla człowieka na całe życie miłem wspomnieniem. Towarzystwo szkolne to początek tego towarzystwa, w które wejdziecie, gdy się okres nauki skończy a zacznie peryod

życia praktycznego. Chcąc się usposobić do godnego zajmowania stanowiska w świecie, trzeba się nauczyć miłości w szkole która jest światem na małą skalę. Kto w szkole nie umie być uczciwym, słownym, przyjacielskim, uczynnym, ten niezawodnie i w świecie pozostanie odludkiem i samolubem.— Rozważmy więc na czem polega dobre koleżeństwo szkolne.

Od dawna znany jest pewnik, że człowiek już od dzieciństwa okazuje skłonność do życia w towarzystwie z podobnemi sobie istotami, czyli że jest istotą towarzyską. Wszakże ta towarzyskość sama przez się jeszczeby nas nie uczyniła szczęśliwymi, gdyby nie była połączona z chęcią służenia sobie i niesienia wzajemnie pomocy. Przecież i zwierzęta żyją gromadnie, nawet gromadnie się bronią w niebezpieczeństwie, a jednak jakaż to różnica towarzyskiego życia ludzi i gromadnego życia zwierząt!

Jest więc coś, co towarzystwo ludzkie wyróżnia od gromady zwierząt, a mianowicie jest między ludźmi mnóstwo stosunków, których nie ma między zwierzętami. Zwierzęta nie znają tego np. co to kupno lub sprzedaż, co to poszanowanie cudzej własności, przyjaźń, poświęcenie dla jakiegoś celu, co to nauka, religia, słowem stanowią one całkiem osobny świat, pomimo że gromadnie żyją.

Czemże więc, spytacie, utrzymują się te stosunki między ludźmi? Oto wzajemnem interesem, życzliwością, litością, uczynnością.

Nie czem też innem utrzymują się stosunki koleżeństwa między młodzieżą szkolną. Na pierwszem miejscu kładę życzliwość. Wprawdzie Bóg wlał w serce nasze uczucie politowania dla słabszych, uboższych i cierpiących; ale uczucie to zamiera pod wpływem samolubstwa. Dlatego kształcić i rozwijać je należy. Kształcimy to uczucie wtenczas, gdy cierpimy z cierpiącymi a weselimy z weselącymi; gdy wspieramy potrzebujących. Koleżeństwo w słowach jest tyleż warto, co miłość bliźniego w słowach. A jako Chrystus Pan kazał miłować wszystkich ludzi bez względu na to jakiego są pochodzenia, wiary i stanu; tak i w koleżeństwie między wami nie powinno być różnicy między bogatszym a uboższym, zdolniejszym a mniej zdolnym. Jako matka swoje dzieci, tak szkoła ogarnia was wszystkich bez względu na wasze pochodzenie; jednakich słuchacie nauk, jednakim podlegacie przepisom, jednakowo zatem powinniście wzajem siebie uważać i szanować.

Życzliwość koleżeńska musi się objawiać pomocą wzajemną, radą i zachętą ku dobremu. Ten który jest zdolniejszy powinien pomagać mniej zdolnemu nie zaś naśmiewać się, szydzić lub pogardzać. Dobre koleżeństwo zależy nie

na tem, by wady i występki ukrywać, by się krnąbrnie stawiać nauczycielom, kłamstwem zasłaniać winnego; lecz przeciwnie na wzajemnem ostrzeganiu się, na radzie szczerej, przyjacielskiej.

Jedną z głównych wad rozrywających dobre pożycie między starszymi, jest pycha. Taż sama pycha występuje między młodymi i zrywa koleżeńskie węzły. A pycha ta pochodzi naprzód z urodzenia i stanu. Ludzie są tak próżni i ograniczeni, że w tem szukają dla siebie chluby, co jest dziełem przypadku. Bo pytam się was, kto temu winien, że jeden urodził się z rodziców jak to mówią dostojnych, szlachetnych, a drugi z ubogich, skromnych i nizkiego stanu? Jest-że w tem jaka zasługa? albo jest-że w tem jaka wina? Już w przysłowie weszło, że ubóstwo nikogo nie hańbi. Ani ród ani majątek nie dają nikomu prawa do pogardzania uboższym. Tymczasem spytajcie się sami siebie, ile to razy budzi się w sercach waszych niedorzeczna duma na myśl, że rodzice wasi są majętni, że zajmują w świecie znakomite stanowisko, że są poważani i znani; kiedy rodzice innych kolegów waszych ledwie z największym wysiłkiem, z uszczerbkiem dla siebie, mogli im kupić książki, wnieść opłatę szkolną, sprawić odzienie? Tylko nierozum i ograniczenie umysłu szukają dla siebie chluby w urodzeniu lub majątku.

Oprócz pychy rodowej i majątkowej, jest pycha z piękności ciała i zdolności umysłowych. Lecz i tu pytam się was, jaka w tem zasługa, że jeden urodził się zdolniejszym, drugi mniej zdolnym? Godziż się dlatego gardzić kolegą, że mniej od nas umie, że trudniej pojmuje? A cóż dopiero powiedzieć, gdy tej wyższości pozornej nabywamy przez szkodzenie drugim? Pycha rozumu jest tak nieznośna jak wszelka pycha a jest obok tego najśmieszniejsza. Ileż to jeszcze potrzeba wam się uczyć, ile doświadczyć, ażeby jakiekolwiek stanowisko zająć między ludźmi! Cóż to pobudza młodzież do zazdrości jeżeli nie pycha? Zkąd ta przedwczesna skłonność do zbytku w ubiorach, przesadzania się i chełpienia z tego co jeszcze nie wasze? Ztąd częste zwady, uszczypliwe słowa, przezwiska, urąganie nad upadkiem kolegów. To wszystko rodzi pycha. A nie uwierzycie, jak pycha w młodym razi starszego, bo młodość to wiek jeszcze niedołężny, ułomny, a obok tego chęć wyglądania dojrzałym, rozumnym. Skromność, obyczajność, powolność, oto szata godna młodzieńca; tem zjednacie sobie miłość u kolegów i nauczycieli.

Tak więc na ławce szkolnej już się wytwarza podział i różnica na kasty, co właśnie jest najprzeciwniejsze prawdziwemu zbrataniu się i koleżeństwu. Ażeby tego nie dopuścić, starajcie się przez wzajemną uczynność i życzliwość

jednać sobie serca drugich. Będzie to rękojmią, że gdy dorośniecie, miłość bliźniego nabędzie prawdziwego znaczenia w oczach waszych. Czasy szkolne pozostaną wam drogiem wspomnieniem a przyjaźń zawarta za lat młodych, najtrwalszą.

Ale jak bywa koleżeństwo w dobrem, tak i w złem postępowaniu. Zdarza się, że ten tylko uważany jest za dobrego kolegę, kto utai występek drugiego, kto razem trzyma z innymi wtenczas gdy chodzi o zatajenie prawdy. Jest to złe i błędne rozumienie przyjaźni i koleżeństwa. Prawdziwym przyjacielem jest nie ten kto błędy nasze ukrywa, kto nam pochlebia, lecz ten kto je po bratersku wytyka. Dlatego potrzeba, byście sami nad sobą czuwali, zasadzając swoją chwałę na tem, ażeby między wami nie były cierpiane lenistwo, nieposłuszeństwo starszym, krnąbrność, lekceważenie nauki i nauczycieli. O to dbajcie i jedni drugich upominajcie, a wówczas będzie to koleżeństwo godne rozumnej i chrześcijańskiej młodzieży.

Miłość bliźniego, czyli jak między wami miłość koleżeńska jest tylko jedną połową tego przykazu Chrystusa, który nam dzisiejsza Ewangelia przytacza. Drugą jest miłość Boga. Według nauki Św. Jana, kłamcą jest kto mówi, że kocha bliźniego a nie kocha Boga, i odwrotnie. Dlatego żeby miłość bliźniego nie była czczym wyrazem, powinna się opierać na mi-

łości Boga. A jakim sposobem wyrobić w sobie tę miłość Boga? Oto tego was uczy szkoła. Wszystkie nauki jakich słuchacie, odkrywają wam porządek świata, własności żywiołów, zmiany pór rocznych, obroty ciał niebieskich, naturę zwierząt, zdolności myśli ludzkiej, a z tego wszystkiego widnieje nieskończona Mądrość, którą tylko podziwiać i uwielbiać można. Gdy więc człowiek pozna ten ład na świecie, musi się przejąć miłością dla Twórcy tego porządku. Nauki więc same przez się podnoszą chrześcianina do lepszego poznania i miłowania Stwórcy. I cóż pożądańszego nad mądrość, co nad nią wyższego, co godniejszego człowieka? Ale mądrość ta wówczas jest prawdziwą gdy, podziwiając piękność stworzenia, podnosi nas przez to do uwielbienia i kochania Stwórcy.

Otóż cel nauk i szkoły: poznanie i miłowanie Boga, a następnie miłowanie bliźniego. Chrześcianin uczy się nie dla próżnej chwały i chełpliwości, lecz by został lepszym i doskonalszym, a doskonałość ta polega na przykazaniu miłości Boga i bliźniego. Kto to przykazanie wypełnił, ten cały zakon wypełnił.

Nim was okoliczności rzucą na fale dalszego życia, zaprawiajcie się do miłości bliźniego w szkole, to jest utrzymujcie godne koleżeństwo. Utrzymacie je przez życzliwość i uczynność wzajemną a unikanie pychy czy to rodowej, czy majątkowej lub rozumnej.—Koledzy

wasi przedstawiają wam całe społeczeństwa ludzkie, lylko na małą skalę. Gdy w tym małym i ograniczonym świecie szkolnym nauczycie się przestawać i na miłość zarobić, to i później zdołacie zadość uczynić obowiązkom, gdy was przyjmie społeczeństwo ludzkie. Amen.

NA NIEDZIELĘ XIX-ą PO ŚWIĄTKACH.

O obowiązkach.

Zamiarem jest moim, ażeby wam, moi młodzi bracia i przyjaciele, na tych zebraniach objaśniać słowa przypadającej Ewangelii i zarazem dopełniać tego, na co zwykle godziny lekcyi nie wystarczają. Odpowiednio do tego zamiaru każdą naukę tak podzielę, że najprzód objaśnię wam słowa Ewangelii a następnie zboczę do innego przedmiotu mającego blizki związek z waszem powołaniem.

Zapewne zwracano uwagę waszą na sposób w jaki Chrystus Pan nauczał otaczające go rzesze. Oto zwykle mówił w przysłowiach i przypowieściach, bo tym sposobem najłatwiej mógł trafić do ich przekonania. Była to mowa zastosowana do ukształcenia słuchaczów — a chociaż to mowa tak prosta, jednak mieściła naj-

wznioślejsze prawdy, nad któremi i mądrzy ludzie z uszanowaniem rozmyślali.

Dzisiejsza Ewangelia składa się z dwóch części, w jednej jest mowa o godach weselnych, w drugiej o człowieku nieodzianym szatą godową. Łatwo jest zgadnąć, że tę przypowieść powiedział Chrystus dla zwrócenia uwagi słuchaczów na swoje posłannictwo. Jakoż, bez naciągania łatwo jest zmiarkować, że wesele czyli gody znaczą radość z Ewangelii, która się stała uweseleniem serca ludzkiego po ciężkich smutkach pogańskiego bałwochwalstwa, po długiej nocy ciemności i zepsucia.

W dalszem znaczeniu owe gody przedstawiają Kościół, do którego powołane są wszystkie narody. Nie mniej łatwo jest zrozumieć, że sługami których Król ewangeliczny czyli Bóg rozesłał na sproszenie biesiadników, są kapłani, pasterze dusz ludzkich. Los jaki ich spotkał, do dziś dnia spotyka misyonarzy głoszących Ewangelię w odległych i dzikich stronach; rzadko który wraca do domu i każdy prawie oddaje głowę za naukę Chrystusową. Tak samo jak wówczas, gdy Pan Jezus przypowieść dzisiejszą mówił, i dziś kapłani wzywający wiernych na gody, to jest, do kościoła, znajdują jednych zajętych troskami o chleb powszedni, innych leniwych lub niechętnych. Słowem ta część przypowieści ma i w naszych czasach właściwe zastosowanie.

Druga jej część mówi o człowieku nieodzianym szatą godową. Zaiste nie mogło Chrystusowi chodzić o odzież w zwyczajnem rozumieniu, bo u Boga odzież nie czyni różnicy; ale chodziło tam o inną szatę, o czystość sumienia. Jeżeli zatem gody nazwiemy Sakramentami, jakie Zbawiciel ustanowił dla naszego zbawienia; toć oczywiście kto je przyjmuje bez należytego przygotowania, z sumieniem obciążonem grzechami, ten nie ma na sobie szaty godowej, szaty niewinności. Jak podobne lekceważenie sakramentów świętych jest niebezpieczne, mamy przykład na dzisiejszym Królu ewangelicznym, który kazał owego człowieka wrzucić do ciemnicy, a tą ciemnicą jest potępienie. Kto zatem niegodnie pożywa Ciało i Krew Pańską ten — według słów Pawła Apostoła — sąd to jest potępienie sobie gotuje.

Takie jest najtreściwsze objaśnienie dzisiejszej Ewangelii. — Nauka jaką dla siebie z niej możemy wyciągnąć, leży jak na dłoni—a nadto kilkoma słowy już jej dotknąłem. — Teraz chcę odpowiednio do założenia zastanowić się nad przedmiotem mającym blizki związek z waszem powołaniem i z powołaniem wszystkich ludzi! Wszakże o was, mi moi młodzi przyjaciele, chodzi i was przedewszystkiem będę miał na uwadze. Oto myślę, że będzie bardzo właściwem, gdy się zastanowię nad obowiązkami wogóle. Któż bowiem nie ma obowiązków? Nie

ma pod słońcem człowieka, któryby był wolnym od obowiązków, chociaż kto może, stara się ich unikać.

Dobrze jest jeżeli zaraz z początku zapamiętacie różnicę między powinnością a obowiązkiem. Powinności ciążą na wszystkich ludziach bez wyjątku i jednakowe są dla wszystkich; obowiązki są rozmaite, odpowiednie do sił, wieku i zdolności. Dlatego powiadamy że powinnością jest każdego człowieka być moralnym, uczciwym, zacnym; a przeciwnie obowiązkiem żołnierza, jest obrona kraju, obowiązkiem ucznia jest nauka, urzędnika służba biurowa i t. p.

Tą pierwszą różnicę dobrze należy zapamiętać, albowiem na niej polegają nasze stosunki z ludźmi i z Bogiem. Powinności zawsze i wszędzie wykonywać musimy pod grzechem; obowiązki czasami mogą być pominięte, szczególniej wtenczas gdy zdrowie i siły człowiekowi nie dopisują, gdy jak mówimy fizycznie są niemożliwe. Do tego co jest niemożliwe człowiek nie jest obowiązany — taka jest nawet maxyma prawna.

Lecz ztąd nie wynika że lada czem od obowiązków wymówić się można. Tylko prawdziwa niemoc usprawiedliwia człowieka w uchybieniu obowiązków.

Nie jest to wcale przyjemnem, gdy ludziom przypominamy ich obowiązki, gdyż z obowiąz-

kiem łączy się praca i pewien przymus, a od pracy człowiek ucieka i pragnie tylko spokojnie używać i bawić się pokąd siły starczą. — Wszakże ta niechęć wtenczas nas tylko ogarnia, gdy nie rozumiemy, że od pełnienia obowiązków zawisł cały porządek i ład na świecie.

Jakoż przyjrzyjcie się tylko społeczeństwu w którem żyjecie. Starsi i młodzi, bogaci i ubodzy, wszyscy coś robią. Inaczej być nie może. Ten sam człowiek nie może być zarazem kupcem, urzędnikiem, rzemieślnikiem i duchownym. Gdyby chiał być jednym i drugim, żleby robił jedno i drugie. Otóż widzicie, że rozmaite są obowiązki, ponieważ rozmaite są potrzeby w społeczeństwie. Nietylko między oświeconymi ludźmi, ale nawet w każdem pokoleniu dzikiem, znajdujemy tę różnicę w zatrudnieniach a przez to różnicę w obowiązkach.

Źródłem tedy, z którego płyną nasze obowiązki, są potrzeby, których jeden człowiek nie mógłby zaspokoić. Człowiek żyjąc samotnie, byłby najnieszczęśliwszy, musiałby się obywać bez najpierwszych wygód życia; ponieważ sam wszystkiego zrobićby nie mógł. Przeciwnie żyjąc w towarzystwie z innymi, odbiera od nich usługi i swoje usługi za to ofiaruje. Tym sposobem stają się jedni dla drugich koniecznymi, bo się obejść bez siebie nie mogą. Tak to Bóg cudownie i pięknie powiązał ludzi ze sobą

dając im pragnienie i razem środki do zaspokojenia tych pragnień.

Ale obowiązki nasze są rozmaite: jedne odnoszą się do Boga i religii, inne do nas samych, inne nareszcie do naszych bliźnich. Jeżeli obowiązkiem naszym względem Boga jest pełnienie Jego przykazań, to znów obowiązkiem względem siebie i społeczeństwa w którem żyjemy jest praca i posłuszeństwo. — I dalej, obowiązki względem Boga ciążą na wszystkich, bo wszyscy żyjemy pod temi samemi przykazaniami. Nikt nas nie może od nich uwolnić i niczem się od nich wymawiać nie możemy.— Dlatego to spełnianie przykazań Bożych czyli wykonywanie obowiązków religijnych na wszystkich ciąży. Bogaci i ubodzy, uczeni i nieuczeni, starsi i młodsi, wszyscy bez wyjątku powinni Boga chwalić, żyć poczciwie, szanować przepisy Kościoła, o zbawieniu swojem pamiętać. Takie są obowiązki religijne.

Bez wielkiego trudu zrozumiecie, że inne są obowiązki nasze względem siebie i bliźnich. I tak obowiązkiem jest każdego człowieka, żeby pracować tak jak umie i o ile siły jego pozwalają; obowiązkiem jest jego dbać o swoje zdrowie, o czystość ciała i duszy, o ukształcenie i obyczaje. Obowiązkiem znów jego względem bliźnich jest, ażeby dotrzymywał słowa, był sprawiedliwym, sumiennym w podjętej pracy, litościwym, przyjacielskim, uczyn-

nym, słowem żeby sobie miłość u ludzi skarbił. Tym sposobem czyniąc zadość przykazaniom Bożym czyli obowiązkom względem Boga, podoba się Bogu — a czyniąc zadość obowiązkom względem siebie i bliźnich, podoba się ludziom.

Któż znowu jest tak zepsutym, żeby się nie chciał podobać Bogu i ludziom? Zdarza się wprawdzie, że niejeden pragnie więcej podobać się ludziom, niż Bogu — ale nie ma zapewne nikogo, coby się nie chciał podobać ani Bogu ani ludziom. Tymczasem religia nas uczy, że obowiązki nasze względem Boga tak są połączone z obowiązkami względem ludzi, że kto jednych przestrzega nie może drugich pomijać. I rzeczywiście, ten tylko jest dobrym człowiekiem i sprawiedliwym chrześcianinem, kto zadość czyni jednemu i drugiemu.

A zatem, przyjaciele i mali bracia moi, starajcie się podobać Bogu i ludziom, ale nie przez obłudne nabożeństwo ani przez pochlebstwo, ale przez wierne wypełnianie obowiązków swoich.

Obowiązki zaś wasze jeszcze są bardzo nieliczne i bardzo łatwe. Rodzice dają wam utrzymanie, macie chleb i odzież, macie naukę i pomoc naukową: chcą tylko żebyście się uczyli. Obowiązkiem więc waszym najpierwszym jest nauka. Jeszczeście młodzi i niedoświadczeni, jeszcze pojąć nie możecie, do czego was nauka prowadzi. Teraz uważacie ją za przymus, za

ciężar, za karę. Ale przyjdzie czas, że będziecie błogosławili rodziców i nauczycieli, którzy kierowali waszymi krokami.

Na zebraniach naszych będziemy jeszcze nieraz mówili o obowiązkach i wtenczas poszczególe roztrząsnę przed wami; dlaczego każdy człowiek powinien pracować, uczyć się, być posłusznym, sprawiedliwym, sumiennym, miłosiernym, uczynnym i przyjacielskim; teraz tylko ogólnie napomykam o tych obowiązkach i cnotach towarzyskich.

Nie myślcie, że pełnienie obowiązków jest tak trudne i przykre; przeciwnie, gdy się do nich człowiek przyzwyczai, stają się łatwymi i lekkimi; wszystko więc zależy na przyzwyczajeniu. Jak do złego tak i do dobrego człowiek może się przyzwyczaić, a wówczas nie widzi trudności, nie czuje ciężaru, nie doznaje wstrętu. Dlatego widzicie jak wszyscy ludzie, tak i wy macie wyznaczone godziny pracy i rozrywki, macie rozmaitą pracę, bo rozmaite przedmioty do nauki; powoli przyzwyczajacie się do pełnienia obowiązków, wola nakłania się, sumienie pilnuje ich wykonania.

Z takiego przyzwyczajenia, nieocenione płyną skutki, a mianowicie człowiek staje się zdolnym do życia towarzyskiego. W społeczeństwie bowiem wszyscy mają coś do roboty, wszyscy zależni są od siebie, czyli wszyscy

mają obowiązki. Chcąc zatem ażeby w tem społeczeństwie był ład i porządek, każdy musi pilnować swojego powołania. W przeciwnym razie, rozprzęgłoby się jak machina rozstrojona. Słowem, szczęście w towarzystwie ludzkiem zawisło od pełnienia obowiązków. — Nie dosyć na tem. Przez pełnienie obowiązków wyrabiają się charaktery dzielne, wole silne i niezłomne. Jeżeli prawda jest, że kropla wody, ciągle w to samo miejsce padając, nawet kamień wydrąża; to również prawdą jest, że i wola nasza ciągle czynna, ciągle natężona ku pełnieniu obowiązków, zamienia się w drugą naturę. Tak powoli wzrastamy w tem chwalebnem przyzwyczajeniu i pojąć nie możemy tych ludzi, którzy się przerzucają z przedmiotu do przedmiotu, z powołania do powołania, chwiejni jak liść na drzewie, ulegający lada powiewowi wiatru. Już zaś jest jasnem dla każdego, że wola czynna, wytrwała, hartowna, stanowi charakter, różniący człowieka od człowieka. Kto zatem chce w sobie wyrobić taką wolę, kto chce mieć charakter wybitny, zdobędzie go przez niezachwiane pełnienie obowiązków. A radość niepojęta wypełnia serce człowieka gdy swoje zrobił, gdy dotrwał na miejscu gdzie go los postawił. To zadowolenie wewnętrzne, ten spokój sumienia starczą mu

za wszelkie pochwały i nagrody. Kto pełni obowiązki, jest jak robotnik spracowany, z nadzieją i ufnością czeka ostatniej godziny.—Chwała temu i uweselenie, kto umie żyć dla obowiązku; będzie miły i Bogu i ludziom. Amen.

NA NIEDZIELĘ XIX-ą PO ŚWIĄTKACH.

O zbytku w ubiorach i próżnośei.

A wszedł król aby oglądał siedzących i obaczył tam człowieka nieodzianego szatą godową.

(*Math. XXII—11*).

Łatwo zrozumieć, że godami, o których wspomina dzisiejsza Ewangelia, jest nauka Chrystusa, a wysłańcami Apostołowie i ich następcy, a zaproszonymi, wszystkie ludy ziemi. Łatwo pojąć, że onym królem, który się rozgniewał, jest sam Bóg sędzia. Ten zaś człowiek, który zasiadł do stołu nieodziany szatą godową, to każdy z was, to każdy człowiek, co bez wiary i dobrych uczynków w kościele Chrystusowym żyje — a owe ciemności, do których został wrzucony, to kara za zmarnowane dary i łaski nieba.— Ewangelia zatem dzisiejsza łatwa jest

do zrozumienia jak prawie wszystkie przypowieści, zapomocą których Zbawiciel do swoich słuchaczów przemawiał.

Jakkolwiek pod szatą godową ma się rozumieć przedewszystkiem czystość duszy i serca, gdy do Stołu Pańskiego przystępujemy, jednakże i w znaczeniu właściwem owa szata, jako odzież zwyczajna, może nam dać przedmiot do pomówienia o zbytku w ubiorach i próżności ludzkiej.

Jakkolwiek chętka błyszczenia ubiorem zdaje się głównie panować między ludźmi zamożniejszymi, naprawdę jednak ogarnia ona wszystkie stany, a zaczyna się rozwijać od młodości. Dlatego nie będzie to dla was bez korzyści, moi młodzi słuchacze, gdy się nieco przyjrzymy tej próżności ludzkiej, która i między wami czasem się pojawia.

Zdawałoby się na pozór, że ubiór nie wywiera żadnego wpływu na obyczaje i charakter człowieka. Czyliż bowiem pod atłasem nie może bić tak gorące i szlachetne serce, jak pod siermięgą? W istocie tak bywa; ale trudno zaprzeczyć, że chęć dorównania możniejszym i olśnienia błyskotkami wiedzie człowieka na bezdroża. —Odzież ma chronić ciało wasze od wpływów powietrza; do tego celu wystarcza najprostsza i najskromniejsza. Ale ile razy odzież jest wyszukana i kosztowna, tyle razy można z góry zaręczyć, że człowiek szuka w niej chluby.

Nie mogąc swoją osobą i zasługą zwrócić uwagi powszechnej, chce by jego ubiór podziwiano, choćby się przez to miał okryć śmiesznością.

Zbytek w mieszkaniu lub odzieży, w pokarmie lub napoju, jest złem moralnem, jest chorobą tak zaraźliwą, że jej nie mogą uniknąć wszystkie stany i wiek każdy, począwszy od dzieci a skończywszy na starcach. Zbytek w odzieży jest tak naganny, jak wszelki zbytek. Odzież, jak już powiedziałem, służy nam do zabezpieczenia ciała od chłodu i spiekoty, od zmienności atmosfery, i jest oznaką towarzyskich uczuć: skromności i przyzwoitości. Gdy jej więc nie w tym celu używamy, ale pragniemy błysnąć zamożnością, przyćmić sobie równych, dorównać najmożniejszym, następuje zbytek, zkupiony nieraz utratą dobrej sławy.

I czemuż, mówi sobie nie jeden, gdy mi Bóg dał, gdy mi szczęście służy, mam być gorszym od innych, czemu nielepsi odemnie mają mną pogardzać? Alboż to nie ma przysłowia, że jak cię widzą, tak cię piszą, to jest, że tyle wart jesteś, ile ubiór na tobie? Możeście się, moi młodzi bracia, nie zastanowili, jak zgubne następstwa wydała ta maxyma. Niejedna rodzina przez nią upadła, niejeden człowiek zachwiał się w cnocie, byle tylko modny wdziać na siebie ubiór!

Doczesne szczęście człowieka i całych społeczeństw zawisło przedewszystkiem na pracy

i umiarkowaniu. Im jedni mniej pracują a dużo trwonią na zbytki w ubiorach, tym drudzy cięższej za to pokutują, tym mniej mają chleba, a często brak im dachu nad głową. Ileż to razy, mój Boże! za jeden pierścień błyszczący na ręku marnotrawcy, pożywiłby zgłodniałych i okrył obdartych? Ileż to razy na jednym odzież i świecidła kosztują tysiące, gdy drugim przez łachmany wyglądają wychudłe członki! I jakaż-to miłość bliźniego i jakież-to braterstwo? Jakiż na to środek? Umiarkowanie i praca a to we wszystkich stanach. Im jedni mniej zbytkować będą, tym drudzy prędzej chleba dostaną.

Jednakowo wszyscy na świat przychodzimy, te same mamy potrzeby, te same obowiązki i te same prawa. Zrodzeni jesteśmy do pracy, do przestawania na małem. Jakżeż się więc dziwić, że tyle ubogich, tyle nierówności między ludźmi, gdy szalona chęć zbytkowania w mieszkaniu, pokarmach i ubiorze ogarnęła starych i młodych? Próżność, lenistwo, nieuctwo, zarozumiałość, oto nasze zalety, które pokrywamy urodną i w świecidła upstrzoną szatę!

Szukając przyczyn tej choroby moralnej, łatwo zgadnąć, że jest nią najprzód spółzawodnictwo czyli chęć dorównania temu, co uważamy za wyższe, szlachetniejsze i lepsze. Tej chęci trudno ganić, jest ona właściwą tylko

ludziom; między zwierzętami nie widzimy współubiegania się czyli emulacyi. Mogą one przewyższać się siłą, zręcznością i bystrością, ale dążenie do tego, co jest moralnie wyższem i lepszem, jest im zupełnie obce. Tak więc tylko człowiek ma poczucie tego co jest, albo co mu się wydaje wyższe i szlachetniejsze. Dążności tej, jak powiedziałem, nie można ganić; na niej i od niej zależy, cały postęp człowieka, tak fizyczny jak moralny. Ale gdy ta dążność skieruje się fałszywą drogą, gdy zamiast dorównywania ludziom rozumem, uczciwością, prawością, chcemy im dorównać w ubiorze, staje się zgubną namiętnością. Namiętność tę należy za młodu wykorzeniać, bo w tym wieku człowiek najpochopniej chwyta się wszystkiego co nowe, co mu się podoba, co jest modne lub niedorzeczne. Śmieszność, na jaką się naraża, nie odstrasza go, byle powierzchownością dorównać innym.

Drugą przyczyną zbytkowania i przesadzania się w ubiorze jest ta słabość, że chcemy za coś lepszego uchodzić, niż w gruncie jesteśmy. Każdy chce uchodzić między ludźmi za rozumniejszego, lepszego, szlachetniejszego, niż jest w istocie. Dlatego nicość moralną i umysłową starają się ludzie pokryć kosztownym lub wyszukanym strojem, ażeby zadość uczynić maxymie, że jak cię widzą, tak cię piszą. Czyliżby tu nie można powiedzieć tego co Chrystus

o faryzeuszach, gdy ich porównał do grobów zwierzchu okazałych a wewnątrz pełnych prochu i zgnilizny? Tak jest, ludzie nicość i zgniliznę moralną, próżnię serca i głowy, zasłaniają przed okiem bliźnich modną odzieżą — ale Bóg, przenikający skrytości duszy, zna wartość tych grobów pobielanych. I ludzie nareszcie poznają się na wartości innych ludzi i podług tego ich cenią. Kto na to swój rozum wysila, by się stać modnym, można śmiało wątpić o wartości jego rozumu. Niewątpliwie przyzwoity a skromny ubiór wyszukany jest najpewniejszą skazówką wewnętrznej wartości ludzi.

Nareszcie, przyczyną najgłówniejszą i niejako źródłem moralnych naszych ułomności jest próżność. Sam ten wyraz próżność pokazuje, że człowiek nie ma w sobie tych zalet i cnót, które stanowią istotną wartość rozumnej istoty. Kto chce uderzyć innych oryginalnym strojem, wymuszoną postawą, niezwyczajną mową, lekceważeniem bliźniego, kto się nadyma swojem urodzeniem, majątkiem, pięknością, ten jest człowiekiem próżnym. Nie mogąc zabłysnąć pracą, talentem, rozumem, cnotą, chce błyszczeć strojem, chce się podobać i słynąć z powierzchowności; niedostatek rozumu i podnioślejszych uczuć zastępuje zuchwalstwem i zarozumiałością.

Tak więc, moi młodzi bracia, starajcie się przedewszystkiem o zalety wewnętrzne, o zbo-

gacenie rozumu gruntowną nauką a serca szlachetnemi uczuciami. Modne i śmieszne ubiory zostawcie próżnym i próżniakom. Moda wiedzie za sobą zniewieściałość i występki; a wam trzeba się sposobić na dobrych chrześcian, na dzielnych mężów, na pożytecznych ludzi. Dbajcież więc o szatę godową, o czystość obyczajów, o niewinność serca, a Bóg i ludzie będą was błogosławili. Amen.

NA NIEDZIELĘ XXI-ą PO ŚWIĄTKACH.

O pracy.

Ewangelia dzisiejsza jest bardzo łatwa do wyrozumienia. — Kto jest ten pan, co chciał zrobić obrachunek ze swoimi sługami? Oczywiście nie kto inny, jeno Bóg, Ojciec nasz i Pan wszech rzeczy— a my słudzy Jego. Ma on u nas wielkie i liczne długi; bo czyż to mało Jemu winni jesteśmy? Zapytajmy się samych siebie, od kogo zdrowie, majątek, talenta, zdolności, jeżeli nie od Niego? Od kogo religia i jej dobrodziejstwa, jeżeli nie od Niego? I następnie zapytajmy siebie, jak tego wszystkiego używamy? Gdyby nagle zawołano nas na sąd Boży, ostateczny, pytanie, ktoby z nas był gotów do oddania długów Ojcu niebieskiemu? Czyliż nie mówimy sobie: czekaj Panie, czekaj, jeszcześmy młodzi, jeszcze mamy czas

do poprawy? A kto wie, ile mu czasu pozostało do pokuty i poprawy?—Przypowieść dzisiejsza powinna nas ostrzegać o gotowości na śmierć i sąd, bo nie wiemy dnia ani godziny, kiedy Pan zechce kłaść liczbę ze sługami swoimi, to jest, kiedy od nas zażąda rachunku.

Ale patrzcie, dłużny ów sługa nie miał zkąd oddać i prosił Pana, by miał cierpliwość: i Pan się ulitował nad nim, a nawet dług mu darował! Co to znaczy? dlaczego mu dług darował? Dlatego że upadłszy mu do nóg prosił o poczekanie. — Jaki to cudowny obraz tego, co się z nami dzieje! Czyliż grzechy nasze nie są długami, za które trzebaby czynić pokutę? A jak ją czynimy? Oto także prosimy Boga o zmiłowanie nad sobą, a poczekanie t. j. udzielenie nam życia, byśmy zdążyli przed śmiercią wypłacić się Boskiej sprawiedliwości. Pan Bóg tedy żąda od nas jedynie szczerego żalu za długi, który takie ma znaczenie, że w Sakramencie pokuty gładzi grzechy nasze.

Spytacie teraz może, kto jest ten sługa, który towarzysza swojego gwałtem zmuszał do oddania długu? To my, wszyscy ludzie, widzący w oku brata źdźiebło, a we własnem belki nie dostrzegający! Mówimyć, prawda, w codziennym pacierzu: I odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy.... Ale jakże to serce kłamie, gdy usta te wyrazy wymawiają! Jakże nam trudno odpuścić urazy, gniewy, zawiści

braciom naszym! Sądzimy zwykle, że obraza, jaką nam bliźni wyrządził, jest niesłychana wielka, i przyrzekamy mu zemstę. Jakoż Bóg ma nam odpuścić nasze grzechy, gdyśmy tak surowi i zapamiętali na grzechy drugich? Odpuszczajcie z serca, szczerze jedni drugim urazy, bo co Pan ewangeliczny zrobił ze srogim i twardym sługą, to i z nami zrobi, gdy nie zapomnimy urazy i krzywd, jakie nam ludzie wyrządzają. Osobliwie wy, młodzi przyjaciele moi, przyzwyczajajcie się od lat młodzieńczych, od ławki szkolnej do życia w zgodzie i miłości z towarzyszami.

Na ławce szkolnej uczcie się znosić wzajemnie w cierpliwości, przebaczajcie jedni drugim, zaprawiajcie się do przyjaźni wytrwałej, godnej prawych i uczciwych ludzi. Potem, gdy się w świat rozejdziecie, miła wam będzie pamięć o towarzyszach, o koleżeństwie, o naukach i rozrywkach, gdy sobie przyjaźni dochowacie. A przyjaźń ta niech się między wami zawiązuje nie przez wyrachowanie, ale z serca, przez darowanie uraz, jakie jedni drugim wyrządzają.

Obiecałem wam, moi młodzi słuchacze, że oprócz objaśnienia Ewangelii, będę rozważał obowiązki i cnoty towarzyskie zdobiące każdego człowieka, ale osobliwie tego, kto się uczy i ma dla drugich być przykładem.—Do najpierwszych obowiązków człowieka należy praca; dlatego dzisiaj pomówię do was o pracy.

Kiedy Pan Bóg wydalił człowieka z raju za nieposłuszeństwo, powiedział do niego, że w pocie czoła będzie chleb pożywał, że ziemię będzie ciężką pracą uprawiał. Zdawałoby się tedy, i tak nie jeden sądzi, że praca jest karą za grzech, a próżnowanie rajem, z którego za grzech nas wydalono.

Jest mnóstwo ludzi, którzy mniemają, że praca jest ciężarem, karą, którą tylko z musu trzeba ponosić. Może nawet między nami są tacy, którzy podobnie pracę rozumią. Pracują, bo muszą: bo ojciec lub matka, opiekun lub nauczyciel do nauki was znaglają. A trzeba wiedzieć, że praca wtenczas tylko jest skuteczną, gdy jest ochotną, gdy pracujemy z dobrej woli. Dlatego w kilku uwagach okażę wam, że praca jest konieczną, nawet bez przymusu, i że jest najpierwszym źródłem dobrego bytu, miłą Panu Bogu modlitwą i dla serca naszego pociechą wielką.

Miasto, w którem żyjecie, przed kilkuset laty było zaledwie niewielką osadą. Dziś wznoszą się kościoły ku chwale Bożej, pałace i domy ku wygodzie ludzkiej, fabryki i warsztaty do pracy ręcznej, zakłady szkolne do pracy umysłowej, szpitale i ochrony dla biednych i sierot; słowem, ogromny ruch i życie. Czemu to wszystko przypisać? Oto tylko pracy. Takich i wspanialszych miast jest mnóstwo na kuli ziemskiej. Niegdyś w tych miejscach rosły

lasy, dziki zwierz się chował, ziemia była pusta, straszna a człowiek ubogi, ciemny, mało różny od zwierząt. Teraz bogactwo, ruch, oświata, wygody, o jakich dawnemi czasy przodkowie nasi nawet nie marzyli. Czemu to wszystko zawdzięczać? Jedynie pracy.

Ale obejrzyjcie się tylko w koło siebie! Macie rodziców lub opiekunów, którzy myślą o waszem wychowaniu, dają pokarm i odzienie, płacą za naukę i książki. Pomyślcie tylko, że jakieś nieszczęście (które niech Bóg od nas odwraca) pozbawiło waszych rodziców sposobu do życia, i wy musicie zaniechać szkoły. Jakażby to była szkoda, jakie dla was nieszczęście! Może nie jeden z was a może wszyscy wyrosną na poczciwych ludzi, na porządnych obywateli; może nie jeden zostanie uczonym, bogatym i pożytecznym! Może nie jeden zostanie ozdobą rodziny, zaszczytem miasta, i chlubą nauczycieli! Tymczasem nim to nastąpi potrzebujecie dużo pomocy, którą tylko dzięki pracy i staraniom rodziców mieć możecie. Słowem, na cokolwiek spojrzycie, już to jest dziełem pracy, już to przeszło ręce ludzkie, już to nie jest takiem, jakiem je Pan Bóg stworzył. Pracy to przedewszystkiem zawdzięczamy środki do życia, cały byt nasz materyalny. Czyliż zatem nie prawdą jest, że praca jest konieczną, nie dlatego że każą, że zmuszają, ale że bez niej człowiek żyłby jak zwierze?

Teraz pomyślcie nad tem, czego się uczycie.— Wiadomości złożone w książkach są owocem pracy mnóstwa ludzi, którzy nieraz w niedostatku, prześladowani, zdobyli je ciężką długoletnią pracą.

Wam przychodzi z trudnością nauczyć się tego, nad czem inni całe życie stracili. A praca umysłowa jest tak konieczna jak fizyczna: praca fizyczna jest ślepą, że tak powiem, bez umysłowej. Postęp w przemyśle i sztukach byłby niemożebny bez wiadomości naukowych. Nauka jednak nie powinna człowieka nadymać, bo to co umiemy, jest ledwie maleńką cząsteczką tego, co by umieć należało. Dlatego z prawdziwą nauką, chodzi w parze prawdziwa skromność.—Praca ta fizyczna i umysłowa uzbroiły oko człowieka, by mógł patrzyć na słońce i gwiazdy i ich obroty mierzyć; ręce jego uzbroiła narzędziami, by skuteczniej pracował; praca dała mu możność żeglować po morzu bez względu na wiatr przeciwny; praca skróciła mu drogę dla nóg i myśli jego. I czyż mało cudów osiągniętych pracą? Do pracy! zatem wołajmy jedni na drugich, bo bez niej życie prawdziwie ludzkie jest niemożebne. Praca jest obowiązkiem każdego z wyjątkiem kaleków, starców i dzieci. Starsi i młodsi, bogaci i ubodzy, wielcy i mali wszyscy pracować powinni, bo najcięższym grzechem, największą plagą ludzi jest próżniactwo. Każdy obowiązany sam

na siebie pracować, i gdyby każdy pracował, mniej byłoby żebraków, mniej szpitali, mniej występków na świecie. Praca jak jest źródłem dobrego bytu, moralności i nauki, tak również jest najmilszą Bogu modlitwą, a dla nas krynicą zdrowia duszy i ciała, uweseleniem serca.

Nie będzie to dla nikogo nowością, gdy powiem, że praca jest najmilszą Bogu modlitwą, czyli jak poeta powiada: bo najmilszą Ci się zdała, pracującej ręki chwała. Nie znaczy to bynajmniej, że modlitwy zaniechać wypada a wszystkie siły zwrócić do zabiegów o chleb powszedni; byłaby to bowiem druga ostateczność. Człowiek pracujący a szczerze, potrzebuje wytchnienia, zebrania myśli, podniesienia ducha do Boga, pomyślenia o swojem przeznaczeniu. Modlitwy tedy nie godzi się zaniedbywać, ale łączyć ją z pracą, tak jak poczciwi ludzie zewsze czynią, że wprzód do Boga westchną, nim się do pracy wezmą.

Jest, mówią dalej, praca krynicą zdrowia duszy i ciała. Zkąd bowiem najwięcej występków, jeżeli nie z próżniactwa? Czem słowo i serce się zajmą, jeżeli nie psotami i występkami, gdy nie mają porządnego zatrudnienia? Kiedy to nam więcej przychodzi złych myśli, a następnie złych chęci i czynów, jeżeli nie wtenczas, gdy używamy raju próżniactwa? Słodkie jest dla leniwców próżnowanie, ale owoce

jego gorzkie. Nudy, zniechęcenie, przedwczesna i bezzasadna rozpacz, dziecinny smutek opanowują próżniaka.

Przeciwnie, przy pracy wzmacniają się siły duszy i ciała, panuje wesołość w sercu, pojętność w głowie, zadowolenie z życia. Siły ciała i siły duszy marnieją, gdy nie są ćwiczone; a ćwiczą się pracą. Gdy przez pewien czas nie używasz ręki, potem nie umiesz nią władać. Gdy pamięci nie kształcisz, nauka z trudnością przychodzi.

Dla zdrowia ciała potrzebna praca fizyczna; dla zdrowia duszy praca umysłowa. Łącząc je obie, utrzymujemy całą machinę ludzką w przyzwoitym stanie zgody. Tylko zaś z tej zgody, z tego zatrudnienia sił fizycznych i umysłowych, rodzi się wewnętrzne zadowolenie. Jakże słodkim, pokrzepiającym jest sen po twardej pracy! Obeszłoby się bez wielu lekarstw, gdyby umiarkowana praca trzymała w ruchu wszystkie siły, jakiemi Opatrzność udarowała człowieka. Ale niestety! iluż to ludzi, nie pojmując tych zbawiennych skutków pracy, wzdycha do próżniactwa uważając je za kres szczęśliwości! Tak często pragniemy tego, co dla nas jest źródłem utrapień i nieszczęść! — Przetoż bracia i przyjaciele moi, wierzajcie mi, że praca jest najlepszem lekarstwem na liczne choroby

ciała i duszy, na nędzę materyalną i pustki w głowie!

Przywykajcie do pracy nie jako do kary, nie z musu, ale z ochoty, a stanie się ona dla was potrzebą i Bóg będzie błogosławił wam przez całe życie. Amen.

NA NIEDZIELĘ XXIII-ą PO ŚWIĄTKACH.

O dobroczynności i miłosierdziu.

Na kartach Ewangelii tak często spotykamy opisane dobrodziejstwa świadczone ludziom przez Zbawiciela naszego, iż słusznie Pismo Św. powiada, że przeszedł dobrze czyniąc, transiit benefaciendo! Wyliczać tych łask Chrystusa nie potrzebuję, bo stają one wam zapewne w tej chwili na myśli. A ileż mogło być takich, o których historya święta nie wspomina? Alboż i to, o czem dzisiejsza mówi Ewangelia, nie było wielkiem dobrodziejstwem dla owego ojca, któremu Chrystus wskrzesił córkę, i dla owej niewiasty, która przez dwanaście lat niemoc cierpiała?

Dzisiejsza Ewangelia daje mi sposobność pomówienia do was, moi młodzi bracia, o miłosierdziu i dobroczynnyści.—Zaszczytna to nazwa, gdy kogo mianują dobroczyńcą ludzkości;

większego nad to zaszczytu człowiek pożądać nie może. Ale, by na tę nazwę zasłużyć, trzeba roztropnie używać darów Bożych.—Przyjrzyjmy się więc temu, zkąd dobroczynność i miłosierdzie płyną i jakiemi być mają, ażeby cel swój osiągnęły.

Zkąd to pochodzi, pytam się was, że gdy widzimy krzywdę wyrządzoną bliźniemu, serce gwałtowniej bić zaczyna, krew do głowy uderza, a ręka mimo woli podnosi się w obronie krzywdzonego? Znów to pochodzi, że widząc nędzarza dajemy mu jałmużnę a kalece chcielibyśmy dopomódz w jego nieszczęściu? Rzadko wówczas myślimy o tem, czy nas kto za to pochwali, czy odniesiemy kiedy nagrodę. Zwykle uczucie litości, miłosierdzia rodzi się nagle, gdyśmy nie mieli czasu pomyśleć, czy ktoś nas widzi i chwalić będzie. Zkąd, pytam się, pochodzi to spółczucie człowieka dla człowieka, gdy go widzi w nieszczęściu? Oto źródłem tego spółczucia jest wspólność natury naszej. Pomimo sztucznych przedziałów, jakie ród, majątek lub stanowisko między ludźmi potworzyły, czujemy się jednak wszyscy spólną rodziną; a gdy jednego z członków tej rodziny dotknie przygoda lub nieszczęście, zaraz w sercu innych zadrga ta struna spółczucia, którą niewidzialnie jesteśmy złączeni. Zdarza się wprawdzie spotykać wyrodków i samolubów, którzy się wyzuwają z tego uczucia, zrywają tę strunę wią-

żącą serca ludzkie; ale są to pasożyty w społeczeństwie, którego sokami się karmią, nic sami nie czyniąc dla dobra tego społeczeństwa. Wogóle zatem należy przyjąć za pewne, że we wszystkich szlachetnych i prawych sercach jest spółczucie dla nieszczęść bliźniego i chęć przyjścia mu z pomocą. I w tem właśnie uczuciu leży źródło dobroczynności, miłosierdzia i litości, które tak pięknie zdobią czoła wybranych dzieci Bożych.

Drugiem źródłem dobroczynności jest potrzeba wzajemnych usług. — Społeczność ludzka tak jest urządzona, że nikt o własnych tylko środkach i siłach stać nie może. Wszyscy potrzebujemy swoich usług. Ztąd społeczność podzieliła się na stany i zajęcia. Jedni drugim czynią i nawzajem odbierają usługi.

Gdyby każdy był wszystkiem dla siebie, czulibyśmy się bardzo nieszczęśliwymi i wszelki postęp byłby niemożebny. Tymczasem Opatrzność, dając nam rozliczne potrzeby, dała nam oraz rozliczne zdolności, mocą których wzajem jesteśmy sobie użyteczni. Za usługi innych musimy płacić swojemi usługami. Jest to najsilniejsza pobudka łącząca ludzi w towarzystwo i najsilniejszy węzeł utrzymujący je w spójni.— Lecz kiedy za usługi cudze musimy płacić swojemi, do wdzięczności nikt nas zmusić nie może. Gdy jednak wdzięczność taka jest i potrzebą serca ludzkiego i, jako cnota towarzy-

ska, ozdobą człowieka, nietylko usługami, ale i wdzięcznością powinniśmy się wypłacać towarzystwu za dobrodziejstwa, jakich od niego doznajemy. Jakim zaś sposobem tę wdzięczność okażemy? Oto wspierając potrzebujących, nawiedzając chorych i cierpiących, niosąc ulgę nieszczęśliwym. I Chrystus Pan wskrzeszając córkę owego księcia, lecząc niemoc niewiasty działał pod wpływem litości i miłosierdzia, które tak pięknie odbijają przy Jego Boskiej osobie i nauce.

Dobroczynność tedy i spółczucie dla nędzy ludzkiej nie jest, moi młodzi bracia, łaską, lecz obowiązkiem z naszej strony. Niejednemu może się zdaje, że gdy dał kilka groszy ubogiemu, tem samem zrobił mu łaskę, której mógłby i nie robić! Przeciwnie obowiązkiem jest naszym wspierać tych, którzy nie z własnej winy ulegli nieszczęściu i na pomoc drugich oglądać się muszą. Życie w społeczeństwie daje nam nieobliczone korzyści; słuszna jest zatem, byśmy się społeczeństwu wypłacali przez niesienie pomocy braciom naszym, którzy jej potrzebują.

Nie dosyć jednak być dobroczynnym; trzeba umieć szafować dobroczynnością. Dlatego zobaczmy względem kogo i jak mamy być dobroczynni.— Oto najbliższymi sercu naszemu są krewni i dlatego o nich przed innymi pamiętać się godzi. Związki krwi powinny być zawsze dla człowieka najdroższymi. Kto o tem zapo-

mina, gorszy jest od niedowiarka i bałwochwalcy. Kto nie uszanuje związków rodzinnych i pokrewieństwa, rzadko a podobno nigdy nie potrafi być dobroczynnym. Wszystko to jednak ma się rozumieć, gdy krewni tego potrzebują, gdy ich nie stać na zaspokojenie jak najskromniejszych potrzeb życia.

Po rodzicach, krewnych i wogóle tych którzy mocniej z nami są związani, idzie reszta ludzi. Tutaj znów powinniśmy wybierać między więcej a mniej potrzebującymi. Ta różnica jest konieczna, ażeby dobroczynność nasza nie poszła na szkodę obdarzonych. Rzeczywiście obowiązkiem naszym jest wspierać tylko kaleki, sieroty, starców i wogóle tych, którzy pracować nie mogą. Dlatego w dawaniu jałmużny, w świadczeniu dobrodziejstw na to koniecznie uważać trzeba, ażeby jałmużna nie stała się podnietą do próżniactwa. — Ale jak jednych obowiązkiem jest wspierać potrzebujących, tak nie mniej świętym jest obowiązkiem drugich pracować i nie wyciągać ręki po jałmużnę, pokąd ręka ta jest silna i do pracy zdolna. Najwyższą cnotą, krynicą cnót wszystkich, źródłem istotnego szczęścia tak dla pojedynczych ludzi jak i dla narodów jest praca. Kto jej unika, kto łachmanami stara się budzić litość ku sobie, zamiast jąć się pracy, ten stracił wstyd z czoła, ten nie ma prawa do naszej pomocy. Złe, jakie go dotyka, jest zasłużoną karą próżniactwa.

Jałmużna, dobroczynność dla takich jest grzechem, a dla nich samych drogą do ostatecznego upadku i znikczemnienia.

Tak więc koniecznem jest, byśmy się w dobroczynności kierowali pewną roztropnością i nie byle komu dawali jałmużnę. — Wiecie zaś, że człowiek nie samym chlebem żyje; że mu potrzeba rady, zachęty, dobrego słowa, pociechy. Gdy zatem chleb zwyczajny nie wystarcza, mamy wspomagać potrzebujących i radą. Dobra, rozsądna rada, stokroć więcej nieraz warta od bogatego daru. Jest bowiem bez porównania korzystniej dla ubogiego, gdy mu damy pracę, gdy mu poszukamy zatrudnienie, niż gdybyśmy go wsparli jałmużną; tym sposobem otworzymy mu źródło niewysychające środków do życia. O! ileżby mniej było między nami ubogich, gdyby się ludzie kierowali tą zasadą. Ale daleko łatwiej jest rzucić kilka groszy lub kilka złotych, niż się zająć człowiekiem, podać mu rękę, sprowadzić go ze złej drogi, ocalić tonącego w powodzi nieszczęścia! Dlatego też wszystkie nasze jałmużny i dary tak mało skutku przynoszą, ubogich coraz więcej, nędzy coraz więcej, a nędza to źródło wszystkich zbrodni i występków, to najsroższa plaga, jaka dręczy społeczeństwo.

Nie dosyć jednak na tem, żeby nawet właściwie dać jałmużnę i stosownie rozdzielić pomoc naszą; trzeba to jeszcze czynić w duchu

Chrystusa.— Przypominacie sobie to zdarzenie, gdy Pan Jezus siedział raz w kościele Jerozolimskim, przyglądał się, jak lud składał ofiary. Bogaci dawali dużo. W tem pewna uboga wdowa włożyła dwa pieniążki. Naówczas Zbawiciel przyzwawszy uczniów rzekł im: „Zaprawdę, powiadam wam, iż ta uboga wdowa więcej włożyła do skarbca, niżeli wszyscy; albowiem wszyscy rzucali z tego co im zbywało, ta zaś oddała wszystko co miała.“ Taka jest prawdziwa dobroczynność; ubogi znajdzie jeszcze uboższego, a Bóg nie na wielkość daru, lecz na serce patrzy. Masz mało, dawaj mało, a gdy czynisz jałmużnę, niechaj nie wie jedna ręka, co daje druga. Nie poklask ludzi, nie rozgłos w dziennikach, nie zadowolenia dumy, lecz prawdziwa miłość chrześciańska powinna być pobudką do miłosierdzia i dobroczynności.

Przetoż, moi młodzi bracia, uczcie się od młodości spółczucia dla cierpiących bliźnich swoich — nie żałujcie grosza dać ubogiemu i sierocie, bo tego wymaga religia nasza, bo to jest wreszcie obowiązkiem człowieka. Kto nie zna litości, ten nie zna najsłodszych uczuć, jakie w sercu człowieka budzi dobry uczynek, ten nie dozna litości od Boga który obiecał przyjąć za swoje to wszystko, co jednemu z najniższych braci naszych uczynimy. Amen.

NA NIEDZIELĘ XXIV-ą PO ŚWIĄTKACH. (IV-ą PO TRZECH KRÓLACH).

O posłuszeństwie.

Jak potężną siłą jest wiara, okazuje to dzisiejsza Ewangelia, której wyrozumienie nie przedstawia żadnej trudności. Pan Jezus znajdował się z uczniami w łodzi na morzu Genezaret. W tem nagle powstała wielka burza, a Zbawiciel spał. Łódź była już blizką zatonięcia. Uczniowie przelęknieni, zbudzili Chrystusa, aby ich ratował. I cóż im na to Zbawiciel? Oto wyrzuca im, że mało mają wiary, jak gdyby chciał powiedzieć: Czyżeście mogli przypuszczać, że ze mną zginiecie?

Dwa punkta należy zauważyć w dzisiejszej Ewangelii: najprzód co przedstawiała łódź, w której się znajdował Chrystus, a co burza miotająca tą łodzią; powtóre, jaką być powinna wiara nasza.

Jak arka Noego, która pomimo potopu ocalała, tak i łódź Chrystusowa nie poszła na dno pomimo strasznej burzy. Łatwo się domyślacie, że tą łodzią jest Kościół Chrystusów, także wystawiony na burze i wiatry, to jest, na napaść, oszczerstwa i potwarze złych ludzi. A jednak pomimo ciężkich przejść Kościół ocalał, chociaż poupadało wiele państw i narodów. Ocalał zaś dlatego, że Chrystus jest jego obrońcą, jest sternikiem nawy kościelnej. Ufajmy i wierzmy, iż Kościół nie upadnie, i bramy piekielne, to jest, złość ludzka go nie zniszczy.

Drugim punktem do rozważania w dzisiejszej Ewangelii jest wyrzut, jaki Zbawiciel czynił uczniom swoim, o małą wiarę. Wiara znaczy w tem miejscu tyle co ufność w Bogu. Powinniśmy ufać, że Bóg nas w największych nieszczęściach nie opuści, gdy się do Niego z wiarą będziemy uciekali. Nietylko pod względem dusznego zbawienia, ale nawet w codziennem życiu, w zwyczajnych zatrudnieniach i przedsięwzięciach potrzebna jest najprzód wiara w Boga a potem ufność we własne siły. Dziecię póty nie ma odwagi do chodzenia, póki siły jego się nie rozwiną i póki się nie przekona, nie nabierze zaufania w te siły. Tak samo i my we wszelkich przedsięwzięciach godziwych powinniśmy ufać najprzód, że Bóg nam pomoże, a następnie, że siły własne nas nie zawiodą. Tym sposobem wiara, czyli ufność nietylko

tam gdzie chodzi o zbawienie duszy, ale gdzie mamy na celu zwyczajne nasze korzyści, jest koniecznym warunkiem powodzenia. Można tedy rozumieć, dlaczego w Ewangelii powiedziano, że wiara góry przenosi, to jest, z niepodobnych rzeczy podobne czyni. Ale wiara musi być silna; musimy ufać, że Bóg nas nie opuści, gdy sami rąk nie będziemy opuszczali. Wiara musi być gorąca, bo co jej ciepłem nie jest ogrzane, staje się martwem i ani zbawienia nam nie zgotuje, ani w życiu doczesnem owocu nie przyniesie.

Przejdźmy teraz do innego przedmiotu. — W ostatniej nauce zastanawialiśmy się nad pracą i na wniosek wypadło nam, że praca jest obowiązkiem każdego zdrowego człowieka, że ona jest najpierwszem źródłem dobrego bytu i oświecenia, najpewniejszym środkiem przeciw chorobom ciała i duszy. Teraz przyjrzymy się innemu obowiązkowi, który na wszystkich ludziach ciąży i jest koniecznym warunkiem bytu towarzyskiego. Mam na myśli posłuszeństwo.

Posłuszeństwem stoją rodziny i społeczeństwa, posłuszeństwo jest duszą wojska i szkoły, posłuszeństwem stoją i upadają narody.

Na czem się tedy opiera obowiązek posłuszeństwa? Oto najprzód na przykazaniu Bożem. Paweł Apostoł w liście do żydów powiada: „Bądźcie posłuszni przełożonym waszym i bądźcie im poddani. Albowiem oni czuwają jako

którzy za dusze wasze liczbę oddać mają. Aby to z weselem czynili, a nie wzdychając: bo to wam nie pożyteczno“ (XIII, 17). — W słowach tych mamy nietylko przykazane posłuszeństwo, ale oraz powiedziano, jakie ono być powinno, a mianowicie, że z weselem czyli ochotnie mamy być posłuszni. Nie przytaczam więcej ustępów Pisma Św., w których posłuszeństwo jest nakazane, albowiem text powyższy jasno je zaleca. Wiecie też jak Pan Bóg nieposłuszeństwo karał; przypominacie sobie nieposłuszeństwo pierwszych naszych rodziców, nieposłuszeństwo żony Lota, nieposłuszeństwo ludu żydowskiego: kary, jakie Bóg zsyłał i zsyła na narody nie pilnujące zakonu czyli prawa Jego, są i być powinny przestrogą dla nas. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa Jego nie przeminą. Jest nieodmienny w obietnicach i groźbach, a więc co powiedział tego dotrzyma.

Wszakże nietylko Pismo Boże i historya uczą nas posłuszeństwa: i rozum własny sam je nakazuje. — Nie sądźcie, że tylko w domu i w szkole posłuszeństwo jest konieczne; owszem nie ma takiego na świecie, coby nie musiał być posłusznym. I komuż to jesteśmy posłuszni? Oto wszyscy Bogu i Jego prawu. Od tego posłuszeństwa nie ma wyjątku. Ci co rządzą narodami i co ich słuchają, mędrcy i prostaczkowie, wszyscy jednemu zakonowi poddani jesteśmy. Od jego zachowania nic nas odstrę-

czyć nie może. Czytamy w dziejach Apostolskich, że Apostołowie pomimo groźby żydowskiej starszyzny nie wahali się opowiadać w Jerozolimie nauki Chrystusowej, a tym co im grozili opowiadali: Bogu raczej, niż ludziom będziemy posłusznymi! Tak i my, ile razy od nas wymagają posłuszeństwa na to co sumieniu i Bogu się sprzeciwia, takąż odpowiedź dawać powinniśmy.

Dalej posłuszni być mamy prawom ludzkim, od zachowania których zawisł pożądek towarzyski i pomyślność każdego społeczeństwa. Społeczeństwo ludzkie składa się z rodzin, rodziny tworzą wsie i miasta, a te znów stanowią narody i państwa. Pierwszą tedy szkołą, w której się posłuszeństwa uczymy, są rodziny. Kto nie nawykł do posłuszeństwa w domu, nie potrafi mu się poddać jako obywatel w państwie. Wyobraźmy znów sobie, coby się stało ze społeczeństwem, gdyby każdy człowiek robił co mu się podoba, gdyby nikt nie był pewnym własności i osoby. Nastąpiłby haos, zamieszanie, bezład, brak bezpieczeństwa, a zatem osłabienie wszelkich węzłów towarzyskich. Dla utrzymania więc porządku społecznego postanowione są prawa. Zwierzęta praw nie znają i dlatego między niemi to lepsze, które mocniejsze. Nie tak między ludźmi.— Kto zatem pragnie sprawiedliwości dla siebie i drugich, kto chce być bezpiecznym o swoją osobę i ma-

jątek, ten musi być posłuszny istniejącym prawom. Tego rozum wymaga. Gdzie praw nie ma, albo nie są zachowywane, tam bezrząd i nieszczęścia muszą nastąpić. Jak przykazania Boskie obowiązują wszystkich ludzi, tak prawa ludzkie obowiązują wszystkich obywateli w jednym kraju. Dlatego powiedziałem, że prawom ulegają tak rządzący jak i rządzeni, tak mędrcy jak i prostaczkowie. Nad prawo nie masz nic wyższego; i tam tylko jest prawdziwa swoboda, gdzie ludzie posłuszni są prawom.

Lecz oprócz tego ogólnego posłuszeństwa prawu, każdy stan, każde powołanie ma swoje osobne prawa i osobnych przełożonych, którym winien być posłuszny. Pomyślcie, coby się stało, gdyby na placu boju, gdzie krocie piersi ma o siebie uderzyć, nagle szeregi pierzchnęły. Przegrana bez bitwy, a potem hańba i niewola. I pomyślcie znowu, coby się stało, gdyby każdy z was w szkole chciał robić to, co mu się podoba. Nagle przybytek nauki zamieniłby się na widowisko swawoli; a wy zamiast poprawy, postępu i nauki, przynieślibyście do domu złe obyczaje. Szkoła, to moi młodzi słuchacze, jest po rodzinie drugą, powiększoną niby rodziną, w której posłuszeństwo jest jednym z najważniejszych obowiązków waszych i najpierwszą cnotą młodzieńczą. Jak się nauczycie w domu i w szkole słuchać, będziecie umieli potem rozkazywać. Rodzice i nauczyciele to

pierwsza wasza władza, i tej rozkazy najprzód uczcie się wypełniać.

Potem gdy dojrzejecie, gdy sobie obierzecie rozmaite powołania, znajdziecie się pod inną władzą — to wola, nagięta w domu i w szkole do posłuszeństwa, podda się chętnie nowym obowiązkom i nowym zwierzchnikom. — Spojrzyjcie na świat planetarny: jaka tam zgoda i wieczna harmonia! Tam słońc miliony krążą od wieków po tych samych drogach, słuchając rozkazu Ojca Niebieskiego, który im te drogi nakreślił! On i nam nakreślił drogi życia, dał rozum i sumienie, dał prawa i władze, abyśmy podług nich żyjąc doznawali szczęścia w tem życiu i w przyszłem.

Nie dosyć jednak być posłusznym. Starożytny niewolnik także był posłuszny panu swojemu, wiedząc, że go za nieposłuszeństwo czeka surowa kara. Nie tak być powinno między ludźmi wolnymi i oświeconymi. Posłuszeństwo wasze niech będzie ochocze i skore; to dwa główne przymioty rozumnego posłuszeństwa. Już Św. Paweł Apostoł przypominał wiernym, że mają być posłuszni swoim przełożonym z weselem, to jest ochoczo. Kto tylko z musu, z obawy kary jest posłuszny, ten czyni jak niewolnik; posłuszeństwo jego nic nie warte. A jednak zastanówcie się nad sobą i pomyślcie, ile to razy tylko z musu słuchacie! Ileż to razy gniewacie się w duszy, a może, broń Boże, złorzeczycie

tym, którzy was nakłaniają do nauki, porządku, ścisłości i pilności! Czyliż sądzicie, że to rodzicom lub nauczycielom sprawia przyjemność, gdy aż do kary uciekać się muszą, ażeby wymódz spełnienie przepisów i rozkazów?

Nareszcie posłuszeństwo wasze powinno być skore. Nie mówcie: zaraz, zaraz, bo to dowodzi lenistwa, lecz wskok, natychmiast spełniajcie wolę starszych, bo oni, jak powiada Apostoł, muszą zdać za was liczbę, to jest, rachunek. Pan Bóg na to postanowił władze i przełożonych, ażeby czuwali nad naszymi krokami. Wymagając od was posłuszeństwa, spełniają tylko swój obowiązek. Lenistwo w posłuszeństwie z waszej strony zasmuca ich dusze, bo widzą, że praca ich około waszego dobra marnieje, rzucane ziarno pada na ziemię twardą i nie wydaje owocu.

Karność i posłuszeństwo — są duszą szkoły; póty zdają nam się przykre, póki nie nawykniemy, póki nie pojmiemy, że bez nich ani rodzina, ani szkoła, ani państwa i narody ostać się nie mogą. Nie myślcie, że wy tylko musicie słuchać. Ci, co wam rozkazują, mają innych nad sobą, a nad wszystkimi jest prawo na ziemi i Bóg na niebie. Naśladujcie młodziutkiego Jezusa Chrystusa, o którym Ewangelia mówi, że był posłuszny rodzicom i wzrastał w łasce u Boga i ludzi: i wy także przez pracę a posłuszeństwo zyskacie łaskę u Boga i ludzi. Amen.

NA NIEDZIELĘ XXVI-ą PO ŚWIĄTKACH. (VI-ą PO TRZECH KRÓLACH).

O nauce.

Ziarno gorczyczne, o którem mówi dzisiejsza Ewangelia, jest to Słowo Boże, czyli nauka Jezusa Chrystusa. Jak nauka ta powoli z małych na pozór początków wzrastała, jak się krzewiła, jak następnie miliony ludzi ogarnęła, o tem świadczy historya Kościoła i dzieje wszystkich oświeconych narodów. Rzeczywiście wyrosła ona w potężne drzewo udzielające do dziś dnia chłodu milionom dusz ludzkich znękanych cierpieniami i nieszczęściami, niby spiekotą i upałem letnim. Na gałęziach tego wspaniałego drzewa usiadły narody niby ptastwo niebieskie i radują się z dobroci Ojca Niebieskiego, który nie zostawił człowieka bez skazówki i opieki w czasie doczesnej pielgrzymki jego.

I dalej, ciągnąc Chrystus naukę w przypowieściach, porównał Słowo Boże z kwasem, którym niewiasta rozczyniła ciasto. Podobieństwo to jest nadzwyczaj trafne. Bo czyliż nowa jakaś nauka nie fermentuje w głowach i sercach póty, aż rozłoży, czyli rozczyni stary porządek rzeczy? Tak — i nauka Chrystusowa rozłożyła cały porządek towarzyski w świecie starożytnym, zmieniła wyobrażenia o Bogu i przeznaczeniu człowieka, wyrugowała ze społeczeństwa sprosne obyczaje, niewolę i przemoc, a natomiast postawiła równość ludzi wobec Boga, powszechne braterstwo, miłość wzajemną i karność zmysłów; słowem, przerobiła, przeistoczyła człowieka pod względem duchowym.

Słusznie tedy Słowo Boże jest tu porównane z kwasem rozczyniającym i z ziarnem gorczycznem.

Ewangelia dzisiejsza i dwa te podobieństwa dają mi sposobność pomówienia do was o nauce, której się poświęcacie.—Jak praca i posłuszeństwo (o których w poprzednich kazaniach była mowa), nauka szczególniej do waszych należy obowiązków. Piękną bo też jest nauka, gdy się połączy z dobrymi obyczajami i prawem sercem, gdy człowiek dojdzie do rozumienia porządku w naturze i między ludźmi. Z niczem nie da się porównać zadowolenie, jakiego doznaje uczony, rozważając mądrość Bożą w dziełach stworzenia. Nauka jest naj-

pięknejszym wieńcem zdobiącym czoło człowieka i najtrwalszym skarbem, którego nie spali ogień, nie zaleje woda. Nauka jest najpewniejszym przyjacielem człowieka, wtenczas zwłaszcza gdy go inni przyjaciele opuszczą, spotważą i wyśmieją. Nauka jest jak słońce, dające ciepło i światło całemu światu. Nauka nareszcie uzbraja oko i rękę człowieka narzędziami, które mu pomagają do lepszego poznania świata i owładnienia siłami natury na własny pożytek. Nauka to odkryła nowe światy w kropelce wody, cudowną budowę ciała zwierzęcego i roślinnego, pobudowała miasta, połączyła przepaści, skróciła drogi, oczyściła świat z przesądów, barbarzyństwa i ciemnoty, a przez to uczyniła go mieszkaniem bezpiecznem i wygodnem dla człowieka.

Pomyślcież więc, moi młodzi przyjaciele, czy nie warto poświęcać się nauce? Pomyślcie, jak jeszcze jesteście szczęśliwi, że się możecie uczyć, że nie potrzebujecie pracować na chleb i odzienie, które wam dają rodzice, często sobie od ust odejmując, by wam zapewnić czas swobodny do nauki! Pomyślcie, ile to jest takich dzieci, a nawet dorosłych ludzi, coby się chcieli uczyć, ale nie mają ani czasu, ani środków do nauki!

Następnie spytajcie siebie, czy korzystacie jak należy z tego dobrodziejstwa? czy nauka ma dla nas ten pociąg, jaki mieć powinna? Na

to pytanie podobno niekorzystna wypadłaby odpowiedź!— Otóż ja wam powiadam dlaczego nie korzystacie z nauki.

Pierwszą i najważniejszą przyczyną braku postępu w nauce jest lenistwo. Czem jest lenistwo, to sami rozumiecie. Rozumiem i ja, dlaczego lenistwo tak niektórym smakuje: oto nauka jest pracą, a człowiek ucieka od pracy jak może najdalej. Zdaje nam się, tak jak i wielu ludziom się zdaje, że do zabawy, używania i przyjemności są stworzeni. Tymczasem przeznaczeniem naszem jest praca odpowiednia do sił i zdolności. Od was nie wymagają jeszcze innej pracy, oprócz nauki. Ale nauki nie można uważać za zabawę; przeciwnie, jest ona jak powiedziałem pracą, nieraz bardzo trudną. Lecz z drugiej strony wiek zabawy już minął, a chociaż nie jesteście dojrzali, nie mniej jednak umysł wasz już może pracować.

Nauka wymaga długiego czasu, więc też wcześnie ją zaczynać potrzeba. Przy nieustannej pracy, przy długiem życiu jeszcze nie daleko człowiek zajdzie w nauce; a cóż dopiero, gdy długie przerwy, gdy lenistwo się przyłączy! Już wówczas z nauki nie spodziewaj się pożytku. Tymczasem wy a często i rodzice wasi chcieliby was wskok mieć uczonymi, zdatnymi do myślenia o sobie. Wy a często i rodzice wasi obwiniają nauczycieli o to, że z was nie mogli w ciągu krótkiego czasu wyrobić doj-

rzałych ludzi! Tymczasem główną tego winą jest lenistwo, nieuwaga w szkole, lekceważenie czasu. Czyliż nauczyciel jest wszechmocny, ażeby wam mógł gotową i całą naukę wsadzić do głowy? Wiele zależy od nauczyciela, ale daleko więcej od ucznia— postęp lub opieszałość w nauce. Dopiero potem, gdy ludzie dojrzeją i rozumią wartość nauki, powtarzają sobie z Mędrcem biblijnym: „Czemużem nie słuchał głosu uczących mnie i nauczycielom ucha mego nie nadstawiał?!“ (Proverb. c. V). — Ale bywa to już zwykle poniewczasie; przychodzą nowe zatrudnienia, nowe obowiązki, i straconego powetować nie można. Nic człowiekowi darmo nie przychodzi: i chleb i nauka wymagają pracy. Lenistwo jest słodkie, ale ono płodzi występki i w końcu czyni człowieka żebrakiem. Praca naukowa jest trudną, ale owoce jej słodkie. Pamiętajcież więc, abyście po niewczasie nie powtarzali: Czemużem nie słuchał?

Lenistwem też jest, lubo innego rodzaju, ów nałóg między młodymi, gdy liczą, ile to świąt w roku przypadnie, ile godzin lekcyi przepadnie; gdy liczą stronice, wiersze, o mało że nie litery zadanej lekcyi; gdy się skarżą na przeciążenie umysłu, na przymus do nauki, jak gdyby tu chodziło nie o ich własne dobro! Co tu nauczyciel na to poradzi, gdy w uczniach nie ma ochoty do nauki?

Drugą przyczyną braku postępu w naukach jest lekceważenie z waszej strony samej nauki. Zwykle, widząc celujących kolegów, mówicie, że Pan Bóg dał im większe, niż wam zdolności. Jest to pospolita, ale niedorzeczna wymówka. Kto w istocie nie ma zdolności do nauki, niech się bierze do innej pracy. Ale i to jest niesłuszne, bo Pan Bóg nie jest nam ojczymem, lecz Ojcem i każdemu dał pewne zdolności do tego lub drugiego przedmiotu. Tylko trzeba brać do serca i do głowy to czego was uczą, tylko trzeba zamiłowania i pilności w nauce, a powoli najtępsze umysły się rozwiną, trudności znikną, a wesele i radość w duszy zostanie. — Dziwna to zaprawdę skarga na brak zdolności do nauk! A czemuż się nikt nie skarży, że mu brak zdolności do psoty, swawoli i zabawy? O! tutaj zwykle wiele bywa dowcipu, tylko że na szkodę obracanego!

Wszakże nic tyle podobno postępowi w naukach nie zawadza, ile brak uwagi z waszej strony. Nauka, moi młodzi przyjaciele, jest porządnym zbiorem wiadomości o tem, co człowiek wiedzieć powinien, co mu pomaga do dobrego bytu i moralnego życia. Wszystkie nauki wzajem się posiłkują a każda stanowi jeden ciąg i pasmo myśli. Jeżeli zatem jedną myśl opuścimy, jeżeli jednego zdania nie zauważymy, wszystko się chwieje. A ileż to takich myśli na każdej godzinie mimo uwagi

puszczacie! Policzcie teraz dnie, miesiące i lata a przekonacie się ile myśli opuszczonych, jak wiadomości wasze się nie wiążą, nie trzymają dlatego, że w nich brak pewnych części, niby pewnych ogniw w łańcuchu. Gdyby nie ten brak uwagi, czas kształcenia waszego byłby krótszy, nauczyciele nie potrzebowaliby codzień tego samego powtarzać, a wy przestalibyście czuć niesmak i wstręt do nauki. Tymczasem, przy waszem roztargnieniu, najpiękniejsze myśli obijają się o uszy wasze bez żadnego skutku, a potem następuje strofowanie a czasami i kara. Wszakże i kara często nie pomaga, gdzie nie masz uczucia wstydu, bo jak powiada Salomon: „na uczciwym umyśle młodzieńca lekka nagana więcej skutkuje niż głupiemu sto plag zadanych“ (Prov).

Zapewne nigdy wam do głowy nie przyjdzie zapytać się, jaką krzywdę przez to wyrządzacie sobie, rodzicom i społeczeństwu. Marnowanie czasu jest podobne do kradzieży majątku rodzicielskiego; społeczeństwo czeka po was, żebyście się usposobili na poczciwych ludzi i pracowitych obywateli; Kościół liczy na to, że z was będzie miał prawych chrześcian i posłusznych synów. Tymczasem wszystkich nadzieje są zawiedzione, bo nauka nie przerabia was i nie wzrasta w sercu waszem i umyśle na podobieństwo *ziarna gorczycznego* (dobrego nasienia), o którem mówi dzisiejsza Ewangelia;

kończycie szkołę, a mało co w głowie zostało. Jakiż to żal i smutek dla rodziców i nauczycieli waszych, bo „smutkiem jest dla ojca syn nieuważny i głupi", jak mówi Pismo Św. (Proverb. X—1). Jakaż to strata czasu, pieniędzy, sił i zdolności przy takiej nauce. A tu mędrzec Pański radzi, by wcześnie zaczynać naukę i do śmierci w niej nie ustawać: „Siejże rano, mówi, siejbę twoję i niech do wieczora nie ustaje ręka twoja, bo nie wiesz, co lepiej zejdzie, czy to, albo owo; a jeżeli i to i to (to jest wszystkie nauki), tem lepiej będzie."

Tak więc pamiętajcie, że przeszkodami w postępach naukowych jest lenistwo, chęć ustawicznej zabawy i nieuwaga. Ukształcenie wasze wiele zawisło od nauczycieli, ale najwięcej od waszej pracy, pilności i uwagi.

Nareszcie pamiętać powinniście, że źródłem wszelkiego światła jest Bóg i że do Niego wszystką naukę odnosić potrzeba, ku Jego chwale pracować, Jemu za zdolności i pomoce naukowe dziękować. Jeżeli się uczycie, to dlatego żebyście rozumieli, co jest złe a co dobre, co moralne a co niemoralne. Jak do zejścia nasienia potrzeba ciepła i światła, tak do pożytecznej nauki potrzebna jest łaska Boża. O tę łaskę tedy proście Go zawsze, a zwłaszcza gdy się do nauk zabieracie; proście Go, aby rozum wasz oświecał, wolę nakłaniał do pełnienia obowiązków, a uwagę umacniał. Nauka wówczas

stanie wam się łatwą i przyjemną, tak jak przyjemnem jest pokonanie trudności, które nam się zdawały nieprzezwyciężonemi. Pamiętajcie, że nic darmo człowiekowi nie przychodzi: w pocie czoła trzeba uprawiać ziemię, żeby chleb rodziła, i w pocie czoła trzeba się serdecznie, całą duszą oddać nauce, żeby owoc wydała.

Jeszcze jedna uwaga.—Nie myślcie, moi młodzi bracia, że nauka daje prawo do pogardzania drugimi, do pychy, do lekceważenia rodziców, służących lub tych, co nie mają wcale nauki. To czego się uczycie jest milionową cząstką tego, co można umieć; morza mądrości nikt do dna nie wyczerpie. Im więcej się uczyć będziecie, im dłużej będziecie żyli, tym bardziej przekonacie się, jak wam dużo brakuje. A zatem przy nauce—skromność i dobry przykład dla drugich, oby widzieli, że się nie naprożno uczycie. Amen.

Na zaczęcie roku szkolnego.

Siejże rano siejbę twoję i niech nie ustaje ręka twoja, bo nie wiesz, co lepiej zejdzie, czy to, czy owo.

(Eccl. XI).

1. Każdy z was, moi młodzi słuchacze, domyśla się, o jakiej siejbie tu mowa: w Piśmie Św. nieraz słowa nauki porównane bywają z ziarnem, z nasieniem. Porównanie nadzwyczaj trafne. Jak ziarno zapada w spulchnioną rolę i tam pod działaniem ciepła i wilgoci rozłamuje swoje okrywy, strzelając ku niebu łodyżką; tak i słowo nauki zapada do głowy, do mózgu, a ogrzane ciepłem serdecznem rodzi owoc w postaci dobrych myśli, słów i czynów.

Ale jak przy uprawie ziarna niedość rolę spulchnić, lecz potrzeba jeszcze i wilgoci i ciepła i światła do wzrostu nasienia; tak i do wzrostu słowa nauki, potrzeba ciepła i światła Bożego, inaczej mówiąc, potrzeba Bożej pomocy;

i dlatego to zaczynamy szkolną pracę od modlitwy, od Boga, który jest źródłem wszelkiej światłości.

2. Jak zaś koło hodowli tego ziarna chodzić, wskazuje Pismo Św. w słowach na początku przytoczonych; powiada ono najprzód: „siejże *rano* siejbę twoję“. Rano, ma się tutaj rozumieć, nie o wschodzie słońca, lecz we własnej młodości, bo nauka wymaga długiego czasu, niejednakowego dla wszystkich, z przyczyny niejednakowych zdolności umysłowych i niejednakowego zakresu nauki, zawsze jednak dość długiego w porównaniu z życiem człowieka. Jeżeli bowiem obecnie potrzeba w najlepszym razie lat 8—9, a w najgorszym 16—18, ażeby ukończyć gimnazyum: to co najmniej trzecia część życia schodzi na nauce szkolnej. Rano więc, to jest wcześnie trzeba ją zaczynać, gdy chodzi o edukacyą tak zwaną średnią, czyli gimnazyalną; a cóż dopiero, gdy o wyższą, uniwersytecką lub specyalną i techniczną!

Jak rozumieć *rano?* Trudno tu wskazać roku, bo wiemy z doświadczenia, że w dzieciach i rozwój fizyczny i umysłowy nie są jednakowe i równomierne; tyle jednakże wiemy, że póki ciało jako tako nie okrzepnie, nie należy znaglać dziecka do nauki książkowej. Na wszystko dał Pan Bóg czas właściwy: czas siania i czas zbierania. Słyszeliście o cudownych dzieciach? Jedno cudownie gra, drugie cudo-

wnie wiersze robi, trzecie cudownie rachuje. Jeżeli to opowiadanie, zwykle rodziców, nie jest przesadą, można z góry twierdzić, że te przedwczesne owoce zjawiają się kosztem skarłowacenia organizmu i późniejszego zastoju władz umysłowych. Podobne to do ogrodnika, któryby świecą podgrzewał zielony owoc, by prędzej dojrzał.

Otóż trzeba pamiętać, że zachowanie dzieciom zdrowia fizycznego nietylko jest warunkiem ich postępów umysłowych, ale zarazem i szczęścia doczesnego. Zawsze będzie prawdą, że tylko w zdrowem ciele przemieszkuje zdrowa dusza i myśl zdrowa się rodzi; a ludzie z chorymi nerwami, które nietylko nadużycia, lecz i przedwczesna praca umysłowa wytwarza, są nieszczęściem i dla siebie i dla otaczających. Niemniej na pytanie: w jakim wieku rozpoczynać naukę szkolną, systematyczną? — odpowiadają ludzie doświadczeni, że około 7go roku, ponieważ ciało, a zwłaszcza mózg, o tyle zmężniał, że już pracę umysłową odpowiednią bez szkody dla siebie wytrzyma. Zresztą, zbytni pośpiech w napychaniu głowy jest niepotrzebny, bo czego umysł nie zdolny sobie przyswoić, to jest dlań stracone; a powtóre, jedno nieuki mniemają, że człowiek to tylko umie, czego się z książki nauczy. Człowiek zaczyna się uczyć od urodzenia: jak używać zmysłów, słyszenia, widzenia i t. p., używania rąk, nóg,

czyli chodzenia, mówienia nazw rzeczy i osób, słowem tego, co mu najpotrzebniejsze teraz i co mu posłuży za materyał w późniejszym wieku przy nauce systematycznej, albo i bez niej; — to wszystko stanowi więcej niż połowę własnych wiadomości i to najpotrzebniejszych; więc nawet bez patyczków, figurek, ten rodzący się umysł, ma ćwiczenie początkowe dostateczne, a niezbędne.—Więc zaczynać naukę rano, ale o tyle, by dziecko już bez szkody dla siebie mogło umysłowo pracować.

3. Dalej Pismo Św. powiada: „niech nie *ustaje* ręka twoja.“ Do dziś dnia jeszcze, kogo na maszynę do siania nie stać, lub jej nie potrzebuje, sieje ręką, która przy tym ruchu omdlewa i ustaje. Przy nauczaniu mało się używa ręki, ale za to nieraz opuszcza nauczyciela cierpliwość, gdy uczeń tępy, nieuważny lub niechętny: w takim razie nauczyciela ogarnia zniechęcenie, umysł jego ustaje, niecierpliwi się, unosi się gniewem, a uczeń jeszcze bardziej głupieje i z miejsca ruszyć nie może.— Otóż siewco naukowy, niech nie ustaje twój umysł, niech miłość zawodu i dzieci niby sprężyna popycha mdlejącą cierpliwość twoją; czynisz służbę publiczną, dobrą, a ciężką i może nieraz licho wynagrodzoną — niechaj sumienie własne daje ci zadosyćuczynienie, bo od ludzi rzadko się go doczekasz. Niech więc nie ustaje

ręka twoja. Pełnisz służbę ważną, i w tej ważności niechaj cierpliwość szuka podniety.

Ale to zalecenie cierpliwości, żeby ręka nie ustawała, stosuje się nietylko do nauczycieli, lecz i do uczniów.— Dzieci, wogóle biorąc, uczyłyby się chętnie, gdyby nauka przychodziła prędko i łatwo; tymczasem tak nie jest; nie raz lata mijają, zanim uczeń zrozumie jakieś, dajmy na to, twierdzenie matematyczne; ztąd powstaje zniechęcenie, wmawianie w siebie brak zdolności, porzucanie przedmiotu. Zapewne zdolności mamy niejednakowe; ale Pan Bóg nie jest ojczymem, lecz Ojciem, i uważając na ogół, dał jednemu talent, drugiemu pięć; ale nie trzeba go zakopywać dlatego, że jeden: trzeba cierpliwie nim robić. Młodzi jeszcze tego nie rozumieją, co za potęgą jest cierpliwość, czyli nieopuszczanie rąk; dobrze też powiedziano, że kropla wody wyżłabia kamień nie siłą, lecz częstem uderzaniem. I ten, co sieje, musi u nas czekać na zbiór około 9 lub 6 miesięcy: a ten, co się uczy, daleko dłużej.— Więc, moi młodzi słuchacze, pamiętając o tem, nie zniechęcajcie się długą podróżą do owoców nauki; a gdy was ogarnia zniechęcenie, wołajcie w duchu do Boga: Panie! posilaj nogi i ręce moje, pokrzepiaj serce, bym nie ustał w drodze!

4. Nareszcie Pismo Św. powiada: „nie wiesz, co lepiej wzejdzie, czy to, czy owo...;“ a domyślać się trzeba: siejże rozmaite ziarno. Ażeby

to zrozumieć, muszę wam powiedzieć, że od pewnego czasu uczeni spór toczą o to, czego uczyć w szkołach: czy matematyki, fizyki, chemii, nauk przyrodzonych; czy też języków, historyi, sztuk pięknych, rzemiosł i kunsztów? Spór ten od starszych przenosi się nieraz i do młodszych: i sprzeczają się o to, co więcej warto, czy znajomość, dajmy na to, matematyki, czy obcego, zwłaszcza umarłego języka? Nie jest to spór błahy, ale dla umysłów nawet starszych między wami niestosowny. Najprzód, wiedzieć wam potrzeba, iż dziecko, a nawet młodzieniec nie zgadnie, co mu w życiu będzie potrzebniejsze: czy matematyka, czy historya lub jaki obcy język? — dlatego też programata szkolne zawierają potrosze rozmaitych przedmiotów. Powtóre: wszystkie nauki łączy pewne ogniwo, wszystkie one wzajem się wspomagają, a tem samem do zrozumienia są pomocne.

Żadnym więc przedmiotem gardzić i zaniedbywać go nie należy, bo każdy się mniej lub więcej przyczynia do rozwinięcia umysłu, a właśnie to jest celem szkoły. Jaką grupę przedmiotów wybrać, o tem powinni decydować starsi, rodzice, a w części uczeń; zależne to bowiem jest od dalszej nauki: ale trzeba unikać wychwalania jednych, a ganienia drugich przedmiotów. Ztąd bowiem i w uczniu rodzą się uprzedzenia i zaniedbywanie pewnych działów naukowych ze szkodą dla dalszej ka-

ryery naukowej.— Wszelkie dobre ziarno, byle nie zielsko, niechaj się krzewi w głowach i sercach waszych, i myślcie o tem, byście przy pomocy nauki stali się ludźmi bogobojniejszymi, lepszymi i zdatniejszymi do rozmaitych usług i prac, jakie was czekają w przyszłości.

Oby Bóg sprawił, ażeby w głowach i na sercach waszych rosło to i owo, byle nie chwasty! Amen.

Na zaczęcie roku szkolnego.

Bóg mi dał umiejętność prawdziwą, abym poznał porządek świata tego, i własności żywiołów, naturę zwierząt, moc i dzielność wiatrów i władzę myśli ludzkiej.

Ks. Mądrości 7 rozd.

1. Słusznem jest, że od Boga zaczynamy i Bogu ofiarujemy sprawy nasze, zwłaszcza ważniejsze; ztąd też i poeta powiada: „Wszystkie nasze dzienne sprawy, przyjm litościwie Boże prawy!“ Sprawą zaś bardzo ważną jest umiejętność i nauka; i dlatego rozpoczynając zajęcia szkolne, zaczynamy je od modlitwy.

Byłby jednakże w błędzie, ktoby przypuszczał, że sama modlitwa wystarczy, że bez przyłożenia z naszej strony głowy nauka sama do niej wejdzie. Ktoby o to się modlił, kusiłby Pana Boga, żądałby cudu; modlitwa dodaje

nam siły i nadziei, pokrzepia nas, budzi ufność, że pokonamy trudności; i oto dlaczego przed rozpoczęciem pracy, podróży, ludzie jeżeli się nie modlą długo, to przynajmniej znakiem Krzyża umacniają wątłe siły swoje.

2. Puszczając się na poznanie umiejętności, dobrze jest wiedzieć, na czem ona polega. Odpowiedź na to pytanie mieści się w słowach Pisma Św. przywiedzionych na początku, a które jeszcze powtarzam: „Bóg mi dał umiejętność prawdziwą, abym poznał porządek świata tego i własności żywiołów, naturę zwierząt, moc i dzielność wiatrów i władzę myśli ludzkiej.“

Uważcie sobie i zapamiętajcie, co tu Pismo Św. nazywa umiejętnością prawdziwą. Nie mówi ono, że znajomość bajek, powieści, komedyi, że znajomość tańca, gry w karty, mówienie obcym językiem i t. p. że to jest umiejętność; ale powiada, że prawdziwą umiejętność stanowi znanie porządku świata, własności żywiołów, duszy ludzkiej i t. p. Znać porządek świata, to jest, znać prawa natury, własności żywiołów czyli pierwiastków, naturę zwierząt, moc i dzielność wiatrów, władzę myśli ludzkich, oto przedmioty umiejętności prawdziwej. Przetłomaczone to na język dzisiejszy znaczy, że prawdziwą umiejętność tego świata składają: astronomia, fizyka i chemia, nauki przyrodnicze, meteorologia i psychologia. Rzadki człowiek wszystko to umie; ale ma wskazane, co rozumieć przez

prawdziwą umiejętność. Koroną tych nauk jest nauka obyczajowa i umiejętność o Bogu. Najdłuższe życie nie wystarczy na poznanie tych nauk, i nie oto chodzi w tej chwili; lecz o to, by człowiek wiedział, na czem polega prawdziwa umiejętność.

Nigdy może i nikt nie wygłosił takiej pochwały dla umiejętności i mądrości jak Pismo Św.; oto powiada: „Mądrością i nauką głupi gardzą“ *Przypow. I—7.* „Synu mój, jeśli przyjmiesz mowy moje a przykazania moje skryjesz przy sobie, aby słuchało mądrości ucho twoje: nakłoń serca swego ku poznaniu roztropności“ *Przypow. II—1.* „Droższa jest (mądrość) nad wszystkie bogactwa; a wszystkie rzeczy, które bywają pożądane, nie mogą być jej przyrównane“ *Przypow. III—15.* „Drogi jej, drogi piękne i wszystkie ścieżki jej spokojne“. *Przypow. III—17.* „Sławę mądrzy osięgną; głupich wywyższenie zelżywość„ *Przypow. III — 35.* Całe księgi biblii trzebaby przytoczyć, ażebyście poznali, jak Pismo Św. wysoko ceni naukę, mądrość i ludzi roztropnych.

3. Jeżeli nauka, mądrość tak są wychwalane, cenione, to muszą mieć cel jakiś wzniosły i pożyteczny. I tak jest. Kto buduje dom, buduje go w tym celu, że albo sam będzie w nim mieszkał, albo innym go wynajmie na mieszkanie; kto sieje zboże, ma na celu żywność albo dla siebie, albo dla innych, albo wreszcie dla

zwierząt; ale gdy celu jakiejś pracy nie rozumiemy, dziwi nas ona i zaraz podejrzewamy, że człowiek, co to robił, był niespełna zmysłów. Jakiż tedy jest cel nauki? Oto najprzód daje ona nam poznać mądrość i wielkość Boga. Spojrzyjcie tylko na gwieździste niebo, poznajcie drogi planet, zmiany księżyca, własności ciał, a niezawodnie wszystko to obudzi w was uwielbienie i cześć dla Stwórcy: oprócz tego wewnętrznego zadowolenia, nauka w tym razie nic wam nie przyniosła. Kto tak miłuje naukę, mówimy o nim, że ją miłuje dla niej samej, ona staje się dla niego celem. Inaczej rzecz się ma, gdy ktoś uczy się pewnego przedmiotu dlatego, ażeby mógł np. leczyć chorych; w takim razie celem jego jest nie przedmiot, lecz uzdrowienie chorego. Tu już nie mówimy, że nauka jest celem dla siebie samej, lecz że jest środkiem do czegoś innego, np. do skuteczniejszego leczenia.

Moglibyśmy przebiedz wszystkie nauki i pokazać, że celem ich jest uzbrojenie człowieka pewnemi wiadomościami do walki z naturą, do utrzymania lub upiększenia żywota. Jeżeli tak, to oczywiście dla uczynienia życia lżejszem i dla uczynienia go piękniejszem, nauka bardzo się przyda.

Dalej, nauka uszlachetnia obyczaje, podnosi myśli nasze do rzeczy trwalszych, niż chleb i mięso, czyli jak mówią, cywilizuje człowieka;

prawda, że bywa inaczej, że się staje tem, czem nóż w ręku szalonego; ale jak mimo to nie przestają wyrabiać noży, tak nie przestajemy się uczyć, chociaż nauka posłużyła czasem na zgubę naszą, lub bliźniego. Nauka w ręku złego z natury człowieka może być narzędziem do złego, uczynić go przewrotniejszym, a w ręku dobrego, uczynić go lepszym.

Ale pomijając cele ogólne, jakie sobie zakłada nauka, ma ona także na celu ukształcenie człowieka. Na czemby się znowu zasadzało ukształcenie człowieka? Oto powiadają, na harmonijnem rozwinięciu jego zdolności umysłowych, uczuciowych i woli, czyli innemi słowy, na harmonijnem rozwinięciu rozumu, uczucia i woli. Harmonijne rozwinięcie, to znaczy, żeby te zdolności nie tłumiły jedna drugiej; żeby i rozum i uczucie i wola działały zgodnie; żeby jedno nie brało przewagi nad drugiem. Rozum ma być bystry i ostry jako brzytwa; uczucie ludzkie, nie czułostkowe np. dla piesków ubieranych w kołderki; nareszcie wola mocna, niby ze stali ukuta, nie chwiejna i nie z ciasta ulepiona. Gdy te zdolności są harmonijnie rozwinięte, człowiek taki wygląda jak ze śpiżu ulany, budzi w nas cześć dla siebie. To się nazywa dobre wychowanie; to nie to samo, co napchanie głowy najróżnorodniejszemi wiadomościami, które się wzajem wyłączają i sobie przeczą,

a z któremi człowiek potem nie może sobie dać rady, tak one ze sobą się kłócą.

4. Prawda, mówi niejeden, ale jak takie ukształcenie przeprowadzić? Oto parę wskazówek: *Rozum* kształci się wiadomościami, ale prawdziwemi; wilkołaki np. nie są wiadomością prawdziwą, bo takich istot nie ma i nie było. Jeżeli na dziecinny umysł prawda jest za twardą, o rodzice i nauczyciele, odłóżcie ją na później a nie uczcie fałszu! Niech ten punkt w głowie dzieci pozostanie do czasu nie zajęty. *Uczucie* kształci się nie gderaniem i moralizowaniem, lecz wykonywaniem cnót moralnych, litości nad ludźmi i zwierzętami, jałmużny, przebaczania uraz, sprawiedliwości. Zawsze droga przez czyny, przykłady krótsza jest, niż przez morały, przez słowa. *Wola* wyrabia się stopniowo. Nakaz i zakaz powinny być obmyślane, a potem bezwzględnie wykonane. Tą drogą młoda wola nabierze hartu, tęgości, stanie się żelazną i sama słuchać i posłuszeństwo w przyszłości wymódz potrafi.

Tyle ze strony rodziców i nauczycieli. Ze strony ucznia trzeba zamiłowania nauki i posłuszeństwa wraz z wytrwałością przez długie nieraz lata, bo to nie skoczny taniec, ale praca umysłowa, cięższa nieraz od fizycznej.

5. Wszakże, mówiąc tyle o nauce, nie dotknąłem jeszcze jednego a ważnego punktu, mianowicie, że z nauką trzeba łączyć dobre

obyczaje: miłość bliźniego wogóle, a szczególniej rodziców i rodzeństwa, zgodne pożycie z kolegami, usłużność dla nich, litość dla ułomnych— oto co w młodzieńcu powinno łączyć się z nauką. Myśl płocha, mowa nieskromna, gorsząca, czyn haniebny nie przystoją każdemu a zwłaszcza dziecku chrześciańskiemu, uczniowi. Komu więcej dano, więcej od niego Pan Bóg zażąda; a wam dają więcej, bo właśnie naukę.

W osiągnięciu nauki i jej owoców powinni też spółpracować starsi, opiekunowie a szczególniej rodzice; niedość opłacić wpisowe, trzeba się interesować dziećmi, dowiadywać czego się uczą i jak się uczą, a ponad to wszystko Boga o błogosławieństwo prosić; to Paweł Św. mówi: „Jam szczepił, Apollos, (uczony żydowin alexandryjski, jeden z uczniów Św. Pawła) polewał: ale Bóg dał pomnożenie“ (do Korynt. *list I. r. III, w. 6*). Amen.

Na zaczęcie roku szkolnego.

Nabywaj mądrości, bo lepsza jest nad złoto: i nabywaj roztropności, bo droższa jest nad srebro.

Przypow. XVI—16.

1. Rokrocznie zgromadzamy się o te czasy, ażeby się pomodlić i prosić Boga o błogosławieństwo w pracy nad własnem ukształceniem. Przy każdej pracy potrzebujemy Bożej pomocy nie dlatego, by Pan Bóg cuda czynił i bez spółdziałania z naszej strony, bez pracy dał nam umiejętność; ale dlatego, żebyśmy nie tracili cierpliwości i siły, osobliwie wtenczas, gdy się nam w naukach nie powodzi.

Nabywanie mądrości i roztropności tak samo jak uczciwe zdobywanie chleba, dzieje się przez pracę umysłową, która zarówno jak i fizyczna jest pracą, a nieraz od fizycznej cięższą. Dla wielu co się nie uczyli, praca umysłowa zdaje

się nie być pracą, którą też prostacy lekceważą mówiąc: co mi to za praca. Pomówmyż więc o pracy wogóle, zwłaszcza o umysłowej, bo wy, moi młodzi bracia, taką głównie macie się zajmować.

2. Czemże tedy jest praca? Jest to pewien wysiłek mięśni lub mózgu, albo raczej jednych i drugiego, gdyż nawet przy pracy najbardziej grubej potrzeba przytomności umysłu, a więc i spółdziałania umysłu, a zatem mózgu. Jeżeli rębacz nie myśli o tem, co robi, wnet rękę lub nogę sobie skaleczy: otóż, zachowanie przytomności umysłu jest pracą mózgu.

Być może, iż do pewnych czynności wprawić się można o tyle, że je wykonywamy bezmyślnie prawie, czyli jak nazywają, mechanicznie; ale jest to złudzenie: człowiek nie może stać się maszyną w ścisłem rozumieniu tego wyrazu; umysł zawsze jest w nim czynny i czujny, raz więcej drugi raz mniej, wyjąwszy snu, upojenia; chociaż i wówczas jest on czynny, lubo bezładnie, jak świadczą senne marzenia, majaki pijanych. Więc trzeba uważać za pewnik, że w normalnem życiu praca ludzka, celowa, łączy ciało i umysł, jest wysiłkiem obojga: mylą się zatem prostacy, nie uważający pracy umysłowej za pracę lub nazywający ją lekką igraszką.

Nim dalej pójdziemy, trzeba tu sprostować krzywy pogląd niektórych ludzi na przezna-

czenie pracy. A nawet być może, iż ogromna większość ludzi tak mylnie rozumie przeznaczenie pracy. Oto sądzą oni i uważają pracę za karę. Powiedzcież, czy nie tak jest? Nieraz uczniowi za karę naznaczają pracę; toż samo więźniom; bardzo wielu nawet starszych ludzi uważaliby się za szczęśliwych, gdyby nie musieli pracować; u nas zaś nie uważają człowieka za pana, jeżeli pracuje: mówią nieraz: co mi to za pan, co sam pracuje: pracują tylko chamy!

Zkądby ludzie przyszli do takiej pogardy dla pracy? Oto najprzód ztąd, że praca, jak mówiłem, jest wysiłkiem; gdy więc jest tego wysiłku nad miarę, człowiek niecierpliwi się, uważa natężenie mięśni lub mózgu za przykrość, za złe. Powtóre, samo Pismo Św., mówiąc o grzechu pierworodnym i karze za niego, wprowadza Boga mówiącego do Adama: „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba.“ *Ks. Rodzaju.* III. 19. Wkrótce jednak musiał się i Adam i jego synowie przekonać, że kara stała się dobrodziejstwem: że bez pracy nie wyżyłby na ziemi, że praca pobudowała miasta i wsie, że wychodowała zwierzęta, rośliny, że stworzyła nauki i sztuki, słowem, że uczyniła życie ludzkie lżejszem, znośniejszem, piękniejszem. Rozumieli to już starożytni, gdy jeden z ich poetów powiedział: Niestrudzona praca wszystko zwycięża—Labor vincit omnia improbus. (Virgilius). Nasze znów przysłowie głosi, że bez pracy, nie będzie kołacy.

Do tych wniosków człowiek nieprędko dochodzi, a nawet gdy dojdzie, nierad się na nie godzi, i gdyby nie głód, wielki motor świata, chętnieby nie pracował. W tym sensie mówi i Pismo Św.: „Dusza robiącego robi sobie, bo go przymuszają usta jego“ *Przypow.* XVI—26. Św. Paweł Apostoł uważał pracę za tak konieczną dla ludzi, że temu, kto nie chce pracować, nie każe dawać jeść. Oto jego słowa: „Albowiem gdyśmy byli u was, tośmy wam opowiadali: iż jeśli kto nie chce robić, niech też nie je“ *Do Tesaloń. list 2, r. III. w. 10.* O sobie samym zaś tenże Apostoł mówi: „Aniśmy chleba darmo od którego pożywali, ale w pracy i w utrudzeniu w nocy i we dnie robiąc, abyśmy którego z was nie obciążyli.“ (tamże, wiersz 8).

Nie była to czcza przechwałka; wiemy bowiem zkądinąd, że Paweł Św. i nauczał i pracą ręczną na chleb zarabiał, trudnił się bowiem wyrabianiem namiotów. Oto Apostoł, nie chciał darmo jeść cudzego chleba!

Dalej, praca jest nietylko źródłem wyżywienia, ale nawet bogactwa, to jest tego, czego ludzie najbardziej pożądają. Pismo Św. powiada: „Ubóstwo sprawiła ręka leniwa: ale ręka mocnych bogactwa gotuje“ *Przypow.* X—4. „Jako ocet zębom, a dym oczom, tak leniwy tym. którzy go posłali“ (tamże, w. 26).

Do podniet budzących chęć pracy dodam jeszcze i tę, że ona podtrzymuje zdrowie fizyczne i moralne.—Siły ciała, które powstają z pokarmu i napoju, muszą być na coś użyte; gdy ich nie użyjesz do pracy, pożytecznie, muszą być użyte na swawolę, występek, a ten sam już jest przyczyną poderwania zdrowia; nawet bezczynność, lenistwo prowadzą za sobą zgnuśnienie i choroby; te znowu rodzą zniechęcenie do życia, tak zwany pessymizm, samobójstwa, pożądanie nicości. Praca przeciwnie, byle nie nadmierna, budzi wesołość umysłu, podtrzymuje zdrowie, chęć do życia, do zdobycia chleba, do odznaczenia się i sławy.

Tak samo rzecz się ma ze zdrowiem duszy, ze zdrowiem moralnem. Dzikie, szalone pomysły najczęściej się lęgną w głowach próżniaków. Dla takich głów niemasz nic niepodobnego; z nich też powstają reformatorowie świata!— Sąd o rzeczach, zdania o ludziach bywają najtrafniejsze u osób pracujących, bo doświadczenie, to jest, życie pracowite, uzdolniło ich do rozumienia i rzeczy i ludzi.

3. Dotychczas mówiłem o pracy tak fizycznej jak i umysłowej. Otóż wy, moi młodzi bracia, pracą fizyczną jeszcze się po większej części nie zajmujecie dzięki rodzicom, opiekunom, którzy o waszych potrzebach myślą i sobie nieraz od ust odejmują, byleście wy mieli i wpis opłacony, i książki kupione, i odzież

całą, i niepusty żołądek. Za to chcą od was pracy umysłowej, nauki, dobrego obyczaju, a jabym dodał, że tym ojcom i matkom należy się od was wdzięczność i miłość, a przedewszystkiem pilność w naukach. Bo przecież uczeń dlatego chyba nazywa się uczniem, że się ma uczyć. Jest to w powołaniu waszem punkt najważniejszy: czynić dobre postępy w naukach. Nie potrzebujecie jeszcze myśleć o chlebie: więc myślcie o nauce.

A zatem celem najpierwszym waszej pracy umysłowej powinien być postęp w naukach. Jak go osiągnąć? Oto najprzód przez *uwagę* w klasie: słuchać wykładu, ale nie jako kamień leżący na drodze, lecz czynnie. Uwaga czynna jest wtenczas, gdy słuchający podąża w myśli za wykładającym, gdy się stara każdy wyraz rozumieć, a jeżeli go nie rozumie, postara się wróciwszy do domu zapytać kogoś o znaczenie, lub wreszcie samego nauczyciela. Najgorzej jest, gdy uczeń, dzięki dobrej pamięci, napcha głowę niezrozumianemi wyrazami i na tem poprzestaje. Nie zrozumiany wyraz jest tem dla umysłu, czem niestrawiony pokarm dla żołądka. To co słyszymy, lub czytamy powinno się tak złączyć z umysłem, jak pokarm z ciałem, powinno być przyswojone, zamienione w krew i ciało; dopiero wtenczas idzie na pożytek duchowy.— Takiej to uwagi potrzeba w nauce.— Można powiedzieć, że ludzie różnią się od siebie

głównie uwagą; jednym przelatują słyszane wiadomości przez głowę, niby dym przez komin, drugim zapadają na dno duszy, niby kamień w wodę.

Ażeby czynić postępy w nauce, trzeba ją lubić i cenić jako dobro bardzo wysokiej wartości. Rzecz jest wiadoma, że do czego mamy wstręt, odpychamy od siebie. Wiadomo i to, że niektóre dzieci taki mają wstręt do pracy umysłowej, iż naukę uważają za największe tortury. Co tu począć? Zdaje się, że najrozsądniej byłoby poprzestać z takiemi na najmniejszej dawce i najpotrzebniejszych wiadomościach, a następnie zwrócić je do pracy fizycznej.

Teraz, moi młodzi przyjaciele, pomnijcie, iż nadeszła pora na zasiew, bo rola, to jest umysł wasz świeży, wrażliwość wielka, pojmowanie łatwe, pamięć nie obciążona, więc nauka będzie szła żwawo i bez wielkiej trudności. — Kto nie sieje na wiosnę a spi w lecie, jest syn pohańbienia.

Macie się usposobić do rozmaitych posług w społeczeństwie; korzystajcież z czasu, wieku, sposobności i pomocy rodziców, opiekunów, abyście wyrośli na dobrych pracowników w społeczeństwie, na chlubę jego, na chwałę Bogu i pożytek dla samych siebie. Nabywajcie mądrości, bo lepsza jest nad złoto, i nabywajcie roztropności bo droższa jest nad srebro. Amen.

Na zaczęcie roku szkolnego.

Lepsza jest mądrość niźli siły:
i mąż roztropny niźli mocny.
— *Mądrości.* VI—1.

1. Prześliczne i głębokie są te słowa, które Pismo Św. stosuje do mądrości. Mówi ono o niej w innem miejscu, że „duch jej nad miód słodszy... i że ci, co ją jedzą, jeszcze więcej będą łaknęli, a ci, co ją piją, jeszcze bardziej będą pragnęli.“ *Ecclesiast. c. XXIV.*

Tak jest, kto mądrości zakosztował, oderwać się od niej nie może, bo ona jest źródłem miłości, bojaźni Bożej, poznania i świętej nadziei.

Otóż my dzisiaj rozpoczynamy rok szkolny, a szkoła ma was, moi młodzi słuchacze, prowadzić do nabycia mądrości, która jest słodszą nad miód i cenniejszą nad wszelkie drogie kamienie. Wprawdzie nie sama szkoła nas uczy; daleko więcej uczy nas życie, to jest doświad-

czenie; ale i szkoła nie mało się przyczynia do oświecenia umysłu, zahartowania woli i uszlachetnienia uczucia. Dlatego to z takim mozołem i tylu kosztami rodzice i opiekunowie wasi dążą do waszego ukształcenia. Wiedzą oni, że taka będzie wasza przyszłość, jakimi wy będziecie, albowiem po roku, dwóch, czy dziesięciu latach już opuścicie ławki szkolne i staniecie do pługa, którego uznojone ręce waszych rodziców już dźwigać nie będą mogły. Skoro więc ta przyszłość od was, t. j. od waszego ukształcenia i charakteru będzie zawisła; a nabycie ukształcenia i wyrobienie charakteru w znacznej części od szkoły, od nauki zależy; chcę przy obecnej sposobności zastanowić się nad pytaniem: dlaczego powinniście się uczyć?

2. Jest mnóstwo ludzi na świecie, i u nas oczywiście tem samem, którzy do szkoły nie chodzili i chodzić nie będą, dlatego, że muszą pracować na swoje i rodziny utrzymanie, a obok tego są bardzo ubodzy. Tymczasem nauka u nas i dużo czasu wymaga i drogo kosztuje. Ztąd już możecie sobie miarkować, o ile jesteście szczęśliwsi, że dzięki zabiegom i kosztom rodziców, możecie bez troski o jutro uczyć się, i do dalszego życia sposobić.

Wielu pragnęłoby być na waszem miejscu, wiele rodziców i wiele dzieci gorąco pożądają szkoły; a jednak wejść do niej nie mogą: czują potrzebę nauki, z zazdrością spoglądają na was,

a przecież osiągnąć jej nie zdołają. Więc też pierwsze dziękczynne westchnienie z piersi waszych wydobyć się powinno dla Stwórcy, że wam pozwolił kosztować nauki, i dla rodziców, że sobie odejmując pragnęliby was widzieć bogobojnymi, roztropnymi i szczęśliwymi. Pomyślcież więc, czy nie powinniście dołożyć wszelkiego starania, ażeby pilnością i dobrem postępowaniem, tej nadziei rodziców nie zawieść, kosztów i starań ich nie zmarnować, a sobie gorzkich wymówek oszczędzić, by nie powtarzać zapóźno: i czemużem się nie uczył? I oto jest pierwsza pobudka, dla której powinniście się uczyć, ażeby rodziców nie zmartwić i życia ich próżniactwem i złem postępowaniem nie skracać. Tym sposobem dowiedziecie, że rodziców waszych kochacie, bo teraz innych dowodów miłości swojej jeszcze dać im nie możecie i innych oni sami nie pragną.

Drugą pobudką, dla której powinniście się uczyć, jest to wewnętrzne zadowolenie, jakie sprawia poznanie prawdy; już teraz bowiem, chociaż stawiacie pierwsze kroki na drodze wiodącej do poznania prawdy, doświadczacie nieraz takiego wewnętrznego zadowolenia. Przypuśćmy, że chodzi o rozwiązanie jakiegoś zagadnienia z matematyki, o zrozumienie jakiegoś prawidła gramatycznego. Czyliż to nie sprawia rozkoszy umysłowi naszemu, gdy bez pomocy nauczyciela, własnym wysiłkiem, roz-

wiązał zagadnienie, zrozumiał prawidło, trafił na ścieżkę mającą go wyprowadzić z wątpliwości? Świat, moi młodzi bracia, składa się z mnóstwa szczegółów, i nauka o nim także obejmuje niezmierzoną moc szczegółów. Gdy przystępujemy do poznania tych szczegółów, wyglądają one jak wielki chaos, czujemy się jakoby w ciemności pogrążeni. Ale jak tylko umysł nasz zrozumiał jeden i drugi szczegół, nagle oświeciła tę noc ciemną jasność słoneczna prawdy, stało nam się lżej, zaczynamy rozumieć inne szczegóły z tamtymi związane i czujemy się jakby w innym świecie, zadowoleni, żeśmy pokonali trudności. Tej rozkoszy umysłu nie można porównać z żadnemi przyjemnościami, jakie życie daje, tak iż sprawiedliwie mówi Pismo Św., iż słodszą jest ona nad miód i cenniejszą nad kamienie najdroższe. Jest to dopiero początek i słaby przedsmak tych rozkoszy najszczytniejszych, jakie wytrwałemu umysłowi gotuje dalsza nauka. Doznajemy ich zaś nietylko wtenczas, gdy poznajemy prawdy przez innych odkryte, ale w daleko wyższym stopniu, gdy nowe sami odkrywamy. A chociaż ludzie wiele już prawd poznali, daleko więcej pozostało do odkrycia, tak że dla milionów nie zabraknie pola a tem samem i zadowolenia.

3. Słysząc o tem zadowoleniu z poznania prawdy, może niejeden ojciec lub matka, a może i wy sami myślicie sobie: nam nie chodzi o za-

dowolenie z poznania prawdy; nam chodzi o chleb, o urząd, o źródło dochodu; pragniemy nauki dlatego, że ona do nich drogę toruje. Otóż, muszę wam powiedzieć, że jest to błąd wielki, gdy kto nauki pragnie tylko dlatego, żeby mógł żyć wygodnie. Rozumiem pragnienia wasze; coraz ciaśniej na świecie, o chleb bardzo trudno i coraz trudniej; uprawiać naukę tylko dla nauki, dla przyjemności umysłowej nie wielu może. Ogromna większość ludzi chce zaraz mieć z niej dochód. Brać tego żądania za złe niepodobna; ale niemniej błędem jest takie rozumienie nauki. Ona prowadzi i do chleba i do zaszczytów, gdy prawdy wynajduje; tylko nie należy sobie z góry zakładać, że zdobycie chleba będzie jedynym celem nauki. W takim razie stanie się ona nie matką, lecz macochą, i nie ukocha swojego syna i ani chleba, ani mądrości mu nie przyniesie. Naukę, moi młodzi bracia, trzeba miłować dla niej samej i nie mówić: to mi się przyda, a tamto na nic się nie zdało. W tej epoce życia, w jakiej obecnie jesteście, nikt nie wie i nikt nie zgadnie, co ze słuchanych przedmiotów, i na co mu się przyda. Chleb powszedni i sposób do życia i zaszczyt przyjdą powoli; tylko się trzeba do ich zdobycia przygotować. Wiek wasz i szkoła to pora uprawy i siewu; jak uprawicie umysł wasz, i co zasiejecie na nim, to wyrośnie i to będziecie zbierali. A więc

trzeba się przygotowywać do życia, t. j. do rozmaitych posług, powołań i zawodów; wzgląd ten również powinien was zachęcać do nauki.

Jeżeli ludzie teraz skarżą się na brak chleba, t. j. na brak pracy chlebodajnej, wina tego leży między innemi w braku porządnych i uzdolnionych pracowników. Posłuchajcie tylko tych, którzy mają pracę, czyli chleb do dania, na co oni się skarżą. Narzekają oni, że ludzi nie brak, ale brak ludzi uzdolnionych, sumiennych, zdatnych do tej, lub innej roboty fachowej. Nie brak ludzi obliczających ile tysięcy da im to, lub inne zajęcie, bo skoro ten lub drugi po długich latach pracy tyle a tyle otrzymuje, to czemużby on, świeżo z ławki szkolnej wypuszczony, nie mógł tyleż otrzymać? Otóż w istocie, brak ludziom chleba, ale na chleb nie umieją pracować; nie umieją ocenić położenia; chcieliby odrazu dużo zarobić, żeby dużo i dobrze użyć. Życie teraźniejsze składa się z mnóstwa powołań i zawodów; każdy z nich wymaga uzdolnionej ręki i głowy. Kto potrzebuje lekarza do chorego, nie wzywa krawca; a kto potrzebuje stołu, nie idzie do malarza.

4. Do tych zawodów czyli powołań trzeba się uzdolnić przez długą pracę, praktykę. Gdy zaś człowiek, nie znający swojego rzemiosła, bierze się do jego wykonywania, musi być partaczem i chleba nie znajdzie, a jeżeli go znalazł, wnet straci. Szkoła, chociażby naj-

praktyczniej urządzona i połączona z rzemiosłem, jeszcze nie wyda skończonych rzemieślników. Tym bardziej szkoła, zwana gimnazyum. Nie sposobi ona ani na doktorów, ani na rzemieślników, ale daje ogólne ukształcenie, to jest sposobi młodzież do obrania sobie tego, lub innego zadowu. W tej szkole ma się młodzież przysposobić do pracy chlebodajnej, specyalnej. Tu zatem od początku, od poranku dni waszych, musicie nawyknąć i do ładu i do uległości starszym; tu musicie zaopatrzyć umysły wasze w takie wiadomości, które są potrzebne w każdem powołaniu, w każdym fachu, czyli zawodzie. Niechajże nikt nie sądzi, że będzie w przyszłości dobrym nauczycielem, lekarzem, duchownym, czy rzemieślnikiem; jeżeli nie potrafi pracowitością, posłuszeństwem i dobrymi obyczajami przygotowywać się do tych powołań: temu z pewnością chleba nie zabraknie.

Takie to pobudki winny was skłaniać do nauki; najprzód, abyście tym sposobem dali dowody miłości dla rodziców; powtóre, ażebyście mogli doświadczać tych przyjemności, jakie daje poznanie prawdy; po trzecie, abyście się uzdolnili do pługa, który dźwigają ojcowie wasi, i umieli zgotować znośną dolę w tem życiu.

Uczymy się wprawdzie od pierwszego ujrzenia światła dziennego aż do zamknięcia na

wieki powiek; ale specyalny czas tej siejby naukowej przypada na wiek dziecinny i młodzieńczy. Ażeby więc nadzieje waszych rodziców i opiekunów nie rozwiały się z dymem, musicie wcześnie myśleć o zdobyciu potrzebnych wiadomości, o wyrabianiu w sobie tęgiej woli. Droga to długa i najeżona wielu trudnościami. Otóż, gdy was zniechęcenie zacznie ogarniać, proście Boga o wytrwałość i siły. Tym sposobem, powoli wyrobicie się na dobrych procowników, przy warsztacie społecznym. Praca to nietyle ciężka, co żmudna dla was, a kosztowna dla rodziców i pełna trudu dla nauczycieli. Więc wszyscy, uczniowie, nauczyciele i rodzice rozstając się, westchnijmy do Ojca światłości i dawcy wszelkiego dobra, by nas wspierał łaską swoją. Amen.

Na zaczęcie roku szkolnego.

Masz syny? świczże je a nachylaj ich od dzieciństwa ich.
Ekklezyastyk. VII—25.

1. Rzecz uderzająca a razem budząca, jak to dawno już zrozumieli żydzi, potrzebę nauki i wychowania dla człowieka. Boć-to ich mędrzec powiedział: masz syny? ćwicz-że je a nachylaj... W nowych czasach, u ludów chrześcijańskich trzeba karą zmuszać rodziców, żeby posyłali dzieci do szkoły. Wprawdzie czytanie i pisanie z troszką rachunków i katechizmu niewielka to nauka; sami jednakże widzicie, jak ta troszka edukacyi elementarnej daje przewagę jednemu człowiekowi nad drugim! — Patrząc na to zrozumienie przekonacie się, dlaczego żydzi mają przewagę nad naszymi: bo też u nich najubożsi dbają o dzieci, by nietylko dać im jeść, lecz choć trochę poduczyć. U nas wprzód się

myśli o gęsiach i prosiętach, niż o poduczeniu dzieci; albo o koniach wyścigowych, niż o synach; więc też naród nasz nie stoi na czele, wlecze się za innymi prawie na ostatku. Gdyby nawet nie korzyści, jakie człowiekowi przynosi chociażby elementarna edukacya, to już samo jej zalecenie przez Pismo Św. powinnoby skłaniać rodziców do dbałości o ukształcenie dzieci: „Masz syny? świcz-że je“. Będzie więc, jak sądzę, na miejscu, gdy w dzień rozpoczęcia nauki szkolnej pomówię o edukacyi.

2. To, co nazywamy edukacyą młodzieży, zawiera dwie części, ma przed sobą dwa cele: uczyć i wychowywać. Niektórzy biorą to za jedno, za to samo; tymczasem tak nie jest. Przecie może człowiek umieć wiele rzeczy, a być grubianinem, nierzetelnym, niesprawiedliwym.

Otóż to ogładzenie, obudzenie uczuć szlachetnych sumienia, będzie się nazywało wychowaniem: pierwsza część edukacyi polega na zebraniu wiadomości, czyli ukształceniu umysłu, druga na wyrobieniu woli, na wyrobieniu uczuć; albo innemi słowy, na zaopatrzeniu głowy w potrzebne wiadomości i na ukształceniu serca, to jest, na obudzeniu i wyrobieniu uczuć szlachetnych. Jeżeli te dwie strony człowieka nie są ze sobą w zgodzie, edukacya jest kulawa, jednostronna.

Pragnąłbym, ażeby wasi rodzice i opiekunowie rozumieli te dwie strony edukacyi: ukształcenie głowy i uszlachetnienie uczuć, inaczej serca.

Wszakże oprócz szkoły i wykładu nauczycielskiego kształcimy się jeszcze sami przez czytanie książek. Nad tym przedmiotem jeszcze się zastanówmy.— Nikt temu nie zaprzeczy, że czytanie oprócz przyjemności może przynieść korzyść: może uzupełnić brakujące wiadomości, sprostować źle rozumiane dawniejsze. Ale gdy czytanie ma na celu jedynie zajęcie wyobraźni, zabicie czasu, oczywiście musi wyjść na złe. Jest to tylko próżniactwo, strata czasu, podbudzenie namiętności. Takie czytanie zabija umysł, bo go utrzymuje w ciągłem oczekiwaniu rozwiązania głupich lub bezecnych scen wymyślonych przez autorów właśnie dla podtrzymania interesu, czyli ciekawości czytelnika. Jaka ztąd dla was szkoda, trudno obliczyć: wyobraźnia się drażni lekkimi i nieobyczajnymi obrazami, wola osłabia; to nie jest praca, lecz swawola umysłowa.

Przyjrzyjmy się jeszcze innym szkodom, z czytania głupich książek wynikającym. Do takich książek zaliczam głównie powieści, które, im są plugawsze, tym chętniej są czytane, albo raczej połykane. Czytanie ich odbywa się nieraz na lekcyi, podczas wykładu w klasie i oczywiście pod ławką. Potem uczeń nie wysłu-

chawszy jak należy wykładu, nie będzie umiał jak należy przedmiotu i z roku na rok coraz gorsze otrzymywał stopnie, aż nareszcie każą mu opuścić szkołę. Jeżeli zaś uda mu się skończyć gimnazyum i w wyższym zakładzie równie powierzchownie odbyć studya, pytam się co to będzie za lekarz, inżynier, nauczyciel? A jak będzie wyglądało społeczeństwo, mające takich pracowników? Za co mieć ich będą pracodawcy? Ilu nieszczęść prywatnych i publicznych staną się przyczyną? Zkąd poszła ich nieudolność? Prawdopodobnie z niedostatecznego przygotowania; a to znów z zapamiętałego czytania powieści, komedyi. — Tak się tworzą komedye a nieraz i dramata w życiu. Potem winni składają winę na siły wyższe natury.

Ile razy pytałem siebie lub innych, dlaczego młodzież szkolna ma wstręt do pewnych przedmiotów n. p. do matematyki, otrzymywałem odpowiedź bardzo do prawdy podobną, że przedmioty, które mają do czynienia z pojęciami, nie z obrazami, są suche nie działają na imaginacyą, dlatego prędko nużą uwagę, stają się wstrętne. Sądzę, że jest to zupełną prawdą. Ależ, moi młodzi przyjaciele, należy raz wybić sobie z głowy, że nauka może być zabawką z patyczków i papierków, że ją można zdobyć tańcem; nauka jest pracą głowy, nieraz bardzo trudną i mozolną; wyskakać jej nie podobna, ani oślego mostu dla niej zbudować. Musi czło-

wiek sam ją sobie przyswoić, a przytem się namozolić.—Więc, moi młodzi bracia, nie lękajcie się suchych przedmiotów; one dają zwykle wiedzę rzeczywistą, fundamenta wszystkich innych nauk, które bez nich byłyby bez wartości, zabawką dla wyobraźni. Przemagajcie w sobie niechęć do tych trudniejszych nauk, bo bez nich całe ukształcenie stoi na piasku. Budujcie dom waszej edukacyi na skale, żeby, gdy przyjdą wiatry i burze, nie upadł i was nie przytłoczył.

3. Do edukacyi młodzieży, do jej wychowania należy utrzymanie czerstwego zdrowia. Dawnymi czasy mniej na to zwracano uwagi; przeciwnie sądzono, że nauką zdrowia nie można nadwerężyć. Dzisiaj lepiej znając ciało ludzkie wiemy, iż ono może uledz nadużyciu; a więc pokarm i napój, sen i czuwanie, praca i odpoczynek, wszystko to powinno być ujęte w stałe godziny, bo w przeciwnym razie siły nie wystarczą, nauka się nie powiedzie i sprawdzi się, że tylko w zdrowem ciele mieszka zdrowa dusza. Dbać o zdrowie ciała godzi się, owszem, należy je zachować w czystości i skromności; nietylko trzeba pielęgnować zdrowie fizyczne za młodu, ale jest to warunek niezbędny dla powodzenia w nauce i do przygotowania się w przyszłości na dzielnego pracownika.

Pomnijcież na te uwagi w ciągu roku szkolnego, a nawet w całem życiu, byście sobie nie

wyrzucali później: i czemużem nie słuchał, czemużem nie robił wtenczas i tak jak kazano?

4. Oprócz napełnienia głowy wiadomościami, uszlachetnienia uczuć czyli serca, utrzymania w zdrowiu ciała, pozostaje urobienie charakteru jako najpożądańszej cechy człowieka. Czemże jest charakter? O kim mówimy, że to człowiek z charakterem? Oto najprzód człowiek powinien być mądrym. Chociaż możnaby się pytać: a kogo nazwiemy mądrym? Powinien być konsekwentnym, t. j. zgodnym ze sobą w działaniu i rozumowaniu; wytrwałym i nieugiętym, miłującym cześć i dobre imie, słowem, mężem jednolitym; takich ludzi podobno najmniej na świecie. Bywają mądrzy, cnotliwi, ale ludzi z charakterem najmniej się spotyka. Jest to nietylko brakiem wychowania, lecz też brakiem natury, to jest, że już z natury, z urodzenia, wielu nie mają tych warunków, które są niezbędne do utworzenia charakteru. Więc zapamiętajcie, że przez charakter rozumiemy połączenie wszystkich zdolnosci, rozumiemy człowieka w najwyższym stopniu. Ztąd też najmniej jest ludzi z charakterem: ztąd też dzielny charakter jest najwyższym zaszczytem człowieka.

Nareszcie trzeba pamiętać, że nauka, niewiele warta bez bojaźni Bożej; to, co najuczeńsi umieją, jest zaledwie małą kropelką

w oceanie wiedzy. Więc konieczna z naszej strony skromność i dążenie do nauki nie dla pychy, lecz pożytku bliźnich; nie dla czczej sławy, lecz dla ulgi tymże bliźnim w niedoli. Amen.

Na zaczęcie roku szkolnego.

Mądry syn rozwesela ojca, a syn głupi smutkiem jest matce swojej.

Przypow. X—1.

1. Rozpoczynamy rok szkolny, zabieramy się znowu do pracy mozolnej i długiej, a tem samem potrzebujemy pomocy Bożej, ażeby tu praca przyniosła spodziewane owoce. Celem naszej pracy jest wykształcenie i wychowanie nadrastającego pokolenia, ażeby synowie byli mądrzy i przyczyniali wesela rodzicom.

Dla osiągnięcia tego celu posyłają dzieci do szkoły, ale szkoła sama na to nie wystarcza; trzeba tu spółdziałania trzech czynników: ucznia, nauczyciela i rodziców. Przyjrzyjmy się każdemu z nich po kolei.

2. W nauczaniu, na pierwszym planie stoi uczeń. Może on się uczyć i sam, bez publicznej szkoły, od ojca lub matki, albo najętego peda-

goga i tak dawniej bywało a nawet może gdzie się jeszcze zdarza, gdy wędrowny pedagog za łyżkę strawy i mały grosik wędruje z domu do domu i uczy dzieci. Ale to dzieje dawne, bo dzisiaj i rządy i rodzice więcej ufają edukacyi publicznej. Więc też budują tysiące szkół początkowych i nieco wyższych, słusznie uważając, że choć odrobina oświaty lepsza jest niż zupełne nieuctwo.

Bądźcobądź jednak, sama szkoła, jako budynek, choćby najlepiej urządzony, nic nie zrobi, ażeby się w niej ludzie mogli ukształcić; potrzeba najprzód, żeby uczniowie pracowali, a następnie, żeby o to dbali rodzice, nauczyciele i opiekunowie.

3. Najprzód tedy w dziele nauczania przychodzi pod uwagę uczeń, istota żywa, czująca, z zarodkami wszystkich cnót i wszystkich wad: pracowitości i próżniactwa, miłości i nienawiści, pychy i pokory, litości i okrucieństwa; wszystko to jest w nim w zarodku, a dopiero wiek i okoliczności rozwiną w nim jedno lub drugie. Jeżeli chodzi o naukę, to oczywiście od ucznia najwięcej zależy. Jeżeli jest leniwy, nieposłuszny, nic nie pomoże szkoła; ani dobre słowo, ani kara nie przerobią złej natury. Takie dzieci są utrapieniem, krzyżem Pańskim dla rodziców: nie rozweselają one ani ojca, ani matki. Że takie dzieci bywają, to stwierdzi każdy, kto się zajmował dłuższy czas nauczaniem, a szcze-

gólniej sami rodzice. Co tu począć? jak tu radzić? Wygnać! mówią niektórzy. Prawda, środek najprostszy, ale jednak żal i dziecka i rodziców. Trzymać, także sprawa niebezpieczna, bo zaraza pójdzie na inne dzieci.—Ależ mówią rodzice: przecież szkoła od tego jest, żeby poprawiała złe natury. Nie, bracia moi, od tego jest więzienie poprawne, albo jakiś zakład karny, specyalny, nie nazywany więzieniem.—Mylą się też i ci, co sądzą, że najgorsze natury można poprawić, tylko się z niemi dobrze, łagodnie, umiejętnie obchodzić. I to nie pomaga. — Ależ to okrutne! mówią rodzice. — Tak, okrutnie to wygląda! — ale kto poznał wszystkie tajemnice natury? Kto opowie wszystkie grzechy rodziców, dziadów i pradziadów, które ze krwią dziedziczą dzieci i wnuki? a jeżeli nie dziedziczą grzechów, to z pewnością usposobienie do nich! Chcieliżbyście, by przyczyny zostały bez skutków?— Tu tylko jedna do zrozumienia rzeczy wskazówka: niech najodleglejsze pokolenia prowadzą życie pracowite, bogobojne, umiarkowane, a niezawodnie i najpóźniejsze pokolenia będą zdrowsze, zdolniejsze, uczciwsze; słowem, nie będą krzyżem dla rodziców. Zawsze, bracia moi, tak patrzcie na fakta: że każden z nich nie stał się bez przyczyny — może odległej w czasie, ale zawsze z uczynków ludzkich; a zły, ze złych uczynków. Tak patrząc na rzeczy, ludzie nie bluźniliby i nie obwiniali

o niesprawiedliwość Opatrzności Boskiej. — Ostatecznie zatem widzicie, i dowodzenia to nie potrzebuje, że postęp w nauce zależy głównie od ucznia. Zjeść za drugiego można — chociaż on syty nie będzie — ale za drugiego nawet nauczyć się nie można, a cóż dopiero być mądrym!...

Chciałbym tylko ostrzedz mniej uważnych, ażeby, mając złe dzieci z natury, nie opuszczali rąk i nie sądzili, że zabiegi ich na nic się nie przydadzą: że co ma wisieć, to nie utonie. Przeciwnie; taki fatalizm byłby grzechem. Owszem, czyńcie co nakazuje Bóg, rozum i miłość dla dzieci, a stanie się, co Bóg rozporządzi. Siejcie tylko wcześniej; bo jeżeli się da jeszcze co zrobić ze złemi naturami, to wcześnie.

Nie będę dodawał, czego ze strony uczniów potrzeba dla powodzenia w naukach: że potrzeba pracowitości, uwagi, pilności, modlitwy, dobrego obyczaju; bo to wszystko samo przez się jest rzeczą zrozumiałą; i dlatego porzucając ten przedmiot zwróćmyż się do drugiego.

4. Wspomniałem już na początku, że w powodzeniu naukowem uczniów drugie miejsce zajmują nauczyciele. — Jeżeli uczeń nazywa się uczniem, to dlatego, że się uczy; nauczyciel znów — dlatego, że naucza. Gdyby się więc znalazł taki, coby bawił zamiast uczyć, albo źle uczył, dlatego że sam źle odbył nauki, albo pobłażał nieukom, żeby zyskać popularność

i być lubianym, byłby złym nauczycielem. Przypuszczam, że takich nauczycieli niemasz, i tego punktu nie będę więcej dotykał; raczej zastanowię się nad stosunkiem nauczycieli do uczniów—a mam na myśli stosunki szkolne, nie towarzyskie.

Mówią ludzie doświadczeni, że uczniowie nauczyciela, a on ich powinien kochać; postrzeżenie bardzo uzasadnione, choćby dlatego, że nauka łatwiej do głowy wchodzi i lepiej się trzyma, gdy płynie z ust osoby szanowanej, kochanej, aniżeli wstrętnej, nienawistnej. Tak samo gdy osoba ta miłuje dzieci, nie jako najemnik lub najemnica, ale jako ojciec i matka; gdy jest nauczycielem nietylko dla chleba, ale z zamiłowania zawodu.— Wierzcie mi, bywają i tacy.

Ale powie tu niejeden: jak miłować dzieci złe, złośliwe, harde, swawolne? dzieci, od których po lekcyi wychodzi się jak po torturach? — Bywa i tak, nie przeczę.—Otóż, dla nauczyciela trzeba oprócz pensyi, a zawsze dobrej, jeszcze poświęcenia.— O, moi ojcowie i matki! takich nauczycieli, co dzieci wasze miłują i was uczciwie wyręczają, niczem nie opłacicie, chyba wdzięcznością: sam grosz tu nic wystarczy, a tym mniej lekceważenie.— Pytał raz Greczyn Greczyna, czego to nauczy jego syna, za tak wielką zapłatę, jakiej żądał?— Tego, odrzekł drugi, że syn twój nie będzie siedział w te-

atrze, jako kamień na kamieniu, (na kamiennej ławce).—Wypolerować głowę, uszlachetnić serce, wyrobić wolę; toż-to więcej chyba warto, niżeli wytresować konia na wyścigi?

Ale mówimy o nauczycielach i nie myślimy nosić wody do studni; więc też dodamy jedno: chcecie być szanowani u dzieci?—bądźcie sprawiedliwi: w ocenie lekcyi ucznia, w stawianiu mu stopni, w sądzie o jego obyczajach. Nie w samej szkole, ale w tem przeważnie nabierają dzieci poczucia i pojęcia sprawiedliwości: a sprawiedliwość jest fundamentem rodzin, warsztatów, społeczeństw i królestw. Dbajcie o szacunek uczniów, nie o strach i grozę.

5. Czyliż spytacie: rodzice lub opiekunowie mają być wyłączeni od sprawy wychowania dzieci? Przecież to ich najwięcej obchodzić powinno! O ile mnie doświadczenie uczy, byliby bardzo radzi, by zostali wyłączeni: to nie zabawna, ani wesoła sprawa. Więc też kto może, płaci za to chodzenie koło swoich dzieci. U niektórych, bogatych, gdzie ojcowie obojętni, a matki próżniaczki lekkomyślne, dzieci od urodzenia aż do skończenia edukacyi są w ręku płatnych ludzi: nianiek, bon, korepetytorów. Rzadko prawdziwą, a najczęściej zmyśloną przyczyną jest choroba pani matki, a interesa pana ojca. Potem się im dzieci wypłacają za tę czułą opiekę!

Cóż tedy mamy robić? spytają rodzice. O, gdybyż chieli pytać i szukać, jak dzieci wychować! —powiedziałbym im: chodujcie dzieci wasze o ile możecie sami i same; długo nie dawajcie im książki do ręki, chyba dla zabawy; o zdrowie fizyczne ich miejcie staranie poważne; ćwiczeń cielesnych nie zaniedbujcie. Usłyszawszy te zdania, niejeden męzki, lub żeński pedagog, nazwie je herezyami. Najprzód, lżej jest gdy cudze ręce piastują dzieci, bo to praca możolna i okrutnie nudna; lżej także jest, gdy dzieci są za domem, bo matki idą po sprawunki albo na zabawę, niż gdy krzyczą w domu. Powodów nie brak! — Dlaczego dzieciom nie dawać wcześnie książki do nauki?—Żeby zmężniały. Na zdrowym gruncie lepiej się przyjmie nauka. Więcej jest wart dla siebie i dla społeczeństwa człowiek silny, zdrowy, do tej, lub owej pracy zdatny, niż cherlak uczony, będący ciężarem i utrapieniem dla siebie i innych.— Więc chyba nie brak i poważnych przyczyn skłaniających rodziców, by szczery, żywy i serdeczny brali udział w wychowaniu swoich dzieci. Amen.

SPIS RZECZY.

			Str.
	Od Wydawcy		5
1.	Niedziela I. Adwentu.	O świecie i jego końcu.	7
2.	„ „ „	O sądzie sprawiedliwym.	14
3.	„ II. „	O charakterze.	21
4.	„ III. „	O pokorze.	29
5.	„ „ „	O prawdzie i kłamstwie.	36
6.	„ II. po 3ch Kr.	O zabawach.	44
7.	„ III. „ „ „	O posłuszeństwie.	52
8.	„ „ „ „ „	O wierze.	60
9.	„ IV. „ „ „	O obcowaniu na świecie.	68
10.	„ V. „ „ „	O unikaniu złych towarz.	76
11.	„ VI. „ „ „	O podobieństwach.	84
12.	„ Septuagez.	O próżniactwie.	92
13.	„ Sexagezim.	O słuchaniu słowa Bożego.	99
14.	„ Quinquag.	O ślepocie duchownej.	107
15.	„ I. postu.	O wstrzemięźliwości.	114
16.	„ II. „	O czci zewnętrznej.	121
17.	„ III. „	O miłości i zgodzie rodzin.	129
18.	„ IV. „	O chlebie dla ciała i duszy.	137
19.	„ V. „	O chwale i sławie	145
20.	„ II. po Wielkan.	O pełnieniu powin. i obow.	152
21.	„ III. „	O przyjaźni.	161
22.	„ IV. „	O czytaniu złych książek.	170
23.	„ V. „	O modlitwie.	178

24. Na Wniebowstąp. Pań. O dobrem użyciu czasu. . 187
25. Niedziela po Wniebow. O zamiłowaniu prawdy. . 195
26. „ I. po Ziel. Św. O płochem sądzeniu bliź. . 203
27. „ II. „ O pysze. 212
28. „ III. „ O obcowaniu z ludźmi. . 221
29. „ XIII. „ O modlitwie. 229
30. „ XIV. „ O szczerości w uczyn. relig. 239
31. „ XV. „ O śmierci. 248
32. „ XVII. „ O koleżeństwie i uczynnoś. 258
33. „ XIX. „ O obowiązkach. 266
34. „ „ „ O zbytku w ubiorach i próż. 276
35. „ XXI. „ O pracy. 283
36. „ XXIII. „ O dobroczynności i miłosier. 292
37. „ XXIV. „ O posłuszeństwie. . . . 299
38. „ XXVI. „ O nauce. 307
39. Na zaczęcie roku szkolnego. 316
40. „ „ „ „ 323
41. „ „ „ „ 330
42. „ „ „ „ 337
43. „ „ „ „ 345
44. „ „ „ „ 352

Printed in Poland

U.C. BERKELEY LIBRARIES
C096413763